

ADRIAN BEDNAREK



POKUSA DIABŁA

Przekonaj się, ile zaryzykuje morderca,
który zbyt długo tłumaczy swoje żądze

zaczytani

ADRIAN BEDNAREK

POKUSA DIABŁA

zaczytani

Dla Darii

Życie przy Twoim boku jest wspaniałą przygodą.

*Chciałem po prostu zostać seryjnym mordercą. Czytałem książki
i pomyślałem sobie, że ja też bym tak potrafił.*

– Colin Ireland

PROLOG

Grzecznie przyjął zaproszenie rodziców do stołu, bo i tak nie mógł odmówić. Każde ich wołanie, sugestia czy rada były rozkazami ubranymi w miłe słowa. Obiady traktowali rytualnie, jakby fakt wspólnego połykania zabitych kurczaków, kaczek albo świń mógł ich zjednoczyć. Gdy został wezwany, zbiegł na dół, usiadł przy stole i wbił widelec w mięso.

– Duży ruch na mieście? – spytała ojca matka.

Zawsze podczas posiłków toczyli wymuszone konwersacje i to ona zwykle je rozpoczynała. Repertuar miała uboższy niż zwroty akcji podczas mszy. Pogoda, praca, szkoła, ewentualnie prośby o ocenę przygotowanego jedzenia, jakby byli uczestnikami zasranego kulinarnego show. Ale od pewnego czasu w Krakowie działo się coś, co przyćmiło jej durnoty. Wszyscy mówili o jednym, nawet ona.

– A daj spokój – warknął ojciec. – Przez ten cholerny proces nie da się jeździć! Idioci otaczają budynek sądu, blokują ulice! No ileż można się tym podniecać?! – Dla podkreślenia frustracji uderzył szklanką o stół. – Niech już go skażą! Może wtedy ta banda znajdzie sobie nowy sposób na marnowanie życia bez konieczności blokowania ruchu drogowego! Debile pierdoleni...

Dawniej częściej mówił, niż krzyczał, czasami nawet się uśmiechał. Zwykle kiedy dobrze zarobił lub gdy alkomat o poranku wskazywał zero i nie musiał jeździć do firmy taksówką. Jego nastawienie uległo zmianie, po tym jak za namową matki odstawił alkohol. Od tamtej pory wyglądał na złego i rozczarowanego. Tęsknił za procentami, co było widać. Kompot pił z wysokiej szklanki na piwo, wodę z kieliszka po winie, a kawę z literatki na drinka.

– Hamuj się z łaciną, chociaż przy synu... – upomniała go matka.

Ojciec zachowywał się tak, jakby wszystkie kurwy, chuje, pizdy i skurwysyny uciekające z jego ust zastępowały mu procenty. Odurzał się nimi, tworząc namiastkę czegoś w stylu alkoholowego upojenia. Z marnym skutkiem.

– No litości, ma szesnaście lat! Sam pewnie używa nie gorszych tekstów!

– Ktoś go ich nauczył.

– Wyolbrzymiasz... To słowa, nie noże wbite w krok córki Komendanta Wojewódzkiego Policji!

– Dobrze, przestańmy już...

– Sama zaczęłaś! Przecież nie spytałaś o ruch w mieście, bo interesowało cię, ile zmian świateł straciłem przy Mogilskim. Chciałaś wiedzieć, co odpierdala się pod sądem, prawda?

– Chciałabym to mieć gwarancję, że ten człowiek naprawdę jest winny i szaleństwo nigdy już nie wróci...

Przyglądał się rodzicom, żując kolejne kawałki jedzenia. Byli rozbrajający. Matka ciągle martwiła się, że coś mu się stanie, próbowała zamknąć go w domowym gnieździe i chronić przed światem. Ojciec nie okazywał żadnych uczuć, żądał jedynie posłuszeństwa. On sam w swojej kwestii nie miał nic do gadania. Póki płacili za jego życie, mógł tylko słuchać i wykonywać. Nie mieli bliższej ani dalszej rodziny, święta spędzali we trójkę, podobnie

sylwestra i wakacje. Większa część dzieciństwa upłynęła mu w samotności na odkrywaniu rzeczy, o których ta dwójka nie miała pojęcia.

– Uwierz mi, żono – ojciec przybrał poważny ton – nawet jeśli Tomasz R. nie jest Rzeźnikiem Niewiniątek, ty możesz spać spokojnie. Nie wpisujesz się w target zabójcy.

Parsknął, słuchając docinka ojca. Szybko jednak spoważniał, bo dwójka jełopów wbiła w niego karcące spojrzenia.

– Przepraszam, mięso stanęło mi w gard... – Zasymulował atak kaszlu, wypluł kawałek kurczaka i napił się kompotu. – Już lepiej.

– Straszne mamy ostatnio upały... – Mama zmieniła temat i zaczęła rozwódzić się nad pogodą, dogłębnie analizując temperatury z ostatnich pięciu dni.

Pokornie znosił tę torturę, udając zainteresowanie. Dopiero gdy talerz ojca był pusty, powiedział:

– Skoczę na trochę do chłopaków.

– Musisz? – Matka nie była zadowolona. – Posiedź w domu, poucz się angielskiego albo posprzątaj łazienkę – złożyła propozycję równie intrygującą, co skakanie do gnojówki.

– Tato... – Wlepił wzrok w ojca. – Chociaż na trochę.

Posiadanie kumpli było dla ojca ważne. W tej kwestii diametralnie różnił się od matki. Uważał, że facet musi mieć ziomków, z którymi będzie odkrywać męski świat, choć sam nie miał żadnych. On też, ale nauczył się udawać, że jest inaczej. Brak bezpośredniego sąsiedztwa i nowe osiedla w dalszej okolicy sprzyjały ściemom. Starzy nie wiedzieli, kto tam mieszka, mógł im wmawiać, co chce.

– Niech idzie – zawyrokował ojciec. – Tylko wróć przed dziesiątą, jutro szkoła.

– Oczywiście. – Wstał od stołu. – I będę pamiętał o kasku – dodał przekonany, że matka i tak mu to przypomni. – Na razie!

Wsiadł na scotta peaka i opuścił teren rodzinnej posesji znajdującej się na zachodnich przedmieściach Krakowa. Pedalując wąskimi ulicami, wspomniął dzisiejszy poranek. Wyszedł wcześniej, tłumacząc się potrzebą powtórzenia materiału przed klasówką. Zamiast do szkoły pojechał pod budynek sądu. Rano tłum gapiów nie był jeszcze tak duży, więc udało mu się zająć dobre miejsce. Stał i przyglądał się ogólnemu szaleństwu. Policyjne kordony, śmigłowce, blokady dróg, przedstawiciele wszystkich możliwych mediów. Każdy czekał na pojawienie się najpopularniejszego mieszkańca miasta.

Po dwóch godzinach nadjechała kawalkada SUV-ów z czarnymi szybami. Rozsierdzony tłum zaczął ryczeć, kiedy gliniarze otoczyli jedno z aut i pomogli wysiąść Tomaszowi R. Liczył, że będzie mógł mu się przyjrzeć, specjalnie wziął ze sobą lornetkę, ale VIP miał solidną obstawę. Udało mu się dostrzec tylko skrawek czarnych, kręconych loków. Marna atrakcja trwała kilkanaście sekund, potem poszedł na lekcje.

Pędził coraz szybciej, wspominając poranek, aż w końcu dotarł do lasu niedaleko ronda przy Tetmajera. Kiedyś to miejsce stanowiło jego plac zabaw. W połowie podstawówki złapał fazę na wojsko, kupił sobie odpowiedni strój, atrapy broni, kompas, bidon i resztę wyposażenia. Chował je do plecaka, rodzicom mówił, że idzie bawić się z kumplami, a w rzeczywistości jechał do lasu i udawał, że jest armią likwidującą przeciwników. Właśnie podczas jednej z takich eskapad, trzysta metrów od drogi, trafił na spróchniałe deski. Podszedł bliżej, zauważył, że blokują wejście do podziemnego bunkra. Zaintrygowany wszedł do środka.

Bunkier miał rozmiar małego pokoju i nikt nie używał go od dawien dawna. Świadczyła o tym gruba warstwa kurzu, wilgoć,

mech na ścianach i robactwo. W środku nie było żadnych rzeczy. Spróbował dowiedzieć się czegoś o tym miejscu, ale nic nie znalazł. Grzebanie w necie pomogło jedynie wysnuć kilka teorii. Mógł to być schron przeciwlotniczy wybudowany przed wojną albo w jej trakcie i jedyni, którzy o tym wiedzieli, nie żyją. Mogła to być piwnica wyłobiona pod domem, który stał tu w XIX wieku, a potem został zburzony. Wreszcie schron mógł być tajną miejscówką gangsterów służącą do przetrzymywania ludzi porywanych dla okupu w latach dziewięćdziesiątych. Finalnie nie miało to znaczenia. O istnieniu bunkra wiedział tylko on.

W wakacje ogarnął nieco wnętrze, zwiózł kilka rzeczy i przygotował nowe deski, odpowiednio maskując je liśćmi. W ten sposób stworzył swój azyl. Trzymał w nim to, czego wolał nie mieć na chacie. W ciągu ostatnich miesięcy używał schronu częściej niż kiedykolwiek. Historia Rzeźnika Niewiniątek tak na niego podziałała. Gość doprowadził miasto do oblężenia. Szkoda, że go zamknęli...

Myśląc o nim, położył rower w krzakach i zszedł do schronu, oświetlając sobie przestrzeń telefonem. W środku czuć było ziemię i lekki odór palonego papieru. Na dole włączył dwie latarki szperacze, zrobiło się jasno, niemal rażąco. Zasłonił wejście deskami, oddzielając się od świata zewnętrznego. Teraz mógł być sobą bez obaw, że ktoś go nakryje.

Zdjął ubranie. Chłód bunkra stojący w kontraście do upału na zewnątrz wywołał gęsią skórę. Dotknął wydrukowanego zdjęcia Ewy Kubiak, ostatniej ofiary Rzeźnika Niewiniątek. Zdjęcie leżało na stoliku kempingowym. Córkę gliniarza, przybitą nożami do ściany, widział każdy, kto miał internet. Wokół wały się artykuły dotyczące seryjnego mordercy. Znał każdą wzmiankę, każdą teorię, a nawet większość komentarzy. Godzinami stał w tym miejscu,

zastanawiając się, kim jest człowiek, który bawi się z policją. Wyobrażał sobie rosłego gościa o szalonej pewności siebie. Takiego, co zarządza korporacją, sypia z najlepszymi laskami i we wszystkim jest zwycięzcą. Filmowa postać, niemal zbyt idealna, żeby być prawdziwą. Trochę rozczarował go fakt, że słynny Rzeźnik okazał się studentem dorabiającym jako diler. Przynajmniej potwierdzało to teorię, że każdy może stać się wielkim.

Im dłużej nad tym myślał, tym lepiej rozumiał niezwykłość Tomasza R. Facet dopiero się budował, zamierzał zostać prawnikiem, osiąść wiedzę niezbędną do tego, co robi, i przy okazji zarabiać szmal ułatwiający dokonywanie następnych zbrodni. Forsa z dragów była mu potrzebna na bieżące działania. Jakże niesamowity stałby się za kilka lat! Niestety, miał pecha, jego show zakończył anonimowy świadek. Ktoś, kto był blisko niego i przejrzał jego mroczną stronę. A tak dobrze się to oglądało...

– Dla mnie i tak jesteś największym zabójcą wszech czasów – powiedział, sięgając pod stolik po starą walizkę.

Wyjął z niej oliwkowe spodnie kupione w demobilu i czarną replikę kurtki S.W.A.T. Kiedy się ubrał, sięgnął po wodoszczelną, ochronną maskę armii amerykańskiej. Była zielona, miała podwójną filcową powłokę, wycięcia na oczy, zapinane zakładki na nos i usta. Uwielbiał tę ciasnotę, gdy skórzane pasy zakleszczały się z tyłu głowy, jednocząc go z maską. Jeszcze bardziej lubił noże, które trzymał na dnie walizki: rosyjskiego kizlyara z rękojeścią wykonaną z hartowanego orzecha i niemieckiego waltera z ząbkowanym ostrzem i wstawkami fluorescencyjnymi. Gdy ich dotknął, przez jego ciało przeszedł rozkoszny prąd przypominający subtelne, kobiece dłonie. Mógł zrobić to, co poza bunkrem wydawało się niewłaściwe.

– No i co, głupia suko?! – krzyknął, wykonując obrót. – Myślałaś, że to już koniec?! Że jesteś bezpieczna?!

Doskoczył do damskiego manekina ubranego w czarną sukienkę i szpilki, którego głowę zdobiła ciemna peruka.

– Wydaje ci się, że możesz świecić tyłkiem, bo on został złapany?
– Przyłożył nóż do szyi kukły. Drugim przejechał po udzie. – Nie, kochana... – wysyczał przez zęby. – Ja jestem Rzeźnikiem Niewiniątek, a ciebie czeka już tylko ból! – W głowie wyobraził sobie jej pisk i żalosne błaganie o litość. – Nic to nie da, sama się prosiłaś!

Przejechał nożem od szyi do policzka, jakby obierał skórę z jabłka. Manekin upadł, a on rzucił się na niego. Rozciął sukienkę, odsłaniając koronkową bieliznę. Szybko potraktował ją ostrzem waltera. Wykrzykując najgorsze obelgi, ciął chropowatą powierzchnię z włókna szklanego, imitującą brzuch, piersi i krocze. Robił to nie pierwszy raz, manekin był cały porysowany. W trakcie wyobrażał sobie, że to kobieta. Słyszał, jak skamle, kiedy zeskrobywał wymyśloną skórę z jej twarzy, a drugim ostrzem wbijał się w mocno już podziurawiony krok.

Zawsze dopadało go to samo uniesienie, czuł moc, jakiej nie mają zwykli śmiertelnicy. Teraz to on był niezwyknięty, to on siał postrach, a spotkanie z nim oznaczało śmierć. Stawy w dłoniach piekły, ścięgna miał napięte niczym struny, mięśnie puchły z wysiłku. Oddawał się fantazji tak długo, aż jego biodra same zaczęły ocierać się o jej nogi, lewy nóż utknął w kobiecości, prawy zakotwiczył pod pierś, a on osiągnął euforię, jakiej nie dało się porównać z niczym innym. Kiedy skończył, położył się obok manekina i zaniósł gorzkim śmiechem. Wyobrażenia uwalniała najskrytsze instynkty, lecz i tak nie potrafił odrzucić świadomości, że brakuje mu odwagi, żeby spróbować tego samego na żywo.

Z obrzydzeniem patrzyła na budynek, który pojawił się za oknem hamującego pociągu. Miniaturowa stacja kolejowa Kraków Mydlniki – stara, szara, pomazana sprejami. Oznaczała powrót do ostatniego miejsca, w którym chciałyby się znaleźć. Zawsze odwlekała ten moment. Dziś, po sześciu bezproduktywnych godzinach w szkole, długo szwendała się z człowiekiem, którego szanuje. Zostałaby jeszcze dłużej, ale musiała wrócić przed dwudziestą, dla własnego dobra.

Chwiejnym krokiem wyszła z wagonu. Jaból wciąż nią kręcił, choć w trakcie podróży myślała, że trzeźwieje. Jeszcze kilka godzin temu była rozluźniona, teraz brzuch skręcał ją z bólu. Nie buntował się przeciwko siarkowanej mieszance wiśni, tylko przez stres. Żeby się rozluźnić, sięgnęła do zniszczonego harcerskiego plecaka, który towarzyszył jej od początku edukacji. Nie była jego pierwszą właścicielką. Wyjęła paczkę czerwonych elemów obklejonych napisami wykonanymi cyrylicą. Szlugi smakowały nieźle, przynajmniej tak twierdził człowiek, którego szanuje. Jej brakowało doświadczenia, zaczęła przygodę z papierosami zimą.

Pierwszego wciągnęła na wdechu. Drugiego paliła wolno, idąc przed siebie. Wypaliłaby jeszcze jednego, gdyby czekał ją dłuższy spacer, ale dom znajdował się trzysta metrów od dworca. Zawsze gdy zbliżała się do brązowej rudery z dwoma pomieszczeniami i poddaszem, miała ochotę uciekać. Jak zwykle powstrzymała nogi od zrobienia „w tył zwrot” i weszła na paskudny teren porośnięty trawą, na której wałała się sterta gruzu oraz worki ze śmieciami. Rudera była jedyną, jaka przetrwała od zamierzchłych czasów. Pozostałe wyburzono, zastąpiły je domy, szeregowce, firmy i bloki. Mydlniki ładniały, ale jeden punkt wciąż tkwił w przeszłości. Ostatni dom przed skrzyżowaniem prowadzącym do dworca, przy błotnistej części drogi. Błoto było stałym elementem krajobrazu. W ciepłe dni

zmieniało się w kurz i jej dziurawe tenisówki, zamiast przemoknąć, tylko się brudziły.

Od dawna miała jedną parę butów, trzy pary spodni, dwie bluzy, kurtkę wiosenną, kurtkę zimową, kilka koszulek i sześć kompletów bielizny. Starzy obiecywali, że dostanie nowe, kiedy trochę podrośnie, sęk w tym, że nie rosła. Zatrzymała się na metrze sześćdziesiąt jeden i czterdziestu siedmiu kilogramach wagi. Niska, szczupła, bezbronna – tak odbierała samą siebie, choć człowiek, którego szanuje, uważał, że jest zgrabna i uwodzicielska. Czując, jak brzuch pęcznieje ze stresu, nacisnęła klamkę. Powitał ją szczypiący w oczy, toksyczny aromat pędzonego bimbru. Odkąd pojawiła się ta cholerna aparatura, musiała zamieszkać w jednym pokoju ze starymi. Poddasze, kiedyś należące do niej, zostało wygospodarowane dla najważniejszego członka rodziny – destylatora.

– O Jezuu...! – Z pokoju, który służył za sypialnię, salon i wszystko inne oprócz kuchni oraz kibla, dobiegło uciążliwe charczenie. – Już nie mogę!

Matka jak zwykle narzekała na trzustkę. Domowej roboty chlańsko ją wykańczało. Powinna coś z tym zrobić, ale ból stanowił wygodny pretekst, żeby nie szukać roboty.

– Co tak późno...? – Kolejnym słowom matki towarzyszyło skrzypienie łóżka. – Gdzie się szlajasz?

Chciała minąć pokój i skierować się prosto do kuchni. Nie licząc paczki paluszków, zjadła dziś tylko jedną słodką bułkę. Trzydzieści złotych tygodniowego kieszonkowego zainwestowała w fajki. Przynajmniej wino kupował człowiek, którego szanuje.

– No, gdzie byłaś?

Stara wyszła jej naprzeciw. Szła, kołysząc się, jakby zamiast stóp miała zainstalowane bieguny. Efekt mieszaniny alkoholu

z lenistwem. Wyglądała okropnie w brudnej piżamie, poplamionym szlafroku i klapkach. Ubranie wisiało na niej jak na szkielecie. Włosy miała rzadkie i tłuste, twarz pokrywało coraz więcej bruzd, zęby żółkły, ostatnio straciła dolną trójkę. Jedyne, czego można jej było zazdrościć, to oczy. Ciemnoniebieskie, tajemnicze, hipnotyzujące. Pasowały jak Mona Lisa na wyprzedaży garażowej.

– Nagle cię to obchodzi, mamusiu?! – Starej nie bała się odszczeknąć. Czuała się lepsza od rozklekotanej istotki, która nic nie mogła jej zrobić.

– Uważaj, jak się odzywasz! – Kobieta ścisnęła ją za ramię. – Piłaś? – spytała, pociągając nosem.

– A ty nie? – Przybrała wredny uśmiech. Miała całą gamę różnych min, stanowiły broń. – I nie czujesz?

– Nie pozwalaj sobie! – Szarpnęła jej ręką – Chuchnij!

– Obejdzie się. Poszło jedno winko, na spółę z kimś ważnym.

– Masz czternaście lat! Nie wolno ci szlajać się z menelami! Wiesz, co będzie, kiedy opieka społeczna się dowie?!

– Jasne, odbiorą wam zapomogę – parsknęła.

Człowiek, którego szanuje, tłumaczył, że dzięki zapo-modze wciąż dostaje na jedzenie i puszczają ją do szkoły. Inaczej byłaby bezużyteczna.

– Niewdzięczna suka! – Matka jeszcze mocniej nią szarpnęła. – Może się puszczasz?!

Przewróciła oczami, zamiast udzielić odpowiedzi.

– Jutro po lekcjach w podskokach wracasz do domu! Koniec samowolki, a jak jeszcze raz poczuje od ciebie alkohol, to...

– Wyładowujesz się na mnie, żeby dodać sobie odwagi?! – wcięła się w zdanie. – Czy przenosisz dalej agresję, której sama doświadczasz? – Matka lubiła wybuchnąć. Człowiek, którego szanuje, wytłumaczył jej powody. – Menelstwo mam w domu, nie

muszę się z nim szlajać. – Wyswobodziła się z uścisku. – Głodna jestem, zajrzę do garów.

– Kolacja jest dla niego... – wymamrotała. – Dostajesz kieszonkowe, jego posiłków nie ruszaj. Wiesz, co będzie, jeśli...

– Tak, wiem... – Odwaga uleciała, powrócił skurcz wywołany strachem. – Wezmę tylko trochę... – Czując na plecach palący wzrok matki, uszczknęła kilka łyżek makaronu. Mięsa bała się ruszyć.

Po symbolicznym posiłku obie czekały na niego w ciszy. Matka na łóżku, nawet nie jęczała. Ona na swoim tapczanie. Patrzyła na wskazówki zegara, marząc już o poranku. Miała nie iść do szkoły, tylko spędzić cały dzień z człowiekiem, którego szanuje. Złapał trochę gotówki, obiecywał leniuchowanie na Plantach, jabcoka, kebab, a potem wycieczkę na jego dzielnię. Szykował się cudowny dzień, niemal idylliczny jak w odklejonych romansidłach, a ona miała odegrać w nim główną rolę.

Przyjemne wizje prysnęły wraz ze skrzypiącymi drzwiami, dokładnie o dziewiętnastej pięćdziesiąt dziewięć. Stara bez zająknięcia ruszyła do przedpokoju, przywitać swojego pana. Ona z nerwów przygryzła koszulkę. W każdej miała dziury przy kołnierzyku, efekt codziennego oczekiwania na pierwsze jego słowa. Na razie słyszała tylko matkę, przymilała mu się niczym kot. Potem nastąpiła cisza. Nic tak nie przerażało jak cisza. Zwykle zwiastowała burzę.

– Znowu nie szukałaś roboty?! – Krzyk ojca brzmiał przerażająco. – Boli? – Pojawiło się plasknięcie, równo z nim skowyt matki. – A teraz też boli? – Nastąpił huk jak przy rzucaniu piłką o ziemię. Stara musiała upaść. – Albo do końca tygodnia znajdziesz robotę, albo osobiście wyrwę ci tę trzustkę, pasożycie jebany!

Matka próbowała coś tłumaczyć, jej słowa zlewały się z bolesnym jękiem.

– Przestań pruć mordę! – Ojciec ruszył dalej, wyraźnie słyszała kroki.

Bądź głodny, bądź głodny, bądź głodny... – myślowe życzenie przyczepiło się do niej jak guma do podeszwy.

– Drugi darmozjad co dzisiaj robił?! – Ryk ojca zabił ostatnią nadzieję.

Poczuła, jak kurczy się do rozmiarów małej dziewczynki. Godzinę temu pyskowała starej, trzy godziny temu piła jabcoka, a teraz wślizgiwała się pod łóżko. Robiła to niezdarnie, choć szybko. Przestrzeń między stelażem a podłogą była ciasna, ledwie udało jej się wcisnąć. Czyli jednak trochę urosła.

– Córko! – Wszedł do pokoju. Widziała obdarte buciory, nos wypełnił odór ludzkich fekaliiów, tanich środków czyszczących i bimbru. – Pokaż się!

Kiedyś też pił, ale wódkę. Bywał agresywny, choć mniej. Problem zaczął się, gdy stracił pracę dróżnika. Zamykał i otwierał szlaban, lubił pić na posterunku. Raz zasnął i nie otworzył. Po tym incydencie był skończony. Od kilku lat siedział przy kiblu miejskim. Świadomość, że jego egzystencja ogranicza się do pilnowania, żeby każdy, kto wysra się lub wyszcza, rzucił dwa złote na talerzyk, pograżyła go. Nienawidził całego świata, a bimber wyžerał jego komórki mózgowe.

– Odgrzeję ci jedzenie... – burknęła z korytarza stara.

– Stój, idiotko! – Podniósł plecak, który zostawiła przy tapczanie.

– Zobaczmy, co nosi ze sobą twój życiowy błąd.

Przyglądała się spod łóżka, jak ojciec grzebie w jej rzeczach. Miała dwa zeszyty, używała ich do wszystkich przedmiotów, książki dawno spylila. Ojciec zdawał się nie zauważać ich braku, nie obchodził go też piórnik ani paczka gum do żucia. Zainteresował się dopiero, kiedy włochate łapsko dotarło na samo dno.

– Co jest... – Obejrzał fajki, powąchał i rzucił razem z grzałką na tapczan. Gdy otworzył boczną kieszeń, serce na moment przestało jej bić, w uszach zadudniło, jakby weszła do wnętrza bębna. – Skąd to masz?! – ryknął ojciec, wyjmując komórkę. – Córko!

Popełniła błąd. Powinna była skitracć telefon na zewnątrz, ale bała się, że zawilgnie. Mogła chociaż wsadzić go za majtki albo zostawić w bucie. Zapomniała. Wszystko przez jabcoka.

– Smarkulo! Gdzie jesteś?!

– Józek, odpuść... – Matka pojawiła się w progu. – Chodź zje...

– Milcz!

Zaczęła dygotać, pewna, że lada moment to się zacznie. Wystarczyło, żeby się schylił, przecież wiedział, że jest w ruderze, widział buty. Zamiast tego usiadł na łóżku i westchnął. Po chwili zaczął ziewać. Chuj był zmęczony.

Może zaśnie... – tak brzmiała ostatnia myśl, zanim skóra na jej czole napięła się niczym sznur wisielca. Pociemniało jej przed oczami, ciało mimowolnie zaczęło przesuwać się do przodu, ból rozsadał czaszkę.

– I po co ta dziecinada?! – Ojciec ciągnął ją za kudły, które musiały wystawać spod łóżka. – Naprawdę myślałaś, że cię nie widzę?

– Tato, nie! – zawsze zwracała się do niego w ten sposób. Ze strachu. – Przepraszam!

Ciągnął ją coraz mocniej, wyrywając kłęby włosów. Zahaczała kręgosłupem o stelaż, przesuając się do przodu. Próbowwała wbić paznokcie w dywan, ale to nie miało sensu. Zadałaby sobie jeszcze większe cierpienie, a przed ojcem i tak nie było ucieczki. Prędzej porąbałby łóżko, niż pozwolił jej pod nim zostać.

– Kradniesz?! – spytał, gdy udało mu się ją wyciągnąć. Ścisnął jej ramiona i podniósł, jakby była plastikową zabawką. – Chcesz

sprowadzić tu psy?!

– Nie, tato, przepa... – urwała, bo cisnął nią o betonową ścianę.

Jej ciało zdrętwiało od pleców aż po stopy. Dobrze знаła to uczucie. Zaraz uderzył ponownie. Muliło ją w środku, jakby flaki przestawiały się na inne miejsca niczym klocki w Tetrisie. Obraz przed oczami wirował, widziała tylko twarz ojca – groźną, brudną, zarośniętą. Zwykle nawet nie potrzebował pretekstu, po prostu walił nią o ścianę, odreagowując niepowodzenia, przez które nie czuł się mężczyzną.

– Komu zajebałaś ten telefon?! – spytał, gdy zrobił przerwę. Nie była w stanie ustać, musiał ją trzymać. Żołądek pęczniał, jakby połknęła rurkę od kompresora. Nienawidziła tego uczucia, ból zawsze był jej wrogiem. – No komu?!

Telefon dostała od człowieka, którego szanuje. Gdyby ojciec się dowiedział, sprawdziłby, czy jej kręgosłup zdoła przedziurawić beton.

– Nie wiem, skroilaam na dworcu jakiemuś dzieciakowi... – ledwie udało jej się wybełkotać.

– Czemu otaczają mnie głupie pizdy?! Przez was wszystko się pierdoli! – Walił ją coraz mocniej. Nerwy dodawały mu sił. – Nie możesz kraść, zamkną cię, a mnie zabiorą maszynę! – Nie raz przypominał, że destylator jest sensem jego egzystencji. – Nie dopuszczę do tego! – Oddech miał szybki i podniecony. Lubił się męczyć, bijąc. Kręciło go to jak wysiłek sportowca.

Po kolejnym uderzeniu jej głowa opadła bezwładnie. Ból wchodził przez plecy, rósł w środku i kumulował się w gardle. Musiała przymknąć oczy, bo inaczej zaczęłaby rzygać. Raz tak się zdarzyło, potem kazał jej sprzątać gołymi rękami.

– Józek... – Matka odważyła się otworzyć usta. – Wystarczy...

Słowa starej zadziały jak magiczne zaklęcie. Puścił ją, pozwalając upaść na podłogę.

– Sprzedam komórkę! – wpadł na rewolucyjny pomysł. – Fajki wypalę! – Poglaskał córkę po czole. Jego łapsko zabolalo niczym cegłówka. – Wreszcie się do czegoś przydałaś, ale więcej tego nie rób. Mariola, jutro kupię wódeczkę! – Klasnął w dłonie. Nie widziała tego, tylko słyszała. – Kurwa, nabrałem na ciebie chęci! – Pojawił się dźwięk rozpinanej klamry od paska. – Dawaj, świętujemy!

– Józek, no co ty! – Głos matki, przed chwilą przerażony i obolały, teraz brzmiał w rytmie radosnego zaskoczenia. Cieszyła się, bo wreszcie ktoś się nią zainteresował. – Tak po prostu? Przy niej?

– Natychmiast!

Długo leżała bez ruchu, wciąż nie dawała rady otworzyć oczu. Słyszała za to coraz bardziej żalosne jęki dwójki prymitywnych ludzi udających, że łączy ich coś więcej niż wstręt i bieda. Nie mogła tego znieść, ale nie mogła też wstać. Stopy mrowiły, kręgosłup palił, żebra przypominały kolczasty drut napinający się przy każdym oddechu. Popęzła więc do korytarza na oślep. Tam skuliła się w kłębek przy drzwiach wejściowych. Wyobrażała sobie, jak ich podpala i zdychają trawieni przez ogień. Liczyła, że człowiek, którego szanuje, pewnego dnia jej w tym pomoże.

1

Kraków, wiele lat później

Obserwuję ją. Stoi przed lustrem, zapina niebieską sukienkę, przed chwilą włożyła bieliznę i pończochy. Włosy opadają jej na plecy w sposób, jaki byłby w stanie rozmiękczyć najtwardszych przedstawicieli gatunku męskiego. Robię krok w przód, wychylając się zza ściany. Nie zauważa mnie, jest za bardzo pochłonięta podziwianiem własnej urody. Zaciskam pięści, mrużę oczy. Przez moje ciało przechodzi fala cudownie niewłaściwych dreszczy, w uszach odbija się zarozumiały śmiech tej, która zmieniła mnie w potwora. Przypominam sobie koszmar dzieciństwa, dzieło młodości, nasze pojednanie w czyścicu i akceptację tego, że jej nie da się całkowicie wyeliminować. Nienawiść rozpala krew w żyłach, nogi robią się twarde, adrenalina buzuje. Przyspieszam i dopadam do dziewczyny. Chwytam ją od tyłu, moje ręce owijają się wokół niej niczym dwa wygłodniałe węże. Ona sztywnieje momentalnie w efekcie dobrze mi znanego szoku. Ten stan trwa zdecydowanie za krótko. Zostaje zastąpiony słodkim chichotem.

– Ej, Kuba, przestań. – Dona sprzedaje mi kuksańca w biodro. – Nie ma czasu, spóźnimy się. – Marna symulacja dobiegła końca, nim dostała szansę się rozwinąć.

Gdy zaatakowałem Donę, zakleszczyłem ręce wokół jej żeber i otarłem się zębami o szyję, wyobrażając sobie, że jej aksamitna skóra to zewnętrzna powłoka otaczająca Klarę, a ja ją przegryzam.

– Serio? Przecież to nie *business dinner* ani rozprawa. Spóźnijmy się, czemu nie... – mruczę do jej ucha. Całe moje wnętrze chciałoby chapnąć ucho kogoś innego. – Zganimy to na korki.

– Serio! – Uderza mnie w dłoń, jakby była muchą, a jej palce łapką. – Ostre gierki są wyczesane, ale spóźnialstwo oznacza brak szacunku do zapraszających – rzuca pseudomądrością.

Ostre gierki polegają na tym, że skradam się do niej w najbardziej nieoczekiwanym momencie, po czym zrywam z niej ubrania i robię to, na co w jej mniemaniu mam chęć. W ten sposób próbuję wmówić sobie namiastkę prawdziwego ataku. Atak nie następuje, na pocieszenie zostaje seks. Dona uważa, że eksperymenty zapobiegają łóżkowej monotonii, więc pozwala mi na wiele.

– Wcale nie chodzi ci o szacunek, boisz się, że mógłbym rozwalić twój make-up i fryzurę. Stroisz się od dobrej godziny, słabo, panno lansiarko – próbuję wpłynąć na jej ambicję, która w wielu sprawach jest ogromna.

– Ubieraj się i śmigamy – olewa moje sugestie. – Zamówię Bolta, tylko gdzie ja położyłam komórkę... – Wychodzi z sypialni. Ciągłe gubi telefon, a mnie ciągle nie udało się poznać kodu odblokowującego ekran.

– Jak myślisz, czego Dorian naprawdę może od nas chcieć?! – krzyczę, odsuwając lewe skrzydło szafy. Kiedyś cała była moja, teraz dzielę ją na pół z blond pięknością.

– Nic nie chce! – drze się z salonu. – Zaprosił nas z czystej sympatii, ludzie czasami tak robią!

Wizyta u kryminalnego pitbulla stanowi niepowtarzalną szansę, ale jest też zagadką. Kilkanaście miesięcy temu, grożąc mi bronią, Dorian wywiózł mnie do opuszczonego magazynu, w którym podczas policyjnej obławy zastrzelił dwóch gangsterów. Ostrzegł, że czeka mnie podobny los, jeśli nie przestanę częstować jego kuzynki śniegiem.

– W jego przypadku dzieje się to rzadko! – stwierdzam fakt.

Widuję Doriana sporadycznie. Zwykle na meczach Wisły i przedmeczowych zaprawach. Najczęściej migam się od udziału w tych widowiskach pracą lub zmęczeniem. Dotąd wolałem go unikać, zwłaszcza że w czasie kiedy po raz ostatni zaspokajałem demona Klary, popełniłem błąd i znów zyskałem obrzydliwą popularność.

– Nie dziw się, ma sporo problemów w pracy, a pretekst do dzisiejszego spotkania naprawdę jest miły. Szlag, no gdzie posiałam ten telefon?!

W październiku fragment nagrania z kamery zainstalowanej w samochodzie jakiegoś ciecia obiegł wszystkie media. Przedstawiało mężczyznę o wzroście około metra osiemdziesięciu pięciu, sylwetce uznanej za zbitą, ubranego w bluzę z kapturem i z maską mima. Wzrost oszacowano na podstawie pomiarów. Mężczyzna minął auto i wszedł do bloku, gdzie zamordował Kamilę R., autorkę podcastu Grypserka.

– Sprawdź w łazience! – odpowiadam poirytowanej Donie, bo trzaska drzwiczkami od szafek, jakby zakładała, że telefon sam wszedł do jednej z nich i schował się między talerzami albo kubkami. – Spędziłaś w niej większość czasu!

Gliny nie były w stanie powiązać mnie z zabójcą w masce, a medialny szal uciszył Klarę. Życie wreszcie zaczęło płynąć przyjemnym rytmem. Nikt nie umierał, nikt nie wysyłał mi listów,

nikt nie próbował mnie zabić. Spokojnie angażowałem się w związek, pilnowałem interesów i korzystałem ze spadku po Soni, mojej zabójczej kochance, która uważała się za Bestyjeczkę. Zacząłem nabierać przekonania, że potrzeba, która uczyniła mnie seryjnym mordercą, naprawdę wygasła. Było zajebicie, a to zwykle oznacza, że w każdej chwili coś może się spierdolić. Początek negatywnych zmian nastąpił w grudniu, podczas urlopu z Doną.

Blond piękność zorganizowała nam wypad nad morze. Mieliśmy siedzieć tam od Wigilii do Nowego Roku. Dziewczyna, której policzek zdobi gruba blizna, świadectwo zazdrości Bestyjeczki, wybrała najgorsze miejsce z możliwych – Juratę. To właśnie w Juracie spędziłem wspaniały czas z Sonią tuż po jej pierwszym planowanym zabójstwie, kiedy była nastolatką.

Każdy metr kwadratowy nadmorskiego miasteczka mimowolnie ożywiał wspomnienia, rozbudzając nostalgiczną część mnie. Chodziłem rozdrażniony, sporo piłem i jeszcze więcej paliłem. Jakby tego było mało, ciągle musiałem słuchać o paragrafach i kazusach przypominających, że już nigdy nie będę mógł uprawiać zawodowej pasji.

– Według mnie nie ma podstaw do skazania Joanny za groźbę karalną. – Wieczorny spacer dzień przed sylwestrem nie stanowił wyjątku. Dona wciąż przygotowywała się do egzaminu adwokackiego. – Nie bez żyletki!

– Chyba masz rację... – burknąłem i przypaliłem fajkę. – Brakuje dowodów.

Akurat wtedy rozwiązywała zadanie z zakresu prawa karnego. W jego treści osiemnastoletnia Joanna groziła Magdalenie, koleżance

z klasy. Obie dorabiały w restauracji. Joanna regularnie podbierała szmal z firmowej kasetki. W trakcie zakrapianej imprezy pochwaliła się Magdalenie, a ta doniosła właścicielowi knajpy. Właściciel zażądał zwrotu skradzionych pieniędzy. Następnego dnia Joanna napadła na koleżankę po lekcjach, z żyletką w ręku. Groziła, że potnie jej twarz. Przerazona Magdalena pobiegła do dyrektora, a ten wezwał policję. Gliniarze zatrzymali Joannę dopiero w drodze ze szkoły do domu. Tak zaczęła się sprawa. Po wysłuchaniu zeznań i zapoznaniu z materiałem dowodowym sąd uznał Joannę winną obu zarzucanych czynów i skazał na cztery miesiące pozbawienia wolności.

– Właśnie! Z akt wynika, że nie znaleziono żyletki! Mamy więc słowo przeciwko słowu. – Dona strzeliła z palców. – Owszem, niunia powinna odpowiedzieć za kradzież, ale nie za przestępstwo ścigane z artykułu sto dziewięćdziesiątego Kodeksu karnego.

– Co byś zrobiła? – Dmuchałem dymem w jej twarz, licząc, że się odsunie. W Juracie za dużo myślałem o Bestyjeczce, bliskość blond piękności zaczynała mnie drażnić.

– Przygotowałamby apelację, stojąc twardo przy braku zasranej żyletki. – Dym nie zadziałał. Dona jeszcze bardziej do mnie przywarła. – Oskarżona uważa, że Magdalena żądała podzielenia się forszą w zamian za milczenie. Po odmowie próbowała zrobić Joannę w groźbę karalną. Sędzia uwierzył Magdalenie, ale wiesz, kiedy czytam zeznania, to widzę konflikt dwóch niezbyt rozgarniętych patolasek. Kto normalny chwali się kradzieżą przy wódzie?

– W sądzie status społeczny ani iloraz inteligencji nie mają znaczenia. Liczą się fakty – przypomniałem.

– Si, ale sędzia też człowiek. – Zabrała mi szluga i ściągnęła kilka machów. – Będąc adwokatką Joanny, poszukałabym czegoś na jej koleżaneczkę. Na pewno istniał głębszy powód konfliktu. Może

rywalizowały o tego samego typu albo o status najgorętszej suczki w budzie. A może razem miały kraść, tylko Madzi brakło śmiałości? Gdybym coś znalazła, przycisnęłabym ją i jeszcze przeprosiłaby Joannę.

– Tylko tego nie pisz na egzaminie – rozdrażniony czy nie, starałem się podpowiadać. – Grożenie jest nieetyczne, obleją cię.

– Wiem, skarbie. – Oddała resztkę fajki. – Karne to błahostka, mam doświadczenie. Najgorsze do zdania będą właśnie zasady etyki.

– Z etyką w ogóle ci nie po drodze...

– Nieśmieszny żart, Kuba. Ja to nie wiem, po co mi pisać egzamin z ety... – Jej wywód przerwał dźwięk WhatsAppa. Wsadziła rękę do kurtki i wyjęła telefon. – Prawie brat się odezwał – oznajmiła, patrząc na ekran. – Pytałam, czy nie chcieliby wpaść do nas z Majką na sylwka.

– Super, brakowało mi Doriana... – nie kryłem uszczypliwości.

Wspomnienia Soni i straconej adwokatury mogły zostać doprawione kolesiem, któremu chętnie zaprezentowałbym moje noże. Dokładniej rzecz ujmując: ostrza, najlepiej na jego szyi albo jajach.

– Nie bądź złośnik. Cały wyjazd jesteś markotny, jakbyśmy przyjechali tu za karę. Pomyślałam, że męskie towarzystwo dobrze ci zrobi. Golniesz sobie i odpoczniesz od słuchania o moim egza... O kurwa! – Stanęła w miejscu.

– Co jest? Już tu są?

– Nie przyjadą. – Przewiercała wzrokiem ekran podekscytowana, jakby kuzyn wygrał szóstkę w totka i zamierzał się podzielić. – Dorian będzie zaraz w telewizji! Ma coś ogłosić. Poczekaj, spytam co... – Wysłała mu wiadomość. Odpowiedź przyszła natychmiast. – Pisz, że chodzi o Mima!

Pierwszy raz, odkąd wyjechaliśmy z Krakowa, poczułem, że korzystnie jest być blisko morza, które stwarza szansę wejścia na prom i ucieczki do innego kraju.

2

Ogarnięty głupimi myślami dałem się poprowadzić Donie do pierwszej napotkanej knajpy. Zamówiłem nam gorącą czekoladę, sobie dodatkowo setkę whisky, a blond piękność w tym czasie ściągnęła apkę ogólnodostępnej telewizji. Łyk cierpkiego, czterdziestoprocentowego roztworu podziałał kojąco. Zrozumiałem, że choć większość mieszkańców Krakowa widziała moją maskę, to nic mi nie grozi. Gdyby było inaczej, specgrupa zdjęłaby mnie na deptaku w Juracie.

– Jak myślisz, o co biega? – spytałem z rosnącym zaintrygowaniem.

– Nie wiem, ale ta sprawa nie daje mu spokoju. Jego pierwsza samodzielna... – Westchnęła. – Ma straszną zajawkę na znalezienie zabójcy, ale dotąd nic nie osiągnął. Przydzielili mu nowe sprawy, ślęczy przy Mimie po godzinach. Już nawet chwilowo zapomniał o przenosinach do narkotykowych. Ten skurwiel jest jego ambicją...

– Myślisz, że właśnie go złapał? – Rozważałem taką możliwość, przepijając whisky czekoladą.

Grypserka nagrywała podcast, w którym przeprowadzała wywiady z dawnymi skazańcami. Mordercy, złodzieje, gwałciciele gościli w jej studiu. Lista potencjalnych podejrzanych była długa, co skłoniło mnie do podjęcia ryzyka i zatańczenia z Klarą na własnym

terenie. Dotąd nikogo nie aresztowano, ale wciąż istniała szansa, że Dorian znajdzie delikwenta pasującego do rysopisu, bez alibi, za to z wiarygodnym motywem i sam dopasuje brakujące elementy układanki.

– Zaraz się dowiemy. – Pogłośniła. Oboje pochyliliśmy się nad ekranem.

Najpierw poleciały informacje gospodarcze, trochę propagandy i miks wydarzeń, jakie pijani odwalili przez weekend. Potem prowadzący oznajmił, że przenoszą się do Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, gdzie właśnie zaczyna się konferencja. Tam przy stole siedział gość podpisany jako rzecznik prasowy, a obok niego Dorian. Sprawiał wrażenie śmiertelnie poważnego.

– Proszę państwa, jesteśmy na żywo w telewizji. – Kuzyn Dony jednym zdaniem uciszył szmery panujące w sali konferencyjnej. – Jak państwo wiecie, w drugi dzień świąt w dzielnicy Czyżyny doszło do zabójstwa. Ofiarą jest dwudziestotrzyletnia Sylwia W.

– Człowiek na trochę odcina się od domowych newsów, a tu takie wianki... – nie dowierzała Dona.

Pitbull pokazał zdjęcie. Przedstawiało wypikselowaną twarz brunetki z idealnie prostymi włosami. Opierała się o barierkę na molo. Widać było szczupły brzuch oraz zarys jędrnych piersi pod koszulką. Sądząc po sposobie pozowania, na jej profilach społecznościowych musiało roić się od podobnych ujęć.

– Sylwia wracała wieczornym pociągiem z rodzinnego Rzeszowa – kontynuował Dorian, odłożywszy fotografię. – Następnego dnia miała iść do pracy w salonie fryzjerskim. Amatorsko prowadziła również blog z fryzjerskimi poradami, który śledziło czterdzieści tysięcy osób. – Urwał na moment. – Została napadnięta w swoim mieszkaniu. Sposób działania sprawcy oraz profil ofiary wskazują na tego samego człowieka, który zamordował Kamilę R., znaną jako

Grypserka. Uważamy, że może on również odpowiadać za zabójstwo popularnej influencerki Vanessy J. oraz jej sąsiada, do którego doszło półtora roku temu w dzielnicy Rybitwy. Jest wielce prawdopodobne, że w Krakowie pojawił się seryjny morderca.

– Ja pierdolę... – Z wrażenia dolałem czekolady do whisky i przepłukałem usta słodko-szczypiącą miksturą.

Salę konferencyjną zalał grad pytań. Reporterzy przekrzykiwali się niczym baby na straganie.

– Skąd pewność, że zabił je ten sam człowiek?

– Macie nagranie tego potwora, czemu jeszcze go nie złapaliście?!

– Czy kolor włosów ofiar ma znaczenie?!

– Zakładacie kolejne zabójstwa?

– Są jacyś podejrzani?

– Co ty?! Gdyby byli, nie zwoływaliby konferencji!

Pitbull dał im się wyszczekać, a gdy ucichli, mówił dalej:

– To ja namówiłem zwierzchników na zorganizowanie konferencji. Prowadziłem śledztwo w sprawie Kamili R., prowadzę również sprawę Sylwii W., teza dotycząca seryjnego mordercy jest moją tezą. – Nie mógł odpuścić sobie tych kilku chwil żalnej próżności. – Zrobię wszystko, żeby złapać zabójcę, ale chciałbym też was ostrzec. – Zamilkł na moment, jakby próbował zwiększyć napięcie. – Uważać powinny przede wszystkim młode kobiety parające się zawodowo lub hobbystycznie działaniami w social mediach. Każda z trzech wymienionych ofiar upubliczniała większość swojego życia, tworząc schematy pomocne zabójcy. Rozumiem, że to dla wielu praca, niestety ten człowiek też to rozumie. Nie ułatwiamy mu zadania. To wszystko z mojej strony. Pytania proszę kierować do rzecznika prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji.

Patrzyłem na ekran, ściskając szklankę. Oczywistym było, że ktoś zaspokoił na Sylwii drzemiący w nim mrok, a Dorian zbudował wzór. Za *modus operandi* uznał atrakcyjną dziewczynę działającą w socjalach. Nie mógł opierać się na sposobie odebrania im życia. Vanessa, jej sąsiad i Grypserka byli moimi ofiarami. Każdą zabiłem inaczej, nikt ich nie łączył do chwili, w której ktoś postanowił kontynuować moje dzieło. Gdy dziennikarze zadawali kolejne pytania, w rogu ekranu pojawiło się słynne nagranie domniemanego Mima.

– Znowu... – zaciągnęła marudnie blond piękność. – Trzymają się tego jak posrani. A przecież w sądzie to żaden dowód. Nie widać twarzy, zarys sylwetki jest dość ogólny, nie ma żadnej pewności co do wagi ani wzrostu. Gość mógł mieć buty na koturnach, bluza jest dość luźna, nie wiemy, czy nie wypełnił czymś ciuchów, żeby zwiększyć optycznie swój kształt... Takie coś nie wystarczy, żeby skazać człowieka za zabójstwo. W ogóle co o tym sądzisz?

Nie odpowiedziałem, bo po mojej głowie krążyła Sonia. Chciałem usłyszeć jej słodki głos mówiący: „zajebioza, twoje grzeszki polecą na jego konto”. Marzyłem o wspólnym wciągnięciu śniegu, seksie, jaki potrafią uprawiać tylko pozbawieni dusz zabójcy, i chwilach, kiedy podniecenie opadało, a zapach naszych spoconych ciał odurzał czarną magią.

– Kuba? – Dona tyrpnęła mnie łokciem, szukając uwagi.

– Twój kuzyn dostał sprawę życia. Jeśli jej nie spierdoli, czeka go kariera. – Napilem się za jego porażkę.

– No gdzie ten cholerny fon?! – Dona wpada do sypialni, kończąc wspomnienie dnia, w którym mój spokój zaczął się burzyć.

– Nie wiem – kłamię. Zauważyłem już białą komórkę na białej pościeli. – Nie śpiam z telefonem, tylko z jego właścicielką.

Mój nonszalancki ton sprawia, że Dona czerwienieje ze złości. Ostatnie miesiące są dla niej pasmem sukcesów, przez co łatwo się frustruje, gdy coś jej nie wychodzi. Zła wygląda jeszcze lepiej niż szczęśliwa. Albo chcę tak myśleć, bo zaczynam lubić oglądanie jej w niehumorze.

– Zadzwonisz do mnie? – pyta, a jej piękne oczy skanują parkiet i nocną szafkę, potem łóżko, na którym wciąż nie zauważają komórki. – Albo łaskawie powiedz, gdzie jest twój telefon, dalej sama sobie poradzę!

– Nie ma potrzeby. Twój leży na pościeli – wybawiam ją od dalszych męczarni, bo niehumor niebezpiecznie zmierza w kierunku focha.

– Ja jebię, patrzalki mi wysiadają... – Rusza w stronę łóżka.

– No chodź tu... – Chwytam ją w tali i przyciągam, jakby moja ręka była hakiem. – Za dużo lustra, laptopa i paragrafów.

Całuję jej powieki, próbując w ten sposób pobudzić moją ludzką stronę. Jeszcze kilka miesięcy temu przy Donie odczuwałem wspaniałe samozadowolenie. Teraz za nim tęsknię.

– W lustro gapię się dla ciebie. Lubię, kiedy ci się podobam.

– Nawzajem.

– Spójrz na nas. – Wskazuje palcem lustrzane drzwi szafy. – Jesteśmy wyczesanie eleganccy.

Dona zawsze prezentuje się świetnie, standard w jej przypadku. Mimo różnych niedogodności ja też trzymam formę. Regularnie odprawiam poranne rytuały, dzięki czemu wciąż utrzymuję swoją muskulaturę. Moja twarz starzeje się powoli, choć Dona twierdzi, że dojrzewa. Jasne włosy ani trochę nie ściemniały. Roztrzepuję je na wszystkie strony jak w czasach studenckich. Błękitna koszula

podkreśla kolor oczu, ciemne dżinsy dodają nieco luzu. Idealnie uzupełniam się z Doną. Stojąc razem, możemy wpędzić w kompleksy każdego.

– Pani mecenas wygląda oszalamiająco – mówię po chwili pozytywnej zadumy.

– Pan też, panie prezesie. – Blond piękność dotyka językiem moich warg i szybko się cofa. – Zmieniłam zdanie, może jednak się spóźnimy? – Rozpina sukienkę, opuszcza ramiączka. Skąpy kawałek niebieskiego materiału wart połowę średniej krajowej pensji ląduje na podłodze.

– Ach te przeklęte korki... – Łapię ją za biodra i rzucam na łóżko.

Nie spieszy mi się do wyjścia. Życie w raju, poza murami penthouse'u, nie jest tak eleganckie jak my.

3

Kraków się zmienił. Po wielu latach spokoju to wspaniałe miasto znów spowija mglisty strach. Na blokach instaluje się kamery, ludzie stają się ostrożniejsi, coraz więcej dziewczyn zaprzestaje chwaleń się swoim życiem w sieci. Ale nie wszystkie. Tak samo jak wiele lat temu, kiedy grasował Rzeźnik Niewiniątek, nie wszystkie unikały barów i klubów. Mamy początek kwietnia, a na koncie Mima są trzy kolejne ofiary. Każda to brunetka, każda prowadziła aktywne profile w socjalach, mniej lub bardziej dochodowe. Nie posłuchały rad Doriany, nie chcąc tracić szmalu. Sama obecność nowego zabójcy rodzi mnóstwo pytań.

Ciekaw jestem, czy źródło jego traumy wygląda jak moja siostra, choć oczywiście nie mógł znać Klary. A może wygląd ofiar nie ma znaczenia, postawił na brunetki, bo liczy, że jego zbrodnie zostaną przypisane zabójcy Grypserki? Interesuje mnie, w jaki sposób poluje, jakiej używa maski, co czuje, wiedząc, że nie jest jedynym drapieżnikiem w mieście. Brak Soni sprawia, że z nikim nie mogę o tym rozmawiać. To frustrujące.

– Gotów znieść temat przewodni dzisiejszego wieczoru? – pyta Dona.

Przemierzamy chodnik pomiędzy blokami Osiedla Europejskiego w dzielnicy Dębniki.

– Ponoć to parapetówka. – Oficjalnie zostaliśmy zaproszeni z tytułu pierwszego wspólnego kwadratu Doriana i Majki. – Będzie luźno.

Tak naprawdę liczę, że nie będzie.

– Aha, już to widzę. Prawie brat na pewno zacznie nawijać o robocie. Nie odpuści sobie, *no way!*

Dona praktycznie nie rozmawia ze mną o Mimie. Poprzedniego lata była świadkiem mojego starcia z Listonoszem, wie, że to ja upozorowałem jego samobójstwo, obiecała dać mi alibi, przy okazji dowiedziała się, że Sonia była seryjną morderczynią polującą na substytuty braciszka, i że ją kryłem. W efekcie zaciągnęła mnie do multifunkcyjnego łóżka Bestyjeczki, zdobyła kod do mojego telefonu i wprowadziła się na Salwator przy pomocy zakamuflowanego szantażu. Od tamtej pory zachowuje się tak, jakby wyparła ze świadomości felerną noc. Uważam, że gra, przede mną i przed samą sobą, bo tak łatwiej. Pewnie dlatego unika tematu nowych zabójstw. Dotąd sam też go przy niej nie podejmowałem. Dzisiaj to się zmieni.

– A więc chcemy czy nie, czeka nas kryminalna impreza – rzucam żartobliwie.

– Ja nie wejść w taką nawijkę. Jestem z Mimem totalnie nie na bieżąco. Artykuł sto czterdziesty ósmy Kodeksu karnego wolę mieć w robocie...

Ostatnie czasy stanowią dla niej natłok obowiązków. Zdała egzamin adwokacki, podpisała umowę w kancelarii Merka i prowadzi pierwszą samodzielną sprawę jako pełnoprawna adwokatka. Jest totalnie zachłyśnięta swoją pracą.

– To chyba tu? – pytam, gdy stajemy przed metalową furtką obok metalowej bramy odgradzającej cztery bloki od reszty. – Pisali, że budynek Barcelona.

Wszystkie bloki są w ten sposób podzielone. I wszystkie wyglądają podobnie. Pseudoekskluzywne kolumbryny ze szlabanami, garażami podziemnymi i ogrodzeniami żywcem wyjętymi ze stadionowych sektorów gości wywołują uczucie klaustrofobicznej ciasnoty.

– Si, Barca. – Dona wybiera numer na konsoli przy furtce. – Kiedy byłam gówniarą, Wiselka ich ograła. Tylko szkoda, że w pierwszym meczu dostaliśmy w palnik. Ale wiesz, akurat wtedy oni mieli...

– Chcesz faję?

Kiwa głową.

– Uff, to jedyna opcja, żeby zatkać ci buzię, nim rozwinięsz temat.

– Odpalam dwie, jedną podaję jej.

– Zdajesz sobie sprawę, że na świecie są miliony facetów, którzy marzą o gorącej lasce do piłkarskich rozmów?

– Dla nich na marzeniach się kończysz.

Zamek przy furtce zaczyna brzęczeć. Dostępujemy zaszczytu przejścia na drugą stronę, pokonania kilkunastu metrów wąskiego chodnika i dotarcia pod klatkę schodową. Idąc, wypalamy papierosy.

– Wynajem mieszkania na Europejskim nie byłby możliwy bez pomocy rodziców Majki, którzy dorzucają się do czynszu – oznajmia blond piękność, gdy wspinamy się po schodach. – Dorian mocno się z tym gryzie. Wkurza go, że pensja gliny nie pozwala przejść na wyższy komfort, a Majka jeszcze nie skończyła specjalizacji i nie zaczęła kosić prawdziwej kasy. Dlatego przypadkiem o tym nie wspominaj – dzieli się cenną wskazówką.

– Jasne, ślicznotko. – Szczypię ją w łydkę tuż przed tym, jak wchodzi na pierwsze piętro. To kolejna próba pobudzania ludzkiej części mnie.

– Cieszę się, że cię mam. – Staje przed drzwiami, odwraca się w moją stronę. W jej oczach widać szczęście. Zazdroszczę jej tego.

– Do usług.

– Dzisiaj było wyczesanie. – Obejmuje moją szyję. – Spóźnialstwo dobrze mi zrobiło.

– Chciałbym podkreślić swój udział w tym przedsięwzięciu.

– Coś tam od siebie dodałeś...

Zachłannie przysysa się do moich ust, rozdzielając wargi językiem. Brnie głębiej, masuje mi podniebienie. Próbuje ją polizać, ale odpycha mój język i zatacza kręgi po wewnętrznej stronie policzków. Jest świetna. Potrafi dochować tajemnicy, w chwili kryzysu mogłem na niej polegać. Jej obecność długo sprawiała mi frajdę; chciałbym, żeby to uczucie wróciło. Chciałbym znów być wolny od przekleństwa, przez które nic nie jest w pełni przyjemne.

– Ekhm, nie przeszkadzam? – Głos Majki roznosi się echem po korytarzu. – Jeśli was przyszpiliło, mogę udostępnić sypialnię.

Niebrzydka blondynka z włosami do szyi i deskowatą figurą czeka w progu. Ma na sobie jasne džinsy oraz koszulkę z napisem „Trust me, I’m a doctor”. Ironia, zważywszy na to, że jest asystentką patologa i bada wyłącznie umarłaków.

– Wolimy tutaj – mówię, odklejając się od Dony. – Publiczne pieszczoty to nasza tradycja.

– Nie krępujcie się, umilicie komuś wieczór. – Wskazuje palcem kamerę zawieszoną nad drzwiami sąsiedniego mieszkania. – Facet ma osiemnastoletnią córkę. Myśli, że Mim mógłby nabrać na nią chęci, choć jest ruda... – Puka się w czoło. – Ciągle ktoś tu instaluje kamery.

– Wariactwo. Przecież te nagrania prawnie nic nie zmienią... – podsumowuje blond piękność.

– Siemka jeszcze raz, Kuba. – Majka daje mi buziaka w policzek. Czuć, że przed chwilą skończyła palić. – Skoro nie zamierzacie się bzykać na klatce, to wchodźcie.

Wchodzimy. Mieszkanie jest nieduże. Na prawo od wejścia, sądząc po drzwiach, znajduje się łazienka, tuż za nią kuchnia. Wąski korytarz prowadzi do salonu zakończonego balkonem. Po lewej są dwie pary drzwi. Jedne uchylone, widać za nimi łóżko. Drugie zamknięte.

– A gdzie gospodarz? – przyjmuję sztucznie radosny ton. W graniu emocji wciąż jestem mistrzem. – Halo! Dorianie?!

– Siedzi w swojej pieczarze...

Po słowach Majki drugie drzwi stają otworem. W pomieszczeniu za nimi wszystkie okna zasłonięte są roletami. Zanim gasnie światło, zdążam zauważyć mapę Krakowa z powbijanymi w nią kolorowymi pinezkami na ścianie i fotografię Mima obok. Na środku stoi nieduże biurko pełne porozrzucanych dokumentów.

– Sorki, kończyłem pracę. – Pitbull szybko zasłania widok swoim cielskiem. – Siemasz, prawie siostra. – Zamyka drzwi i całuje Donę w bliznę. – Witam, panie centusiu. – Podaje mi grabę.

Jest łysy, ma zadziorną twarz, orle spojrzenie i mięśnie. Mnóstwo mięśni. Od naszego ostatniego spotkania dopakował. Łapy prawie rozrywają czarną koszulkę, spodnie bojówki z trudem mieszczą jego nogi. Mierzymy się podejrzliwym wzrokiem niczym dwaj gladiatorzy przed bitwą.

– Dla ciebie, szeryfie. – Kończę wzrokową przepychankę i wręczam mu złotego jacka daniel'sa. – Wypij za sukces w polowaniu na bandziora – od razu nawiązuję do najważniejszego.

– Ładna butla. – Ogląda ją z każdej strony, jakby była długo bajerowaną dziewczyną, która wreszcie raczyła się rozebrać.

– Alkoprezent adekwatny do szacunku, jakim darzę gospodarzy. – Odkładam kurtkę na wieszak, z wewnętrznej kieszeni wyciągam fajki. – Zajarałbym, u was opcja balkon? – Zerkam na Majkę, kiwa głową.

– Przed chwilą skończyłeś. – Dona błyszczy spostrzegawczością. – Nie za dużo palisz?

– Muszę oznakować teren. Zaciągniesz się biernie, Dorian?

Zgodnie z moim przypuszczeniem nie odmawia. Wychodzimy, ja z fajką, on z butelką. Ściska ją, jakby istniała obawa, że ktoś mu ją zarąbie.

– Pewnie zastanawiasz się, czemu, do licha, zaprosiłem cię na chatę – na zewnątrz z miejsca wali bezpośredniością. – Po naszej słynnej... rozmowie – parska bezczelnie – mogłeś się spodziewać wycieczki do kolejnego opuszczonego magazynu, ewentualnie do lasu.

– Nie zasłużyłem – przyjmuję pokorny ton. W jego mniemaniu jestem słabszy, chcę, żeby tak zostało. – Zaprosiłeś mnie ze względu na Donę.

– Niezupełnie, choć częściowo tak. – Stawia butelkę na ziemi. – Miesiąc temu odwiedziłem ją w waszym gniazdku. – Zerka na mnie spod byka. W jego oczach widać uzasadnione cwaniactwo. Nie miałem pojęcia, że był na Salwatorze. – Ze szczotki w łazience pożyczyłem sobie kilka włosów do analizy. Prawie siostra jest czysta, zero śniegu.

– Logiczne.

Musi tak być, o ile nie wciąga po kryjomu. Wziąłem sobie radę do serca i zakończyłem wspólne naśnieżanie. Nie chcę stale mieć go na karku.

– Kuba! – Wali mnie w plecy, mocno, aż krztuszę się fajką. – Jestem człowiekiem honoru! – powiedział typ, który dokonał zimnokrwistej egzekucji na gangsterze. – Dałem ci szansę, a ty ją wykorzystałeś. Skończyliście z białym gównem. – My nie, ona tak. – Potrafię docenić twój trud.

– Czyli zaprosiłeś mnie, bo...

– Chcę, żeby to było nasze pojednanie. – Zrywa plastik z butelki, odkręca wieczko. – Porządny z ciebie gość, tylko trochę zabłądziłeś i musiałem cię naprostować.

– Liczy się efekt. – Nie zamierzam wyprowadzać go z błędu.

– Za jakiś czas sprawdzę Donę. Jeśli nic się nie zmieni, nie musisz się mnie obawiać. – Wielka łaska... – To jak, golniemy? – Nalewa wartą sześć stów whisky do plastikowej nakrętki. – Za pojednanie?

Nie do końca wierzę w szczerą intencję. Rzeczywiście mógł ogłosić rozejm, bo wie, że kuzynka przestała ćpać, ale może też zgrywać równiacę, żeby łatwiej mieć mnie na oku.

– W sobotni wieczór? Z rasowym pitbullem? Lepsza propozycja nie istnieje! – Ochoczo dołączam do zabawy w kumpli.

Przychodząc tu, i tak zakładałem bycie miłym dla Doriany. Miałem nadzieję, że mimo szorstkiej relacji uda mi się zdobyć odpowiednie informacje. Jestem świadomy tego, co się ze mną dzieje. Dziś mam szansę wykonać miły krok ku przywróceniu równowagi w moim prywatnym rajku.

4

Po szybkiej lufie wracamy do środka. Majka przynosi kolację, Dorian kontynuuje bezczeszczenie jacka, tym razem zabarwiając go colą, Dona otwiera piwo, a ja zastanawiam się, jak wszystko rozegrać. W gabinecie pitbulla leżą dokumenty, pewnie z pierwszej linii policyjnego frontu. Ich zdobycie może okazać się bezcenne, ale żeby tam wejść, przydałby się podkład w postaci luźnej rozmowy. Najłatwiej byłoby zagaić o coś związanego z mieszkaniem, ale już wiem, że tylko bym go rozdrażnił. Jest jeszcze Wisła, którą średnio się interesuję, ewentualnie siłownia.

– Prawie brat, ten seryjniak to spadł ci z nieba. – Zanim udaje mi się spytać o cokolwiek, blond piękność przypomina, że ciągle jest wspaniałą wartością dodaną. – Rozpętał medialną gównoburzę o ogólnopolskim zasięgu, więc jak go złapiesz, drzwi na policyjne szczyty staną otworem.

– Nazywasz ludzką śmierć gównoburzą? – Dorian podaje mi drinka. – Praca robi ci sieczkę z mózgu...

– Przeciwnie, ucz się zachować racjonalny osąd i wyłączać emocje na sprawy niedotykające bezpośrednio mnie ani ludzi, na których mi zależy – wyjaśnia rozbrajająco słodkim głosem. – Nie oszukujmy się, gdyby Mim się nie rozkręcił, ciągle bujałbyś jako chłopiec na posyłki podkomisarz Szyszki albo próbował przenieść się do

narkotykowych, a tak masz szansę zostać legendą... – Odkraja kawałek łososia. – Ty go ścigasz, ty rozpoznałeś serię i ty przejdziesz do historii. Nie wmawiaj mi, że takie rzeczy nie mącą twoich myśli.

– Twój tok rozumowania jest imponujący – szczerą pochwałą sama wyskakuje mi z ust. Nie sądziłem, że Dona tak dokładnie przeanalizowała bieżącą sytuację kuzyna.

– Dzięki. – Puszczą mi oko.

– A mogłaś zostać architektem... – Dorian wzdycha, unosząc szklankę. – Zdrówko, Kuba.

– Pierwszy do dna! – proponuję. – Na tempo!

Pitbull przyjmuje wyzwanie. Pijemy szybko, whisky pali w przełyk. Na końcu zwalniam, żeby myślał, że jest minimalnie lepszy. Niech odurza się zwycięstwem.

– Tego mi brakowało! – Od razu napełnia nam szklanki. – Muszę się, kurwa, odstresować!

Celowo zaproponowałem mocny start. Chcę go solidnie upić. To paker, przez jego przełyk przechodzi więcej odżywek niż używek. Nie ma szans w starciu z alkoholowo doświadczonym przeciwnikiem, a procenty wpłyną na jego myślenie. Jest na topie, ściga seryjnego mordercę, występuje w telewizji. Jednocześnie stary jego dziewczyny musi dokładać mu do czynszu. Będzie chciał się dowartościować, zacznie paplać o Mimie i w końcu zaprosi mnie do swojego gabinetu. Policyjny samiec alfa zrobi wszystko, żeby wzbudzić zachwyt w kimś takim jak ja.

– Daleko ci do ujęcia zwyrola? – drąży Dona, jakby tylko czekała, żeby móc o tym poplotkować, choć kiedy tu szliśmy, twierdziła inaczej. – Niektórzy seryjni nigdy nie dają się złapać. O kilku pewnie nawet nie wiemy!

Ziemniak staje mi w gardle, gdy nawiązuje do Soni. Chwytam ją za udo, napina się i wierzga, żeby mnie zrzucić. Gdy jej się udaje,

spokojnie wkłada do ust kawałek ryby i popija ją piwem. Wiele bym dał, żeby dowiedzieć się, co krąży pod tą śliczną czaszką.

– Właśnie, są postępy, Dorian? – Nie potrafię czytać w myślach, więc biorę się za najważniejsze. – Kiedy zakończysz prosperity firm handlujących monitoringiem?

– Zróbcie coś dla mnie, oboje... – Gliniarz unosi szklankę. – Nie gadajcie więcej o tym pojebie. Gdzie nie pójde, ciągle każdy pyta o Mima. Dzisiaj chcę odpocząć od tego cholerstwa!

– Jasne, stary, pozmieniamy tematy. – Nie podoba mi się to, co mówi. Liczę jednak, że z każdą szklanką jego potrzeba pokazania zębistości zacznie wzrastać.

Impreza trwa. Majka papla o przeprowadzce, Dorian nabija się z zarządu Wisły, a Dona zachowuje się tak, jakby jej wcześniejsze zachowanie w ogóle nie miało miejsca. Klei się do mnie i przytula. Opróżniwszy jacka, przechodzimy na marketowego johnny'ego. Dziewczyny zerują kolejne browce. Po dwóch godzinach wszyscy mamy w czubie, choć Dorian jest niewiele bardziej pijany ode mnie. Próbuję go podpuścić, opowiadając o zyskach, jakie przynosi mi biurowiec. Chwalę się innymi nieruchomościami, nową furą, robię wszystko, żeby wzbudzić w nim zazdrość i zachęcić go do szpanu. Nic to nie daje, temat Mima nie wraca.

Układam nowy plan. Gdy jest gotowy, czekam, aż Majce zachce się szluga. Dotąd blond piękność chodziła z nią za każdym razem, ja paliłem sam. W końcu obie wstają od stołu i wychodzą na balkon.

– Musimy pogadać. W cztery oczy – rzucam do pitbulla, prostując się na krześle.

– No a co niby robimy? – Całkowicie wyluzowany Dorian splata dłonie na karku. – Mów, nasze piękne chwile tam postoją.

– To zajmie dłużej niż chwilę. Serio, wolałbym gdzieś, gdzie nam nie przerwą.

W tej przepłaconej klitce jest tylko jedno takie miejsce. O ile nie zaciągnie mnie do sypialni, ale to byłoby dziwne...

– Zaczynij, Kuba. Pomyślimy.

Milczę, taksując go wzrokiem. Chcę, żeby poczuł zaciekawienie. Może w ten sposób uda się delikatnie.

– Weź mnie, kurwa, nie drażnij, Sobański! – wydziera się. – Zacząłeś, to gadaj!

Opcja delikatna właśnie znika. Muszę zastosować opcję bezczelną.

– Tutaj? Serio chcesz, żeby Dona przypadkiem usłyszała, jak rozmawiamy o jej byłym, którego zabiłeś? – Spokojnie sięgam po drinka, zeruję go, patrząc na jego rozdziawioną gębę. – To jak, gadamy przy stole czy w twojej pieczarze? – Poprawiam włosy, lampiąc się na niego.

Napina mięśnie niczym typowy kark w chwili zagrożenia. Oddycha głęboko, pod pachami pojawia się pot, na łysej głacy wyskakują żyły. W jego mózgu trwa intensywny proces myślowy.

– Gdyby pytały, chciałem ci się pochwalić gabinetem. – Ryzykowny manewr przynosi efekt. Dorian wstaje z krzesła. – Tylko nie gap się na biurko, póki nie sprzątnę papierów. – Grozi palcem. – To nie twoje sprawy. Jasne?

– Jak kryształ.

Mogłem wybrać inny pretekst, ale każdy poza tym i naszą scysją mógłby nie być na tyle mocny, żeby Dorian krępował się rozmawiać przy dziewczynach, a miałem tylko jedną próbę. Przy drugiej nabrałby podejrzeń. Rozegrałem go na tyle dobrze, że idziemy do gabinetu. Zwalniam tak, żeby był krok przede mną.

– Kurwa, akurat teraz? – Zirytowany mówię sam do siebie i wyjmuję telefon. – Słucham, panie Grzesiu, coś się wydarzyło, że postanowił pan zaatakować w sobotni wieczór? – pytam komórki.

Wchodzimy do środka. Pitbull zapala światło, pokonuje metr dzielący go od biurka, zerka na mnie, upewniając się, że nie patrzę, i zaczyna zbierać dokumenty na kupkę.

– Jasne, dostałem maila, przecież nawet odpisałem. – Staję pół metra od niego, bokiem do blatu. Wzrok wbijam w podłogę. – Widocznie nie doszedł, ale nie musi się pan martwić. Wiem, że ma pan megadrogą ekipę remontową, która zacznie pracować w niedzielę. Tak, wyrażam zgodę na modyfikacje w lokalu. Proszę działać, dobrej nocy. – Chowam telefon.

Kiedy dziewczyny wychodziły jarać, włączyłem kamerę. Od tamtej pory moja komórka cały czas nagrywa.

– Podpadasz mi, Sobański – Pitbull kończy układać dokumenty, blat zasłania swoim cielskiem. – Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo mogę uprzykrzyć ci życie. – Doskakuje do mnie i zwinnym ruchem chwyta za koszulę.

– Spokojnie... – Unoszę ręce, udając kapitulującego.

– Z tamtym chujkiem zrobiłem, co musiałem. Wiesz o tym, bo bez dowodów ta wiedza jest gównem warta. Piśnij choćby słówko Donie, a przysięgam – jego wzrok płonie z nienawiści – zajebię cię gołymi rękami.

– W gruncie rzeczy to jesteśmy podobni. – Robię durną minę, żeby wybić go z rytmu. – Ty zabiłeś skurwysyna, ja zabiłem skurwysyna – przypominam, jak wiele nas łączy. – Tylko ja musiałem za to beknąć, dodatkowo nie wolno mi wykonywać roboty, którą lubię.

– I co? Odczuwasz zazdrość, dlatego mi grozisz? – Głośno zgrzyta zębami. – Pojebało cię?

– Nie grożę, przecież to bezsens – silę się na luźny ton. – Gdybym powiedział Donie, kto zabił jej nastoletnią miłość, znienawidziłaby nas obu. – Nieśmiało dotykam jego palców i odcepiam od koszuli,

jakbym zrzucił szczypawki. – Potrzebny był mi pretekst, żeby wziąć cię na stronę. Możesz wyluzować.

– Czego, kurwa, chcesz? – Nienawiść w jego oczach zastępuje zaciekawienie.

– Słyszałem, że macie problemy z kasą. Potrafię temu zaradzić bezzwrotną pożyczką. Wolałem nie poruszać tematu przy dziewczynach, sam rozumiesz...

Przychodząc na parapetówkę, nie zamierzałem niczego mu dawać, jedynie solidnie go upić i przepytać, ale pojawił się prezent w postaci policyjnych dokumentów, a sytuacja zaczęła wymagać improwizacji. Stać mnie na nią.

– Bezzwrotne pożyczki nie istnieją – słusznie zauważyła. – Skończ się wydurniać i przejdź do sedna.

– No dobra, przyłapany. – Odsuwam się poza zasięg jego łapsk. – Jest taki gość, Jarosław Banaś. Prowadzi doradztwo finansowe, zamierza wynająć u mnie dwa biura. – Robię poważną minę, przestaję zgrywać żartownisia. – Na razie negocjujemy.

– I?

– Boję się, czy to nie słup, a firma to nie pralnia. Chciałbym, żebyś mi go sprawdził – ściszam głos do półszepotu. – Wiesz, chodzi o to, czy nie ma kryminalnej przeszłości, jak wygląda w skarbówce, jakie biznesy prowadził wcześniej...

– Ściemniasz. – Dorian marszczy brwi. Zastanawia się. – Chcesz wiedzieć, ile zarabia, żeby więcej z niego wydoić.

– Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam.

– Żeby była jasność, proponujesz mi łapówkę w zamian za nielegalne grzebanie w policyjnych danych?

– Proponuję uczciwy biznes. Jest usługa i jest wynagrodzenie. – Banaś przyszedł mi do głowy spontanicznie. Nigdy go nie widziałem, umowę mamy podpisać w przyszłym tygodniu. Marta, moja

asystentka, twierdzi, że jest wiarygodny, więc pitbull nic na niego nie znajdzie. – Temat tylko między tobą i mną. Stawka do uzgodnienia. Czekam na propozycję, kiedy już oszacujesz koszty. Muszę to mieć na czwartek.

– Przemyślę i dam znać. – Popycha mnie w kierunku drzwi. – A teraz napijmy się, to może zapomnę, że mnie wkurwiłeś – dodaje całkiem beztrosko. To znak, że kupił moją grę.

– Chętnie, też już wysycham. Tylko odcedzę ziemniaki.

W łazience ledwie zerkam na nagranie. Nie chcę teraz zaprzętać sobie nim głowy. Wystarcza świadomość, że dość wyraźnie widać większość dokumentów. Udało się, przez co nabieram ochoty na mocniejszy stan sztucznego samozadowolenia niż ten oferowany przez alkohol. Wyjmuję swoją zippo, na dnie obudowy leży aluminiowy woreczek. Wysypuję niewielką ilość białego proszku na rękę, odkręcam wodę, żeby zagłuszyć pociągnięcie nosem, i przyjmuję kreskę. Od razu rosnę, czuję się lepszy. Używki mają magiczną moc. Potrafią znieczulić poważne problemy i wyolbrzymić drobne zwycięstwa. Naprawdę zachciewa mi się imprezy. Mogę wyluzować, a gdy chwilowe upojenie minie, rozpocznę nieuniknione. Czuję, że to przełomowa noc w raj.

5

Przełomowa noc kończy się urwanym filmem. Ostatnim, co pamiętam, jest Dona pomagająca mi wsiąść do Bolta. W przebłysku zdrowego rozsądku wyłączam komórkę. PIN-u nie zna, więc nie będzie grzebać. Zalanie w trupa oznacza cudownie twardy sen. Budzę się koło południa, kiedy moja dziewczyna ślęczy już nad aktami prowadzonej sprawy. Od razu idę pobiegać, Dona w tym czasie jedzie na służbowe spotkanie. Kiedy wraca, zamawiamy pizzę i cały wieczór leniuchujemy, oglądając serial o dziewczynie, której matka była świadkiem koronnym, a ojciec terrorystą.

Po trzeźwym dniu nadchodzi trzeźwa noc. Oznacza koszmar. Klara oplata moje kończyny grubymi łańcuchami, chłosta mnie do krwi, a kiedy jej się to nudzi, złącza nas, drwiąc z mojej męskości. Spocony i obolały budzę się z krzykiem. Podobne rzeczy spotykają mnie od trzech tygodni.

– Znowu śniło ci się więzienie? – zaniepokojony głos Dony jest pierwszym, co słyszę po otwarciu oczu.

Koszmary zganiam na sześć lat spędzonych w celi. Dona nie wie, że była to pojedyncza cela, za którą zapłaciłem naczelnikowi majątek. Całe szczęście śniąc, nie wykrzykuję imienia siostry, jakby demon dbał o to, żebyśmy się nie zdradzili. Podobno z moich ust padają tylko przekleństwa i groźby.

– Wybacz... – Z trudem siadam na łóżku. Czuję realny ból po nierealnych torturach. – Dopadł mnie nawrót. – Spoglądam na blond piękność.

Wstała już dawno. Ma na sobie czarne spodnie, żakiet i białą koszulę. Włosy związała w kok. Wygląda niczym żywa reklama powagi, dobrego gustu i elegancji. Blizna dodaje jej wizerunkowi nieco ostrości.

– Nie musisz przeproszać! Przeciwnie, gdybyś chciał pogadać, jestem do dyspozycji. – Rozgląda się po sypialni. – No gdzie ja to położyłam...?

Dni powszednie są zupełnie inne niż weekendy. Zazwyczaj budzę się, kiedy ona jest na nogach. W powietrzu czuć kawę, grzanki, perfumy i napięcie. Dona ciągle się spieszy, zawsze czegoś szuka. Jej tempo życia jest szalone, zupełnie jak moje w dawnych czasach.

– O! Mam! – Wygrzebuje dwie kartki spod koszuli nocnej. – Bez tego nie idę... – Z szafki zgarnia pierścionek z diamentem, który podarowałem jej przed egzaminem adwokackim. – Dużo masz dzisiaj pracy?

– Zobaczy się. – Dzięki asystentce pracę ograniczam do minimum. – Chyba sporo... – Większą część dnia planuję poświęcić odzyskiwaniu samozadowolenia.

– Kawusia na stole, szamkę musisz sobie podgrzać, podwędziłam ci przedostatnią ramkę faj. Kupić?

– Ja kupię.

– Git, no to mykam. – Schyla się, żeby dać mi buziaka. Z jej ust czuć intensywną miętę. – Dzisiaj zeznaje panna laleczka. Ma poryty beret, oby nic nie odpiardoliła.

Mówiąc „laleczka”, ma na myśli Dagmarę Sikorską, dwudziestoletnią córkę producenta dachówek. Spotykała się z dwoma facetami jednocześnie, Adamem i Michałem. Obaj z tej

samej ligi. Kiedy pierwszy postanowił zrobić jej niespodziankę i odwiedził ją w rodzinnej posiadłości, zastał Dagmarę z drugim. Doszło do bójk. Adam tak niefartownie uderzył Michała, że ten wylądował głową na kamieniach przy oczku wodnym. Doznał poważnego urazu czaszki, zmarł po kilku godzinach. Prokurator uznał, że było to pobicie ze skutkiem śmiertelnym, żąda ośmiu lat. Dagmara, jedyny świadek, ma przekonać sędziego, że to Michał zaatakował Adama, ten tylko się bronił. Jeśli wypadnie dobrze, chłopak odsiedzi rok, może dwa. Właśnie za taki wynik starzy Adama płacą kancelarii Merka kupę kasy. Tyle że Sikorska to typowa damulka z syndromem „nie wiem”. Niby na wszystko się zgadza, ale jest niestabilna. Dlatego wczoraj Dona pojechała do niej wałkować zeznanie.

– Zanim wejdziecie na salę rozpraw, przypomnij laleczce, że słodki Adaś po ośmiu latach w pierdłu nie będzie już tym samym człowiekiem i może chcieć się na niej odegrać. To ją zmotywuje.

– Si, wiem. Jakbym potrzebowała rad, to biorę przerwę i na łączach?

– Zawsze na łączach.

– Wyczesanie! Bye! – Znika w korytarzu.

Po jej wyjściu odprawiam poranne rytuały i o dziesiątej opuszczam nasze gniazdko.

Początkowo życie we dwójkę wydawało się łatwiejsze, niż mógłbym przypuszczać. Dona wniosła dużo kolorytu, a kiedy potrzebowałem побыć sam, usypiałem ją kroplami Sonirem, dolewanyimi do soku. W ten sposób zapolowałem na Grypserkę. Było dobrze, czasami tylko myślałem o Soni, ale traktowałem ją jak pozytywne wspomnienie i wmawiałem sobie, że bez niej pożyję dłużej.

To działało świetnie aż do nadmorskiego wyjazdu. Później tęsknota za Bestyjeczką pogłębiała się wraz z kolejnymi zbrodniami Mima. Spowodował ją brak możliwości przeprowadzenia swobodnej rozmowy. Zwyczajnie za nią tęskniłem. Nostalgiczne pobudzenie osłabiło mój brak duszy, fotografie zabitych brunetek irytowały, w końcu pojawiła się też zazdrość. Wspólnie stworzyły miksturę idealną dla zaszczutego demona, który wypełził i zaatakował. Na miejsce ofensywy wybrał mieszkanie w bloku na Radzikowskiego, przed którym właśnie parkuję bmw M850i gran coupe. Otwieram antywłamaniowe drzwi z samoryglującym zamkiem i przekraczam próg miejsca wywołującego dziesiątki sprzecznych wspomnień. Opuszczone rolety sprawiają, że jest ciemniej niż w środku nocy, w powietrzu dominuje mieszanina papierosów, energetyków i kurzu. Zanim dopadła mnie przewlekła tęsknota, ekipę sprzątającą ścierałem co miesiąc. Od tamtej pory jeszcze ich nie było.

– Włącz wszystkie światła – rozkazuję inteligentnemu oprogramowaniu mieszkania.

Rozbrajam alarm i idę do salonu. Po drodze mijam sypialnię, w której wiele razy nocowałem zakleszczony objęciem Soni, pokój motocyklowy, gdzie na ścianach wisiała nasza fotka i nekrolog jej brata. Oba pomieszczenia są zamknięte, nie chcę tam wchodzić. W kuchni ściągam osłonę na okap, w wolnej przestrzeni leży jej laptop. Wyjmuję go, kładę na stole w salonie i włączam.

Czekając, aż system ruszy, odpalam papierosa. Wydmuchuję dym, patrząc na podłogę. Właśnie w tym miejscu znalazłem martwą Sonię. Wówczas Klara z łatwością wślizgnęła się do moich myśli. Kiedy pojawił się Mim, unikałem wizyt na Radzikowskiego, ale w pewnym momencie towarzystwo Dony stało się nieznośne.

Potrzebowałem dla siebie całego wieczoru, nie tylko nocy. Wyrwałem się pod pretekstem służbowej sprawy w Rzeszowie

i przyjechałem tutaj. Planowałem wciągnąć ścieżkę, doprawić ją browarem, ale coś mnie podkusiło i wcześniej wszedłem na neta. To był błąd. Akurat gruchnęła wiadomość o piątej ofierze Mima. Zobaczyłem wypikselowane zdjęcie, na dole w komentarzach ludzie chwalili się namierzeniem jej prywatnego profilu. Nie było to trudne, dziewczyna zarabiała swoim wizerunkiem w sieci.

Patrząc na piękną brunetkę, poczułem zniewalający ból poniżej lędźwi i pulsowanie w skroniach. Równy z nimi pojawiły się wspomnienia rodzinnego piekła, gumowej pałki i utraty niewinności. Odtwarzały się w kółko. Leżałem na kanapie, trzęsąc się jak wyłowiony z jeziora. Klara przestała, dopiero gdy przyrzekłem, że spełnię jej zachciankę. Od tamtej pory męczę się z koszmarami, z towarzystwem Dony, a nawet z samym sobą. Codziennosc staje się czarno-biała, a koszmary krwiste.

Długo jeszcze będziesz zachowywał się jak cipka, braciszku? – zadufany głos siostry rozbrzmiewa w myślach. Układa się sam, nie umiem go zatrzymać. Nudzą mnie senne rozgrywki, pobawmy się wreszcie!!

– Wygrałaś, kurwa! Przecież wiesz! – Wściekły gaszę szluga na stole. – Zrobię to, tylko się zamknij!

Śmiech Klary cichnie, kiedy podłączam telefon do laptopa. Zgrywam film, dzielę na fragmenty i tworzę z nich zdjęcia tak, żeby każde przedstawiało jeden dokument lub jego najbardziej wyraźne fragmenty. Udało mi się nagrać kilka stron policyjnych akt, a także część prywatnych notatek Doriana wraz z jego przemyśleniami. Pisał je w Wordzie, drukował, a potem musiał gapić się w nie, szukając oświecenia. Na pierwszy ogień biorę tekst o tytule *Jestem Mimem. Rozwój postępowania*. Pitbull próbuje wmawiać sobie, że wszedł do głowy zabójcy. Odpalam kolejną fajkę i czytam.

Pierwszy atak – szal. Przełamuję barierę, zamieniając fantazje w czyny. Dociera do mnie, że naprawdę to robię i nie ma już odwrotu. Idę na całość, wyżywam się na Vanessie, wydłubując jej oczy i odcinając język. Czuję się wielki jak nigdy dotąd. Wszystko układa się wspaniale, dopóki w drzwiach nie trafiam na komplikację. Duży chłop, nie wiem, skąd się wziął, ale wiem, że musi umrzeć. Atakuję go natychmiast, nie zdąża zareagować. Mój nóż jest szybszy. Przypadkowa ofiara, szalenie ryzykowna. Gdy emocje opadają, zaczynam być przerażony tym, co zrobiłem. Panicznie boję się wpadki. Na szczęście pierwsze nasycenie ma też swoją moc. Jego wspomnienia wystarczą na długo, być może na zawsze...

Drugi atak – rozwój. Długo jestem w stanie się powstrzymać i żyć samymi fantazjami, ale przekraczam barierę, po której już nie mogę! Wracam do gry, ale teraz robię to inaczej. Wiem, co poprzednio mi nie pasowało. Tym razem nie dotykam jej twarzy. Skupiam się na brzuchu, piersiach i udach, pozbawiając jej najkrągłych, najbardziej powabnych części ciała.

Pytania: Czy widząc krew lub tkanki, czuję pobudzenie? Dochodzę w trakcie? Czemu nie zbieram trofeów? Kim jest dla mnie ofiara? Dawną kochanką? Opiekunką? Matką? Na pewno chodzi o kobietę, która wpłynęła na mój rozwój. Nienawidzę jej lub pożądam. Albo jedno i drugie.

Uwaga! Jeszcze raz sprawdzić wszystkie zgłoszone przypadki kobiet molestujących chłopców!

– Nieźle kombinujesz – mówię, odpalając jednego papierosa od drugiego. – Pora na prawdziwy debiut Mima.

Trzeci atak – tracę kontrolę. Wciąż mnie nosi, jestem pobudzony, myślę o swojej zbrodni. To jak z dziewczyną, którą zaciągnąłem do łóżka. Dała mi, było super, ale znów chcę ją przelecieć. Wiem, że poprzednio

popęłniłem błąd, ale niewielki. Wyrzucam maskę, kupuję inną, czekam, aż wszystko ucichnie, namierzam sukę i ruszam. Znów próbuję inaczej, wbijam nóż w jej krok, oddając upokorzeniem za upokorzenie. Tnę policzki, potem piersi i brzuch. Ona wykrwawia się na moich rękach. Jest fantastycznie, ale czegoś mi brak, coś mnie drażni. Chyba wiem co...

Czwarty atak – wreszcie jestem sobą! Nie zaspokajam się na żywej suce. Przecież martwej nie trzeba zatykać ust, nie wrywa się, dzięki czemu można robić, co tylko się chce. Zabijam ją szybko. Jeden cios w serce wywołuje rozkosz i nie brudzi mnie krwią. Potem wszystko zależy od mojej fantazji. Jest cudownie, nie spieszę się, nie stresuję. Wreszcie mam to, czego szukałem. Odnalazłem swoje powołanie i nie wstydzę się go!

Piąty i szósty atak – seria oznacza dojrzałość. Gdy odkryłem się w pełni, nie mogę przestać! Znów najpierw zabijam, potem zaczyna się magia. Przyjemność rośnie, a Kraków sra ze strachu. To zachęcające. Będę to robił, aż... no właśnie, aż co? Karnawał nie trwa wiecznie. Muszę wyhamować jak poprzednio. Za rok, półtora przestaną o mnie pamiętać, wszystko wróci do normy, a ja zacznę od początku. Jeszcze tylko jedna, może dwie. Jest zbyt przyjemnie, żeby już kończyć...

– Zabijam ją szybko... – wymawiam na głos najważniejszy wniosek wyciągnięty z opisów Dorigana. – Jesteś tchórzem, nie potrafisz okiełznać ich za życia. Wolisz wyżywać się na zwłokach. Żalotne. – Mocno zaciągam się szlugiem i przełączam fotografię. Na następnej widnieje przesłanie, które Mim zaczął zostawiać na miejscach zbrodni.

6

Jestem seryjnym mordercą na głodzie i mam tego pełną świadomość. Muszę się zaspokoić, inaczej koszmary nie miną, a życiowa radość przepadnie. Gdy zrozumiałem, że to nieuniknione, zacząłem rozważać polowanie na obcym terenie. Sonia mówiła, że tak jest bezpiecznie, i miała rację. Tyle że ja nie mogę ot tak wyjechać na kilka dni, może nawet na tydzień albo dłużej, bo nie wiem, ile zajmie szukanie odpowiedniej, a Dona nabrałaby podejrzeń. Nie zabiorę jej też ze sobą. Bestyjeczka swoich odpowiednich szukała na czatach. Godzinami poznawała ich charaktery, zaspokajała wirtualnie, co skutkowało zwierzeniami, potem zdobywała zdjęcia, układała schemat i jechała polować. Będąc samotną, mogła sobie na to pozwolić, ja przy Donie nie mogę. Zresztą czaty to nie mój rewir.

Doszedłem do wniosku, że najlepsza możliwość to zbrodnia wpisująca się w schemat działań Mima. Jego morderczy szal oficjalnie zaczął się od moich dzieł, więc prawdziwy pierwszy raz musiał przypominać polowanie na Vanesę lub Grypserkę. Jego metody mogą się zmieniać trup po trupie, wraz z rozwojem szaleństwa i wzrostem doświadczenia. Dlatego potrzebowałem szczegółów z miejsc zbrodni. Niestety, Mim skręcił w złym kierunku. Zabija przed resztą rytuału. To kłopotliwe, kiedy ja chcę delektować

się jej krzykiem oraz walką o przetrwanie. Jest jeszcze symbol, o którym wie tylko policja...

Zdjęcie na ekranie przedstawia fragmenty ścian z piątego i szóstego ataku. W obu przypadkach krwią ofiar namalował „cdn...”. Nie zrobił tego za pierwszym razem, który policja uważa za trzeci. Za kolejnym też nie. Dopiero przy ostatnich zabójstwach pojawił się napis świadczący o tym, że jeszcze nie skończył. Mogę to wykorzystać, nawet zabijając dopiero na koniec rytuału. Pytanie, jak on zareaguje, gdy zginie kolejna brunetka. Dotąd nie przeszkadzało mu, że ksywkę zawdzięcza błędom innego zabójcy.

Jedno nie ulega wątpliwości – Mim jest w cugu i zbliża się do szczytu. Zabija zbyt szybko i zbyt często. Lada moment morderstwa mu spowszechnięją, odbiór wrażeń spadnie, a ryzyko ciągle będzie rosło. Zgadzam się z Dorianem, że czeka go wyciszenie. Malunek, jaki zostawia, tylko to potwierdza, a ja nie mam zbyt wiele czasu...

Olewam dywagacje i skupiam się na kolejnych zdjęciach. Znajduję nieprzyjemnie dziwne wnioski, jakoby Mim naśladował Rzeźnika Niewiniątek. Oprócz brunetek świadczyć o tym ma wyjątkowa brutalność podczas pastwienia się nad zwłokami. Obcinany nadgarstek, patroszony brzuch, zmielone krocze, pocięta twarz... Rzeczywiście, gdybym dłużej się nad tym pochylił i sięgnął pamięcią do czasów studenckich, to musiałbym przyznać, że bardzo podobnie traktowałem ofiary. Ja też swój symbol zostawiłem dopiero po kilku atakach. To jednak wnioski policyjne, kompletnie mi niepotrzebne. Dzięki uprzejmości Doriana wiem natomiast, jakich Mim używa noży. Utwierdzam się również w przekonaniu, że gównu na niego mają. Gość prowadzi dobrą obserwację, więc ma dużo czasu. Raczej nie mieszka z gorącą blondynką...

Przejrzawszy wszystko, przechodzę do najważniejszego folderu, upchniętego w jednym z podfolderów Windowsa. Ledwie klikam

w ikonkę, a marimba zaczyna grać. Na ekranie telefonu wyświetla się imię. Dorian.

– No co tam? – witam go, otwierając pierwsze zdjęcie w folderze.

Przedstawia skromnie ubraną brunetkę o kocich oczach, z piegami na górnej części policzków. Ma dwadzieścia cztery lata. Gdy zobaczyłem ją pierwszy raz, od razu zrozumiałem, że musi być moja.

– Ło panie, ale przygrzaliśmy! – Pitbull zakłóca przyjemną zadumę. – Majka była wściekła, bo zasnąłem na kanapie! Ale nie po to dzwonię. Przemyślałem twoją propozycję, dam radę.

– Świetnie, dzięki. – Najchętniej zganiłbym całą sytuację na alkohol, ale wtedy zaczęłyby się zastanawiać i drażnić. – Jaką stawkę proponujesz?

– Dycha będzie dobrze? – wali prosto z mostu.

– Deal.

Trochę żal pieniędzy, ale dziesięć klocków za poznanie policyjnych akt Mima to i tak promocja.

– Dryndę, kiedy będzie gotowe, skoczmy sobie na piwo. Oczywiście laski poza tematem?

– Pełna konspira.

– Nara, Kuba.

– Chuj ci w dupę – mówię, kiedy się rozłącza, i wracam do mojej odpowiedniej.

Ma na imię Bianka. Trafiłem na nią w sklepie z całkiem drogimi ciuchami, kiedy Dona postanowiła wydać trochę forsy z nowej pensji. Bianka stała przy sukienkach i nawijała do telefonu o tym, jak to ludzie bezsensownie przepłacają za szmaty z markowymi metkami tylko po to, żeby się pokazać, a na koniec miesiąca budżet im się nie spina. Blond piękność spojrzała na nią tak, jak patrzy się

na obcego proszącego o fajkę – z niechęcią i odrzuceniem. W podobny sposób gapiło się na nią kilku innych klientów.

Ja dostrzegłem w niej coś zupełnie innego. Brawurę, charyzmę, odwagę i upartość. Z miejsca rozpałała moje zmysły, wszak właśnie te cechy kojarzą mi się z Klarą. I jeszcze ten wygląd... Przeciętne dzinsy, znoszony sweter i niemodne trampki i tak potrafiły podkreślić subtelnie wysportowaną sylwetkę. Dodawały też uroku smoliście czarnym włosom. Jej kocie oczy uwodziły, piegi czyniły ją lekko dziecinną, ruchy warg przypominały beczelnie zalotny sposób wysławiania się mojej siostry. Miała w sobie coś, co każe się w nią zagłębić... nożami.

Udając, że oglądam z Doną ciuchy, zerkalem na Biankę i wyobrażałem sobie, jak jęczy, błagając o litość. Pokaz trwał, póki pracownik obsługi nie wyprosił dziewczyny ze sklepu. Na koniec rzuciła do telefonu:

– Jak widać, mówienie prawdy o modzie nie jest zbyt modne. Wpadajcie do Nierozrzutnej, dzięki mnie wasze portfele będą pełne!

Nie musiałem zapisywać nazwy profilu, utrwalił mi się w głowie niczym graffiti na murze. Następnego dnia zacząłem obserwację. Doprowadziła mnie ona do starego bloku na ulicy Jaremy, gdzie mieszka dziewczyna, a potem pozwoliła znaleźć odpowiednie okoliczności.

Przerzucam kolejne zdjęcia, oddając się fantazjom o euforii, którą przeżyję. Zapewni mi spokój na długie miesiące. Wiem, że nie zabiję jej od razu, jak Mim, byłbym nieuczciwy wobec samego siebie. Chcę dać ponieść się pełni szaleństwa. Nienawistne pożądanie jest kwintesencją bycia drapieżnikiem.

– To jedyna lekcja, której ty udzieliłaś mnie – zwracam się do pustych ścian, mając na myśli Sonię. Równy z moimi słowami marimba ponownie zaczyna grać.

– Coś pilnego? – pytam Martę. Bestyjeczka zatrudniła ją do recepcji, ja dostrzegłem w niej potencjał. Teraz pilnuje większości firmowych spraw. Bez niej nie mógłbym otwierać oczu, o której chęć.

– Oho, szef w epickim humorze. Pozwolę sobie jeszcze bardziej go zepsuć.

Zgadzam się na jej arogancką szczerość. Uważam, że to zwiększa zaufanie.

– Kto znowu złożył wypowiedzenie?

Po tłustym okresie ten na razie jest średni również w pracy. Siedziba w Future dla wielu bywa lansiarską wizytówką, a w mieście można znaleźć tańsze lokale. Ci, którzy się kurczą, odchodzą równie szybko jak ci, którzy za bardzo rosną i kupują własne miejscówki.

– Nikt, ale pani Anastazja Ulatowska nie zapłaciła czynszu. Właśnie zaczęła drugi miesiąc za darmo. Twierdzi, że...

– Czemu dopiero teraz się o tym dowiaduję?

– Powiedziała, że pokryje wszystko właśnie dzisiaj, a sam szef mówił, że bym nie zgłaszała zaległości poniżej pięciu tysięcy netto. Ona...

– Dużą ma powierzchnię? – Nie kojarzę żadnej Anastazji. Osobiście zajmuję się tylko lokalami o największym metrażu.

– Dwuosobowe biuro, na parterze. Jedno z najmniejszych.

– Doświadczenie podpowiada, że jeśli ktoś nie zapłacił drobnej sumy, to w ogóle nie będzie płacił. Wywal ją. – Może tak zrobić. Umowy na najmniejsze biura zawieram z opcją miesięcznego wypowiedzenia, na wszelki wypadek.

– Szefie, nie dał mi szef powiedzieć do końca. Pani Anastazja chce wyjaśnić kwestie płatności tylko z panem, a nie z... sekretarką! – W jej głosie słyhać wstręt. – Podobno jest gotowa spotkać się

w każdej chwili i w każdym miejscu. Chyba może pan z nią porozmawiać, zanim wręczę wypowiedzenie?

Babka wydaje się lipna, skoro nie stać jej na czynsz. Z drugiej strony nie chciałaby rozmawiać bez powodu.

– Przekaż, że za godzinę jestem w Boho Cafe w Galerii Krakowskiej. – Warto dowiedzieć się, czemu zalega i jaki ma plan na dalszą współpracę. – Skoro chce pogadać, niech przyjeżdża.

– Wedle życzenia.

– Powiedz też, że zajmę jeden ze stolików przy barierce, blisko pasażu – tłumaczę, bo uświadomiłem sobie, że nie mam pojęcia, jak ona wygląda. – Jeśli będą zajęte, niech dzwoni.

– Czyli podać numer szefa?

– Tak, cześć.

Kasuję dane zdobyte w mieszkaniu pitbulla, chowam laptopa i idę do łazienki. Naciskam płytkę w ścianie obok lustra. Za nią znajduje się sejf. W środku trzymam sztuczną brodę, perukę, pas na noże, trochę kokainy oraz szklaną maskę. Należała do zabójcy Bestyjeczki.

Przód maski jest jednolicie gładki, wykonany z lustra weneckiego. Łączy się z elastycznym materiałem, który po włożeniu na głowę sztywno przylega do tylnej i górnej części czaszki. Wkładam szklane arcydzieło, staję przed lustrem i wyobrażam sobie, jak Klara zareaguje na widok odbicia swojej umierającej twarzy. W głowie zaczyna dudnić jej przerażony szloch. Sprawia, że szczerze się uśmiecham.

7

Jadąc do galerii, wybieram numer Marty.

– Kłaniam się przed człowiekiem, od którego zależy spłata mojego kredytu hipotecznego – odbiera półzartem. – Co mogę dla szefa zrobić?

– Opowiedz o Anastazji Ulatowskiej. Chcę wiedzieć, z kim się spotkam.

– No cóż... – Słyszę charakterystyczny dźwięk palców uderzających w klawiaturę. – Lecąc po numerze PESEL i zakładając, że mój kalkulator działa dobrze, ma dwadzieścia dziewięć lat. Jednoosobową działalność zarejestrowała w naszym biurowcu. Data rozpoczęcia to poprzedni miesiąc.

– Czym się zajmuje?

– PKD 74.10, projekty graficzne do materiałów reklamowych i tym podobne.

– Start w biurze za trzy koła miesięcznie, przepis na katastrofę...

– Anastazja Ulatowska nie jest zbyt bystra. – Wiesz, jak u niej z klientami?

– Ogólnie to mało o niej wiem. Z tego, co zauważyłam, rzadko pojawia się w biurowcu. Lokal urządziła skromnie, że tak powiem.

– Czyli?

– Pomijając nasze standardowe wyposażenie, doszedł laptop, kilka teczek z dokumentami i szyld na drzwiach. Regały stoją puste, ściany są gołe.

– Nie ma wywieszonych prac, dyplomów, rekomendacji ani niczego innego, co mogłoby służyć za reklamę? – Wydaje mi się to dziwne, zważywszy na charakter prowadzonej działalności.

– Byłam u niej dzisiaj rano. Kubka termicznego na biurku do reklam nie liczymy?

Nie odpowiadam, szkoda strzępić język.

– Nawet nie chciała dopłacić za umieszczenie jej firmy na tablicy przy wejściu.

– Wszystko po tanioci – kwituję.

– Ma szef jakieś... No nie wiem, przypuszczenia co do dalszej współpracy?

– Tak, dalsza współpraca zamyka się w zdaniu: wywalimy ją, bo nic nie zarobi i nie da rady zapłacić – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Kończę, cześć.

Do Boho docieram pierwszy. Zamawiam espresso i piernika ze śliwką, a potem włączam rezerwowy telefon. Kupiłem go, gdy dotarło do mnie, że nie uniknę spotkania z przeznaczeniem. Komórka pozbawiona jest karty SIM, ma tylko aplikacje. Łączę się z Wi-Fi Galerii Krakowskiej, najbardziej anonimowym w mieście, i sprawdzam, co słychać u Nierozrzutnej. Obserwacja dzienna, połączona z regularnym śledzeniem jej poczynąń w sieci, pozwoliła zdobyć wszystko, czego mi potrzeba.

Bianka na swoim profilu namawia młode dziewczyny do oszczędnego trybu życia przy jednoczesnym zachowaniu przyzwoitego poziomu. Mówi o zamiennikach drogich sprzętów, pokazuje, ile forsy marnują na ciuchy, które piętrzą się w szafie, na kosmetyki wcale niedodające urody czy na gadzety zbierające

później kurz. Proponuje tańsze rzeczy, wszędzie stara się oszczędzać. Zrezygnowała nawet z karnetu na siłownię, zastępując go siłką zewnętrzną. Prowadzi też blog, na którym dokumentuje swoje wydatki. Dla większości pańienek taka gadka to pierdoły. Liczba obserwatorów oscyluje w granicy kilku marnych tysięcy. Te wierne, naiwne odbiorczynie nie wiedzą, że jej działalność opiera się na ściemie.

Nierozrzutna chwali się zaradnością, dzięki której utrzymuje się wyłącznie z pracy w sieci, a to nieprawda. Trzy razy w tygodniu jeździ do Q Hotelu na Wygranej, gdzie dorabia jako recepcjonistka. Praca na pół etatu jest jej sekretem. Wykonuje ją w poniedziałki, piątki i niedziele. Dowiedziałem się o tym, obserwując blok na Jaremy. Gdy wyszła, towarzyszyłem jej w drodze pod sam hotel. Później kilka razy wybrałem się na spacer po okolicy. W trakcie robiłem przerwę i udając hotelowego gościa, korzystałem z toalety na parterze. Po drodze do kibla mijałem recepcję.

Mimo drobnych kłamstw charyzma i upartość popłacają. Nierozrzutna potrafi zainteresować swoje fanki do tego stopnia, że zgadzają się wydawać szmal na bzdurę, jaką są spotkania z nią. Organizuje je w tanich pubach lub kawiarniach na terenie całej Polski. Dochodzą do skutku, gdy liczba uczestniczek wyniesie dwadzieścia. Wówczas opowiada im o zarządzaniu własnym budżetem i radzi, co zrobiłaby na ich miejscu. Jak każdy handlowiec ciśnie marketingowy bełkot. Jedno z takich spotkań pozwoliło mi znaleźć jej miejsce zamieszkania.

Bianka korzysta z pociągów, auto uważa za niepotrzebny wymysł zanieczyszczający środowisko. Czasami chwali się fotkami z Intercity. Gdy miała spotkanie w Jaworznie, przyczałem się na krakowskim dworcu głównym. Według moich obliczeń mogła wrócić jednym z dwóch pociągów – o dziewiętnastej lub

dwudziestej. Nie pomyliłem się. Gdy przyjechała, śledziłem ją do samego bloku. Znalezienie mieszkania było bułką z masłem. Suszyła na balkonie ciuchy, w których wcześniej pozowała w sieci.

W środę też ma spotkanie. W Szczecinie, o czternastej. To kawał drogi, osiem godzin jazdy pociągiem. Nie wierzę, że pojedzie dzień wcześniej i zorganizuje sobie nocleg. Klóciłoby się to z jej oszczędnym wizerunkiem. Prędzej wsiądzie w nocny pociąg z wtorku na środę o czwartej dziesiątej, kimnie się w przedziale i o dwunastej trzydzieści będzie na miejscu. Zagadką pozostaje sposób, w jaki przedostanie się na dworzec. Tramwaju w nocy nie złapie, obstawiam więc rower. Jest zimno, ale bez przesady. Wątpię, żeby skorzystała z Ubera. Przecież mogłaby przyłożyć rękę do zabicia jakiejś rośliny. Jeśli mam rację, wystarczy dostać się do jej bloku i poczekać, aż wyjdzie z mieszkania. W środku tygodnia w nocy będzie pusto. Od zaspokojenia dzieli mnie tak niewiele...

– My chyba byliśmy umówieni. – Przeglądanie profilu Nierozrzutnej przerywa subtelny, miękko brzmiący głos. – Dobrze rozpoznałam po zdjęciach z sieci? – Blokuję ekran i spoglądam na właścicielkę głosu. – Pan Kuba Sobański, tak?

Kobieta stoi przede mną, w ręce trzyma tekturowy kubek. Jej cera jest w kolorze papieru. Niebieskie legginsy podkreślają smukłe nogi, brakuje im najsmaczniejszych krągłości, choć i tak przykuwają wzrok. Figurę ma drobną, piersi nieduże, nie obgryza skórek, nie maluje paznokci, twarz ma podłużną, mocno odstające kości policzkowe, płaski nos i wąskie wargi. Trudno odmówić jej wdzięku, ale i tak szukam niedoskonałości, bo wiem, że kilka lat temu mogła wyglądać jeszcze lepiej. Jak Sonia.

– O jasna cholera – prymitywny tekst, będący karykaturą komplementu, sam wyskakuje mi z ust. Uparcie porównuję ją do Bestyjeczki, bo choć wiele je różni, to ma taki sam chytry uśmiech

rozwydrzonej dziewczynki, kasztanowe włosy spięte w dwa warkocze i niecne spojrzenie ciemnoniebieskich oczu. Widać w nich spryt oraz tą niepodrabialną czarną otchłań. Mógłbym przysiąc, że jej oczy są kopią oczu Soni!

– Obiecująca reakcja. – Nie mając pojęcia, co chodzi mi po głowie, stawia kubek na blacie i przesuwa krzesło, żeby usiąść bliżej mnie. – Anastazja Ulatowska, może być Nastia. Przejdziemy na tryb nieoficjalny?

– Mhm. – Kiwam głową, przepijając szok kawą. – Obiecująca do czego?

– Do dogadania się, oczywiście.

Kładzie łokcie na blacie, brodę opiera na dłoniach. Nachyla się w moją stronę, kusząc do zerknięcia w dekolt luźnej koszulki. Wprowadzenie przeciwnika w zakłopotanie jest sprytną taktyką negocjacyjną, ale ja i tak gapię się w jej oczy. Przywołują wspomnienie tego, jak dobrze jest mieć kogoś, z kim można rozmawiać o wszystkim.

– Od dawna chciałam się z tobą spotkać. Myślałam, że podpiszemy umowę we dwoje i z miejsca wszystko wyjaśnię – mówi swobodnie, nie ma w niej cienia krępacji. – Tymczasem ciągle nawiedza mnie ta twoja sekretarka.

– Asystentka.

– Wszystko jedno. – Uśmiecha się, sunąc językiem po górnych zębach. – Dobijałam się do twojego gabinetu, zawsze był zamknięty, prosiłam tę upierdliwą o twój numer, nie chciała dać.

– Dzisiaj wreszcie się doczekałaś. – Wbijam widelec w piernika, żeby choć na chwilę skupić się na czymś innym niż jej spojrzenie. – Kiedy uregulujesz zaległości? – Im szybciej to wyjaśnię, tym szybciej się od niej uwolnię.

– To trochę skomplikowane...

Twoje oczy są skomplikowane.

– Odeszłam z etatu i założyłam firmę, bo trafiła mi się megaszansa. Działam w reklamach graficznych, wiesz, kampanie bannerowe i tego typu sprawy. – Przytakuje, podziwiając czarną otchłań jej spojrzenia. – Potajemnie dogadałam się z jednym naszym kontrahentem. Umówiliśmy się, że założę działalność, on da mi zlecenie, a potem kolejne. W międzyczasie ma polecić mnie swoim kolegom, dlatego potrzebowałam prestiżowej miejscówki. Jeśli któryś będzie chciał pogadać, nie przywitam go przecież w jakiejś klitce na Podgórzu ani tym bardziej w swoim mieszkaniu. Jak by to wyglądało? – Stuka się w czoło. – Ubijanie dealu między skarpetkami a brudnymi talerzami? – śmieje się, opierając jedyńki na dolnej wardze. To wyćwiczony gest. Wie, że dodaje jej uroku. Chyba nie pierwszy raz próbuje kogoś urobić.

– Lepsza prestiżowa miejscówka, na którą cię nie stać? – Chcę bezczelnością obrzydzić sobie jej towarzystwo.

– Stać mnie! – oburza się. – Problem polega na tym, że pierwszą kasę zapłacą mi w tym miesiącu. Widzisz... – Chwyta warkocz i oplata wokół palca. – Rzuciłam etat z dnia na dzień, nic nie odłożyłam, ale czekam na duży przelew. A ty? Zaczekasz z tym czynszem i mnie nie wywalisz? Kuba, proszę... – zaciąga w dobrze mi znany sposób. – Zgódź się...

Im dłużej razem siedzimy, tym jest dziwniej. Czuję się, jakbym rozmawiał z duchem! To Bestyjeczka mówi, że mrok ją rozsadza, i prosi o pomoc.

– Nie martw się, mała. – Odruchowo dotykam jej ramienia. Jest gorące. – Pomogę ci.

– Właśnie to chciałam usłyszeć! – Nastia wstaje, ignorując mój nierozważny gest. – Zadzwoń, kiedy będę miała kasę. – Odwraca się, kończąc nagle hipnotyczny seans.

Zgarnia kubek ze stołu i szybko przechodzi na pasaż, kręcąc kształtnym tyłkiem, który nawet u Soni wywołałby zazdrość. Odprowadzam ją wzrokiem i próbuję zrozumieć, co mnie opętało. Robię się słaby, popełniam idiotyczne błędy... Powinienem był poprosić ją, żeby uwiarygodniła swoją opowieść, pokazując umowę z tym rzekomym klientem albo choćby wymianę maili, a ja od razu się zgodziłem. Za dużo nostalgii, za dużo niezaspokojonych potrzeb i zaczynam widzieć to, co chciałbym zobaczyć. Wszystko przez to, że Sonia nierozzerwalnie kojarzy mi się z polowaniami, a co za tym idzie – z nienawiścią do Klary.

– Jutro w nocy wszystko wróci do normy... – mruczę pod nosem, wracając do telefonu.

W przeglądarce wyszukuję listę sieciowych sklepów z militariami. Sprawdzam, które mają w swojej ofercie noże używane przez Mima. Wybieram jeden, w Katowicach. Kończę kawę i jadę. W trakcie podróży zagłuszam wszelkie myśli muzyką. Nic tak nie koi, jak prędkość połączona z klasycznym rockiem. Na miejscu oprócz noży zaopatruję się w pozostałe rzeczy niezbędne do randki z Nierozrzutną. Wszystko zostawiam w mieszkaniu Soni.

Winda wysadza mnie na ostatnim piętrze Salwatoru o osiemnastej. Nie mogę otworzyć drzwi kluczem. Czuję się nieswojo, pukając do własnego królestwa. Dona wpuszcza mnie po chwili. Ma świeżo umyte włosy, a więc proces skończył się już dawno – zdążyła wziąć kąpiel i, sądząc po zapachach, zjeść.

– Nie dzwoniłaś... – mówię na powitanie.

W Katowicach towarzyszyło mi nieznośne napięcie związane z brakiem sygnału od blond piękności. To nie pierwszy raz, kiedy nie potrzebuje mojej pomocy w sądzie i nie chwali się, że wraca. Nie jestem pewien, co tak naprawdę robi przez całe dni.

– Wzajemnie. – Daje mi buziaka. – Nie martwiłeś się, czy żyję, nie byłeś ciekaw, czy nie pobiłam pani laleczki ani czy nie groziłam prokuratorowi? Znasz mój numer, ale nie lubisz do mnie dzwonić – kończy z wyraźną aluzją. Chyba czekała na mój ruch.

– Groziłaś prokuratorowi? – próbuję szybko rozluźnić atmosferę.

– Nie musiałam. Poszło dobrze, jestem optymistką.

– Opowiedz. – Jestem ciekaw, jak zagrała moja taktyka.

– Jutro o trzynastej mowy końcowe, muszę się przygotować. Później sędzia ogłosi wyrok, wtedy pogadamy. Oki?

– Wyrok?! Już jutro?! – Chciałbym zamaskować szok, ale nie potrafię.

– Si. I jak się domyślasz, szykuje mi się ostry zapieprz. – Ona natomiast brzmi beztrosko. – Mógłbyś mnie wcześniej troszkę odstresować?

– Co masz na my... – Nie kończę, jej usta wyjaśniają to na swój sposób, atakując moje wargi.

Idziemy do sypialni, po drodze pozbywając się ubrań. Dona tradycyjnie jest głośna i aktywna. Mój udział w odstresie przypomina natomiast karne robienie pompek. Nie wysilam się, od początku czekam na zakończenie. Głową jestem przy jutrze. Liczyłem, że wyrok zapadnie nie wcześniej niż pod koniec tygodnia. Po takim wydarzeniu blond piękność będzie inna niż na co dzień, a to może zniweczyć mój plan.

8

Dzień, po którym przychodzi długo wyczekiwana noc spełnienia, zawsze jest wyjątkowy. Towarzyszy mi specyficzne podniecenie jak u dzieciaka, który budzi się w urodziny i czeka, aż wręczą mu wymarzony prezent. Pogoda, jaka by nie była, nastraja pozytywnie, posiłki smakują wybitnie, rytuały odprawia się z przyjemnością, muzyka pieści uszy, a wewnętrzne napięcie zdaje się oczyszczać organizm. Zawsze jest odliczanie godzin i snucie fantazji. Czasami zdarzają się oszałamiające wystrzały adrenaliny, które skutkują zjazdem i krótką drzemką. Regeneracja sprawia, że funkcjonuję niczym doskonała istota zaprogramowana na sukces.

Dziś jest jeden z takich dni, ale zamiast podniecenia czuję tylko niepewność. Wywołuje ją najcenniejszy element mojej ludzkiej codzienności – Dona. Kiedy otwieram oczy, w głośnikach jej komórki leci piosenka, a przyszła zmora krakowskich prokuratorów stoi przed lustrzanym skrzydłem szafy, wygina się jak na scenie i śpiewa *No ordinary girl* do lokówki służącej za mikrofon. Dziecięca strona jej natury przejmuje kontrolę nad stresem. Dla niej to również długo wyczekiwany dzień.

Nie chcę brać udziału w jej szalonym poranku, dlatego udaję, że śpię, czekając, aż wyjdzie. Wstaję, dopiero gdy słyszę trzask drzwi. Na lustrze zostawiła informację namalowaną szminką. „Dam znać

kiedy poznam godzinę ogłoszenia wyroku. Trzymaj kciuki!”. Tekst doprawia niezliczoną ilością serduszek.

Zrywam się z łóżka i idę pobiegać. Jogging nie wchodzi tak dobrze, jak powinien, nie wchodzi nawet przeciętnie. Organizm protestuje, jakby bronił się przed zwodniczym działaniem endorfin. Wie, że muszę zachować chłodny umysł. Biegnąc, staram się znaleźć rozwiązanie na każdy wariant zachowania blond piękności po powrocie z sądu. Najwięcej zależy od wyniku procesu. Dona będzie dziś w świetnym humorze albo totalnie załamana.

Jeśli wygra, może zaproponować świętowanie na mieście. Oznaczałoby to restaurację, może pub, na pewno jakieś procenty, a nie ma mowy, żebym dziś pił. Może chce też spędzić czas w sypialni. Seks w oczekiwaniu aż zaśnie, nie byłby zły. Ewentualnie proponuje mi jointa i spalona będzie gadać o tym, jaką jest zajebistą prawniczką. Wówczas zioło ją zamuli, a jeśli doleję jej krople do picia, w miarę szybko zaśnie. Tyle że sam nie uniknąłbym palenia trawy i również byłbym przymulony...

Jeśli przegra, mogą poleć się łyzy, pewnie pojawi się chęć sięgnięcia po mocny alkohol i analiza własnych błędów. Jako aplikantka nigdy nie przegrała, nie jestem w stanie przewidzieć, jak strawi porażkę. Jedno jest pewne – bez względu na wynik procesu, nie będzie to zwykły dzień, a po nim zwykły wieczór. Ona nie położy się ot tak, wypiuwszy swój ulubiony soczek, który doprawię kroplami nasennymi. Mogę spodziewać się wszystkiego.

Rozmyślając, zahaczam o mieszkanie Soni. Sprawdzam sprzęt i wracam na Salwator. Niepewność jest mordęgą. Cały czas mnie nosi, nie mogę usiedzieć w miejscu. Zastanawiam się, czy nie wymówić się służbowym wyjazdem i czekać do nocy na Radzikowskiego, ale to śliskie. Dona oznacza alibi, a gdybym

wyjechał, doszłyby jej marudzenia o braku wsparcia w tak ważnym dla niej momencie. Ewentualnie chciałyby jechać ze mną.

Po długich męczarniach telefon brzęczy dźwiękiem Messengera. Blond piękność przysyła wiadomość.

„Paplanina zaliczona. Wyrok dopiero koło 16! Stresik jest XD”.

Odpisuję:

„Odstresowałbym Cię, ale jesteś za daleko”.

„Fajki i nerwosraczka muszą wystarczyć”.

Nic więcej nie wskóram. Pozostaje czekać.

Czas dłuży się w nieskończoność. Robię pompki, palę szlugi, na siłę wciskam w siebie żarcie i w końcu dociera do mnie, że to ja muszę zdecydować o naszym wspólnym wieczorze. Trzymając się założenia, że Dona wygra, idę do sklepu i robię zakupy według przepisu znalezionej w sieci. Z picia alko się wymigam. Powiem, że od rana mam problemy z żołądkiem. Powinna uwierzyć. Samo gotowanie to czynność, której nienawidzę, i Dona dobrze o tym wie. Będzie szczęśliwa, jeśli zaskoczę ją kolacją. Tylko ciągle nie mam gwarancji, że na pewno wygra... Niepewność kończy się przed piątą, kiedy telefon odgrywa marimbę, a ekran wypełnia zdjęcie Dony spoconej po seksie.

– Rozwaliłaś ich? – pytam, nie kryjąc stresu.

– Każdy to powie, Doneczka rządzi w Krakowie! Każdy to powieeee!!!

– Twój radosny krzyk brzmi jak zwycięstwo. – Czuję ulgę, wypowiadając te słowa.

– Zawiasy! Słyszysz mnie, Kuba? Za-wia-sy! – akcentuje każdą sylabę. – Nie rok, nie miesiąc, nie jebany dzień, tylko zawiasyyyyy! – Słysząc wyraźnie rozpierającą ją dumę. – Sąd wziął pod uwagę nieposzlakowaną opinię oskarżonego, jego skruchę, brak zamiaru bezpośredniego, gotowość do współpracy i obietnicę

zadośćuczynienia rodzinie zmarłego w sposób, jakiego sobie zażyczą. Podkreśliłam to w mowie końcowej. Nieźle, co?!

– Wyczesanie – odpowiadam jej językiem.

– Kto jest największą gwiazdą kancelarii Merka?

– Nie śmiem zgadywać. – Najchętniej od razu powiedziałbym, co robimy, ale Dona jest za bardzo zadufana w sobie. Najpierw muszę napawać się jej sukcesem.

– Żałuj, że nie widziałeś miny prokuratora! – Słysząc dźwięk zapalniczki, a w tle jakieś hałasy. Jest przed budynkiem sądu. – Gość myślał, że mierzy się z jałówką, nie brał pod uwagę wilczycy.

Wilczycy ze wsparciem drapieźnika.

– Gratki, moja seksowna wojowniczo, w nagrodę przygotuję ci pyszną kolację. – Też odpalam fajkę, przechodząc do najważniejszego. – Łosoś zapiekany ze szpinakiem i mozzarellą. Potem zapraszam na kąpiel, podczas której mój język spuentuje twój dzisiejszy triumf. Ewentualnie zaczniemy świętować w odwrotnej kolejności. Zależy, jak wolisz.

Snując się po domu, doszedłem do wniosku, że najlepsza opcja to omamienie Dony romantycznością i zmęczenie seksem. Po wszystkim będzie zrelaksowana, choć wykończona, a ja wleję te cholerne krople do wina, soku, wody i każdego możliwego trunku, jaki jej buźka mogłaby chcieć spożyć. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, zaśnie jeszcze przed dwudziestą drugą.

– Kuba, właściwie to chciałam ci powiedzieć, że w kancelarii Merka jest pewna tradycja, o której właśnie się dowiedziałam. – Jej głos przepełnia czysta radość. – Wygraną debiutanta świętuje cała ekipa! Adwokaci, aplikanci, no wszyscy. Jedynie Merk nie przychodzi. Pewnie nie brata się z plebsem...

– Kiedy świętujecie?

Żołądek zaczyna boleć, powietrze ledwie przeciska się przez płuca, mięśnie rąk napinają się samoistnie. To panika przed nieznanym.

– No, w sumie to teraz... – Głośno wypuszcza dym. – Śmigam do kancelarii, zostawiam bryczkę i idziemy na obiad, potem skoczmy do pubu i może na jakieś kluby.

– Nie mogłabyś tego przełożyć...? – Z trudem odgrywam słodko-smutnego Kubusia. – Mam już wizję pieśzczot, które chciałbym ci zaserwować – doprawiam słodycz szczyptą pikanterii. Wszystko, żeby ją przekabacić. – Twój sukces, pani mecenas, powinniśmy konsumować razem...

– Kuba, zrozum, ja nigdzie nie wychodzę, zwykle spędzamy czas we dwójkę. – Brzmi, jakby za karę musiała sterczeć pod monopolką, zamiast siedzieć w pubie. – Dostałam prestiżową posadkę, wygrałam sprawę, logiczne, że ludzie z firmy chcą mnie poznać. Ja też chciałabym się wreszcie zintegrować. Chyba nie jesteś zazdrosny? Ufasz mi, prawda?

– Ufam, o ile nie załączy ci się Szalona Dona... – W akcie desperacji próbuję wykorzystać to, co mi kiedyś powiedziała.

Dona zwierzyła się, że w młodości po jednej z imprez film jej się urwał, przespała się z kimś i rano obudziła się na trawniku przed domem, bez majtek. Wtedy skończyła z imprezowaniem. Nie wie, że została odurzona, a Michał Arak, były facet Soni, zgwałcił ją butelką, chcąc uniknąć linczu ze strony swojego kumpla, gangusa. Dowiedziałem się o tym, gdy rąbałem go tasakiem.

– Nie jestem gówniarą, już nigdy mi się nie załączy, poza tym ja nie proszę cię o zgodę, tylko oznajmiam, co będę robić. Nie zachowuj się jak zaborczy dupek, jesteś ponad tym.

Karierowiczka potrzebuje zabawy z ludźmi z branży, a także kontaktu z rówieśnikami. W ogóle nie wziąłem tego pod uwagę...

– A rybka?

– Nie prosiłam o nią, poczeka do jutra. – Jej niezależność coraz bardziej mnie drażni. – Pieszczoty też. Może nawet zrekompensuję ci mój dzisiejszy brak i dołożę coś od siebie... – brzmi jak słodka kokietka.

– Kiedy wrócisz?

Teoretycznie pijaną łatwiej będzie ją uśpić. Niby raz zwymiotowała rohypnol, ale Sonirem to krople nasenne, nie pigułka gwałtu.

– Kto to wie, na pewno będzie już ciemno! – Jej radosny świergot spowalnia bicie mojego serca. Czuję, że zaraz zemdleję. – Ale raczej nie przed dwudziestą trzecią, tatusiu. Jestem w sztosie, chcę się tym cieszyć!

Rozważając różne kierunki, w jakich mógłby potoczyć się ten dzień, w ogóle nie brałam pod uwagę imprezy. Adwokaci, Kraków i magia zwycięstwa. Opijanie może trwać w nieskończoność...

– Pisz chociaż do mnie – brzmię smutno, co nie jest łatwe, zważywszy na stan podzawałowej wściekłości. – Bo będę tęsknił...

– Jasne, skarbuś. Nieustannie jesteśmy w kontakcie. – Cmoka i się rozłącza.

– Czemu zawsze zachciewa ci się imprezowania, kiedy potrzebuję, żebyś spała?! – Chwytam pierwszą napotkaną rzecz, filiżankę po kawie, i rzucam nią o ścianę. – Po co się z tobą użeram?! – Zgarniam popielniczkę i robię z nią to samo. Kiepy rozsypują się po podłodze. – Kurwa mać!

Czas płynie nieubłaganie wolno. Chodzę od sypialni do salonu, zastanawiając się, co robić. Sprawdzam nawet rozkład PKP. Mitingi Nierozrzutnej zwykle trwają około trzech godzin. Prawdopodobnie wsiądzie jutro w pociąg powrotny o osiemnastej czterdzieści i wróci

do Krakowa po szóstej rano, kiedy miasto zacznie żyć normalnym rytmem. To nic nie da...

Nie powiem Donie, że sam też idę na miasto. Moje życie towarzyskie podupadło, blond piękność wie, że nie miałbym z kim balować, a gdyby zazdrość podpowiedziała jej kochankę, mogłaby zażądać zapoznania jej z moim rzekomym kumplem. To również nie przejdzie. Mogę tylko próbować namówić ją na szybki powrót. Dlatego po trzech godzinach od naszego ostatniego kontaktu wysyłam wiadomość:

„I jak mija wieczór w towarzystwie gadających kodeksów?”

Choć odczytuje od razu, odpowiada dopiero po dziesięciu minutach.

„Pierwszy raz byłam na szamce w By The Way! Teraz siedzimy we Free Pub, potem może skoczemy... Uwaga! Uwaga! Do Full House!”

Ma na myśli klub, w którym wiele lat temu Sonia zamordowała żonę Listonosza, a potem Dona pracowała tam jako managerka.

„Ciągnie na stare śmieci?”

Wiadomość doprawiam emotką zdziwionego. W środku cały wrę. Według moich obliczeń muszę wyjść najpóźniej o drugiej w nocy.

„No jaha! Lubię się chwalić sukcesami!”

„Nie siedź za długo. Daj znać jak będziesz chciała wrócić. Przyjadę po Ciebie”.

„Wyluzuj, Kuba! To moja noc, sama się ogarnę! Nie czekaj na mnie, śmiało kimaj. P.S.KC!”

Kończy jak gówniara, co znaczy, że może mieć już w czubie.

Walcząc z beczynnością, idę do sejfu, wydaję z niego kopertę z listem miłosnym od Soni. Nostalgia męczy, kusi, żeby przeczytać słowa kobiety, którą straciłem. Wiem, że Bestyjeczka, zamiast iść się upić, sama zaproponowałaby swój udział w nocnym polowaniu.

Brakuje mi jej mrocznej odsłony... Bojąc się dalszego brnięcia w tęsknotę, chowam list i wyciągam krople nasenne. W tym samym momencie telefon w mojej kieszeni zaczyna wibrować. Wyjmuję go z nadzieją, że to Dona, ale dzwoni obcy numer.

– Słucham? – odbieram, bo to zawsze jakaś forma zabijania czasu.

– No cześć, Kuba. – Po drugiej stronie słycać znajomy, miękko brzmiący kobiecy głos. – Nie dzwonię za późno?

– Nastia?

– We własnej osobie! Wybacz porę, ale zaraz ma przyjechać klient z kasą i tak sobie pomyślałam, że może wpadłbyś do mnie, powiedzmy za pięćdziesiąt minut... Zapłaciłabym ci zaległy czynsz, byłoby mi wygodniej zrobić to od razu, bo bardzo nie lubię chodzić z gotówką. Boję się. Jutro rano biorę takse i jadę zawieźć resztę szmalu do banku. Oczywiście, jeśli wolisz, to ci przeleję, ale naprawdę chciałabym...

– Podaj adres – przerywam jej wywód.

Siedząc na tyłku, i tak nic nie wskóram, a spotkanie z Anastazją podsuwa mi pomysł, jak ściągnąć blond piękność do domu.

9

Kobieta o niezwykłych oczach mieszka w jednym z kilku kameralnych bloków wybudowanych na końcu ulicy Ogrodniczej. W sąsiedztwie domy stare i bardzo stare. Wjazdu pod bloki strzeże szlaban, do którego Nastia wysłała mi kod. Na parkingu dominują azjatyckie bezpłatowce. Staję między kia a toyotą. Moja beemka wyróżnia się tu niczym David Beckham wśród kandydatów do udziału w reklamie maści na opryszczkę. Idąc do klatki schodowej, spoglądam w oko kamery zawieszanej przed wejściem. Efekt Mima.

– Dzięki, że chciało ci się ruszać wieczorem. – Anastazja wita mnie w drzwiach na pierwszym piętrze. Ma krótkie dzinsowe spodenki i luźną koszulkę bez rękawów. Jest bosa, włosy związała w kucyk. – Nie przerwałam ci niczego ważnego?

– Przeciwnie, potrzebowałam zająć czymś myśli. – Wchodząc, sprawdzam godzinę. Dwudziesta pierwsza dwadzieścia. Zdecydowanie za wcześnie na wyrwanie Dony z klubu.

– Problemy z kobietą? – Pustka w oczach Nastii świetnie komponuje się z chytrym uśmieszkiem, który ma przyklejony do twarzy. – Czy może to brak pięknej pani stanowi problem wypełniający twoją głowę?

– Piękna pani jest, tylko odniosła za dużo sukcesów w zbyt krótkim odstępie czasu i jej ego nie zmieściło się w czterech

ścianach. Musiało wyfrunąć, żeby sobie polatać...

– Ach tak... – Drapie się po szyi. Ma tatuaż na wewnętrznej stronie lewego bicepsa. Czerwona róża, intrygująca. – Oby daleko nie zaleciało. Chodź. – Odwraca się i idzie do salonu, beczelnie kręcąc tyłkiem.

Jej mieszkanie jest nieduże. Kuchnia łączy się z salonem, na największej ścianie wisi zdjęcie kolesia z trąbką, obok logo Route66. Wszystko dookoła lśni, nigdzie nie ma żadnych niepotrzebnych rzeczy. Brak brudnych naczyń, kubków po kawie, bidonów, ciuchów czy choćby otwartego laptopa. Nastia musi być totalną pedantką, choć jeszcze wczoraj mówiła o brudnych talerzach i porozrzucanych skarpetkach. Jedyne, co stanowi odmianę w tej wypolerowanej oazie, to dwa kieliszki wina na stole i otwarta butelka między nimi.

– Mieszkasz sama?

– A widzisz tu kogoś innego?

– Widzę porządek.

– Rozgość się. – Wskazuje palcem krzesło, na którym siadam. Sama staje obok mnie. – Nie lubię bałaganu, wywołuje chaos. Napijemy się?

– Innym razem.

– Trzymam za słowo. – Chwyta butelkę. – Z tą naszą zaległością będzie problem... – Nalewa sobie wina, a ja już wiem, że kłamała przez telefon. – Klient mnie wystawił. Okazało się, że nie przywiezie gotówki. Odroczył płatność o dwa miesiące. Ludzie, z którymi robi interesy, też mają obsuwę, a on musiał uregulować, jak się wyraził, pilniejsze zobowiązania – mówi o problemach, ale wciąż się uśmiecha. – Oczywiście, moje odejście z pracy czy deficyt na koncie to nie są pilne sprawy... – Opiera się tyłkiem o kant stołu i bierze łyk, wwiercając się we mnie wzrokiem.

Jest w niej coś niebezpiecznego, jakiś ból, który próbuje ukrywać pod maską uśmiechniętej. Widzę go w jej oczach. Podoba mi się. Przyłapuję się na tym, że wyobrażam sobie, jakby to było znów ją dotknąć.

– W takim razie czemu tu jestem? – pytam, zaciskając pięść. Patrzenie na nią pobudza nostalgię.

– Miałam dać ci znać, żebyś się nie kłopotał, ale uznałam że skoro już się umówiliśmy, możemy to wykorzystać. – Bez cienia krępacji siada na blacie. Jej nogi znajdują się teraz na wysokości mojej głowy. – Widzisz, klient wpakował mnie w tarapaty. ZUS, mieszkanie, programy graficzne, inne koszty... – Próbuje zrobić smutną minę, nie wychodzi jej. – Muszę zamknąć biznes, co znaczy, że odchodzę z Future. – Zakłada nogę na nogę. – Sześć klocków, które ci wiszę, to dla mnie spore obciążenie, dla ciebie pikuś... – Prostuje palce w prawej stopie, zbliżając ją do mojej twarzy. Czuję zapach różanego żelu pod prysznic.

Te wszystkie gesty nie biorą się z przypadku. Zachowuje się podobnie jak wczoraj, tylko śmieiej. Anastazja Ulatowska w ten sposób załatwia interesy.

– Chcesz mnie uwieść, żebym darował ci czynsz?

– Powiedzmy, że rozważam możliwości... – Robi minę cwanego niewiniątka.

Jej włosy, wargi i oczy układają się w obraz prawdziwej Bestyjeczki. Starszej, takiej, jaką mogłaby być za kilka lat. Ona też umiała kokietować, zgrywając poszkodowaną. Pożądała mnie i szukała korzyści związanych z naszą znajomością. Podobnie jak ją, Nastię też mam ochotę pocałować i jednocześnie skrzywdzić. To niesamowite. Instynktownie wyczuwam łączącą nas więź.

Serio?! Porównujesz mnie z lafi, co tyłkiem vyhacza sobie rabaty?!

Pierwszy raz, odkąd ją pomściłem, słyszę głos Soni. Jest niesamowicie autentyczny, wywołuje ciarki na plecach i przyjemne ciepło w żołądku.

Ona ma cię za idiotę, ja ciebie podziwiałam...

– Tej możliwości już nie musisz rozważać! – Kolejne myśli ułożone głosem pięknej zabójczynie sprawiają, że podskakuję rozsierdzony. Ona przecież nie żyje, co doprowadza mnie do szału. Nachylam się nad Nastią, dłonie opieram po bokach jej ud, waląc nimi w blat. – Myślisz, że zdradziłbym z tobą Donę?! – drę się, sam nie wiem, czy na Sonię czy na nią. Muszę wyglądać groźnie, ale ona nawet nie drgnie. – Jutro przysyłasz mi skan rozwiązania umowy za porozumieniem stron, ja ci odsyłam podpisany, zabierasz swoje rzeczy i w podskokach wymeldowujesz się z Future – dodaję znacznie spokojniej. Nastia za bardzo przypomina Bestyjeczkę, żebym dołożył jej problemów. Coś wewnątrz każe mi odpuścić. – Masz dwadzieścia cztery godziny. Inaczej cię pozwę.

Dziewczyna wciąż nie reaguje. Nie mruga, nie odsuwa się, siedzi z kieliszkiem w ręce i nogą założoną na nogę. Cały czas się uśmiecha. Moja twarz odbija się w jej źrenicach.

– Aha, wolisz konkrety, twoja strata. – Wzrusza ramionami. – Pozdrów tę całą Donę i dziękuję za umorzenie długu – brzmi całkowicie wyluzowanie. Nic dziwnego, dostała, co chciała.

– Potrafisz być równie irytująca co ona! – Znow porównuję ją do Soni, na złość temu, co rozbrzmiało w mojej głowie.

– Jaka ona? Dona ona? – Przewraca oczami, chełpi się triumfem, choć przecież wcale nie jest aż tak sprytna. Właśnie została bankrutem.

– Tylko oszołom rzuca pracę dla niepewnej fuchy, zamiast wykonać ją po cichu i czekać na rozwój wypadków... – Odsuwam się od stołu.

Ręce mi drżą, mam spocone ramiona i coraz większą chęć zaciśnięcia dłoni na czyjejs szyi. Czuję obecność Bestyjeczki, jej zrozumienie dla moich potrzeb, kipię z tęsknoty i niezaspokojenia. Zaraz oszaleję!

– Jeszcze jakieś złote rady? – świergocze Nastia, masując się po udzie.

– Tak, lepiej, żebyś więcej cię nie spotkał! – Wściekły wychodzę z tej enklawy lśniącego porządku.

Anastazja nie próbuje mnie zatrzymać ani pożegnać. Nie miałyby w tym żadnej korzyści.

Zbiegając po schodach, odpalam fajkę i piszę Donie wiadomość. Jest za dwadzieścia dziesiąta, powinienem jeszcze trochę poczekać, ale nerwy mi nie pozwalają.

„Gdzie jesteś? Bo ja u klientki. Mógłbym Cię zgarnąć na powrocie”.

Celowo wspominam o kobiecie. Wzbudzę w niej zazdrość, a procenty podjadzą wyobraźnię. Będzie chciała jak najszybciej się spotkać i dowiedzieć, co robiłem. Najpierw jednak musi odczytać wiadomość. Nie robi tego, gdy wsiadam do auta, gdy stoję przed szlabanem i wpisuję kod ani gdy oddalam się od ulicy Ogrodniczej, dociskając mocno gaz. Messenger dźwięczy, dopiero kiedy jestem niedaleko Tauron Areny.

„Superpomysł! Siedzę w Full House i już mi helikopter lata po głowie! Co to za klientka?”

Zadowolony z pierwszej dziś pozytywnej rzeczy stoję na przystanku i odpisuję.

„Taka jedna. Wkurwiła mnie, bo nie chce płacić. Jak się ustawiamy?”

Wiadomość zwrotna przychodzi natychmiast.

„Jebać ją. Napisz, jak będziesz się zbliżał do Franciszkańskiej, to podejść”.

„Jestem za kwadrans”.

Po drodze zahaczam o stację benzynową. Kupuję butelkę soku grejpfrutowego. W aucie upijam kilka łyków, po czym wydaję krople nasenne ze schowka. Wziąłem je, gdy rozmowa telefoniczna z Anastazją podsunęła pomysł, jak rozegrać dzisiejszą noc. Zastanawiam się. Do szklanki zawsze dodaję dwadzieścia pięć kropel, zgodnie z ulotką. W plastikowej zero siódemce lek może się bardziej rozpuścić, co osłabi jego moc. Nie jestem farmaceutą, nie wiem, jak to działa, a na zegarze jest dziesiąta.

– Będziesz spać, choćby nie wiem co.

Przelewam jedną trzecią małej flaszeczki do soku. Zakręcam, mieszam i jadę na Franciszkańską.

10

We wtorek kwadrans po dziesiątej w nocy ruch jest mały także w centrum, więc łatwo znajduję miejsce parkingowe. Donę zauważam od razu. Ślamazarnie przemierza się w kierunku auta, machając. Towarzyszy jej ciemnowłosa gówniara w spodniach z wielkimi dziurami na udach i skórzanej kurtce. To Ida, córka właściciela Full House, jej dawna kumpela. Krok za nimi podąża duży facet w garniaku.

– Kubcio! – Blond piękność wsiada do auta, nie zamykając drzwi. Całuje mnie na powitanie. W jej oddechu nie czuć alkoholu. Oczy ma zaczerwienione, spojrzenie mętne, a ruchy powolne.

– Jarałaś zioło.

– No nie da się ukryć. – Ledwie powstrzymuje się od śmiechu. – Pamiętasz Idę? – Wskazuje na nią palcem.

– Cześć, morderca! – Małolata giba się na boki przed samochodem. Jej twarz przypomina efekt gazu rozweselającego. – Co tam u cię?

Nie wysilam się, żeby odpowiedzieć.

– Ida ma swojego goryla – parska Dona. – Pracuje dla jej tatusia, niby robi za ochroniarza w Full House, ale po zmroku wszędzie za nią łązi.

Duży chłop stoi kawałek dalej, ręce ma złączone na brzuchu, twarz kamienną.

– Papcio myśli, że Mim mógłby mnie zaatakować, stąd bodyguard. – Ida wybucha gandziowym śmiechem. – No, Barti, rozchmurz się i powiedz coś. – Facet nie reaguje. – On tak zawsze, zero uśmiechu, zero paplania, zobaczysz, w końcu zrobię przed tobą striptiz i wtedy zmięknie.

– Prędzej stwardnieje.

– Spadamy! – ponaglam Donę, bo ewidentnie jej się nie spieszy.

– Si, Kubcio. – Głaska mnie po policzku. – Pa, młoda, nie przeginaj, kiedy jesteś bez mojego nadzoru... – Grozi jej palcem.

– Zajebioza, że wreszcie mnie odwie...

Nachylam się nad Doną i zamykam drzwi. Mam już dość ich głupich gadek.

– Co to za klientka? – pyta, gdy tylko ruszam z parkingu. – Pewnie jakaś latawica...

– Idiotka. Właśnie rozwiązałem z nią umowę. – Sięgam za fotel pasażera, wymacuję butelkę. – Proszę, kupiłem ci twój ulubiony soczek.

– Wyczesanie, że tak się o mnie troszczysz! – piszczy, jakbym dał jej bilet na wycieczkę do Vegas. – W buzi suszara... – Odkręca wieczko, żłopie łapczywie.

Sytuacja ze złej robi się wspaniała. Marihuana wysusza, sama w sobie powoduje senność, a sądząc po ruchach i przekrwieniu źrenic, Dona musiała wypalić kilka jointów.

– Miało być oblewanie, a weszło jaranie? – zagaduję. – Adwokaci Merka przeszli na lżejsze używki? – Jadę powoli. Chcę, żeby Sonirem dobrze wszedł.

– A daj spokój, zgraja nudziarzy... – Wzdycha. – Nie piję, bo muszę odebrać dziecko z zajęć, ja jedno piwko, bo żona będzie marudzić,

prowadzę, chętnie was odwiozę, ja mam dzisiaj squasha – parodiuje głosy znajomych z pracy. – Słuchając ich, już na starcie przeszła mi ochota. Wiesz, jestem młodą superstar, wyróżniam się! – Znów pociąga z butelki. – Całe szczęście trójka aplikantów jest spox. Wiedzieli, co się święci, od razu zaproponowali zielone. Z nimi poszłam do pubu, a potem zaprosiłam ich do Full House. Chciałam pobawić się z Idą. Oni tam zostali, mnie już na parkiecie wjechało rozluźnienie i bajzel w głowie, a teraz susza... – Znów pije, obaliła prawie pół butelki. Boję się, czy nie przegnie. – Kuba, muszę ci coś wyznać.

– Tak, kochanie? – Jeszcze bardziej zwalniam. Krople działają, czas mam dobry, a wyznania odurzonej Dony bywają intrygujące.

– W kwestii procesu nie skorzystałam z twoich rad.

– Co masz na myśli?

– Intuicja podpowiedziała mi, że panna laleczka nie zmięknie pod wpływem groźby, którą sugerowałeś. To wrażliwy gatunek, wystraszyłaby się i poleciała do tatusia, spytać, co ma robić. Tatus wypaplałby wszystko prokuratorowi. Groźenie świadkowi zemstą oskarżonego zawałiłoby mi proces.

Ma rację, nie brałem pod uwagę ojca dziewczyny. Liczyłem, że Dagmara się przestraszy i zezna na korzyść oskarżonego. Długi rozbrat z salą rozpraw otumaniał mój prawniczy instynkt.

– I co zrobiłaś?

– Zastosowałam inny rodzaj szantażu, emocjonalny. Pokażę ci... – Otwiera torebkę, ruchy ma coraz bardziej anemiczne. – W piątek przemyciłam do aresztu minikamerę w zippo. Strażnicy mnie znają, więc zapalniczka jest dla nich luz. Umiem sobie radzić z facetami.

– Nie wątpię. – Mało kto potrafiłby oprzeć się jej prośbie.

– Wyjaśniłam oskarżonemu, co ma mówić. – Powoli wyjmuje telefon, ślamazarnie porusza palcami po ekranie. – Patrz. – Podkłada

mi telefon przed nos. Ma gdzieś, że prowadzę. – To będzie dobre. – Śmieje się.

Na nagraniu dwudziestotrzylatek oskarżony o udział w bójce ze skutkiem śmiertelnym siedzi przy stole w sali widzeń. Nawija do ukrytej kamery.

Daga, wiem, że źle wyszło... Zwariowałem, kiedy zobaczyłem cię z Michałem. Nie mogłem pogodzić się, że ty i on... Nieważne. Chciałem go obić, ale nic więcej, i dobrze o tym wiesz! Ten areszt, to wszystko tutaj... Dookoła sami degeneraci! Daję z nimi radę, bo myślę o tobie. Ja wiem, że odwaliałaś z tym chujkiem, ale to, co przeszliśmy, może nas scalić. No kurde, laska, jak by nie patrzeć, zabiłem dla ciebie! To dowód, że jesteś wyjątkowa... Nie wiem, czy cię to obchodzi, ale wybaczam ci Michała, bo wciąż mi na tobie zajebicie zależy. Daga, proszę... Kocham cię! Mamy przed sobą zajebistą przyszłość, nie zabieraj jej nam...

– Niezłe, nie? Puściłam jej to w niedzielę, laleczka zaczęła ryczeć i pieprzyć, że chce do swojego Adasia! – Dona znów się chichra. Lek zmieszany z używką trochę ją pobudził, ale ten stan nie powinien trwać długo. – Zeznała na naszą korzyść, dlatego udało się wywalczyć zawiasy! Nie mówiłam ci od razu, bo chciałam osiągnąć efekt zaskoczenia. – Teraz dla odmiany brzmi zarozumiale i wyniośle. – Nie wiem, ile Adam wytrzyma z panienką preferującą poligamię, ale z sądu wyszli, trzymając się za rączki.

– Wiesz, że to, co zrobiłaś, jest nielegalne?

Moje pytanie zawiera czystą zazdrość. Dona wygrała, działając na przekór mnie. Dziwnie drażniące uczucie. Przy żadnej dotąd nie czułem się zbędny. Każda mnie potrzebowała.

– Sralne, nielegalne, prawie jak twoja propozycja. Zresztą nikt tego nie sprawdzi – chichocze. – Kurwa, suszy mnie niewąsko. –

Próbuje odkręcić sok.

– Nie pij już, wystarczy. – Wyrywam jej butelkę i rzucam na tył. Boję się, że może przedawkować krople.

– Czemu? Przecież, to tylko grejpf... – Ziewa przeciągle. – Dobra już, kit z tym. – Opiera swoją śliczną główkę o fotel. – Daj trochę muzy. – Pogłośnia radio z klasycznym rockiem. – Może jeszcze faja... – Sięga do kieszeni kurtki. – Albo nie, łeb mi pęka. Wolę muzę, choć ta twoja jest trudna...

– Tak się składa, że nie mam pod ręką dyskografii boysbandów z lat dziewięćdziesiątych ani piosenek dla małych dziewczynek.

– Wiem, jedynie rąbanki kojarzące się z wiertarką...

Milknie. Ja też się nie odzywam. Pozwalam, żeby AC/DC i ich *Thundertruck* pieściły moje uszy. Zegar wskazuje za kwadrans jedenastą, a do podziemnego garażu został niecały kilometr. Ściszam radio, bo Dona zamyka oczy. Czuję rosnącą ekscytację. Wreszcie pojawia się ta wyjątkowość dnia poprzedzającego rytuał. Kiedy docieram do mojego boks garażowego, śpi jak zabita. Już wiem, że dzisiaj mi się uda.

– Halo, blond piękności... – Tyrpam ją w ramię. Próbuje też łaskotek pod żebrem i szczypania w łydkę. Nawet nie drgnie. Oddycha wolno, tuli się do fotela. – No to wyczesanie...

Wjeżdżam do boks i zaczynam mocować się z Doną. Najpierw kładę torebkę na jej brzuchu, nie chcę jutro, kiedy będę delektował się lekkością, słuchać panicznej pobudki, gdy ona zacznie szukać telefonu. W prawej pięści ściskam klucze z pilotem. Wsuwam przedramiona pod jej plecy i kolana. Podnoszę ją. Zwykle kiedy kończymy w sypialni, jej ciało wydaje się lekkie niczym piórko. Teraz, bezwładne, przybiera na wadze. Guzikiem w pilocie zamykam bramę garażu i idę do windy. Czekaając na dźwig, odczuwam coraz większy dyskomfort.

– Cholerne déjà vu z Listonosza, tylko w drugą stronę... – cedzę przez zęby. – I z większym poziomem trudności.

Byłego prokuratora też musiałem przenieść, ale z windy do auta, poza tym nie martwiłem się, że go upuszczę. Donie nie chciałbym zrobić krzywdy.

W końcu drzwi się rozsuwają. Obracam Donę tak, żeby trafić czubkiem jej buta w guzik ostatniego piętra. Niechcący zahaczam jeszcze dwa, przez co podróż się wydłuża. Przynajmniej blond piękność śpi jak niemowlak. Wzdycha słodko, obejmuje mnie. Wygląda cudownie, przypomina mi, czemu tak bardzo lubię moje idealnie poukładane życie. Na dziesiątym piętrze niosę ją przez korytarz. Przedramiona już mi zdrętwiały, plecy bolą, jakbym robił brzuszki bez rozgrzewki, a kolana pracują niczym u otyłego podczas biegu. Mam wrażenie, że zaraz mi odpadną. Nie przejmuję się tym, do celu już blisko.

Staję przed drzwiami, próbuję włożyć klucz w zamek. Udaje się za trzecim razem, kiedy ręka lekko mi się osuwa i omal nie upuszczam Dony. Na szczęście ćwiczenia na drążku nie poszły na marne. Udaje mi się przenieść ją przez próg, zatańczyć do sypialni i położyć na łóżku. Bez obciążenia czuję dziwną lekkość, jakbym oderwał się od ziemi. Organizm triumfuje po pozbyciu się balastu. Od razu biegnę do przedpokoju, wyłączyć pikający alarm.

– Dona? – pytam głośno i wyraźnie, wracając do sypialni.

Przepiękna blondynka leży bez ruchu. Ściągam jej buty, kurtkę, bluzkę i spódniczkę. W trakcie wzdycha jak przy seksie, po czym obraca się na drugą stronę. Więcej jej nie dotykam, jedynie przykrywam kołdrą. Wreszcie wszystko działa, jak należy. Pojawia się spokój podszyty przyjemnie oczyszczającym napięciem. Mogę zacząć polowanie.

11

Apartament opuszczam punktualnie o drugiej. Droga do Nierozrzutnej prowadzi przez mieszkanie Soni. Dyskretną trasę poznałem dawno, kiedy w swojej głupocie chciałem zabić moją *guilty pleasure*. Z Salwatoru dochodzę na Rydla, a stamtąd przemieszczam się pasem zieleni wzdłuż torów kolejowych. Mam na sobie bluzę z odblaskami i stare sztruksowe spodnie. W trakcie przeprawy czuję narastające napięcie. Wszystko we mnie buzuje na myśl, że już dziś uwolnię się od ciężącego mi przekleństwa i znów będę odczuwał radość ze swojej codzienności.

Do bloku na Radzikowskiego wchodzę garażem podziemnym. Kiedy jestem w mieszkaniu, korci mnie, żeby odwiedzić sypialnię Bestyjeczki. Wszystko przez dziwne spotkanie z Anastazją... Dziewczyna pojawiła się znikąd i sprawiła, że usłyszałem głos Soni. To było coś niezwykłego, naprawdę poczułem ją, jakby wciąż żyła. Wizyta w pomieszczeniu, w którym znajduje się jej multifunkcyjne łóżko i szafa pełna ubrań, brzmi intrygująco, tyle że skupienie drapieżnika nie pozwala otworzyć drzwi. Bianka na pewno kupiła już bilet na pociąg, a dojazd rowerem na dworzec zajmie około dwudziestu minut. Wyjdzie nie później niż o trzeciej trzydzieści. Czas się szykować.

Wkładam czarne džinsy, na nie luźne dresy, stopy zabezpieczając dwie pary skarpet i buty o rozmiar za duże. Zakrywam je czarnymi, wodoodpornymi ochraniaczami. Wkładam też koszulkę przylegającą do ciała, pas z nożami zapinam na wysokości bioder, maskuję go luźnym swetrem. Głowę zabezpieczam czepkiem pływackim, na który wkładam perukę z prawdziwych rudych włosów. Do twarzy przyczepiam sztuczną brodę, ręcznie tkaną, w tym samym kolorze. Nigdy dotąd nie wysiliłem się na zakup tak profesjonalnego zestawu, ale nigdy dotąd miasto nie było ogarnięte podobną manią instalowania kamer...

Na perukę nakładam czapkę z daszkiem, wkładam rękawiczki, biorę plecak i wychodzę. Idę chodnikiem, nogi mam lekko podkurczone, sylwetkę pochyloną, stopy stawiam krzywo. Przypominam nagrzanego ziomka wracającego z balangi. Z Radzikowskiego skręcam w Czerwieńskiego. Po dziesięciu minutach szybkiego marszu docieram na Jaremy. To stara ulica, zdominowana przez czteropiętrowce w klimacie PRL-u. Nie rozglądam się, wolę sprawiać wrażenie kogoś, kto wie, dokąd zmierza, a nie obserwuje. Obserwację przeprowadziłem wcześniej, nie widziałem tu żadnych kamer. Dookoła mnie pusto, ulice są wymarłe. Wspaniały plus środka tygodnia.

Kiedy wchodzę do bloku, serce zaczyna łomotać w rytm niepewności. Uspokaja się, dopiero gdy na sweter wkładam czarną bluzę, a na głowę maskę. Jest specyficzna, ogranicza widoczność, wywołuje schizy i kradnie tlen. Idąc po schodach, wyraźnie słyszę swój oddech, przez co wydaje mi się, jakbym był śledzony, pojawia się też coraz więcej pary na przeszklonej powierzchni. Myśl o Klarze oglądającej swoją śmierć w lustrzanym odbiciu wynagradza niedogodności. Na to samo liczył pewnie Listonosz, kiedy atakował Sonię. Na to liczę ja, przyczajając się na trzecim piętrze.

Przede mną dwie ściany korytarza, na każdej po trzy pary drzwi. Bianka mieszka najbliżej schodów. Muszę ją zaatakować, gdy tylko zobaczę ruch klamki. Wepchnę ją do mieszkania, zatykając jej usta. Potem nastąpi rozkosz.

Zegarek na nadgarstku wskazuje trzecią piętnaście.

Czekając, powtarzam swoje następne ruchy. Muszę pamiętać, żeby zostawić znak, tak samo jak robi to Mim. Po wszystkich ręcznikami papierowymi zetrę krew z noży i rękawiczek, rozetnę dresowe spodnie, zamknę je w foliowym worku i upcham do plecaka. Szybko wyjdę z budynku, truchtem dotrę na Czerwieńskiego, gdzie zatrzymam się na tyłach starych garaży. Tam ściągnę ochraniacze z butów, z plecaka wyjmę sportową torbę zwiniętą w rulon. Do torby wrzucę maskę oraz bluzę. Wyciągnę jasną, obszerną kurtkę, rudą perukę zastąpię ciemną, tak samo brodę. Wykorzystane wcześniej rzeczy właduję do torby.

Po zmianie wyglądu pójdę na Gnieźnieńską, skąd przez park Azory dotrę do chodnika na Conrada. Tam, wolną działką koło hotelu, przemieszczę się z powrotem na Radzikowskiego. Trasę sprawdziłem kilka razy, wiem, gdzie na budynku hotelu umieszczone są kamery. U Soni zamierzam siedzieć do szóstej, kontemplując to, co zrobiłem, może nawet zajrzę do jej sypialni. Później przebiorę się w strój biegacza i wrócę na Salwator. Po szóstej miasto zaczyna już swój dzień. Biegacz nikogo nie zdziwi, a gdyby Dona się przebudziła, powiem, że dopadła mnie bezsenność i musiałem ją wypocić. To wszystko nastąpi potem, teraz trzeba koncentrować wzrok na klamce.

Wciąż czekam, każda minuta upływa niczym wieczność. Nerwy mam napięte, podobnie mięśnie. Maską coraz bardziej paruje. Wyciągam nóż, bo nie mogę dłużej bez niego wytrzymać. Ściskając rękojeść, wyobrażam sobie Klarę, mój pokój i krzywdy, jakie mi

wyrządziła. Nakręcam się, chcąc jeszcze bardziej pobudzić demona. Zegarek pokazuje trzecią czterdzieści, drzwi ciągle się nie otwierają, a ja stoję już przy samej klamce. Przesunąłem się w trakcie snucia wspomnień, napięcie nie pozwoliło inaczej. Z mieszkania nie przebija choćby promyk światła, nie słychać też krzątania, a do odjazdu pociągu coraz bliżej. Moja głowa przeżywa skomasowany atak pytań, na które staram się układać odpowiedzi.

Bianka zasnęła? Nie, przecież profil Nierozrzutnej to cel jej życia.

Pojechała wcześniej i nocuje w Szczecinie? Nie, kłóciłoby się to z jej oszczędnym image'em, a na dworcach zawsze czekał komitet powitalny fanek. Widziałem zdjęcia.

Zrezygnowała z roweru i zamówiła Bolta? Nie ma opcji, ona naprawdę myśli, że zbanowanie aut zapewni przetrwanie kaktusom.

Siedzi u jakiejś koleżanki i od niej ruszy na dworzec? Tu trudno znaleźć zaprzeczenie, nie przeprowadziłem aż tak dogłębnej obserwacji.

O czwartej zaczynam wierzyć, że dziewczyna naprawdę zasnęła. Pozostaje wyłamać zamek i wtedy ją zaatakować. Drzwi są stare, jeśli dobrze pójdzie, wywołam jeden krótki huk, sąsiedzi się nie obudzą. Wszystko brzmi prosto, racjonalność znika, jak zawsze gdy jest się na progu sięgnięcia po nałóg... Myśląc o tym, dygoczę podniecony. Nie mogę opanować ręki z nożem, dotykam ostrzem klamki, przesuwając pochwyt do pozycji pionowej.

I wtedy drzwi się otwierają...

Po drugiej stronie nie ma Bianki, to zamek był niezaryglowany. Momentalnie wzrasta moja czujność. Wchodzę do środka, zamykam drzwi, gotów odszukać Nierozrzutną i wreszcie zaspokoić swój głód, ale wystarcza kilka sekund w mieszkaniu, żebym uświadomił sobie,

że dziś to nie nastąpi. Planując zbrodnię, nie wziąłem pod uwagę jednego.

– Mamy podobny gust i obaj jesteśmy w tym dobrzy... – mówię na głos, przyglądając się Biance.

Jest naga. Jej ramiona przybite są nożami do ściany. Wygląda, jakby ją ukrzyżowano. Na podłodze płynie jezioro krwi zmieszanej z tym, co za życia nosiła w sobie. Są jelita, ścięgna, kawałki mięśni. Jest też skóra, mnóstwo skóry. Od pasa w dół została obrana niczym mięso przez zagłodzonego sępa. Widać kręgosłup i kości biodrowe. Brzuch ma pocięty, pod lewą piersią widnieje głęboka rana od ciosu nożem. Pewnie pierwsza, śmiertelna. Mieszkanie wypełnia parszywy smród niestrawionego jedzenia oraz fekaliów.

Czuję się oszukany, rozpała mnie irytacja połączona z zazdrością i niechęcią. Najgorzej jest, gdy patrzę na bladą twarz Bianki. Ma zamknięte oczy, smutną minę, piegi zdają się ciemniejsze niż wtedy, kiedy żyła. Na policzku zabójca wyciął symbol chaosu. Została potraktowana przez Mima dokładnie tak samo jak Ewa Kubiak przeze mnie wiele lat temu. Napis „rozejm”, wykonany krwią na ścianie, oznacza koniec morderczej podróży Mima...

Patrzę na zwłoki i zastanawiam się, jak to możliwe, że przyszedł przede mną. Smród rozkładającego się ciała wciąż jest słaby, jeszcze nawet nie przebił się za drzwi. Została zabita najwyżej kilka godzin temu, a to znaczy, że...

– Masz czas obserwować je wieczorami – wyciągam wniosek na głos.

Bianka musiała jeszcze gdzieś wychodzić, ale w przeciwieństwie do Mima, żyjąc pod jednym dachem z Doną, ja nie dałem rady tego sprawdzić.

Widzisz, jak nisko upadłeś, braciszku? Wijesz sobie gniazdko z blondynką, przez co nie możemy robić tego, na co oboje mamy

ochotę! Twoje słabostki zaczynają mnie wkurzać! – Klara przypomina o kolejnych, poważnych konsekwencjach wpuszczenia Dony do mojego życia. Niezaspokojony głód jest najgorszą z nich, ale nie wolno mi teraz o tym myśleć. Z trudem blokuję jej głos i wieję z miejsca swojej niedoszłej zbrodni.

Po wyjściu z bloku puszczam się biegiem w kierunku parku Azory, nawet nie zmieniając stroju. Chcę prędkością zamęczyć wewnętrzny ból rozchodzący się od tyłka przez żołądek aż do samego gardła, gdzie grzęźnie, przyjmując postać skostniałej guli. To nie wściekłość ani nawet rozczarowanie tym, że nie dałem rady się zaspokoić, tylko żal, że nie ma przy mnie Soni. Z nią nie musiałbym przejmować się Mimem i jego ruchami. Zapolowalibyśmy razem, daleko od rajów. Z Doną tego nie zrobię, a Klara na pewno nie odpuści... Pozostaje znaleźć nową odpowiedź na miejscu i upozorować zabójstwo w stylu Mima. Kolejna brunetka zabita w Krakowie, niepowiązana z nim, nie wchodzi w rachubę. Zrobiłoby się zbyt niebezpiecznie. Będę musiał wymyślić przekaz świadczący o tym, że on wcale nie skończył. To skomplikowane i śliskie...

– Kurwa! – krzyczę, wbiegając na wolną działkę koło hotelu.

Maska zdążyła zaparować, prawie nic nie widzę. Moja głowa poci się, jakby wrzucono ją do piekarnika. W końcu ściągam to szklane ustrojstwo. Chciałbym je roztrzaskać, zamiast tego tulę je niczym talizman. Użyję jeszcze tej maski, na pewno.

– Muszę... – mamrocze zziębnięty. – Nie mam wyjścia...

Potrzeba sięgnięcia po nałóg jest paskudna. Chyba nigdy nie pożałowałem swojej używki tak bardzo jak teraz. Nawet w czystcu umiałem sobie poradzić, tworząc pewnego rodzaju sojusz z Klarą. Oboje czekaliśmy i dostaliśmy to, czego chcemy. Głównie dzięki Soni...

Wspomnienia dotyczące Bestyjeczki zdają się wypalać dziury w mózgu. W jej mieszkaniu jest jeszcze gorzej. Uświadamiam sobie, że dzielenie z kimś wspólnego nałogu to wolność i swoboda, których nigdy nie umiałem docenić. Nostalgiczne myśli wżerają się w podświadomość. Nie mogę dłużej tu przebywać. Wkładam strój biegacza i zasuwam na Salwator. Biegnę coraz szybciej, ale nawet endorfiny nie radzą sobie z tym, co we mnie siedzi.

Kiedy docieram do penthouse'u, rzucam się na piwo. Wypijam je duszkiem, zapalam fajkę, żłopię kolejne, potem jeszcze jedno. Dawka wystarczająca do wywołania senności... Ubrania rzucam w kąt, wślizguję się do łóżka, w którym śpi niczego nieświadoma Dona. Zamykam oczy, choć wiem, że czeka mnie koszmar na noc w raju.

12

Sen po wyczekiwanej rozkoszy, która nie nadeszła, rzeczywiście jest koszmary. Widzę Sonię, nagą i związaną. Ja też nie mam ubrań i też jestem zniewolony. Leżymy obok siebie na wielkim łóżku, mamy zakneblowane usta. Nagle pojawia się Klara, w ręce trzyma gumową pałkę. Kuca nade mną, kilkoma wyćwiczonymi ruchami ręki sprawia, że mimowolnie się podniecam. Łączy nas w jedno i zaczyna swój zakazany taniec.

– Przyznaj wreszcie, że też ci się podoba! – jej demonicznie rozkoszny krzyk wierce dziury w moich uszach. – Należymy do siebie!

Fizycznie nie zadaje mi bólu. Chce, żebym tak jak ona czerpał niewłaściwie obrzydliwą przyjemność. Powinienem z tym walczyć, sprowokować ją, żeby znów się na mnie wyżyła, ale nie potrafię. Jej ciało przejmuje kontrolę nad moim. Wzrok mam wbity w Bestyjeczkę. Siostra ujeżdża mnie, okładając ją pałką. Trafia w szczękę, nos, biodra, między nogi. Słyszę trzask łamanych kości i pisk Soni, przebijający się przez knebel. Patrzymy na siebie, nasze spojrzenia wypełnia niemoc, z jej oczu płyną łzy. Cierpi, a ja znów nie jestem w stanie jej pomóc...

Moje męki kończy piosenka boysbandu, którą Dona wybrała sobie na dzwonek. Wybudzam się, jestem spocony i roztrzęsiony,

niewłaściwe podniecenie szybko się ulatnia. Czuję, jak blond piękność nachyla się nade mną na łóżku, słyszę dźwięk rozpinanej torebki, ale moje oczy nie chcą się otworzyć. To strach przed spojrzeniem na rzeczywistość, która zaprezentuje mi się w najgorszych odcieniach. Na głodzie wszystko jest wyblakłe.

– Łoo ja cię, w życiu nie miałam aż takiego śpiocha po gandzi... – Boysband miesza się z głosem Dony. – I aż takiego kaca... – Przekracza mnie, zahaczając kolanem o plecy. Chyba siada na skraju łóżka.

– Halo, coś się stało? – odbiera. – Nie, jeszcze śpię...

Nie wiem, z kim gada, ale wydaje się lekko zawstydzona.

– Myślałam, że dzisiaj mam woln... – Męski głos po drugiej stronie przerywa jej krzykiem. – No choćby dlatego, że wczoraj wygrałam proces w gwiazdorskim stylu? Chyba mi się należy.

A więc rozmawia z Merkiem. Jego krzyk zmienia się w stonowany potok słów przypominający wykład. Coś jej tłumaczy, powoli, jak dziecku. Odległość między moimi uszami a komórką jest zbyt duża, żebym zrozumiał sens.

– Aha, tak to mogę mieć tylko we własnej kancelarii, rozumiem...

– Dona wstaje. – Oczywiście, gdybym wiedziała, tobym wczoraj nie świętowała, choć sam szef sugerował... – Słyszę jej kroki, oddała się od łóżka. – Zauważyłam, towarzystwo nie było zbyt ofensywne, że tak powiem... – Śmieje się z własnego żartu. – A ile mam czasu? – Przesuwa drzwi od szafy. – W porządku, będę, tylko się ogarnę.

Wychodzi z sypialni. Wraca po kilku minutach, przynosząc ze sobą zazwyczaj wspaniały zapach espresso. Dziś kawa nie pachnie, wydaje się jedynie marnym uzupełnieniem tego, co najważniejsze – nałogu. Tak naprawdę dla ćpuna wszystko dookoła jest tylko uzupełnieniem. Lepszym lub gorszym.

– Kiedy biegałeś? – zagaduje, nic nie robiąc sobie z tego, że wyglądam, jakbym spał. – Kuba! Mówię do ciebie! – Szarpie mnie, próbując zmusić do spojrzenia na świat. – Wstawaj, już prawie jedenasta!

Wiem, że nie odpuści, dlatego otwieram oczy. Widok zaspanej, rozczochranej Dony w samej bieliźnie o dziwo sprawia mi radość. Bez względu na niewygodę wspólnego życia ona jedyna jest czymś ponad uzupełnienie.

– Niedawno... – Głos mam wysuszony, w ustach został posmak piwa. – Nie mogłem spać, ale w przeciwieństwie do ciebie szanuję sen innych, dlatego wyszedłem dostarczyć sobie endorfin, zamiast cię budzić – przybieram pozę luźnego Kubusia. Nie mogę pozwolić, żeby Dona zauważyła, że dzieje się ze mną coś złego. – Powinnaś brać przykład.

– Weź pod uwagę fakt, że ja nie jestem tobą, tylko sobą. – Podaje mi filiżankę. – Ciągłe śpiesz, kiedy wychodzę, nie lubię tego. – Biorę łyk. Najlepszy bezalkoholowy napój dziś smakuje niczym wygazowana cola. – W ogóle to mógłbyś się kąpać po joggingu, cały jesteś spocony i nie pachniesz najlepiej.

– Merk nie dał ci wolnego, a ty i tak poszłaś balować? – zagaduję, żeby zmienić temat, jednocześnie odrywając myśli od tego, co złe.

– A więc nie spałeś, tylko podsłuchiwałeś... – Obrzuca mnie kąśliwym spojrzeniem. – Nie pytałam go. Założyłam, że gwiazda po wygranej meczu z definicji ma luzik. Mbappé nie obowiązują przecież te same reguły, co reszty drużyny... – Czerwieni się, siorbiąc kawę. – *Anyway*, mam być w kancelarii za godzinę. Merk twierdzi, że nie jestem żadną gwiazdą, tylko zwykłym pracownikiem. Jako nowicjuszka, którą trzeba sprowadzić na ziemię, mam zdać mu pisemny raport z procesu, najlepiej wsparty o moje przemyślenia. Będę przy tym ślęczeć do wieczora...

– Oczywiście wspomnisz o nagrywaniu oskarżonego w celu wpłynięcia na świadka?

– No raczej, nawet wyślę mu film – rzuca z ironią. – Zanim wyjdę, proponuję wspólny prysznic. Ktoś mi chyba wczoraj coś obiecał? – Wczoraj było w innej rzeczywistości. – Ciekawe kto... – Gładzi językiem opuszek palca wskazującego.

– Spojlerujesz wydarzenia spod prysznicza?

– A jak obstawiasz? – Odwraca się, napinając pośladki. – Zastanów się, czekam w łazience.

Nie zastanawiam się długo. Pod prysznicem spełniam wczorajszą obietnicę i delektuję się intymnym smakiem blond piękności. Kiedy osiąga szczyt, klęka przede mną, patrzy mi w oczy i obejmuje mnie wargami. Teoretycznie nie istnieje lepszy poranek dla żadnego mężczyzny, nawet takiego jak ja. I rzeczywiście, będąc z nią, mam wrażenie, że wszystko jest okej. Dona potrafi oderwać myśli od nałogu, sprawić, że koncentruję się tylko na niej, a wczorajsze niepowodzenie odbieram jak błaźhostkę. Przecież to tylko zwykła słabość, bez niej mogę normalnie żyć. Tak myślę, finiszując w jej ustach.

Gorzej dzieje się, gdy wychodzi. W samotności czuję się jak ćpun, który ustawił spotkanie z dilerem, ten zadzwonił w ostatniej chwili i powiedział, że zrywa współpracę. A to przecież nie oznacza końca nałogu. Wiem, że znów sięgnę po używkę, nie chcę odwyku, ale nowy diler sam do mnie nie przyjdzie. Muszę go poszukać. Z tym postanowieniem jadę do miasta.

Kręcę się po centrum, strasznie podenerwowany. Szukam ciemnowłosych dziewczyn, ciągle myślę o braku Soni. Przy niej, nawet będąc z Doną, coś bym wykombinował, przecież Bestyjeczka uwielbiała obserwację. Gdybym poprosił, przeprowadziłaby ją za mnie i wyłożyła nową Klarę na tacy. Snując sentymentalne wizje,

namierzam wysoką, bardzo wysportowaną brunetkę. Towarzyszę jej przy zakupach w Pasażu 13, gdzie ogląda kurtki Diesla. Nie wywołuje dreszczy, nie jest aż tak podobna do Klary. Bardziej kojarzy się z okopconą lufką, z której można buchnąć przepał niż z soczystym jointem. Obserwację przerywa SMS od Doriana.

„Z naszą umową lipa. Skurwiel znów zaatakował... ./ Mam pełne ręce roboty”.

Czytam i nagle dociera do mnie, że zachowuję się jak idiota. Mim zabił wczoraj, smród po obraniu Bianki ze skóry musiał zaalarmować sąsiadów, a ja na siłę próbuję znaleźć ofiarę. To bez sensu. Muszę się opanować, przemyśleć następne ruchy, a przede wszystkim udawać, że wszystko jest w porządku. Opuuszczam dziewczynę i jadę do Future. W drodze wykonuję jeden telefon, a potem zagłuszam negatywne myśli muzyką.

– Dzień dobry, szefie! Dawno się nie widzieliśmy! – Marta, tak jak jej kazałem, czeka na mnie przy wejściu do biurowca. – Czasami warto odwiedzić firmę! Ładnie tu. – Omiata wzrokiem parter.

– Nie jestem dziś w nastroju na gierki.

– Jak zwykle ostatnio...

– Przygotowałaś?

– Wedle rozkazu. – Salutuje, po czym daje mi teczkę z dokumentami. – Draft umowy z panem Banasiem wzbogacony o poprawki, które zasugerował. Wszystko zaznaczyłam na kolorowo. Wersja cyfrowa poleciała na maila. Jeśli całość będzie grać, jutro podpiszemy umowę, a ponieważ ja mam to zrobić, prosiłabym szefa o wydrukowanie dwóch egzemplarzy i zostawienie swoich parafek.

– Druga sprawa?

– Poleciałam Laurze z recepcji, żeby zachowała czujność. – Wskazuje palcem rudą dziewczynę siedzącą za dużym blatem. –

Sprawdziłam też zapis z monitoringu i jestem pewna, że Anastazji Ulatowskiej jeszcze dzisiaj nie było.

Wiadomości z rozwiązaniem umowy też nie dostałem. Nastii nie spieszy się do opuszczenia mojego biurowca.

– Klucz masz?

– Proszę bardzo. – Wyjmuje z żakietu rezerwowy klucz do biura zajmowanego przez dziewczynę z pustką w oczach. – Nie chciałabym być wścibska, ale to ja zwykle jestem na miejscu, kiedy szef buja się po mieście, więc powinnam wiedzieć. Ustaliliście coś na spotkaniu?

– Tak, wylatuje ze skutkiem natychmiastowym. Chcę obejrzeć biuro, bo zastanawiam się, czy nie zrobić remontu.

– Rozliczyliście się?

– Jesteś moją asystentką, nie jebanym urzędem skarbowym – odpowiadam jak buc, bo jej dociekliwość działa mi na nerwy.

– W porządku, nie trzeba od razu być chams... – Urywa na dźwięk powiadomienia w komórce. Momentalnie zapomina o pracy, wyciąga smartfon ze spodni i gapi się w ekran niczym zahipnotyzowana.

– Co tam widzisz? – pytam zirytowany jej ignorancją. – Terrorysty napadli na Wawel czy może twój ulubiony piosenkarz nagrał sekstaśmę?

– Nie, znaleziono zwłoki nowej ofiary Mima... – Głos lekko jej drży, bardziej z podekscytowania lokalną sensacją niż ze strachu. – Chce szef zobaczyć? – Nie czekając na odpowiedź, pokazuje ekran.

W centralnym punkcie widać tytuł: „Mim w natarciu”, niżej jest zdjęcie z wnętrza klatki schodowej. Mieszkanie Bianki obstawiają gliniarze, jeden z nich próbuje odgonić fotoreportera. Patrząc na to, wyobrażam sobie lekkość, jaką musi czuć człowiek, który wczoraj

zaspokoił swój nałóg. Pewnie rozpiera go duma, jest w siódmym niebie nienawiści, a Marta chce, żebym podziwiał jego triumf...

– W dupie mam te bzdury. Wracaj do pracy, są lokale do wynajęcia.

Mijam ją i kieruję się w stronę klitek na parterze, po lewej. Ostatnia w głębi wąskiego korytarza jeszcze wczoraj należała do Nastii. Chcę sprawdzić, co zostawiła, i wywalić to na śmietnik. Odkąd wyszedłem z domu, towarzyszy mi uciążliwy stres objawiający się nieustannym kluciem w żołądku i bólem poniżej lędźwi. Klara jest ze mną. Wiem, że znów zaatakuje, a ja nie mam planu obronnego. Muszę zrobić komuś na złość, tak zwyczajnie, dlatego że mi się nie układa. Cwana lawirantka byłaby do tego idealna, ale... jej biuro jest puste.

Brakuje laptopa, dokumentów, kubka na kawę, kalkulatora, zszywacza czy jakiegokolwiek pierdoły kojarzącej się z prowadzeniem firmy. Fanatyczna pedantka zostawiła jedynie śmieci. W koszu leżą żele proteinowe, papierki po gumach i zgniecione puszki po fencie. Nawet na niej nie mogę się wyżyć...

Jeszcze bardziej wkurwiony wjeżdżam windą na czwarte piętro, zaszywam się w swoim biurze i próbuję skupić na umowie dla Banasia. Najnudniejszą odmianę prawniczej roboty przerywa marimba. Dzwoni obcy numer. Pewnie potencjalny klient albo teleankieter.

– Słucham? – odbieram, bo zawsze to szansa na wyżycie.

– Kuba, potrzebuję twojej pomocy! – w głośniku słyszę... przerażony głos Nastii. – Wiem, wiem, wczoraj wyszło mętnie, ale naprawdę nie mam do kogo się zwrócić!

– Rozwiązania umowy też nie miałaś czasu wysłać... – Odpalam szluga i dmucham w telefon. – Niech zgadnę, byłaś zajęta sprzątaniami – nie wysilam się na choćby namiastkę uprzejmości.

– Nie, nic z tych rzeczy, to sprawa osobista – mówi szybko i nieskładnie. Głośno przy tym oddycha. – Dokumenty będą, obiecuję, ale nie teraz!

– Osobista? I postanowiłaś zwrócić się z nią akurat do mnie?

– No, nikt inny nie przychodził mi do głowy... Jestem w Krakusie sama, a ty wczoraj zachowałeś się tak wyrozumiale... – próbuje wpłynąć mi na moralność, której wobec niej nie mam.

– O co w ogóle ci chodzi? – Jest za to ciekawość.

– Nie przez telefon, spotkajmy się w pól do siódmej przy Chełmońskiego. Parking między salonem Seata a firmą oświetleniową. Wtedy wszystko ci opowiem. – Czeka na moją reakcję, milczę. – No proszę... – zaciąga marudnie w stylu Soni, jak podczas naszego pierwszego spotkania. Tym razem nie daję się zwieść tanią zagrywką. – Zaczekaj, wyślę ci fotkę – dodaje wyraźnie zaniepokojona brakiem reakcji.

W głośniku następuje cisza, po której telefon dźwięczy wystrzałem z shotguna. Przyszedł SMS.

– Masz? – dopytuje.

– Tak, właśni... – Odbierając wiadomość, krztuszę się dymem z fajki.

– To co, mogę na ciebie liczyć?

Przyglądam się zdjęciu i już wiem, że jej nie odmówię.

13

Anastazja wysłała mi wiadomość trzy godziny temu. W międzyczasie zdążyłem załatwić umowę z Banasiem, pogadać przez telefon z Doną i zaliczyć wypad na siłownię. Napięcie związane z nałogiem nieco zelżało. Bynajmniej nie przez nowego klienta, pogawędkę czy wyciskanie ciężarów. Moje myśli pochłonęła fotografia cwaniary z niezwykle oczami. Zapisalem ją i regularnie otwieram, pobudzając inną część mnie – tą, która nienawidzi żalonych skurwieli. Jeden taki zaatakował Anastazję. Fotka nie pozostawia złudzeń.

Jeszcze wczoraj jej twarz emanowała sprytną odmianą radości. Dziś lewe oko zdobi potężna śliwa, kość policzkową ma obdartą, dolna warga jest napuchnięta. Zniknął uśmiech, zastąpiła go smutna powaga. Pustka w niebieskich oczach jeszcze się pogłębiła. To nie fotomontaż stworzony po to, żeby wzbudzić we mnie litość, ani żaden inny wałek. Rany są głębokie, dosadne, powstały przez kontakt jej ciała z męskimi pięściami. Zadzwońska, bo wczoraj darowałem jej dług i widzi we mnie sprzymierzeńca. Powiniennem mieć ją gdzieś, ale w poszukiwaniu zajęć mogących oderwać mnie od nałogu uprzykrzenie życia damskiemu bokserowi wysuwa się na szczyt listy. Chętnie jej pomogę, może wtedy poczuje się lepiej.

Zjeżdżam z Jasnogórskiej w Chełmońskiego. Mijam salon Seata i parkuję przy płocie zamkniętej o tej godzinie firmy oświetleniowej. Anastazja siedzi w seicento tak zniszczonym, jakby zaraz miało się rozpaść. Gaszę fajkę i wysiadam. Ona też wychodzi ze swojego auta.

– Przyjechałeś... – mówi skrzecząco łamliwym głosem. W blasku zachodzącego słońca jej twarz wygląda tragicznie. Na nadgarstkach ma zaczerwienienia. – Zobacz, co mi się stało...

Podwija sukienkę, ukazując kolejną odsłonę dramatu. Na wewnętrznej stronie obu ud są siniaki, widać też zadrapania, otarcia i drobne rany. Nie wiem, co kryje się za majtkami, ale jestem pewien, że Nastia nie tylko została pobita, ale również zgwałcona. Skojarzenie z Sonią, krzywdzoną przez Małkowskiego, nasuwa się samo. Bestyjeczka też szukała u mnie pomocy...

– Kto ci to zrobił? – pytam wściekłym tonem. – Jeśli chcesz, chętnie mu się zrewanżuję. – Nie zabiję go, to oczywiste, ale mam mnóstwo innych pomysłów.

– Spotkałam się z nim w poniedziałek na mieście, chciałam wyjaśnić sytuację... – Wbija wzrok w żwirowe podłoże, wstyd nie pozwala jej inaczej. – Wykazał się zrozumieniem, ale też... Dotknął mnie, niby to było zwykłe muśnięcie ramienia, żaden sygnał ani nic prowokującego. Wczoraj zadzwoniłam do niego, bo miałam mieć pieniądze. Nie przyjechały, za to przyjechał on. Wściekł się, powiedział, że muszę uregulować dług w sposób... – Urywa. Robi skwaszoną minę, z jej oczu zaczynają płynąć łzy. – W jedyny sposób, do którego się nadaję! Odmówiłam, wtedy on...

– Co ty pierdolisz?! – wydzieram się, ale Nastia jest jak w transie.

– Wtedy on złapał mnie za nogi i wsunął ręce pod spódniczkę, szarpnął mnie mocno i rzucił na stół... – Pociąga nosem. – Chciałam wstać, ale mnie uderzył i kazał mi się zamknąć... – Na jej łydkach pojawia się gęsia skórka, cała drży jak galareta. – Położył się na

mnie, rozerwał mi majtki. Próbowałam się bronić, więc znów mnie uderzył w twarz. Byłam zamroczona, a on rozpiął spod... Nie, nie mogę... – Unosi wzrok, pustkę w jej oczach wypełnia srebrzysty blask triumfu. Nie licząc tej ledwie dostrzegalnej zmiany, świetnie pozuje na ofiarę. – Wiem, muszę to opowiedzieć, ale kiedy go poczułam, to... Myślałam, że umieram! – Podskakuje i przekrzywia głowę, jakby miała tik nerwowy. – Ból, który we mnie włożył, rósł bez opamiętania! Próbowałam się bronić, ale on wykręcił mi ręce! – ryczy na całego. – W kółko powtarzał, że jestem suką, która musi spłacić swój dług. Wciąż słyszę jego głos... – Chwyta się za włosy, potem dotyka siniaka pod okiem, jakby chciała sprawdzić, czy wciąż tam jest. – Kuba Sobański mnie zgwałcił!

Słuchając jej irracjonalnego wywodu, odnoszę wrażenie, że padłem ofiarą głupiego żartu. Czegoś w stylu wrzucenia do bagażnika przez nieznanych ludzi udających porywaczy, którzy w ten sposób przewiozą mnie na urodziny-niespodziankę albo na wieczór kawalerski. Ale to nie są moje urodziny ani żadna inna okazja do zrobienia kawału. Nie wiem, kim naprawdę jest Nastia, wiem tylko, że wypada przekonująco, a jej obrażenia są prawdziwe.

– Chcesz mnie zrobić? – Głos mam piskliwy, jakby gardło wróciło już do pierdła z o wiele gorszym statusem niż poprzednio i bez szans zamienienia go na czyściec.

– Kiedy skończył, jeszcze raz dał mi w twarz... – Wyciera łzy. – Zapiął spodnie, gumki nie zdjął, a miał ze sobą gumkę, chyba liczył, że zapraszając go, chcę właśnie tego... Nawet nie wiem, w którym momencie ją włożył! Nie zauważyłam też, że zabrał moje zniszczone majtki! – Znów się rozkleja. – Powinnam była od razu przyjść na komisariat, ale spanikowałam! Bałam się, wszystko mnie bolało! Musiałam zmyć go z siebie! – Wściekle tupie butami o żwir. – No

i pokonać wstyd... – Kłania się nagle niczym aktorka na scenie. – Podobało się?

Stoję oniemiały, patrząc na koniec przedstawienia. Mógłbym zaprzeczać, ale wszystko, co powiedziała, wskazuje na moją winę.

– Oho, kogoś zatkało. – Chichocze. – Gwoli ścisłości, focię wysłałam ci w przypływie emocji związanych ze wspomnieniem świństwa, które mi zrobiłeś. Liczyłam, że ruszy cię za serce, spróbujesz mnie przeprosić i błagać o wybaczenie, a ty nawet nie zareagowałeś, bezduszny gnoju – parska. – Kamera na bloku nagrała twoje wejście i wyjście. Wyglądałeś na mocno pobudzonego. Ja wysłałam dopiero dzisiaj, prosto na obdukcję.

– Dzwoniłaś do mnie... – Szybko biorę się w garść. – Ofiary zwykle nie dzwonią do swoich oprawców. To dziwne, nie sądzisz?

– Dzwoniłam, ale z innego numeru niż ten, z którego przyszła fotka. – W ogóle nie zwróciłem na to uwagi. – Ha! – Moja mina musi mówić sama za siebie. – Jeszcze jedno... – Otwiera swojego gruchota i wyjmuję telefon. – Focia pisemnej opinii z obdukcji. – Macha mi komórką przed oczami. Chcę odczytać nazwę instytucji i dane lekarza, ale Nastia szybko blokuje ekran. – Wszystko ustawione, jak należy. Są dowody naszego kontaktu, twojej wizyty w mieszkaniu i tego, co mi zrobiłeś.

– Kto naprawdę cię skrzywdził? – Powinienem spytać, czego chce, ale ta kwestia intryguje mnie bardziej. Nie ma wątpliwości, że Anastazja padła ofiarą gwałtu.

– Uwierzysz, jeśli powiem, że zrobiłam to sobie sama?

Kręcę głową, obrażenia są zbyt poważne.

– Tak myślałam. No to teraz posłuchaj, japiszonie pierdolony! W piątek meldujesz się z hajsem, współrzędne dostaniesz SMS-em wysłanym z bramki internetowej. Pół melona i zapomnamy o sprawie. – Jej głos się zmienił. Jest wyniosły, przesiąknięty

wstrętem, trochę prymitywny. Chyba wreszcie widzę jej prawdziwe oblicze. – Przywiozę rozwiązanie umowy i nigdy więcej się nie widzimy. Tobie uszczupli się konto, ale nie pójdziesz siedzieć. Wiem, że już raz siedziałeś, tylko jako bohater – przewraca oczami – ja natomiast trochę się wzbogacę. Zyskają obie strony, czyli wyjdzie nam czysty biznes. Jarzysz? – W ogóle nie widać w niej strachu. Jest wredną suką, która wydaje polecenia.

– Nie zdążę zdobyć takich pieniędzy w dwa dni. – Muszę się bronić, dlatego wdrażam grę na czas. – Banki trzymają coraz mniej gotówki.

– Nie rznij głupa. Jeśli zamówisz sos jutro do dwunastej, bank dostarczy ci go na następny dzień. – Krzyżuje ręce na piersiach, znów uśmiecha się chytrze jak podczas naszego wczorajszego spotkania. To chyba jej ulubiona maska, a już wiem, że ma ich wiele. – Pojutrze piąteczek. Lepiej, żebyś miał forszę.

– Planowałaś to od początku. Firma, fikcyjny klient, rzekomy przelew, to wszystko były ściemy. Szukałaś sposobu, żeby ściągnąć mnie do siebie...

– Bystrzak – to brzmi jak obelga. – Mogłam jeszcze cię uwieść i grozić, że powiem tej całej Donie, ale ty się nie dałeś... – Wzrusza ramionami. – Jedź już, widzimy się w piąteczek.

Z trudem odklejam podeszwy od żwiru. Nogi zrobiły się ciężkie, ciało sflaczało, moje myśli uległy przewartościowaniu. Głód jest teraz przyziemnym problemem. Więzienie z łatką gwałciciela prezentuje się znacznie gorzej. Tam też się nie zaspokoję, za to inni będą mogli zaspokajać się na mnie...

– Chciałem ci pomóc. – Patrzę głęboko w jej oczy. Wciąż jest w nich tylko pustka.

– Wzruszyłam się, naprawdę...

– Szmal będzie, ale chcę oryginał opinii z obdukcji. – Muszę ją dostać. W ten sposób ograniczę Nastii szansę kolejnego szantażu.

– Tam masz drzwiczki. – Wskazuje palcem moje bmw. – Dozo, japiszonie!

Dziś nic więcej nie wskóram. Wsiadam do auta, wjeżdżam na Jasnogórską, włączam tryb sport i wciskam mocno gaz. Jeżdżę bez celu ulicami raj, przez który przetacza się wciąż rosnąca lawina nieszczęść. Słońce zachodzi, Michael Patrick Kelly śpiewa *Wonders*, a ja próbuję ułożyć taktykę. Pół miliona w plecy to poboczny problem. Niby dziedzictwo Bestyjeczki stopniało, ale na koncie wciąż mam sporo ponad bańkę, a Future zapewnia mi stały dochód, odkuję się. Bardziej martwi mnie własna nieuwaga. Jest efektem osłabienia wywołanego nostalgią. Anastazja za bardzo przypomina Sonię, przez co z łatwością usypia moją czujność i jeszcze łatwiej mnie omamia. W pewnym sensie jem jej z ręki. Muszę znaleźć sposób, żeby stawić czoła temu głupiemu uczuciu, inaczej znów popełnię błąd i wpakuję się w jeszcze większe tarapaty. Sięgnięcie po nałóg rozwiązałoby problem, tylko w tej chwili nie ma na to szans. Bezcelową jazdą też nic nie wskóram. Powrót na Salvator i udawanie przed Doną, że wszystko jest okej, również nie pomoże. Potrzebuję czegoś oczyszczającego. Zjeżdżam na stację i wybieram numer blond piękności.

– Kubcio, wreszcie dzwonisz! – wita mnie wnerwiającym zdrobnieniem. – Co tam? Bo u mnie końcówka raportu. Normalnie czuję się, jakbym była w szkole i pisała wypracowanie dla mały z polaka...

– Nie wrócę dzisiaj na noc – walę prosto z mostu. Nie mam sił prowadzić tej rozmowy na okrętkę tylko po to, żeby na koniec mniej się wkurwiła.

– Jak to? – Nawet przez zestaw samochodowy dobrze słyhać jej zdziwienie. – Czemu?

– Chcę побыć trochę sam jak w czasach, kiedy mieszkaliśmy osobno. Pamiętasz je jeszcze?

– Pan prezes zaszywał się w swojej pieczarze, ale teraz to nasza pieczara. Chyba że coś się zmieniło...

– Nic a nic – brzmię całkiem pozytywnie. – Dalej cię kocham i chcę, żebyś prowadziła okupację połowy szafy, tylko mam trochę spraw do przemyślenia. Potrzebuję... No wiesz... – Nie mam pojęcia, jak to ująć.

– Si, naćpać się tak, żebyś nie widziała! Myślisz, że nie wiem, że wciągasz po kryjomu?

Ta jej cholerna spostrzegawczość...

– Przyłapany – udaję zawstydzonego. – Chciałbym doprowadzić się do takiego stanu, w którym nie lubię ci się pokazywać. Faceci czasem tak miewają.

– Mam nadzieję, że mówisz prawdę, i nie jest to ściema związana z pojebaną klientką, która nie płaci!

Jakbyś zgadła...

– Bez jaj, Dona.

– Rozumiem, nie zdradziłeś mnie z Soniaczką, więc nie zdradzisz z żadną inną, a związek to nie areszt! – Nie brzmi, jakby rozumiała. – Ale ja nie zamierzam leżeć na dupie i oglądać musicali! Po pracy zajrzę do Full House – straszy klubem. Chce, żebyś zrobił się zaborczy jak wczoraj. – Ida zwykle się nudzi, zapalimy, pośmieszkuje... – dodaje motywacyjnie. – Chyba że zmienisz plany...

– Jutro usmażę ci rybkę.

– Oddaliśmy się od siebie, Kuba... – Wzdycha. – Nie czaję tylko czemu.

Pozostawiam jej słowa bez odpowiedzi. Mota z Doną nie zmieści się już dzisiaj w mojej głowie.

– Baw się dobrze, gdziekolwiek będziesz – kończy z wyraźną nutą żalu.

Na stacji zaopatruję się w dwie butelki wódki, paczkę fajek i dużo red bulli. Zestaw idealny do walki z problemami. Kiedy płacę, drżą mi ręce, w brzuchu burczy. Organizm wariuje na myśl o tym, co go zaraz czeka. Odpalam silnik i jadę zmierzyć się z nostalgiczną częścią mnie.

14

Estradą zmagania może być tylko mieszkanie Bestyjeczki. To tu narodziła się nostalgia i tu najczęściej się pogłębia. Walkę zaczynam od wciągnięcia białego proszku przepitego drinkiem. Dopamina wsparta alkoholowo-kofeinową miksturą tworzy magię. Od razu czuję siłę do rywalizacji.

Pierwsze kroki po przyjęciu znieczulenia kieruję do sypialni. Nie zaglądałem tu od dawna. W środku jest brudno, kurz szczypie w nos, ale mnie to nie przeszkadza. Sonia była bałaganiarą, więc syf tylko podkręca wrażenia. Otwieram kolejne półki i regały w szafie. Przyglądam się sukienkom, sportowym strojom i bieliźnie, które tak dobrze znałem. Dotykam ich, chcąc jeszcze dosadniej poczuć jej brak. Gdyby żyła, nałóg stanowiłby przyjemność, a nie torturę. Podła myśl sprawia, że muszę przygotować sobie mocniejszego drinka.

Piję dalej, wciągam i palę, siedząc na jej multifunkcyjnym łóżku. Niestety, im mocniej jestem odurzony, tym jest gorzej. W kółko od nowa wizualizuję możliwości, które straciłem wraz z moją zabójczą kochanką, wspominam nasze wspólne polowania i seks. W końcu dociera do mnie to, co ukrywałem przed samym sobą.

– Nie radzę sobie bez ciebie! – pierwszy raz przyznaję to na głos.

Brak Soni nie ciążył mi przez długi czas, jakby nie docierało do mnie, że ona naprawdę nie żyje. Wpływ na to miał fakt, że ją

pomściłem, zabijając Listonosza. Ale potem przyszła podróż do Juraty, pojawił się Mim, a wraz z nim nawrót Klary, doszedł brak swobody przy obserwacji, nieudane polowanie i całkowicie się posypałem... Nie mogę zaspokajać się, kiedy przyjdzie mi ochota, szczerze rozmowy już nie istnieją, tracę czujność, padam ofiarą szantażu, staję się... żaloszny. Muszę pokonać tę jebaną apatię.

Rezygnuję ze śniegu, chcąc uniknąć sztucznego optymizmu wywołanego przez dopaminę. Stawiam na wódkę. Gdy zeruję drugą butelkę, ledwie stoję na nogach. Walczę ze słabościami, usilnie przypominam sobie samego siebie z czasów przed Sonią. Katorga w królestwie Bestyjeczki przynosi w końcu efekt. Odurzony znajduję właściwe rozwiązanie. Chwilę później wódka odcina mi świadomość i zasypiam.

Sen jest twardy. Wpadam w czarną alkoholową dziurę. Nie ma koszmarów ani pozytywnych wizji. Budzę się półtrzeźwy. Najgorsza faza minęła, choć w głowie wciąż mi się kręci. Rzut oka na zegarek przypomina o podłej rzeczywistości. Jest wpół do jedenastej, mało czasu, żeby dostać się do banku, ale jakoś zdążę. Grunt, że zrozumiałem najważniejsze.

– Muszę zaakceptować, że ciebie już nie ma – mamrocę, przyglądając się szafie.

Tuż przed tym jak odpłynąłem, dotarło do mnie, że nostalgia wynika z tego, że nie umiem pogodzić się ze śmiercią Soni. Nie pozbyłem się jej rzeczy, regularnie odwiedzam jej mieszkanie, jakbym liczył, że znów się pojawi, a tak przecież nie będzie.

– Zabiję ją, tak jak kiedyś miałem zabić ciebie – mówię, wyobrażając sobie, że zwracam się do Bestyjeczki. Ostatni raz, naprawdę. – Choć chciałbym, żebyś żyła, twoja śmierć była moim przeznaczeniem. – Chwiejnym krokiem przechodzę do łazienki. –

Wyrzucę wszystkie twoje rzeczy, przerobię to mieszkanie albo nawet sprzedam. Przystaniesz dla mnie istnieć.

Zanurzam głowę pod kranem. Lodowata woda przyspiesza trzeźwienie, ale nie zmienia moich myśli. Wiem, jak raz na zawsze odciąć się od Soni. Bestyjeczka była moją słabością za życia, po śmierci wciąż nią jest. Tylko rytuał może to zmienić.

Może po wszystkim ty też przestaniesz istnieć, Klaro? – zastanawiam się. Jeśli sięgnę po mocniejszą używkę, a pozbycie się repliki tej, na której mi zależało, właśnie taką jest, mogę już nigdy nie wrócić do czegoś słabszego. Istnieje możliwość, że naprawdę się od niej uwolnię!

Pokrzepiony dobrymi myślami wycieram włosy zakurzonym ręcznikiem, zamawiam Bolta i jadę do banku. Samotna noc pomogła. Życie w raju znów nabiera głębszego sensu.

Jest piątek, osiemnasta dwadzieścia. Nawigacja prowadzi mnie na ulicę Zarudawie. To południowe rejony miasta, sporo nowych domów i jeszcze więcej działek czekających, aż powstaną na nich następne. Drogi są wąskie i ciasne. Wiadomość od Nastii dostałem godzinę temu. Na fotelu pasażera leży materiałowa torba. Włożyłem do niej pół miliona złotych. Banknoty są ułożone w paczkach po dwadzieścia tysięcy.

Gdy docieram na miejsce, seicento stoi już na zarośniętej działce przy skrzyżowaniu z Orną. Po drugiej stronie jest dom, który zasłaniają wysokie tuje. Staję kawałek za jej ręką. Nastia wysiada i idzie pod moje bmw. Dziś ma luźne dzinsy i obszerną bluzę, włosy ukryła pod czapką. Z siniakami przypomina amatorską raperkę po nocnej bójce w pubie.

– Punktualny japiszon – mówi, gdy opuszczam szybę.

Nie zamierzam wysiadać ani nic jej robić. Zabicie Nastii dziś to byłaby czysta głupota. Wiem o niej tyle, ile zdążyłem sprawdzić w Google i socjalach, czyli nic. Nie licząc amatorskiego fanpage'u fikcyjnej firmy z równie amatorskimi projektami reklam, jest anonimowa. Nie mam pojęcia, kto ją zgwałcił ani komu powiedziała o szantażu. Nie przeszkadza mi to. Znalazłem nowego dilera, poczekam na odpowiedni moment i złożę Nastię Soni w ofierze.

– Pieniążki są? – pyta.

– Dostaniesz. – Pokazuję torbę. – Najpierw opinia z obdukcji i rozwiązanie umowy.

– Po co ci ta opinia? – Wsadza głowę do środka. Jej ciuchy cuchną piwem i tanimi szlugami. Zapach kojarzący się z najgorszą odmianą osiedlowych knajp. – Przecież mogę mieć nieskończoną ilość kopii, a najważniejsze dowody noszę na sobie...

– Kopie łatwiej podważyć w sądzie – stwierdzam fakt.

– Wysoki sądzie, Kuba Sobański zmusił mnie do... Nie! Nie mogę przestać o tym myśleć! Błagam wysoki sąd... On musi ponieść karę! – odgrywa głupią scenkę, nie cofając głowy z auta. Jest niesamowitą aktorką. Wystarczy chwila, żeby z jej oczu poleciały łzy. – Żaden Piłat nie oprze się takiej bolesti. Ale luz, jesteś jednorazowym strzałem – wraca wredna cwaniara. – Chcesz papierki, to chodź. I weź ze sobą kapustę. – Idzie w stronę auta.

Nie mając wyjścia, biorę torbę i wysiadam. Ledwie staję na trawie, a w moich uszach rozbrzmiewa potężny huk. Jest następstwem zderzenia czaszki z czymś twardym. Przez moment nic nie widzę, jakby oczy odkleiły się od głowy. Od razu otrzymuję cios w plecy i ląduję twarzą na ziemi. Nie zdążam zareagować, bo w okolicach lędźwi wyrasta obciążenie. Kolejne napiera na moją szyję.

– Spokojnie, japiszonku, nie panikuj, to nic ci nie będzie. Względy bezpieczeństwa, sam rozumiesz.

Gdy pierwszy szok mija, dociera do mnie, co się stało. Anastazja celowo przykuła moją uwagę, wsadzając łeb do auta. W tym czasie mężczyzna, który czał się gdzieś w krzakach, musiał przemieścić się pod bmw. Kiedy wysiadłem, uderzył mnie kijem albo deską. Teraz twardego przedmiot napiera na mój kark, a kolana właściciela na plecy. Jeśli będę się rzucał, użyje kija i pożegnam się z przywilejem, jakim jest możliwość swobodnego poruszania nogami.

– A więc masz współnika... – ledwie wymawiam te słowa. Tył czaszki rypie, jakby załęgły się pod nią gwoździe. – On cię zgwałcił?

– Weź się nie wysilaj. – Nastia podnosi torbę, siada w mojej furze i wyrzuca szmal na tapicerkę.

– Jest równo, nie trzeba liczyć.

– Niesamowite, on ciągle ma mnie za durną dziunię – zwraca się do swojego pomagiera, który wciąż na mnie siedzi.

Gość nie wydaje żadnych dźwięków poza głośnym, nosowym oddechem. Czuć od niego osiedlowy bar, podobnie jak od Nastii. Dziewczyna wyjmuję z bluzy urządzenie przypominające cygaro, tylko dłuższe i trochę cieńsze. Wciska guzik, diody zaczynają migać.

– Drogi ten gadżet? – pytam, próbując ją zagadać. Im częściej będzie mówić, tym większa szansa, że z czymś się zdradzi.

Chyba ma tego świadomość, bo nie odpowiada, tylko jeździ wykrywaczem lokalizatorów wzdłuż banknotów. Podejrzewa, że mógłbym próbować ją wytropić. Niepotrzebnie. Owszem, korciło mnie, żeby podłożyć pluskwę, ale Nastia zorganizowała swój szantaż zbyt profesjonalnie, żeby nie wziąć tego pod uwagę. Lepiej, żeby myślała, że wszystko idzie gładko. Są inne sposoby, żeby ją namierzyć. Na razie mogę spróbować prowokacji.

– Trochę żal, że nie dałem ci się wczoraj uwieść. – Zważywszy na okoliczności, przyjmuję całkiem luźny ton. – Pół bańki za konsumpcję widoku, jaki zaprezentowałaś, byłoby uczciwą ceną – w ten sposób chcę rozdrażnić jej współnika.

Wciąż nie wiem, czy to on ją zgwałcił, choć obstawiam, że tak. Jeśli na co dzień też z nią sypia, może poczuć się zazdrosny, a to prowadzi do błędów. Nie złamie mi karku, prędzej mnie obróci i spróbuje obić, po samczemu. Wówczas zobaczyłbym jego twarz.

Ale gość nie daje się sprowokować. Zero reakcji.

– Nie produkuj się, tylko ciesz, że nie sięgnęłam po więcej! – krzyk Anastazji wywołuje dziwnie przyjemne dreszcze. – Dla ciebie to drobne, dla mnie nie! – Jej głos przepełnia nienawiść. Wysiada z auta, obchodzi mnie z każdej strony, jeżdżąc wzdłuż mojego ciała tym swoim cygarem. – Podśluchu też nie wzięłaś. Grzeczny japiszonek! – Bierze zamach i kopie mnie w szczękę.

Kontakt skóry z tenisówką powinien wywołać ból. Zamiast tego czuję rozkosz. Nie dość, że przebiegła i bezwzględna, to jeszcze agresywna. Ona naprawdę jest kopią Bestyjeczki i jak każda kopia, ta również ma swoje niedoskonałości. Sonia zabijała, Nastia kradnie. A żeby zdobyć forszę, poświęciła swoje ciało...

– Mylisz, że pół melona to coś, czego nie odczuję? – pytam, odciągając myśli od najprzyjemniejszego.

– Bez jaj! Więcej dałeś za swój wózek! – Idzie do seicento i wyjmuje stary, zniszczony plecak. – Srasz forszę, a bogaci powinni się dzielić, żeby inni też mogli godnie żyć.

– Urocza sentencja... – Oblizuję krew z wargi. – Wytatuuj ją sobie.

– Mieliśmy czas napić się i pogadać. – Wrzuca forszę do plecaka. – O ile pamiętam, nie skorzystałaś. – Kiedy kończy, z auta wyciąga teczkę. – Podpisuj. – Kładzie na ziemi dwie kartki z rozwiązaniem umowy i podaje mi długopis.

Wspólnik dziewczyny mocniej napiera kijem na mój kark w obawie, że będę coś kombinował. Nie zamierzam. Powoli prostuję prawą rękę i składam autograf na dokumentach.

– A opinia z obdukcji?

Nastia pokazuje pismo, którego zdjęcia widziałem poprzednim razem, wyciąga zapalniczkę i podpala. Czeka, aż ogień strawi papier, przydeptuje i zostawia na ziemi, po czym z kieszeni wyjmuję nóż sprężynowy, klasyczną sycylijkę. Kuca nade mną, macha mi ostrzem przed twarzą.

– Mogłabym pociąć ci ryj! – Jej głos emanuje wściekłością. – Oprócz kasy straciłbyś urodę! Co ty na to?

– Lubisz ciąć...? – mruczę lekko podniecony. Skojarzenie z Sonią oszpecającą Donę nasuwa się samo.

– Nie jestem głupia, więc nie popełniam frajerskich przestępstw. A to na wszelki wypadek. – Wbija nóż w oponę bmw. Słysząc syk uciekającego powietrza. – Lepiej, żebyśmy się już nigdy nie spotkali. Sam tak chciałeś, prawda? – Wsiada do seicento, odpala silnik. Podjeżdża swoim rzęchem tak, że drzwi pasażera mam mniej więcej tam, gdzie nogi. – Nara, japiszonie! – drze się przez uchyloną szybę.

Jej krzyk zlewa się z gwizdem, który atakuje moje uszy. Kilka razy obrywam pięścią w potylicę. Wspólnik Anastazji wie, gdzie uderzyć, żeby mnie zamroczyło. Nawałnicę kończy cios kolanem w lędźwie. Tracę dech, pałka znika, ciężar też. Gdy udaje mi się obrócić na plecy, auto wjeżdża już w Zarudawie. Nie ma szans dostrzec pasażera.

– Nieźle to rozegrałaś – komplementuję Nastię, zwlekając się z ziemi. – Tylko wchodząc do Future, musiałaś podjąć ryzyko. Przy zwykłym japiszonie by ci się opłaciło.

Rozumiem tok postępowania dziewczyny z oszałamiającym wzrokiem. Klasyczny zarobas przełknąłby pół bańki, skupił się na

odrabianiu strat i cieszył, że nie trafi na salę rozpraw z realną szansą odsiadki za gwałt. Nie szukałby szantażystki, zwłaszcza że ta ma pomagiera, prędzej próbowałby zapomnieć, ale ja jestem kimś więcej...

Dotrę do niej, tylko muszę być cierpliwy. Chwilowo ważniejsza jest Dona. Oficjalnie pojechałem spotkać się z klientem. Wcześniej zarezerwowałem nam stół w Orzo na dwudziestą trzydzieści. Specjalnie, żeby trochę ją udobruchać po wczorajszym... Kiedy wróciłem totalnie skacowany, boczyła się, strzelała fochy, robiła łaskę, otwierając usta. Przed snem stwierdziła oschle:

– Domyślam się, gdzie nocowałeś. Masz tylko jedną nieruchomość, która się do tego nadaje.

Jest zbyt mądra, żeby tego nie rozumieć, a wie, że nie sprzedałem mieszkania Soni. To jedno z naszych tabu.

Od rana próbuję wynagrodzić jej tamtą noc i sprawić, że w naszym związku znów zapanuje spokój, niezbędny do tego, co zamierzam. Dziś nie poszła do firmy, bo Merk pojechał załatwić jakąś sprawę w Warszawie. Stwierdziła, że się nie skapnie. Spędziliśmy razem mnóstwo czasu. Dominował relaks i beztroska, plus cholerny łoś, którego ugotowałem. Ledwie udało mi się wyrwać do banku. Kolacja na mieście miała być puentą dobrych chwil. Tymczasem zamiast wspólnego wieczoru, czekają mnie poszukiwania całodobowej wulkanizacji i układanie wymówki na rozwaloną wargę. Lepiej od razu mieć to z głowy. Wciąż obolały sięgam do kurtki po telefon. W tym samym momencie z głośnika zaczyna lecieć marimba, a ekran wypełnia fotka Dony.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić, mój przepiękny skarbie – zaczynam tkliwie. Podkład pod dalszą rozmowę jest wskazany. – Co tam?

– Kuba! Musimy odwołać dzisiejszą randkę!

Powinienem czuć ulgę, słysząc, co mówi, ale dopada mnie dziwny niepokój.

– Czemu? Merk zauważył, że cię...

– Nic z tych rzeczy! – wchodzi mi w zdanie. Jest podjarana jak przed seksem. – Złapali Mima! Właśnie zostałam jego adwokatką!

15

Słowa wydobywające się z ust blond piękności nie mają sensu. We wtorkową noc Mim zamordował Biankę i raczej nie zostawił na miejscu zbrodni żadnych śladów. Wiem, bo tam byłem!

– Kuba! Słyszysz, co mówię?!

Aż za dobrze...

– Jak go złapali? – Siadam na trawie, odpalam fajkę. – Kiedy to się stało? – Ledwie udaje mi się stłumić strach w głosie i zabrzmieć, jakbym tylko był ciekaw. Jeśli pitbulle dorwały prawdziwego zabójcę, mogą już wiedzieć, że Vanessę, jej sąsiada i Grypserkę zabił ktoś inny...

– Nieco ponad godzinę temu dokonano aresztowania człowieka, który rzekomo jest Mitem!

– Rzekomo, czyli się nie przyznał?

– Nie znam szczegółów, ale gość od razu skontaktował się z kancelarią Merka i kazał przysłać najbardziej bezwzględnego i ambitnego adwokata! Merk wybrał mnie! Jednak jestem gwiazdą! – Jej ego nie ma granic.

– Facet zostaje aresztowany i od razu kontaktuje się z najlepszą kancelarią w mieście. Brzmi, jakby z góry zakładał, że może wpaść i przygotował sobie plan – myślę na głos. – Wiesz, na jakiej podstawie go zatrzymali?

– Skąd?! Jest w areszcie na Montelupich! Właśnie tam jadę!

– Odezwiąj się, jak wyjdiesz.

– Ofkors, przecież to może być sprawa mojego życia! – wciąż krzyczy. Ani razu nie użyła normalnego tonu. – Szkoda tylko, że przerwała nam tak owocny czas!

– Masz rację, szkoda...

Odwołana randka to największy plus wynikający z zaistniałej sytuacji. Dona będzie zajęta, a ja w spokoju naprawię koło i znajdę wymówkę na rozwaloną wargę.

– A, Kuba, chcę opinii! No czemu jedziesz tak wolno, debilu?! – Słuchawkę wypełnia dźwięk klaksonu.

– Jeśli masz spluwę, strzelaj w bagażnik, wystraszy się i przyspieszy.

– Szef dał mi numer prokuratora, już do niego dzwoniłam! – ignoruje mój żart. – Facet był zdziwiony, kiedy mnie usłyszał! – Nie wątpię. Dona zazwyczaj brzmi jak nastolatka. – Uprzedziłam go, że musi podjąć wszelkie możliwe kroki, żeby sprawa nie przedostała się do mediów. Ostrzegłam, że jeśli mój klient okaże się niewinny, a media zrobią z niego seryjnego mordercę, niszcząc mu przy tym prywatność, ktoś może żądać od kogoś odszkodowania za straty moralne... – wreszcie przestaje krzyczeć. – Przyznał mi rację i obiecał zrobić, co w jego mocy. Dobrze postąpiłam?

– W moim przypadku nagłośnienie sprawy nie pomogło – stwierdzam fakt. – Tu na razie nie wiemy, z czym się mierzymy, więc to dobra opcja. Ale nie napalaj się, w psiarni zawsze znajdują się ludzie współpracujący z dziennikarzami. Niekontrolowany przeciek jest kwestią czasu.

– Pewnie masz rację, ale fajnie, że mówisz my – przyjmuje ton słodkiej dziewczynki. – Odezwę się, jak wyjdę z aresztu, o ile wcześniej sama tam nie trafię, bo debil zwalnia przed światłami,

choć jest zielone! – W głośniku słycać przeciągły klakson. – Zaraz wyjdę i go uduszę! *Bye, Kubcio!*

Kończę fajkę, próbując strawić to, co usłyszałem. Domniemany Mim będzie szedł w zaparte, skoro od razu skontaktował się z kancelarią Merka. Raczej nie grozi mi sytuacja, w której przyzna, że pierwsze ofiary nie są jego robotą. Mimo to dobrze się stało, że zmieniam dilerka. Polowanie na Klarę byłoby teraz jeszcze bardziej ryzykowne, niż gdy ten gość znajdował się na wolności. Mnie już te sprawy nie dotyczą. Siostra zamilkła nagle, jakby została przygnieciona przez nostalgię. To Anastazja stanowi priorytet, na którym chcę się skupić.

Z takim postanowieniem biorę się za wymianę opony. Dopłata za dojazdówkę przy zakupie auta okazuje się jedną z lepszych inwestycji. Mając zestaw naprawczy, wzywałbym lawetę i tracił mnóstwo czasu. Z prowizorycznym zapasem jadę prosto do całodobowego serwisu, gdzie kupuję dwie nowe opony. Wciąż rwą mnie plecy, boli głowa i szyja, dolna warga solidnie napuchła. Czekając u wulkanizatora, okładam ją lodem, kupionym na stacji. Jestem zmęczony i jednocześnie pobudzony. Dziwna mieszanka. Choć padam z sił, chcę jak najszybciej rozpocząć polowanie na nową używkę. Mogę to zrobić dopiero po dwudziestej drugiej, kiedy przekraczam próg penthouse'u.

Wreszcie sam w moim królestwie...

Chętnie zostałbym tak całą noc, a najlepiej cały weekend, ale to niemożliwe. W poważnym związku jest o wiele trudniej, dlatego muszę się spieszyć. Od razu włączam laptopa. Czekając, aż ożyje, wciskam na siłę hamburgera kupionego po drodze i wrzucam ciuchy do brudów. Rozważam kreskę śniegu, jednak rezygnuję. Narkotyki pobudza wyobraźnię, ale trzeźwość pozwala utrzymać ją w racjonalnych ryzach. To ważniejsze.

Zastępuję kokainę płynną kofeiną w postaci espresso i loguję się do programu obsługi Future. Został stworzony na specjalne zamówienie Bestyjeczki, w czasie kiedy otwierała działalność. Program umożliwia podgląd maili wszystkich pracowników, jest sparowany z firmowym kontem, liczy wydatki i przychody. Ma również solidnie rozbudowany dział „archiwum”. Marta ma obowiązek skanowania wszystkich dokumentów, które zostawiają u nas klienci, i wrzucania do programu. Chrobotanie w zamku i następujące po nim walenie do drzwi nie pozwala mi zagłębić się we właściwy folder. To dźwięki nakazujące wylogować się i przełożyć poszukiwania na później.

– Moment! Już idę! – Zamykam laptopa i wpuszczam blond piękność do środka.

– Kuba... – wita się, wymawiając moje imię.

Jest blada jak wampir, sznyt na policzku zrobił się purpurowy, wargi ma sine, w oczach widać jaskrawą barwę przerażenia. Przywołuje na myśl kłębek nerwów.

– Miałaś zadzwonić – przypominam.

– Bateria padła. – Mija mnie, rzuca kurtkę na podłogę i rozgląda się dookoła. – Potrzebuję śniegu! – stwierdza stanowczo. – Wiem, że go masz! – Idzie do salonu. Obczaja stół, zagląda pod dywan, potem w kuchni otwiera szafki, których zwykle nie używamy.

– Co się stało? – pytam, obserwując jej irracjonalne zachowanie.

Śnieg trzymam w szufladzie na bieliznę, która ma podwójne dno. Dona o tym nie wie.

– No, gdzie to jest?! – Omiata wzrokiem sufit, skupiając się na żyrandolu. – Nie, prędzej w łazience. W sejfie, o którym mi nie mówisz! – Nie sądziłem, że go odkryła. Musiała myszkować. – Tak, na pewno tam! – Wchodzi do łazienki, otwiera drzwi wbudowane w płytkę. – Podaj kod! – Spogląda na mnie ze złością. Wciąż nie

reaguję. Wolę w ciszy obserwować jej ruchy. – Twoje urodziny? – Ustawia pokrętło w odpowiedniej pozycji. Nic to nie daje. – Czy może jej urodziny?! – Znów kręci, tym razem pod datę narodzin Bestyjeczki. Bez efektu. Kod stanowią przypadkowe cyfry. – Kuba! Daj mi, kurwa, ścieżkę! – Wali pięścią w drzwi sejfów. Muszę zareagować, zanim połamię sobie palce.

– Skarbie, uspokój się. – Chwytam ją za policzki, są gorące. – Śniegiem nic nie rozwiążesz. Przestań świrować i mów, o co biega.

Lepiej odciągnąć jej myśli od białego proszku. Ostatnim, czego potrzebuję, są problemy z Dorianem.

– Masz rację... – Maca się po bliźnie. – Szlug! – Odpycha mnie i wraca do salonu.

Kiedy dołączam do niej, stoi oparta o kanapę i jara. Jej skóra nie odzyskała właściwych barw, ciągle porusza prawą stopą, jakby prowadziła samochód i hamowała pulsacyjnie. Pod pachami koszuli widać duże plamy potu.

– Co się dzieje, Dona? To przez klienta? – ostrożnie zadaję pytania, świadom, że coś spłoszyło bezwzględna prawniczą gwiazdkę.

– Nazywa się Nikodem Fiodor, ma trzydzieści jeden lat. – Powoli wypuszcza dym.

– Nazwisko nic mi nie mówi. Na jakiej podstawie go zdjęli? – Staję blisko Dony, chcę, żeby poczuła się bezpieczniej.

– W środę rano trójka nastolatków poszła na wagary. Kręcili się po lesie niedaleko Tetmajera. – Manewr pomaga, blond piękność brzmi znacznie spokojniej. – Trafili na dziwne metalowe drzwi związane łańcuchem. Znajdowały się w ziemi, w samym środku lasu. Zaintrygowały ich do tego stopnia, że wrócili z brzeszczotem do cięcia grubego metalu. Rozwalili łańcuch i weszli do środka. Gdy zobaczyli, co tam jest, od razu wezwali policję... – Mocnym

pociągnięciem kończy fajkę. Gasi ją w filiżance po kawie. – Wiem od prokuratora, w porządku gość, potraktował mnie z szacunkiem.

Prędzej zbagatelizował nowicjuszkę.

– Co znaleźli?

– Damskiego manekina z ciemnowłosą peruką. Był pocięty od stóp do głów, obok leżały noże... – Sięga po drugą fajkę. Przypalam jej. – Ściany obklejono artykułami dotyczącymi Rzeźnika Niewiniątek. Wszędzie pełno było odcisków, wszystkie należały do Nikodema Fiodora. To jednak, mieszka z rodzicami kilka kilometrów dalej. Od dwudziestu lat zajmują się produkcją manekinów wystawowych...

– Karany, inaczej tak szybko by go nie namierzyli – stwierdzam, co oczywiste.

– Sześć lat temu. Stłuczka pod wpływem alkoholu. – Kręci głową, a ja ledwie powstrzymuję się od komentarza.

Seryjny zabójca wpadający przez własną nieostrożność. W ten sposób kończyły się kariery wielu ludzi z podobnymi słabościami. O ile Fiodor naprawdę jest zabójcą, a nie zwykłym zbokiem wyładowującym frustracje na manekinach.

– Teraz gliny przeszukują dom Fiodorów... – Dona spuszcza głowę, z markotną miną patrzy na swoje stopy.

– Powinnaś tam być, ale w sumie to nic nie zmieni. – Rozumiem już źródło jej stresu. – Jeśli noże znalezione w bunkrze są takie same jak te, którymi zabijał Mim, facet ma dożywocie. Nie martw się – przejeżdżam dłonią po jej włosach – sprawa jest beznadziejna, ale nie zrujnuje ci kariery. Może natomiast rzucić nowe światło na zabójstwa Vanessy i Grypserki.

– Kiedy do niego przyszłam, najpierw obczaił mnie świńskim wzrokiem... – Siada na stole, gasi fajkę, sięga po kolejną, zastanawia się chwilę i ją odkłada. – Potem zaczął gadać.

– No i...?

– Widzę, że jesteś młodziutka, a jednak Merk uznał cię za najbardziej bezwzględną – kąśliwym tonem cytuję człowieka, który mógł zabić pięć kobiet. – No to teraz powiedz mi, co jest dla ciebie ważniejsze: sprawiedliwość czy interes klienta? Wiadomo, co powiedziałam. – Oczywiście... – Potem spytał, ile jestem w stanie poświęcić dla kariery i jak wiele moja głowa jest w stanie znieść. Odparłam, że już poświęciłam dużo, a w mojej głowie zakodowały się rzeczy, jakich nie potrafi sobie wyobrazić. Wtedy mi wyjaśnił... – Dona przymyka oczy. – W ogóle nie krępowało go, że rozmawiamy pierwszy raz i że ryzykuje wszystko.

– Dona! Co takiego ci wyjaśnił?! – krzyczę, bo nie mogę już wytrzymać jej błędzenia na okrętkę.

– Nie zabijał nożami z bunkra! To właśnie mi wyjaśnił!

16

– Czyli dobrze rozumiem, że on ci się... – słowo, którego chcę użyć jest tak abstrakcyjne, że grzęźnie mi w gardle – przyznał? – w końcu je wypluwam.

Rozumiem już, że Dona nie wróciła spanikowana dlatego, że może przegrać sprawę, tylko dlatego, że naprawdę poznała seryjnego mordercę. Kogoś takiego jak Sonia, której czyny wypiera ze świadomości.

– Niezupełnie, choć w sumie tak. Powiedział mi o jednym miejscu, do którego policja dotrze za dzień, maksymalnie dwa. Ponoć jeśli trafię tam przed nimi, mogę mu pomóc... – Dotyka moich bioder. – Podał adres oraz wytyczne. Wyjaśnił, że powinnam wynieść metalową kasetkę jak na forszę. Kiedy spytałam, co w niej jest, stwierdził tylko, że postąpię, jak uważam, i zakończył spotkanie. Kuba, nie wiem, co robić... – Wzrok ma zagubiony, ewidentnie szuka opieki. Twarda prawniczka kruszeje, gdy przychodzi zmierzyć się z prawdziwym drapieżnikiem i wymaganiami, jakie stawia. Dobre rady Kubusia znów są w cenie.

– Co to za miejsce?

– Mówił, że ma babcię w takiej wiosce za Krakiem. Regularnie pomaga jednej z sąsiadek tej babci, jakiejś staruszce. Ona ma szopę, którą mu udostępniła...

Fiodor wie, że gliny prędzej czy później trafią do szopy, więc poprosił o adwokatkę, która nie cofnie się przed niczym. Jeśli trzyma tam coś, co go pogrąży, tak naprawdę nie miał nic do stracenia, przyznając się przed Doną.

– Sprawa dotyczy serii zabójstw, gliny będą działać wielotorowo – mówię. – Prokurator szybko złoży wniosek o tymczasowe zaareztowanie, sąd rozpatrzy go równie szybko, technicy zajmą się nożami, pitbulle rozbiorą chatę Fiodorów na części. Inny oddział może w tym czasie grzebać w jego życiu. Musimy się spieszyć.

– Chcesz... – Sięga po dwie fajki. Odpala obie naraz, jedną daje mnie. Gest pobudzający nostalgię. – Chcesz tam jechać?

Jeśli Fiodorowi nie postawią zarzutów lub jeśli wywalczymy korzystny wyrok w sądzie, nigdy nie przyzna się do żadnej ze swoich zbrodni. Jeśli pójdzie siedzieć, może podzielić się wiedzą o Vanessie, jej sąsiedzie i Grypserce, żeby uzyskać niższy wyrok lub pojedynczą celę. Oczywiście, że chcę tam jechać!

– To twój klient i twoje decyzje. – Muszę sprawić, żeby Dona sama chciała ocalić jego skórę. – Możesz walczyć o uniewinnienie i zyskać status prawdziwej gwiazdy – łechtanie ego zawsze pomaga – lub nie robić nic, zdając się na uczciwość. Nie zadecyduję za ciebie, mogę tylko być przy tobie i pomóc ci bez względu na to, jak postąpisz.

Wygrywanie jest obsesją Dony, a im trudniejsza sprawa, tym chętniej sięga po nieczyste zagrywki. Uczciwość i moralność w zestawieniu z karierą nic dla niej nie znaczą. Ona musi ciągle udowadniać wszystkim dookoła, jak bardzo jest zajebista.

– Nie wiem, Kuba... – Zgniata filtr tłącego się papierosa.

– Określ się teraz, jutro będzie za późno.

Ponagliam ją, świadom, że w blond główce mogą trwać rozmyślenia o rzeczach, jakich dopuściła się jej dawna przyjaciółka, i przypadkiem popchnąć ją w stronę rewanżu na innym seryjniaku.

– Jeśli uda mi się wyciągnąć go na wolność, on może... – W jej oczach błyszczą najczystszy strach. – Może mi coś zrobić!

A więc nie chodzi o Sonię ani o ambicje. Dona zwyczajnie się boi.

– Będę cię chronił, zawsze. – To akurat czysta szczerość.

– Twoja warga jest napuchnięta – zmienia temat, jakby dopiero teraz ożywiła się jej spostrzegawcza strona. – Brałeś udział w bójce?

– Złapałem gumę, klucz do kół zbuntował się w trakcie odkręcania, odskoczył i dał mi w mordę – obracam sytuację w żart. – Ale luz, oddałem mu.

– Kurwa, Kuba. – To zestawienie brzmi nieładnie. – Chciałam być karnistką, żeby bronić właśnie takich typów. Merk mówił, że Fiodorowie puścili przelew z zaliczką, resztę mają dorzucić w najbliższym czasie. Podobno będą sprzedawać samochody i coś tam jeszcze, bo produkcja manekinów nie jest zbyt rentowna. – Oboje jednocześnie wrzucamy niedopałki do filiżanki. – Szykuje się największa sprawa, jaką kancelaria miała od la...

Zatykam jej usta czułym pocałunkiem. Musi wiedzieć, że nie ma czego się bać, bo cały czas stoję obok. Dona krzyżuje nasze języki, jakby chciała związać je w supeł, przysuwa udo do mojego kroku, jej ruchy wywołują ciarki. Nagle przerywa, spojrzenie ma lekko rozmarzone, ale widać też twardość. Przestaje się bać, jej skóra wreszcie nabiera właściwych kolorów.

– Jedźmy. – W głosie blond piękności nie ma cienia zawahania. – Wygram tę sprawę jak każdą! – Od razu idzie do drzwi, schyla się po buty.

– Dona, powoli. – Łapię ją za rękę, nie pozwalając zawiązać sznurówek. – Zamierzasz tam jechać z marszu, ot tak?

– No raczej. – Prostuje się. – Sam powiedziałeś, że musimy się spieszyć... – Nie pojmuje ryzyka. W tych sprawach brak jej jakichkolwiek doświadczeń.

– Tak, skarbie, ale trzeba wziąć pod uwagę najważniejsze. Kiedy gliny dotrą do szopy, sprawdzą każdy centymetr tego miejsca.

– No i?

– Chcesz wejść w dzinsach, z rozpuszczoną fryzurką, odkrytymi rękami?

Nie odpowiada, marszczy czoło, zastanawia się.

– Przecież ta szopa zostanie zmielona przez najlepszych techników. Zdejmą paluchy, poszukają DNA, śladów osmologicznych i kto wie, czego jeszcze!

– W ogóle o tym nie pomyślałam... – Zdejmuje buty, wraca do salonu. – Zaproponuj coś. Jestem otwarta jak flaszka w sobotnią noc – rzuca kiepskim żartem, pewnie żeby dodać sobie odwagi.

– Trzeba się zamaskować, użyć rękawiczek, strojów, które zlewają się z nocą. Dobrze byłoby sprawdzić, kto mieszka w okolicy.

– Szybko to przeanalizowałeś. Wiedza nabyta od... – Urywa. Nie chce wymówić imienia Soni.

– Wiedza z dawnej pracy, też ją z czasem nabędziesz – brzmię idiotycznie. – Dochodzi jeszcze kwestia śladów opon. Nie wiem, co to za miejscówka, jaka prowadzi do niej droga, czy jest szuter, trawa, żwir czy może asfalt. Tak czy siak nie powinniśmy jechać żadnym z naszych aut. – Škoda, którą chowam w kompleksie garażów niedaleko domu, byłaby idealna, ale Dona o niej nie wie. – Przemyślę to, najpierw jednak trzeba wybrać ciuchy.

– Stylówka na wizytę w pieczarze seryjnego mordercy... – Kręci głową. – Wyczesanie.

Wybór wbrew pozorom nie jest łatwy. Zanim Dona się do mnie wprowadziła, wyniosłem większość rzeczy służących nocnym obserwacjom. Są w piwnicy, ale nie mogę jej o tym powiedzieć. Muszę zdać się na zawartość szafy. Wygrzebuję czarny dresowy komplet, zimową czapkę oraz rękawiczki. Blond piękność w ogóle

nie ma rzeczy zakrywających całe ciało. Szczytem jej garderobianych możliwości są brązowe dresy, czapka z daszkiem, opaska na uszy i rękawiczki bez palców.

– Może tak? – pyta, owinąwszy usta i włosy szalikami Wisły, które zawsze wiesza na haczyku przy drzwiach wejściowych. – Jeśli ktoś nas zobaczy, pomyśli, że kroi się ustawka hoolsów.

– Nawet jeśli, i tak zostawisz DNA. O odciskach nie wspomnę...

– *Shit!* Akurat pozbyłam się starych zimowych ciuchów. Wiesz, podwyżka budzi wenę na shopping, ale na razie wiosenny – gada bzdury, przeglądając się w lustrze, jakby szła na randkę. Odnoszę wrażenie, że stres rozbudza w niej infantylność. – No to nie wiem. Dasz mi jakąś czapkę, rękawiczki do biegania czy coś w tym stylu?

Istnieje jedna, bardzo bezpieczna możliwość.

– Pojadę sam. Załatwię to i wrócę.

W mieszkaniu Soni wciąż leży lustrzana maska i reszta zestawu na niedoszłe spotkanie z Bianką. Mógłbym to założyć, wziąć škodę i jechać po kasetkę.

– *No way!* – oburza się. – Jedziemy razem, choćbym miała się owinąć papierem toaletowym!

– Jest jeszcze jedna opcja, ale ci się nie spodoba.

– Wal.

– Rzeczywiście, ta opcja w ogóle mi się nie podoba... – mówi blond piękność, kiedy schodzimy do podziemnego garażu w bloku na Radzikowskiego. Przyjechaliśmy jej autem, zostało na parkingu dwie ulice dalej.

– Nie ma alternatyw, a musimy załatwić temat dzisiaj.

Pilotem otwieram boks. Kiedy jesienią uznałem, że nie sprzedam mieszkania Soni, wszystko z pokoju motocyklowego zaniósłem do garażu. Teraz oprócz trzech motocykli, deski snowboardowej i roweru w boksie znajdują się skórzane kombinezony do jazdy na ścigaczu, kaski oraz reszta majdanu ściśnięta w plastikowych pudłach. Widok sprawia, że wracają wspomnienia...

Gdy uporam się z Nastią, spalę wszystkie te rzeczy, motocykle sprzedam albo wywalę na złom!

– Chcesz, żebym... Ubrała jej kombinezon? – Dona szybko sprowadza mnie na ziemię.

– Będzie ci pasował. – Pod względem wagi i wzrostu obie mają ten sam rozmiar: gorąca laska. – Jeśli to problem, pojedę sam.

– Skoro nie mam innego wyjścia... – Rozwiązuje sznurek przy spodniach i opuszcza je do kostek.

Dziesięć minut później wygląda zupełnie inaczej. Ma na sobie czarny skórzany kombinezon z różowymi wstawkami. Ulubiony Bestyjeczki. Stopy chronią motocyklowe buty, dłonie rękawiczki. W ręce trzyma kask i kominiarkę termoaktywną. Skojarzenia nasuwają się same... Walczę z nimi. Soni nie ma, jest tylko moja dziewczyna gotowa kryć podobnego potwora jak ja. Tak próbuję sobie wmówić.

– Jedziemy którymś z nich? – pyta, zapinając kombinezon pod samą szyję.

Nie chcę używać motocykla. Uczyłem się jeździć, ale jestem za mocno storpedowany całym dniem, a na jednośladowym pomyłki często kończą się śmiercią.

– Jedziemy tym. – Zamykam boks pilotem i kluczem otwieram sąsiedni. Wynajmuję go od lokatora, który nie ma auta.

W środku stoi czarny mercedes A AMG. Samochód Soni to chwilowo najdyskretniejszy środek transportu. Rzadko go używała,

ja nie jeździłem nim nigdy. Po dzisiejszej wycieczce wróci do garażu i długo w nim zostanie.

– Prowadzisz – oznajmiam, wyciągając kluczyk spod dziury przy nadkolu. – Ja muszę zerknąć na mapę i sprawdzić okolicę.

– Super, może skoczę jeszcze na górę poszukać jej bielizny?

Obawiałem się, że zabieranie jej w to miejsce może mieć negatywny skutek. Odkąd zmusiła mnie do seksu na łóżku Soni, nigdy tu nie wróciła, nigdy o niej nie rozmawiała, wyparcie działało. Dzisiaj poznała męską wersję Bestyjeczki, weszła do garażu dawnej przyjaciółki, ubrała jej strój, za chwilę poprowadzi jej auto. Nostalgia to pikuś przy problemach, które mogą pojawić się, gdy systemy obronne Dony przestaną działać, ale nie mam wyjścia. Nie chcę, żeby Fiodor przyznał, że nie zabił Vanessy, jej sąsiada i Grypserki.

– Co? – rznę głupa. Czasami to najlepsza taktyka.

– Nic, Kuba, głośno myślałam. – Wsiada do auta, odpala silnik.

Przed nami nieprzewidywalna noc w rajach.

17

Zgodnie z wytycznymi jedziemy w kierunku Podłęża, wioski położonej czterdzieści kilometrów od Krakowa. Zabraniam Donie korzystać z nawigacji. Zapisuję zmiany kierunków na kartce, a gdy zaczynamy oddalać się od miasta, gaszę telefon. Wcześniej użyłem ludzika Google i odszukałem adres. Zdjęcia są w miarę świeże. Drewniana szopa stoi na działce przy asfaltowej drodze. Naprzeciwko szopy jest nieduży betonowy dom. Pewnie mieszka w nim staruszka, którą opiekuje się Fiodor. Działka ogrodzona jest rdzewiejącą bramą, zniszczoną furtką i siatką.

Po drugiej stronie znajduje się podobna starość. Większość domów w okolicy tak wygląda. Wirtualny spacer cofnął nas do innej epoki. Obstawiam, że średnia wieku mieszkańców oscyluje w granicach siedemdziesiątki. To nie nowoczesne przedmieścia z drogimi chatami, monitoringiem i zapasem rozrywek, tylko zadupie. Teren doskonały do chowania mrocznych sekretów.

– Opowiedz mi o Fiodorze – zagaduję po kilkunastu kilometrach ciszy.

Dona jest dziwnie milcząca. Zwykle nie zdarza jej się to w stresie. Cały czas skupia się na jeździe. Boczne drogi są ciemne, otaczają je drzewa.

– Niby co mam ci opowiedzieć? – burczy.

– Wygląda jak Mim z nagrania?

Wcześniej zbagatelizowałem ten detal.

– Wyobraź sobie, że nie miał na sobie maski, ale owszem, jest w miarę wysoki, lekko rozrośnięty w barach.

– Przystojniak. – Nie wiem, jak inaczej mógłbym pociągnąć ją za język.

– Nie, powiedziałam, że ma szerokie bary. Poza tym jest pryszczaty, krępy, wyraz jego twarzy każe myśleć, że przeprasza, że żyje. W skrócie: zakompleksiony przeciętniak. Przynajmniej póki nie otworzy ust... Gdzie teraz?

Zerkam do notatek.

– Następna w prawo, potem trzecia w lewo. Później skręcamy w ulicę...

– Dobra i tak nie zapamiętam! Pilotuj na bieżąco!

Przełykam jej chamski ton. Dla świętego spokoju. Dona milknie, atmosfera w mercedesie robi się jeszcze bardziej nieznośna. Uciekam od niej myślami do Anastazji. Wiem, gdzie mieszka, ale nie wiem, jak ominąć kamerę przed wejściem do bloku. Wielką niewiadomą stanowi jej współnik. Nastia zadbała, żebym nie zobaczył jego twarzy ani nawet sylwetki. To rodzi pytania. Zna mnie? Minęliśmy się w Future? Chodziliśmy razem na studia? Był moim klientem?

Pewne jest, że jeśli ona umrze, w jego oczach stanę się głównym podejrzanym, ale brał udział w szantażu, może nie chce zgłaszać się na policję. Z drugiej strony nie mam pojęcia, co ich łączy. Bez tej wiedzy nic nie zrobię. Sięgnięcie po nową używkę generuje potworne ryzyko.

– Kuba! – z pięknych ust Dony znów wydobywa się krzyk. – Słyszysz mnie?

– Wybacz, odpłynąłem. Co mówiłaś?

– Jak widzisz, stoimy na skrzyżowaniu, więc powiedz mi łaskawie, gdzie mam teraz jechać!

Dalej prowadzę ją zgodnie z wytycznymi. Gdy docieramy do Podłęża, każę zgasić światła. Wioska tonie w ciemności, jakby prąd i latarnie stanowiły luksus, który jeszcze tu nie dotarł. Przyglądam się domom, zaczynam kojarzyć je ze zdjęć Google. Mijamy kolejne starocie, jeden całkiem nowoczesny, firmę zaopatrującą przemysł mięsny i kolejne betonowe chaty.

– To tutaj. – Wskazuję palcem właściwe miejsce. – Zwolnij i jedź dalej, ale się nie zatrzymuj.

– Serio?

– Na niby – odpowiadam ironicznie, skupiając wzrok na posiadłości.

Dom i szopa stoją obok siebie. Wejście do szopy ulokowane jest na wprost bramy, do domu wchodzi się bokiem, po drugiej stronie. Mim dobrze wytypował staruszkę do opieki...

– Długo jeszcze mam jechać? – Dona coraz bardziej się niecierpliwi.

Mijamy ostatnie domy i trafiamy na wolną działkę z napisem „wydzierżawię”. Obok jest skręt do lasu.

– Tu zaparkuj. – Pokazuję chodnik przy działce.

– Teraz?

– Jutro w południe...

Pojmuje aluzję i staje.

– Skarbie, co się dzieje? – Łapię ją za rękę, gdy odpina pas. – Nie chcesz tego robić?

– Chcę robić karierę, tylko ta sytuacja... No wiesz... – Sięga po fajki. Odpala jedną. – Popelniamy niewąskie przestępstwo.

– Nie każdy nadaje się do takich rzeczy – używam najlepszych słów mogących ją zmotywować.

Przypomni sobie, że Sonia nadawała się do tego i wielu innych przestępstw. Bestyjeczka jest jej kompleksem, wreszcie jasno to dostrzegam. Była przekonana o słuszności współpracy z Mitem, póki nie weszliśmy do garażu. Teraz jest rozchwiana.

– Daruj sobie, kołczu. – Gasi połowę wypalanej fajki na tapicerce. Chce zniszczyć coś, co należało do Soni. – Lepiej przedstaw mi nasze następne ruchy.

– Szykujemy się.

Jak na komendę Dona gasi silnik, z tylnej kanapy bierze kominiarkę, potem sięga po kask. Uznałem, że to najlepszy substytut maski. Tak dla niej, jak i dla mnie. Też używam kominiarki Soni. Jest elastyczna, lecz mały rozmiar sprawia, że czuję się w niej jak owinięty bandażem. Jakoś przetrwam tę niewygodę. Dłonie zakrywam swoimi rękawiczkami. Kiedy wkładam kask, znów przypominają mi się dawne czasy. Szybko blokuję wspomnienia. Sonia nie żyje, obok jest Dona, która mnie potrzebuje. Nie zawiodę jej, tak jak ona nie zawiodła mnie.

– Robisz tylko to, co ci powiem – zwracam się do niej. – Żadnych własnych inwencji. Jeden błąd równa się jednemu śladowi. Jeśli coś spieprzymy, gliny to znajdą. – Otwieram drzwi. – Czas zanurzyć się w chłodną, wiejską noc.

Przemieszczamy się szybkim marszem. Od celu dzieli nas mniej więcej dwieście metrów. Stres narasta z każdym krokiem. Znów ryzykuję wolność i znów nie potrafię przewidzieć następstw podjętego ryzyka.

– Dostałam konkretne wytyczne. Drzwi do szopy są spięte zabezpieczeniem bagażowym – nawija przez kask Dona. – Szyfr cztery, dwa, dwa, jeden.

– Pewnie mają stalowe linki. To cicha blokada, żeby nie zbudzić staruszki, kiedy kręcił się tu w nocy.

– Tak myślisz?

– W przeciwnym razie założyłyby kłódkę albo łańcuch, jak w lesie.

– Nie wiem, nie znam się, ale ty świetnie go rozumiesz... – odpowiada jadowicie.

Kiedy docieramy na miejsce, gestem ręki każę Donie kucnąć i czekać. Sam przechodzę wzdłuż siatki służącej za płot. Oglądam parterowy dom, niewiele większy od mojego salonu. Okna zasłaniają fioletowe zasłony, nie przebija przez nie światło. Dla staruszek środek nocy oznacza porę wzmożonego snu.

Staję na wprost furtki. Po tej stronie w domu jest tylko jedno nieduże okno. Obstawiam, że od łazienki. Powoli chwytam za klamkę, odruchowo napinam mięśnie, wstrzymuję oddech i zaciskam zęby, jakbym w ten sposób mógł wyciszyć hałasy. Nie mam na to wpływu, na szczęście furтка, choć wygląda na starą i zniszczoną, jest świetnie naoliwiona. Zawiasy pracują i to nie jest przypadek. Nikodem Fiodor na pewno przychodził tu w nocy.

Robię krok w przód. Przede mną jest podjazd wyłożony spękaną kostką brukową. Otacza go niedawno skoszony trawnik. Pewnie zajmuje się nim Mim, w ramach dobrego uczynku. Facet pozuje na frajera, ciekawy kamuflaż, choć nudny. Grunt, że da się tu wejść, nie zostawiając śladów. Kiwam palcem, przywołując Donę.

– Ruszamy, ja przodem. Powrót w ten sam sposób.

– Wedle życzenia...

Idąc przez posesję, cały czas patrzę w okno. Szukam drobnego ruchu zasłonki albo promienia światła. Gdyby ta babcia się obudziła, to byłby dramat! Nie zabiłbym staruszki przy Donie. Bez Dony też nie. Jej śmierć to byłby dowód, że Mim coś kombinuje. Moje obawy są jednak niepotrzebne. Fiodor dokładnie wiedział, gdzie zorganizować sobie bezpieczną miejscówkę.

Podróż do szopy przebiega gładko. Na drewnianych drzwiach i ścianie przywiercone są skoble. Oba połączono blokadą. Otwieram ją za pomocą kodu. Uchylam drzwi. Pracują cicho, co już mnie nie zaskakuje. Wchodzę do środka, Dona za mną. Po chwili toniemy w ciemności. Z kieszeni bluzy wydaję ledowę latarkę, którą zabrałem, świadom, że szopa kojarzy się z brakiem prądu. Powoli omiatam ściany wąskim snopem jasnego światła.

– O ja jebię... – Dona nie potrafi ukryć wrażenia, jakie zrobiło na niej wewnątrz.

18

W środkowym punkcie szopy stoi stare renault laguna. Totalnie przeciętne, auto kameleon. Mim musiał używać go do polowań. Lewą ścianę wypełniają zdjęcia Tomasza Rogowskiego i Julii Merk. Jej niektóre są pomazane czarnym flamastrem. Na prawej ścianie wisi książka *Sypiałam z Rzeźnikiem Niewiniątek*, oprawiona w ramkę. Na okładce widnieje... autograf Julii z dedykacją „Dla psychofana”. Dostaję gęziej skórki na myśl, że Nikodem Fiodor tak dużo wie o tamtej sprawie, a co za tym idzie – o mnie.

Wiele lat temu każdy słyszał, że spotykałem się z Julią. Mało tego, Mim zatrudnił kancelarię jej ojca. Wyobrażam sobie, co musiał poczuć, kiedy zobaczył swoją adwokatkę, piękną blondynkę, podrasowaną wersję Julii...

Jej książkę otaczają okładki gazet z czasu po procesie Tomka. Wszystkie w antyramach. Na jednej z nich zdanie „Tomasz R. skazany za serię morderstw!” Fiodor przekreślił czerwonym mazakiem, obok napisał: „Niewinny! Kim naprawdę jest Rzeźnik Niewiniątek?!”.

Przy samym wejściu stoją trzy męskie manekiny ubrane w czarne stroje. Wszystkie mają wojskowe buty. Na nogach dresy, dzinsy i bojówki, a na górze materiałowe i bawełniane bluzy oraz przeciwdeszczową kurtkę. Każdy manekin ma rękawiczki, twarze są

przyozdobione maskami. Pierwsza to czarna kominiarka z czerwonym symbolem chaosu na policzku, druga plastikowa z malunkiem trupiej czachy, trzecia gumowa z wizerunkiem klauna.

Najciekawiej dzieje się na ścianie naprzeciwko wejścia, gdzie wisi słynna fotka Ewy Kubiak w rozmiarach plakatu. Obok niej damski manekin z ciemną peruką. Ręce ma rozłożone, przybito je nożami do desek. Większość włókna szklanego na nogach i kroku została obcięta. Na policzku widnieje symbol chaosu namalowany czerwoną farbą mającą symbolizować krew. Ta sama farba znajduje się na brzuchu manekina i resztkach, jakie zostały po nogach.

Obok przytwierdzonej do ściany kukły wystają haki jak na rowery. Między nimi ułożone są noże. Nikodem ma całą kolekcję, wszystkie wyglądają na drogie i wyspecjalizowane. Przy drzwiach stoją dwie latarki szperacze. W lewym rogu, przy tylnej klapie bagażnika reanult, jeden na drugim walają się damskie manekiny. Wszystkie mają ciemne peruki i zniszczone resztki ubrań. Obok nich leżą odcięte fragmenty, między innymi dłoń. Świecę latarką na ich głowy. Wszystkie mają na twarzach naklejone zdjęcia atrakcyjnych brunetek. I choć oczy niektórych są zamazane, rozpoznaję każdą.

– Ofiary Rzeźnika Niewiniątek – dzielę się swoim spostrzeżeniem z Doną.

– Sam Rogowski, ani jednego wycinku z Mimem... – zauważyła blond piękność.

– To hołd dla jego idola, nie dla niego.

– Aha, jak młody Zlatan i jego pokój z fotkami grubego Ronaldo.

– Gdzie kasetka?

Zabiera mi latarkę i świeci na przestrzeń przed maską reanult. Tam stoi szafa skrytkowa z czterema drzwiczkami. Podchodzi i bez wahania otwiera górne. W środku są puszki tigera i mnóstwo batonów. Gość musiał spędzać tu dużo czasu. Dona uchyla kolejne

drzwiczki. Znajduje książkę *Sto dwadzieścia dni Sodomy* i płytę CD podpisaną mazakiem „Rzeźnik Niewiniątek, wszystko dokumentalne!”. W przedostatniej nie ma nic, w czwartej stoi kasetka rozmiarów małego chlebaka.

– Mam w głowie załączek tego, jak można by go bronić... – mówi, wyjmując metalowy niby-sejf. Jej analityczna główka wraca do pracy na pełnych obrotach. – Muszę pomyśleć, przytrzymaj mi to ustrojstwo. – W prosty sposób degraduje mnie z roli głównodowodzącego do tragarza. – Brakuje klucza, zapomniał powiedzieć, gdzie go trzyma.

– Nie zapomniał. Chce, żebyś wyniosła kasetkę bez sprawdzania zawartości. – Mój mózg też pracuje pełną parą.

– Jeśli gliny znajdą klucz, będzie jasne, że coś zniknęło. W sumie nic to nie zmieni, ale ni chuja nie wyjdę z tym, póki nie zajrzę do środka. Tylko gdzie jest klucz... – Świeci latarką po całym pomieszczeniu. Szybko, bez sensu.

W przeciwieństwie do niej spokojnie przyglądam się szopie. Brakuje stolika, półek czy regałów. Deski na podłodze wydają się solidne, a większość przestrzeni jest zajęta. Wątpię, żeby zrobił pod którąś z nich skrytkę, to byłoby niewygodne. Ale gdzieś tu musi trzymać kluczyki... Założę się, że nie bierze ich do domu. Pasowałyby bluzy manekinów, ale one są dla niego niczym relikwie. To fanatyk, prawdziwy ultras Rzeźnika Niewiniątek. Tylko jedno miejsce przychodzi mi na myśl...

– Sprawdź nadkola. Szukaj wgłębień albo taśmy dwustronnej.

Dona zgodnie z poleceniem obchodzi auto i maca każdy błotnik, bez efektów.

– Może zderzak? – rzucam pomysł.

Kuca, świeci, sprawdza, a ja uważnie oglądam samochód. Czuję, że klucz musi być tutaj. Rozważam jeszcze damskie manekiny, ale są

zakurzone. Widać, że dawno ich nie ruszał.

– Może hak? – podpowiada Dona. – Gumowa nakładka jest za duża. – Ściąga ją i podświetla latarką. Wewnątrz znajdują się dwa klucze przyklejone taśmą. Jeden klasyczny, samochodowy, drugi nieco mniejszy, srebrny. – Umiejętność dedukcji – rzuca zarozumiale.

– Czyń honory.

Przykłada klucz do kasetki, cofa go i dopiero wkłada do zamka. Nie wiem, jakie towarzyszą jej emocje, szyba kasku zasłania oczy. Cały czas ściska latarkę, promień odbija się od drzwiczek kasetki, sekundę później rozświetla jej wnętrze. Na samym wierzchu leżą trzy noże z ostrzami zabezpieczonymi przezroczystymi etui. Na każdym widać zaschniętą krew. Pod nimi Fiodor ułożył w kupkę zdjęcia zrobione polaroidem. Na szczycie kupki jest fotka Bianki przybitej do ściany. Przyciskam kasetkę do brzucha, żeby jej nie upuścić, i jedną ręką podnoszę fotki. Pod nimi leży stary smartfon, a na dnie maska. Dziwna, zielona, kojarząca się z filmami o reaktorach atomowych. Chyba wojskowa.

– W porządku, Dona? – pytam, widząc, że się zawiesiła.

Chciałbym już stąd wyjść, ale nie mogę naciskać. Cały czas muszę rozgrywać ją delikatnie.

– Nie ma maski mima, ale to twarde dowody, bez dwóch zdań... – Zamyka kasetkę.

– Chyba nie liczyłaś na nic innego? Bronisz mordercy, nie pierwszy raz – przypominam.

– Tak, ale bójka ze skutkiem śmiertelnym i zaplanowana seria to całkiem inne ligi. Nie wiem, czy dojrzałam do czegoś takiego... – Kręci głową. – Co mam zrobić?

Ruszyć swój seksowny tyłek!

– To twój klient, sama decydujesz.

– A ty co zrobiłbyś na moim miejscu? – Jednak boi się odpowiedzialności. – Wiesz, gdybyś był początkującym adwokatem i stanął przed wielką szansą, tylko koszt jej wykorzystania mógłby oznaczać wolność dla wielokrotnego zabójcy?

– Nie marnowałbym okazji – wyjaśniam krótko.

Dona wie, że broniłem Rozpruwacza, ale nie zamierzam teraz jej o tym przypominać. Lepiej, żebyśmy jak najszybciej opuścili szopę w Podłężu.

– Masz rację, tylko w ten sposób osiągnę sukces. – Przekręca kluczyk, wyjmuje go z kasetki. – Bierz to ustrojstwo, spadamy.

Bezpiecznie wracamy do auta. Na posesji nic się nie dzieje, na ulicy podobnie. Wioska emerytów smacznie śpi. Kiedy jedziemy do Krakowa, Dona nawija o swoich pomysłach na proces, bo jest przekonana, że do niego dojdzie. Prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa będzie zbyt wysokie, żeby nie oskarżyć Fiodora, nawet bez narzędzi zbrodni. Mówi jak zwykła prawniczka. Świadomość, że ma współnika, stanowi pewną odmianę ulgi. Albo wypiera kolejną niekorzystną rzecz, która popchnęła ją do popełnienia przestępstwa.

Mercedesa zostawiamy w garażu na Radzikowskiego. Chcę jak najszybciej wracać, ale Dona nalega na zmianę stroju. Kiedy zrzuca kombinezon Bestyjeczki, spluwa na niego dyskretnie, myśląc, że nie zauważę. Próg apartamentu na Salwatorze przekraczamy w pół do czwartej. Choć oboje jesteśmy skrajnie zmęczeni, zarządzam natychmiastową utylizację dowodów. Idę do łazienki, rozbieram się do bokserek, ubrania wrzucam do wanny.

– Trzeba pozbyć się ciuchów – tłumaczę zdziwionej Donie. – Na wszelki wypadek, bo włókna mogły się gdzieś zgubić. Z kombinezonem nie ma problemu, to skóra, ale moje rzeczy muszą zniknąć. – Wkładam gumowe rękawiczki i umieszczam kasetkę na ciuchach. – Przynieś udrażniacz do rur. Jest pod zlewem. Weź też

fajki i coś do picia. – Ostatnich dwóch rzeczy potrzebuję, żeby zyskać na czasie.

Kiedy Dona wychodzi z łazienki, otwieram metalowy pseudosejf. Rzucam noże do wanny i błyskawicznie zabieram się za zdjęcia. Muszę sprawdzić, czy fotografował wszystkie swoje ofiary. Jeśli tak, część z nich będę musiał natychmiast ukryć. Inaczej Donę zdziwi brak fotek Vanessy i Grypserki. Na szczęście Fiodor uwiecznił tylko te, które zabijał od razu. Pewnie dlatego, że miał wówczas więcej swobody. Patrząc na fotografie, nie czuję zazdrości. Widok obślizgłej maski i krwi na ostrzach też mnie nie pobudza. Klara milczy. Wie, że cokolwiek by teraz nie zrobiła, i tak przegra z wewnętrzną ciekawością przed zmianą używki. Pragnę Nastii. Chcę obserwować pustkę gasnącą w jej oczach, wyobrażając sobie, że to Sonia i że sam, z własnej woli wyrzucam ją z raj.

– To cię w niej kręciło? – Dona pojawia się za moimi plecami. Odpłynąłem i nie zauważyłem, kiedy weszła. – Noże, krew, okrucieństwo, inność? – Kładzie udrażniacz na rogu wanny, papierosy i szklankę z colą na podłodze. – Dzięki niej wiesz, co robić... – Odkręcam chemiczny środek, udając, że jej nie słyszę. Sypię go na kasetkę i ubrania. – Tak, Kuba...?

– Mają się moczyć przez całą noc, potem się ich pozbędę – zmieniam temat, zanim Dona go rozwinie. – Sprawdzę jeszcze ten telefon. – Nie wiem, co może się w nim znajdować, ale jeśli ja tego nie zaproponuję, ona zrobi to za mnie. – Lipa... – mówię, gdy aparat prosi o kod PIN, którego nie znamy. Rzucam komórkę z powrotem do kasetki.

– Długo udawałam, że to z Soniaczem i prokuratorem nie miało miejsca. – Jednak nie zamierza rezygnować z dyskusji. Wciąż stoi za moimi plecami, wydaje mi się, że słyszę przyspieszone bicie jej serca. – Unikamy tematu, jakby mogło to coś zmienić. A przecież

myślisz o niej, nocowałeś w jej mieszkaniu, ciągle nie wywaliłeś jej rzeczy. Ja natomiast ciągle sobie tłumaczę, że byliśmy razem również za jej życia, i tak naprawdę ona się nie liczy. Martwa nie zasługuje na moje nerwy. – Głos ma zaskakująco spokojny, niemal recytatorski, jakby czytała tekst z kartki. – Najwyższa pora, żebyśmy przestali traktować ją i cały ten syf dookoła niej na zasadzie tabu.

Ściągam rękawiczki i odwracam się do niej, próbując wymyślić jakąś reakcję. Widok, który objawia się moim oczom, wprowadza dodatkowy zamęt. Kiedy przeglądałem kasetkę, Dona pozbyła się ubrań. Stoi przede mną w różowej bieliźnie. Minę ma poważną, choć lekko zadarte wargi świadczą o tym, że chciałaby się uśmiechnąć. Wie, że mnie zaskoczyła. Jej spojrzenie jest tajemnicze, sznyt dodaje nieco ostrości, kontrastując ze słodkimi, jasnymi lokami. Lojalność, zawziętość, słodycz i piękno. Moja dziewczyna jest zbudowana właśnie z tych cech. Jej obecność, choć często niewygodna i irytująca, czyni mój świat pełniejszym.

– Uwielbiam cię. – Nie wiem, co innego mógłbym odpowiedzieć na jej wywód.

– Nie, Kuba, nie jestem taka jak ona i nigdy nie będę. Ale w przeciwieństwie do niej, nigdy nie pozwolę, żebyś trafił do pierdła.

– Nie chciałbym, żebyś była taka jak ona...

Urok Dony działa, wciąż nie umiem mu się oprzeć. Zbliżam usta do jej warg i powoli gładzę je językiem. Jest gotowa na pocałunek, ale ja zmierzam w bok, do blizny. Liżę najbardziej niezwykły fragment jej ciała. Jest kwaśny od potu. Cały czas szukamy się spojrzeniami. Jej wzrok hipnotyzuje, uderza we mnie niczym strzał czystego narkotyku. Od blizny przechodzę wyżej, liżę policzek i nos, jej język przemieszcza się po mojej brodzie. Ślinimy nasze twarze, dając upust bezwstydną części natury. W tym czasie ręce toczą

własną rozgrywkę, pozbawiając nas bielizny. Dotykam jej kobiecości. Wydaje cichy jęk, po czym bierze mnie w dłoń. Chłód jej palców sprawia, że kręci mi się w głowie.

Dona zwinnym ruchem nakierowuje mnie na siebie. Po chwili stajemy się jednością. Na jej ustach pojawia się zachłanny uśmiech. Łapię ją za tyłek i zaczynam wykonywać szybkie, niezgrabne ruchy. W rewanżu wbija mi paznokcie w plecy. Robimy to na stojąco, na środku łazienki. Ona musi unieść się na palce, ja ugiąć nogi w kolanach. Jest niewygodnie, trochę dziwnie, a przede wszystkim wspaniale.

Nasze spojrzenia pieszczą się nawzajem, w oczach Dony widać specyficzny rodzaj haju spowodowany rozkoszą. Czuję na sobie gorący oddech uciekający z jej ust. Paznokciami przebija mój naskórek, co jeszcze bardziej mnie podjudza. Lubię odczuwać skromny ból podczas pieszczot. Z każdym ruchem staję się zwinniejszy, a ona głośniejsza, jakby nasze ciała uczyły się dopasowywać do każdej pozycji. Niewygodna staje się sprzymierzeńcem dostarczającym coraz większej przyjemności. Twarz Dony czerwienieje, jej wzrok robi się mętny, z gardła wypływa koncert spełnienia. Sam też czuję nadciągającą puentę. Dochodzimy razem, w pociągającej niewygodzie i oparach udrażniacza likwidującego dowody cudzej zbrodni.

Po wszystkim jest już tylko zmęczenie. Człapiemy bez słowa w kierunku sypialni. Kładziemy się w ciemności, Dona tyłem do mnie. Obejmuję ją. Mocno dociska moją dłoń do swojego brzucha. Zamykam oczy, próbując odpłynąć.

– Chcę, żebyś opowiedział mi o tej wersji Soniaczki, którą znałeś tylko ty. – Dona ma inny plan i chyba uwiedzenie mnie było jego częścią. – Kuba?

Nie odpowiadam.

– Śpisz?

Dla ciebie tak i nie otworzę już oczu! Piątkowa noc w raju musi wreszcie się skończyć!

19

Twardy sen działa na mnie niczym reset na komputer. Nie ma koszmarów, nie zawieszam się na irracjonalnych przemyśleniach. Kiedy otwieram oczy, jestem zregenerowany. Dona leży obok. Jej źrenice błyszczą jak dwa uszlachetnione diamenty. Nic nie mówi, tylko się uśmiecha.

A gdyby powiedzieć jej prawdę? – przechodzi mi przez myśl. Przyznać, kim jestem, co mnie spotkało i co muszę przez to robić? Kryje seryjnego mordercę, który jest jej obcy, kryła mnie przy Listonoszu, mój największy sekret też potrafiłaby zachować dla siebie... Otwarcie się przed nią rozwiązałyby wiele problemów. Byłoby prawie jak z Sonią, tylko lepiej, bo Dona nie ma w sobie mroku. Mógłbym podzielić się problemem Nastii. Jest ekspertką od szantaży, na pewno coś by mi podpowiedziała. Im dłużej na nią patrzę, tym bardziej mnie kusi.

– Musimy porozmawiać o Soni. – Słowa wypowiedziane przez blond piękność przeganiają dziwną pokusę. Wczorajsze marudzenie przed snem nie było spontaniczne i nie uleciało z niej wraz z nadejściem nowego dnia. – Powiedz mi, jak to robiła, w jaki sposób szukała ofiar, jak się przygotowywała. – Przeszywa mnie ciekawskim spojrzeniem wywołującym ciarki. – Koniec ściem, Kuba. Nie będę dłużej zaprzeczała temu, co się stało.

– Zapomnij o niej, skup się na kliencie – nie brzmię zbyt zachęcająco.

– Właśnie próbuję. Poznanie Soniaczki może pomóc zrozumieć Fiodora.

– Jesteś adwokatką, nie profilerką. Liczą się dowody i teorie prokuratora, które możesz podważyć.

– Si, masz rację, ale wprowadziłam cię wczoraj w swój szajs, co oznacza nowy level zaufania – przedstawia to tak, jakby miała inne wyjście. – Zaakceptowałam fakt, że popełniłeś samobójstwo prokuratora – brzmi dziwnie, gdy tak mówi. – Chcę znać każdy szczegół jej działań. Wisisz mi to. – Znów ten jej brak bezinteresowności. – Ona cię uwielbiała, więc wiesz o niej wszystko. Ja też chcę wiedzieć!

Sięgam po fajki, próbując grać na czas. Jest źle. Dona żąda rozszerzonej wersji bajki, którą opowiedziałem przed zabiciem Listonosza. Muszę się zastanowić, ułożyć odpowiednią historię. Boję się, jak przymusowe myślenie o Soni wpłynie na nostalgię.

– Stwardniałaś od wczoraj. – Wkładałam dwa papierosy do ust, szukając zapalniczki.

– Daruj sobie, po prostu przejrzałam na oczy. – Dona znajduje grzałkę pod poduszką, przypala oba szlugi. – Zaczynam chorą sprawę i... – Zabiera jednego, mocno się zaciąga. – No kurwa! Mam dosyć bycia traktowaną jak słodka, nie do końca kumająca panienska! Mów!

Jest wściekła i zdeterminowana. Nie wymigam się.

– Myślisz o niej przez Nikodema Fio... – Z pomocą przychodzi kiczowata piosenka starego boysbandu, która zaczyna grać w salonie. Pierwszy raz ten dźwięk sprawia mi przyjemność.

– Szlag! Akurat teraz! – Dona zeskakuje z łóżka i biegnie do telefonu. – Dzień dobry, szefie! – słyszę jej podekscytowany krzyk. –

Jasne, rozumiem. – Wraca, z komórką przy uchu, bez papierosa. – Nie, nie byłam na przeszukaniu, za to mam pewien pomysł... – Milknie. – Tak, aha. Ekspresowo! Przebiję się tylko przez miasto! – kończy.

– Czyżbyś została wezwana na audiencję? – staram się zabrzmieć smutno, ale w moim głosie słyszeć ulgę.

– Jeśli chodzi o klientów, domniemanych seryjnych morderców, nie ma wolnych sobót. Wrócimy do tej rozmowy, nie odpuszczę ci jej. – Całuje mnie. – Ale teraz muszę lecieć. Merk chce pogadać. – Otwiera swoją część szafy, wyjmuje dresowe rybaczki i T-shirt z kapturem. – Mam też jechać do aresztu spotkać się z tym... Z klientem, który jest niewinny!

– Pamiętaj, by wymusić na Merku całkowitą niezależność. Niech ci się nie wtrąca w działania, nie tłumacz mu się, każda decyzja jest wyłącznie twoją decyzją. On ma się trzymać z daleka, inaczej nie będziesz miała swobody... – Dogaszam fajkę, patrząc, jak Dona się ubiera. – Wyglądasz bombowo, żaden facet ci nie odmówi.

– Nie słodź. – Wbiega do łazienki. Słyszeć dźwięk wydawany przez elektryczną szczoteczkę. Wraca po chwili, wkłada buty i zarzuca dżinsową kurtkę. – Zajmij się rzeczami z wanny i pamiętaj, postępuj wedle rad zmarłej ekspertki! Wrócę późno! *Bye!* – Wychodzi, serwując mi wymarzoną, wolną sobotę.

Zaczynam ją od joggingu. Potrzeba oczyszczenia głowy i zalania się endorfinami jest olbrzymia. Po powrocie przesypuję zniszczone resztki zdjęć, maski i moich ciuchów do worka na śmieci. Potem zalewam garnek wodą, dosypuję do niego sól i wkładam noże. Chcę, żeby jeszcze bardziej się zniszczyły. W sieci sprawdzam harmonogram wywozu odpadów na osiedlu Soni. Zmieszane zabierają w poniedziałek, a ja mam klucz do śmietnika. Podrzucę fanty w niedzielną noc. Trafiają na wysypisko, a tam znikną

z powierzchni ziemi. Teraz najważniejsza jest droga prowadząca do używki.

Z laptopem pod pachą idę do kompleksu garaży po škodę. Kilkanaście minut po piętnastej parkuję na chodniku pod jednym z domów przy Ogrodniczej. Widać stąd blok, do którego zwabiła mnie Nastia. Na zewnątrz szarówka, od dobrej godziny leje jak z cebra, a w jej oknach nie pali się światło. Na parkingu nie stoi seicento, ale kiedy byłem tu poprzednio, też go nie było. Jedno jest pewne – wyszła, ale w końcu wróci.

Czekając, przeskakuję na tylną kanapę, gdzie szyby są przyciemnione. Otwieram laptopa i loguję się do programu firmowego. W tym samym momencie szlaban strzegący wjazdu na osiedle się podnosi. Serce zaczyna bić szybciej, od razu jednak zwalnia. Pod blok podjeżdża citroën na białostockich blachach, siedzi w nim małżeństwo z małym dzieckiem. Wracam do kompa.

Podpisując umowę z Future, Nastia musiała podać swoje dane. Bez nich nie pozwolilibyśmy zarejestrować działalności w biurówcu. W folderze jej firmy, Hot-Print Anastazja Ulatowska, mam NIP, wpis do ewidencji, adres meldunkowy, który nic mi nie mówi, i skan dowodu osobistego, wydanego w zeszłym roku. Na fotografii Nastia ma poważną minę i rozchylone usta, jakby dmuchała. Jej wzrok jest lekko uwodzicielski i... groźny. Chciałbym poznać jej historię, zanim mój nóż pozbędzie się nostalgii...

Marzenia dotyczące przyszłości rozmywają się, gdy tylko unoszę wzrok znad ekranu, spoglądając w stronę okien. W mieszkaniu Nastii pali się światło, choć nie wchodziła do bloku! Pytania o jej wcześniejsze położenie nasuwają się same.

Spała? Różnęła się ze współnikiem? W ciemności walczy ze skutkami gwałtu?

Żeby poznać odpowiedź, muszę przyjrzeć się z bliska. Sięgam po lornetkę do schowka, ustawiam odpowiednią ostrość i namierzam okna na pierwszym piętrze. Nie ma w nich rolet ani firanek, widać sylwetki ludzi kręcących się po mieszkaniu. Kobieta z niemowlakiem na rękach i mężczyzna. Ci sami, którzy przyjechali Citroënem.

Przypominam sobie pedantyczny porządek, brak brudnych naczyń, plakat kolesia z trąbką oraz Route66 i zaczynam rozumieć, o co chodzi... Wpisuję w Google „Kraków, Ogrodnicza, wynajem mieszkań”. Pierwszy strzał okazuje się celny. Zdjęcia wnętrza, w którym byłem trzy dni temu, nie pozostawiają złudzeń. Apartament można wynająć zarówno na godziny, jak i na dobę.

– Zależało ci, żeby dostać szmal szybko, zanim zdążyłbym to sprawdzić – śmieję się, doceniając jej spryt. Gdybym odkrył, że wynajęła miejscówkę, żeby mnie do niej zwabić, miałbym argument sugerujący moją niewinność. – Ale nie jesteś przebieglejsza od Bestyjeczki. – W nawigację wklepuję adres meldunkowy, który podała, rejestrując działalność w biurowcu.

GPS prowadzi mnie do Mydlnik, w okolicę całkiem nowych bloków i szeregowców. Są tu też sklepy, przedszkole, winiarnia oraz kościół. Klasyczna dzielnica klasy średniej. Wyjątek stanowi północna część ulicy Godlewskiego, tuż przed małym dworcem. Mijam ostatnie bloki, kilka starszych domów i trafiam na okazałych rozmiarów posesję otoczoną wysokimi tujami. Po drugiej stronie stoi rozsypująca się chałupa z okresu powojennego. Otacza ją siatka udająca płot. Wyblakły numer wiszący przy furtce nie pozostawia wątpliwości. Tu zameldowana jest Nastia.

Jadę dalej. Przynajmniej przede mną wiadukt, a po prawej droga prowadząca do stacji PKP. Parkuję za wiaduktem na Wieniawy-Długoszowskiego, przy szutrowej drodze ciągnącej się wzdłuż torów. Naciągam kaptur

i wysiadam. Dzięki ulewie nikt się tu nie kręci. Sytuacja może ulec zmianie, gdy przyjedzie jakiś podmiejski pociąg. Jestem niezamaskowany i bez rękawiczek, na chodniku w biały dzień. To dziwne uczucie, ale przecież nie zamierzam robić nic złego.

Tylko trochę się rozejrzę...

To pomyślawszy, przeskakuję przez furtkę odgradzającą chałupę od ulicy. Mógłbym ją otworzyć, ale boję się, że skrzypienie starych zawiasów będzie tak głośne, że usłyszą je pod Sukiennicami. Na posesji wyschnięta trawa miesza się z błotem, dookoła walają się śmieci, jedyny czysty fragment to betonowy chodnik prowadzący od furtki do drzwi. Wejście znajduje się na wprost, mijam je i dyskretnie podchodzę do brudnych okien umieszczonych na bocznej ścianie. Jedno z nich jest uchylone. Z wnętrza dobiega męski bełkot zmieszany z dźwiękiem charakterystycznym dla butelek. Przyczajam się w pozycji kucającej i nasłuchuję.

– Józek, kurwa, nie mogłeś nalać pod korek? – pyta facet o szorstkim głosie. Brzmi, jakby miał co najmniej sześćdziesiąt lat.

– Masz tyle, za ile zapłaciłeś – odpowiada drugi. Gardło ma przepalone, pewnie przez alkohol. – Nie będę ci dogadzał w czynie społecznym!

– Panowie, bez konfliktów – odzywa się kolejny głos, najmłodszy i najmniej zniszczony. – W górę serca! – słychać zderzenie szklanek albo kieliszków.

– Ty, Józek, przynajmniej masz maszynę. Mnie stara wyjebałaby z domu za takie cacko – narzeka właściciel szorstkiego głosu. – Ona pracuje, to i ona decyduje, kurwisko zasrane! Poszukałbym roboty, ale wiesz, jak jest... Polejesz jeszcze ze swojej, Miruś? Dzięki. Młody jesteś, wyrozumiały... – Znow zderzają się szkłem. – Powiem ci, Józiu, że masz zajebisty fart. Stara wyciągnęła kopyta, córka dawno spierdoliła, święty, kurwa, spokój!

Skóra mi cierpnie na wzmiankę o córce. Jeśli dobrze rozumiem, Nastia naprawdę tu mieszkała, a jeden z pijaków, ten nazwany Józkiem, jest jej ojcem. Dorastanie w takich warunkach musiało zrodzić pustkę w tych pięknych oczach...

– I twoja robota też fajna – szorstki głos nawija dalej. – Siedzisz sobie w niej i pijesz, a u mnie co? Stara i gówniara. Gdzie miałem rozum, jak w nią wkładałem? Po czterdziestce wjechać się w bachora, noż ja pierdolę – zaciąga markotnie. – Napelnij mi tę flaszkę, proszę cię. Zapłacę następnym ra...

– Gówno mam, a nie robotę! Siedzę w szczalni i czekam na emeryturę! Muszę się jebać jeszcze pięć lat! – Józef zdaje się strasznie sfrustrowany. – Nie dostaniesz ani kropli ponad to, za co zapłaciłeś!

Krótkie spięcie dwóch prymitywów pozwala ułożyć całkiem ciekawy obraz. Chałupa to melina z nielegalną produkcją bimbru prowadzoną przez ojca Nastii. Okolica sprzyja tego typu przedsięwzięciom. Oprócz domu Józefa nie ma tu patologii, a jeśli te drobne pijaczki nie nękają reszty mieszkańców, ci nie mają podstaw do wzywania policji. Każdy żyje w swoim świecie i każdy jest szczęśliwy.

– Żyła z ciebie i tyle – podsumowuje szorstki głos.

– Ciesz się, że w ogóle dostajesz i możesz u mnie chlać!

Ich pijacka paplanina nie wnosi niczego wartościowego. Dalsze stanie na deszczu traci sens. Podnoszę się z kucek, gotów opuścić patologiczną miejscówkę.

– Żeby ci kiedyś tę maszyny... – Szorstki milknie, gdy prawą stopą trafiam w coś twardego, powodując trzask. – Słyszeliście?!

Zagapiłem się, nie sprawdziłem, co mam przed sobą, i wdepnąłem w worek ze szkłem.

– O kurwa, mendy?! – Domniemany ojciec Nastii jest przerażony.

Ja natomiast jestem opanowany. Wiem, że siedzą w jednym z pomieszczeń. Żeby mnie zobaczyć, muszą zebrać dupska i doczłapać do drzwi. Chcę być szybszy, dlatego ruszam przed siebie sprinterskim tempem. Nie zatrzymuję się ani nie oglądam. W najgorszym wypadku zobaczą plecy faceta w bluzie z kapturem. Ryjąc w błocie, uciekam przez furtkę. Za sobą słyszę krzyk zlewający się z deszczem, z przodu dźwięk nadjeżdżającego pociągu. Biegnę dalej, po dwóch minutach docieram do auta. Na wszelki wypadek opuszczam Mydlniki okrężną drogą, przez Łupaszki.

Z każdym pokonanym kilometrem coraz bardziej się trzęsę. Nie ze strachu, tylko z zimna. Ubranie przemokło, błoto dostało się do butów, lepi się też do nogawek. Jadę, palę fajkę, zastanawiam się, co dalej. Anastazja raczej nie pokaże się na Godlewskiego. Nie po to zostawiła adres meldunkowy, zresztą kto chciałby wracać w takie miejsce... Stając na światłach, odblokowuję telefon i przechodzę do folderu zabezpieczonego dodatkowym kodem, gdzie zapisałem jej zdjęcie. Chcę ją zobaczyć.

Olśnienie dopada mnie nagle niczym zabójca atakujący w ciemnym zaułku. Jedno spojrzenie w oczy Anastazji wystarczy, żebym zauważył coś, co wcześniej pominąłem.

20

Próbując namierzyć Nastię, w ogóle nie skupiałem się na zdjęciu. Byłem pewny, że zrobiła je w sypialni na Ogrodniczej. Teraz już wiem, że to nie jej mieszkanie, a sypialnia w ofercie najmu wygląda inaczej. Fotkę musiała cyknąć tam, gdzie naprawdę mieszka. Cyfrowe zdjęcie zawiera różne informacje. Z dziesiątek bezużytecznych linków wysyłanych przez Donę jeden zapadł mi w pamięć. Kilka tygodni temu przysłała filmik, na którym facet namierzał lokalizację wysłanej do niego fotki.

Staję na stacji benzynowej i drżąc z zimna, przeglądam archiwum naszych rozmów. W ten sposób docieram do właściwego linku. Oglądam film instruktażowy, po czym wpisuję w wyszukiwarce „Exif Online” i klikam w pierwszą podpowiedzianą stronę. Tam ładuję zdjęcie i czekam.

Według instruktażu szansa, że się uda, wynosi pół na pół. Wszystko zależy od ustawień geolokalizacji wysyłającego zdjęcie. Anastazja używała kilku numerów i pewnie kilku komórek. Raczej nie były to wypasione telefony, tylko tani szmelc. Pewnie nie grzebała w ustawieniach, tylko robiła swoje, i je niszczyła. Jeśli się mylę, mam w odwodzie zaprzyjaźnionego informatyka, choć wolałbym nie korzystać z jego pomocy.

Po minucie czekania wychodzi na to, że jednak się nie mylę. Na ekranie wyskakuje data stworzenia zdjęcia, rodzaj pliku, rozmiar, wiele innych, nic niemówiących mi rzeczy oraz współrzędne geograficzne. Sprawdzam je. Są niedokładne i bardzo niekorzystne...

Zanim zrobię cokolwiek, muszę pokonać zimno, głód oraz spadek adrenaliny. Jadę do siebie, po drodze zgarniam hamburgera. W mieszkaniu wstawiam brudne ciuchy do pralki, buty czyszcę ręcznie, w obawie przed spostrzegawczością Dony, i idę wziąć rozgrzewający prysznic. Pod natryskiem fantazjuję o Bestyjeczce, sprawiając sobie prymitywną ulgę. Posiadanie Soni było wspaniałe. Oddałbym wiele, żeby wróciła.

Anastazja usunie tę niepotrzebną tęsknotę...

Przekonany o swoich racjach wychodzę z łazienki i przygotowuję strój stosowny do okoliczności. Wybieram czarne dżinsy, czarną bluzę, czapkę i czarny komin do biegania. Kiedy z dna szafy wyciągam rozkładany nóż Ivy-Black, z telefonu zaczyna grać marimba. Wreszcie.

– Cześć, najgorętsza adwokatko pod słońcem – witam ją luzackim głosem. – Wszystko spoko? Dzwoniłem, ale nie odbierałaś...

Dochodzi dziewiętnasta, wciąż nie wiem, co się z nią dzieje, a od położenia blond piękności zależy sporo.

– Byłam w areszcie, powiedziałam Nikodemowi, że sprawa załatwiona – rzuca konkretem. – Pochwalił mnie i ucieszył się, że gramy w jednej drużynie. Spytał też, co sądzę o tym, co widziałam. Zignorowałam jego pytanie i przedstawiłam mu wstępną taktykę na ewentualny proces.

– Spodobała się?

– Przyjął do wiadomości. – Słyszę trzask drzwi, chyba wsiada do auta. – Potem zaczął gadać. Twierdzi, że wie wszystko o Rzeźniku

Niewiniątek, podziwia go od lat, uczył się od niego, doskonalił metody i stał się lepszy. Miałam ciarki, kiedy tak nawijał...

– Nic przełomowego, widzieliśmy, jakiego ma idola. – Liczę, że w ten sposób dodam jej otuchy.

– Si, a to znaczy, że skoro on wie o Rogowskim wszystko, ja też muszę się tego dowiedzieć. Masz może *Sypiałam z Rzeźnikiem Niewiniątek*? – zaskakuje mnie swoim pytaniem. – Nigdy nie zagłębiałam się w twoją biblioteczkę, więc nie jestem pewna.

– Raczej nie, chyba wyrzuciłem. – Sam nie wiem, gdzie podziewa się ta książka.

– Nieważne, wezmę od Merka, w końcu to jego córka – stwierdza, jakby Julia była sławną celebrytką, z której tatuś jest dumny i chętnie rozdaje jej dzieło. – Jadę teraz do niego, ma mi dać raporty ze wszystkich miejsc zbrodni. Chce je ze mną omówić. Obiecał też, że od jutra mam wolną rękę. Aaa, Kuba... – Przerywa, żeby złapać oddech. – Co u ciebie?

– Nuda, samotna sobota jest do bani. Chyba kopsnę się na jakąś przejażdżkę, wiesz, dla czystej frajdy z jeżdżenia.

– Albo dla zanieczyszczenia środowiska.

– Jak zwał, tak zwał.

– W każdym razie baw się dobrze i jeśli możesz, nie planuj nic na jutro. Zamierzam przeczytać książkę twojej eks, chciałabym cię prosić o komentarze na bieżąco. O tym seryjnym mordercy chyba wolno mi rozmawiać? – nie kryje uszczypliwości.

– Wolno.

– Natomiast wieczorem Wiselka gra na Reymonta. Dorian jest poza zasięgiem. Z tego, co słyszałam od Majki, ma ogień przy Mimie. Odpada, więc pójdziemy we dwoje. No chyba że chcesz, żebym szła sama w ten tłum... – Kolejny emocjonalny szantaż z jej strony.

– Możesz na mnie liczyć. – Już wiem, że jutro nie będę miał szans skupić się na nowej używce. Zostaje dzisiejszy wieczór. – O której wrócisz?

– Napiszę ci, buzi!

Jeśli wierzyć współrzędnym, Nastia fotkę zrobiła na osiedlu Przy Arce, będącym częścią Nowej Huty, owianej złą sławą pięćdziesięciotysięcznej dzielnicy. Samo osiedle składa się z sześciu dziesięciopiętrowych bloków, największe mają po dziesięć klatek, i trzynastu czteropiętrowców. Wszystkie są luźno zabudowane i spojone przez Planty Bieńczyckie. Łącznie na osiedlu mieszka kilka tysięcy osób. Współrzędne pokazują chodnik między molochem a czteropiętrowcem i właśnie tam zmierzam. Jest sobota, dwudziesta trzydzieści, niemiła pora na zwiedzanie mrocznych zakamarków Krakowa.

Škodę zostawiam pod budynkiem usługowym, w którym mieści się krawiec. Wszystkie bloki wybudowano w czasach, kiedy nie było mnie na świecie. Sentencje na murach sugerują regularne starcia głównych piłkarskich sił miasta. Deszcz ustał, za to wzmógł się wiatr. Idąc, czuję narastającą obawę. Nieznany, duży teren pełen winkli i ciemnych zaułków. Im później, tym niebezpieczniej. Miejsce, w którym sam mogę stać się ofiarą, ale muszę upewnić się, czy Nastia tu mieszka. Zrobię to, jeśli zlokalizuję seicento. Potem wrócę, podłożę nadajnik GPS i poszukam najdogodniejszej okazji. Gorzej jeśli to nie jej fura, ale nie sędzę. Pochodzi ze zdegenerowanej rodziny, mieszka na gigantycznym blokowisku, dopiero wczoraj stała się bogata. Seicento pasuje do obrazka.

Przemierzając kolejne ulice, mijam kilku typków z siatkami obładowanymi piwem, małżeństwo z dwójką dzieci i samotnego mężczyznę. Każdy patrzy na mnie podejrzliwie. Z twarzą zasłoniętą kominem rzucam się w oczy. W końcu docieram pod największego

molocho. Na jego widok ślina grzęźnie mi w gardle. Według numeracji w każdej klatce znajduje się trzydzieści mieszkań. Łącznie daje to dwieście siedemdziesiąt a przecież nie ma gwarancji, że Anastazja mieszka właśnie tu. Pod budynkiem nie znajduję seicento.

Chodzę dalej między uliczkami i blokami, koncentruję się na parkingach. Rozstrzał fur z lat osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych i początku dwutysięcznych jest olbrzymi. Są daewoo, stare ople, škody, nawet maluch. Sonia pewnie nazwałaby to plenerowym muzeum. Liczba bloków jest przytłaczająca, uliczki ciągną się niczym rury kanalizacyjne pod ziemią. Między nimi trawniki i ławki. Dużo ławek. Wszystkie są puste, z wyjątkiem jednej, którą mijam. Siedzi na niej dwóch typów. Obaj w czarnych kurtkach, jeden ogolony na zapałkę, drugi z bujnymi, ciemnymi włosami. Wiek nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Nie piją, nie palą, po prostu siedzą. Mierzają mnie wzrokiem. Udaję, że ich nie widzę. Owłosiony nie może się powstrzymać:

– Te, ziomek, covid się skończył. Na chuj ci szmata na ryju?

Sprawiam wrażenie głuchego. Pochyliam głowę i unoszę ramiona, jakbym chciał zwinąć się w kłębek. Niech widzą, że się boję i nie szukam zaczepki, wtedy odpuszczają.

– Leszczu! Z choinki się urwałeś?! – krzyczy drugi. Wciąż nie reaguję.

Skrećam w prawo, idę wzdłuż czteropiętrowca przypominającego minięty molocho, tylko obcięty za połową. Ziomków zostawiam z tyłu. Serce wali mi jak szalone, pocę się. Może i odpuścili, ale trafienie na kolejnych pozostaje kwestią czasu. Atmosfera tego miejsca jest nieznośna, tutaj to oni są drapieżnikami, wychodzą w nocy, mają swoje klany. Pierwszy raz czuję się w Krakowie obco. Muszę jak najszybciej znaleźć seicento. Niestety,

wciąż go nie widzę, a przede mną rząd kolejnych wielkich bloków. Gdy zbliżam się do końca czteropiętrowca, zza rogu wychodzi tamten łysy. Zmierza prosto na mnie. To nie przypadek. Oni wcale nie odpuścili, widzieli, gdzie idę, i postanowili wyjść mi naprzeciw!

Natychmiast zawracam. Na dziś koniec poszukiwań, chcę wrócić na Salwator i przemyśleć kolejny ruch, ale na mojej drodze wyrasta drugi z ziomków. Szedł za mną na tyle dyskretnie, że go nie usłyszałem. W tej chwili odcina mi jedyną drogę ucieczki. Po lewej mam klatkę schodową, po prawej śmietnik i tył budki ze spożywczaikiem. Przed sobą i za sobą przeciwników.

Ziomki wiedzą, jak poruszać się po swoim rewirze, dlatego z łatwością biorą mnie w kleszcze. Świadom, że starcie jest nieuniknione, podbiegam pod budkę i czekam. Stoję grzecznie z rękami w kieszeniach, prawą zaciskam na rękojeści noża. Czuję, jak trzęsą mi się nogi, serce niemal przebija klatkę piersiową, pod bluzą gromadzi się coraz więcej potu. To strach. Wiem, że szykują się problemy, ale nie mogę ich zabić.

– Te, głuchy, reaguj, jak cię, kurwa, wołamy! – Łysy od razu popycha mnie na budkę, demonstrując siłę. – Klawe buciki, zajmujesz? – Nike jordan, choć dyskretnie, i tak się wyróżniają.

– To podróbki... – cedzę przez zęby, patrząc na nich. Wzrok mają wściekły i szklisty, agresja podrasowana używką. Amfa albo extasy. – Chcę kupić towar. – Liczę, że handlują, i do zażegnania konfliktu wystarczy ubić deal.

– A co to, kurwa, Tesco? – pyta owłosiony.

Stoją równo obok siebie, tworząc żywą ścianę mięśni. Wiedzą, że cokolwiek tu odwalą, nie poniosą konsekwencji.

– No faktycznie głuchy i jeszcze głupi – zwraca się do swojego kumpla łysy. – Pokaż ryj, komórę i portfel. – Wyciąga rękę

w kierunku komina. Nie mogę pozwolić, żeby zobaczył moją twarz, bo wszystko przepadnie.

Kiedy jego łapsko zbliża się do materiału, wyjmuję dłoń z kieszeni, naciskając flipper. Charakterystyczny gwizd odblokowywanego noża hamuje jego ruch. Wykorzystując zaskoczenie łysego, wbijam ostrze w jego nadgarstek. Wolałbym tego uniknąć, ale nie mam wyjścia. Z nimi nie da się delikatnie. Dźgam go i od razu cofam rękę.

Łysy kuli się, jęcząc. Drugi reaguje natychmiast, pewnie takie starcia to dla niego chleb powszedni. Próbuje kopnąć mnie w jaja. Nie zdaje sobie jednak sprawy z mojego instynktu zabójcy. Mimo stresu potrafię zachować chłodny umysł i działać szybko.

Chwytam jego stopę, wbijam mu ostrze w kolano, po samą rękojęść. Facet z krzykiem ląduje na ziemi, nóż zostaje w mojej ręce. Łysy, nie zważając na ranną dłoń, zamachuje się na mnie zakrwawioną pięścią. Wykonuję unik, ale i tak zdąża trafić mnie w skroń. Cios jest tak mocny, że robi mi się ciemno przed oczami. Gdy obraz powraca, skurwiel znów przystępuje do ataku. Ledwie udaje mi się odskoczyć. Lądując, butem zahaczam jego kompana w głowę. Gość uderza czaszką o beton. Łysy spokojnie go przekracza, stajemy naprzeciwko siebie. Macham nożem, krew ścieka na chodnik, wiem, że jeśli rzuci się na mnie, będę musiał go zadźgać. Inaczej on załatwi mnie.

– Chcesz na sprzęt, kutasie? – Zamiast atakować, sięga do kieszeni. To błąd.

Wykorzystuję moment i kopię go w sposób, jakiego uczyłem się na zajęciach samoobrony. Cel – górna część klatki piersiowej. Momentalnie traci dech. Wykorzystuję moment jego zamroczenia i podcinam mu nogę, sprowadzając go do parteru.

– Azory pozdrawiają, cwelu! – krzyczę. Niech myśli, że jestem wariatem, który wszedł na Nową Hutę udowodnić swoją wartość.

Gdy zwleka się z ziemi, ruszam sprintem w kierunku chodnika. Moje nogi napędza strach przed konsekwencjami dalszego przebywania w tym miejscu. Biegnę co sił, z noża kapie krew, brudząc mi spodnie. Wcale tego nie chciałem, a łysy jeszcze nie zrezygnował. Próbuje mnie gonić. Słyszę, jak kaszle z wysiłku. Nie ma szans z kimś, kto biega prawie codziennie.

– Dojadę cię! – drze się. – Zajebię!

Zwalniam i się odwracam. Widzę światło smartfona, prawdopodobnie dzwoni po kumpli.

– Zawsze nad wami! Dla nas jesteście zerami! – wykrzykuję, unosząc rękę z nożem.

Odegrawszy scenę, znów biegnę, zmieniam kierunki między blokami, nie chcąc podpowiadać łysemu, dokąd zmierzam. Jego ziomki mogą być wszędzie. Po kilku minutach szalonego sprintu docieram do škody. Ruszam natychmiast, póki wsparcie nie zdążyło mnie namierzyć.

Na głównej drodze, przy rondzie Kocmyrzowskim, zapalam fajkę. Szluga smakuje cierpko, potęgując ból skroni. Podsyca go podła świadomość sytuacji. Wiem, że jeśli Nastia okopała się na wielkim blokowisku wśród niebezpiecznych typków, sięgnięcie po używkę może stać się nieosiągalne. Na domiar złego telefon pika dźwiękiem Messengera. Dona wraca do domu. Mam pół godziny, żeby ukryć ślady wycieczki w najciemniejsze rewiry raję.

21

Budzę się przed Doną, co normalnie w poniedziałki się nie zdarza. Towarzyszy mi wściekłość i niemoc po ciężkim śnie, w którego trakcie Sonia dymała się z Arakiem. Dochodząc, dziękowała mi, że sprowadziłem jej w zaświaty kochanka. To sprawia, że wstaję z dziką potrzebą ćwiczeń. Wkładam słuchawki i bunkruję się w gabinecie połączonym z siłownią. Kiedy podciągam się na drążku, głowa zaczyna rypać. Efekt wycieczki na osiedle Przy Arce. Całe szczęście udało mi się wrócić z Nowej Huty przed Doną i zmyć krew. Obdarte czoło wytłumaczyłem łomotem podczas treningu bokserskiego, na który naszła mnie ochota w sobotni wieczór. Bluza z zakrwawionym nożem ciągle leży w szkodzie.

Wczoraj Dona wpadła na chory pomysł. Zamiast czytać *Sypiałam z Rzeźnikiem Niewiniątek*, stwierdziła, że zaliczymy to razem. W efekcie przez osiem godzin słuchałem głosu lektorki wcielającej się w Królową Piękności. Mimowolnie cofnąłem się do dawnych czasów, przypominając sobie zabójstwo Julii i Sonię, która była tego świadkiem. Żeby się uspokoić, wypilem półtorej butelki wina.

W trakcie odsłuchu Dona zadawała mnóstwo pytań, robiła notatki, sporo rozmawialiśmy o Nikodemie Fiodorze. Praca zesza na dalszy plan dopiero wieczorem, na sektorze stojącym stadionu przy Reymonta. Dwie godziny darcia solidnie ją wymęczyły. Wracając,

podrzuciliśmy rzeczy Fiodora do śmietnika na Radzikowskiego. Nie próbowała o tym rozmawiać, po prostu przyjęła do wiadomości nasz kolejny ruch. W nocy włączyła kretyński serial komediowo-obyczajowy. Zasnąłem w trakcie. Obudziła mnie Sonia osiągająca orgazm dzięki facetowi, którego porąbałem na kawałki.

Kończąc trening, wciąż wspominam moją morderczą kochankę. Nawet słucham jej ulubionego techno. Pobudzam to, czego nie chcę, ale nie potrafię się powstrzymać. Gdy ściągam słuchawki i wychodzę z gabinetu, wraca codzienność. W łazience znów gra boysband, a powietrze wypełnia zapach perfum. Dona wstała i zaczęła się pindrzyć.

– Cześć, blond piękności. – Zaglądam do łazienki. – Jedziesz do kancelarii?

Dzięki moim radom dostała nienormowany czas pracy. Spodziewałem się, że będzie dziś ślęczeć nad raportami. Tyle że w domu siedziałaby w dresie, nieumalowana i nieuczesana, a ma na sobie rozpiętą kraciatą koszulę, pod nią top. Tyłek podkreślają czarne dżinsy.

– Dzień dobry, Kubcio. – Daje mi buziaka. Smakuje szminką. – Gwiazdy pracują po swojemu. Jadę do Fiodora.

– Teraz? – Jej wyjście jest mi na rękę, ale nie podoba mi się, że znów będzie spędzała czas z seryjnym mordercą.

– Wcześniej skoczę na śniadanko z Idą. – Zamyka sztruksową kosmetyczkę i kładzie na szafce. – Ale ogólnie rzecz ujmując: wychodzę zaraz.

– Będiesz się z nim widywać codziennie? Taka odstrzelona? – pytanie samo wyskakuje mi z ust.

– Nie wiem, być może, mam prawo. A co, jesteś zazdrosny?

– Zabił siedem dziewczyn. To nie zazdrość, tylko obawa.

Kopia Królowej Piękności z pewnością brzmi kusząco dla fana Rzeźnika Niewiniątek.

– Jest moim klientem. Chcę od razu zacząć go przygotowywać do ewentualnego procesu, póki gliny nie trafiły do szopy. Czas to nasz atut. – Trudno zaprzeczyć. – Kawusi? – pyta słodkim tonem.

– Jasne.

Idziemy do kuchni.

– Wiesz, co mnie wkurza?! – Dona włącza ekspres i od razu zaczyna krzyczeć. – To, że nie mogę się nikomu pochwalić, że zostałam zaatakowana przez seryjniczkę, przetrwałam, mam się dobrze i dodatkowo bzykam jej chłopaka!

– Z takim ego jak twoje to musi być męczące – staram się obrócić sytuację w żart. Jej napad zmierza w oczywistym kierunku.

– Kuba, mówię serio! Dla każdego jestem ofiarą zazdrosnej narkomanki, która była moją przyjaciółką... – Naciska guzik w ekspresie. – Jakoś przełknę niewiedzę wszystkich dookoła, ale nie własną! Pogadamy o niej? – szybko zmienia ton, robi niewinną minę. – Proszę...

Boję się rozmawiać o Soni. Wczoraj myślałem o niej cały dzień, potem mi się śniła. Drobne gesty w wykonaniu Dony też zaczynają się z nią kojarzyć. Coś wewnątrz próbuje wykorzystać brak dostępności do Nastii i zatopić mnie we wspomnieniach.

– Rozumiem twoje milczenie i wiem, że nie wyduszę tego z ciebie na siłę... – Dona trzema łykami wypija espresso. Mnie nie wstawiła kawy. – Trudno, pozostają mi odwiedziny u klienta.

– Napiszesz, kiedy wyjdiesz?

– Bez przesady, Kuba! – Szybkim krokiem przechodzi do korytarza. – Straszna zaborczość ci się załącza. – Wkłada buty. Z wieszaka zgarnia pikowaną kurtkę. – Kontrolujesz mnie, jakbym była dzieckiem! Przeginasz ostatnio, wiesz?

– Bo mi na tobie zależy. – To prawda, ale nie ma nic wspólnego z zaborczością.

– Świetnie, udowodnij i opowiedz o Soniaczku.

– Udowodniłem w szopie.

– Luz, rozumiem! – Wychodzi, nie żegnając się.

Długo blokowała kwestię Soni, symulując wyparcie. Później weszła do pieczary Mima i wyszła mocniejsza. Potem mnie uwiodła, próbując zmusić do gadania. Wczoraj grała łagodną, bo potrzebowała moich komentarzy, towarzysztwa na meczu i pozbycia się dowodów. Dziś znów jest ostra. Nie przestanie naciskać, póki nie osiągnie celu.

Konflikt z Doną jest mi nie na rękę. Robię sobie kawę i wysyłam jej eskę:

„Jeszcze nie jestem gotów, żeby o niej rozmawiać...”

Tekst doprawiam kilkoma serduszkami. To delikatniejsza odmiana gry na czas. Odpowiedź przychodzi po chwili.

„Czekam, aż będziesz. Pamiętaj, zasługuję na prawdę!”

„Uważaj z tym swoim klientem”.

„Zawsze uważam. Love U”.

Ostatni zwrot świadczy o tym, że trochę ochłonęła. Mając czystsza głowę, wracam do poszukiwań lekarstwa na nostalgię.

Škodą jadę na Radzikowskiego. Tam tęsknota przypuszcza skomasowany atak. Żal rozszarpuje mi wnętrze, pot leje się z każdego punktu na moim ciele, gdy myślę o mojej zabójczej *guilty pleasure*. Muszę wciągnąć ścieżkę. Dopamina działa na tyle, że daję radę zabrać niezbędne rzeczy, wyczyścić zakrwawiony nóż, schować nóż do sejfu i wyjść.

Kolejny cel: osiedle Przy Arce. Poniedziałek, dziesiąta trzydzieści, bezpieczniejszej pory nie ma. Członkowie nocnych ekip też muszą chodzić do pracy, załatwiać interesy albo pakować na siłowni. Nie

siedzą przecież na ławkach dwa cztery na dobę, szukając kłopotów! Z tym założeniem zostawiam škodę pod szpitalem Rydygiera, kilometr od punktu docelowego.

Znów wchodzę w mroczny rewir, tym razem w towarzystwie wiosennego słońca. Mijam matki z dziećmi, nastolatków, na ławkach siedzi wielu emerytów, drobne firmy są otwarte, widać biegaczy i spacerowiczów. Dzień stwarza o wiele większe możliwości. Wypatruję już nie tylko auta, ale również Nastii. Może tu gdzieś pracować albo iść do sklepu. Dociera do mnie, że niepotrzebnie przyjechałem tu w nocy. Głód popycha do szybkich, nie zawsze właściwych działań.

Dziś wyglądam inaczej niż wtedy. Używam sztucznej brody, peruki, oczy zasłaniają przyciemnione okulary. Mimo to nie mogę wyzbyć się dziwnego uczucia, że za jednym z okien czają się ludzie, z którymi walczyłem dwa dni temu. Mijając kolejne parkingi, przechodzę obok miejsca sobotniego starcia. Na chodniku widać zaschniętą krew...

W trakcie półtoragodzinnego spaceru zaliczam chyba każdą możliwą uliczkę, ale nie znajduję seicento. Wnioski nasuwają się same: Nastia pozbyła się auta. Zostaje już tylko chałupa w Mydlnikach. Pijak twierdził, że pracuje w szczalni. Czymkolwiek ona jest, powinna działać w poniedziałek w południe, a ja muszę sprawdzić jego dom. Jeśli nic nie znajdę, będę mógł co najwyżej przejrzeć monitoring Future i popatrzeć, jak Nastia wchodzi lub wychodzi z budynku.

Jadę do Rząski, trzy kilometry od chałupy. Tam parkuję przy deptaku. W samochodzie przebieram się w strój biegacza. Słońce świeci, ale nie jest przesadnie ciepło, nie będę się wyróżniał w długich spodniach, bluzie piłkarskiej, czapce, rękawiczkach i masce antysmogowej. Do pasa przypinam sportową nerkę.

Chowam składany nóż, kluczyki i telefon. Truchtem pokonuję dystans dzielący mnie od celu, przyczajam się w krzakach obok wiaduktu i czekam, aż ludzie opuszczą dworzec po przyjeździe pociągu. Trwa to dziesięć minut. Kiedy teren jest czysty, ruszam.

Tym razem korzystam z furtki i betonowej ścieżki. Nie chcę zostawić odcisku buta w błocie. Niby pijak nie powinien wezwać policji, ale lepiej dmuchać na zimne. Wchodzę po trzech schodkach i staję przed drzwiami wejściowymi. Pukam. Jeśli otworzy, powiem, że jestem zmęczonym biegaczem i poproszę o wodę. Zjebie mnie, a ja wrócę kiedy indziej.

Pukam ponownie, bez rezultatu. Szarpię za klamkę. Zamknięte. Zerkam na chodnik, upewniając się, że nikt nie idzie, biorę lekki rozbieg i napieram na drzwi z całych sił. Po trzeciej próbie stary zamek poddaje się sile nacisku moich mięśni. Dyskrecją już się nie martwię. Ulatowski pomyśli, że któryś z kumpli połasił się na bimber.

W chałupie nos atakuje szczypiący, ostry aromat wódki zmieszany z wszechobecnym zapachem stęchlizny. Podłogi są brudne, w rogach ścian dostrzegam pajęczyny. Na parterze chałupa ma trzy pomieszczenia. Kibel, miks sypialni z salonem i kuchnię. Na końcu korytarza są betonowe schodki prowadzące na poddasze. Wejście blokują drzwi zamknięte na czarną zasuwę. Tam postanawiam zacząć. Zabezpieczenie może działać na prymitywnych koleżków Józefa, jednak dla mnie nie stanowi problemu. Gość zamiast przywiercić zasuwę, przykręcił ją śrubami. Wyjmuję nóż i używam go jak śrubokrętu.

– Kretyn – mruczę pod nosem, odkręciwszy ostatnią śrubkę.

W centralnym punkcie królestwa alkoholika znajduje się destylator. Czysty, zadbany. Dookoła, niczym żołnierze przy swoim władcy, stoją butelki. Większość czeka na napełnienie. Odór jest tu

tak silny, że można się nim narąbać. Pod oknem stoi fotel, na nim leżą gazety i brudne szmatki. Za destylatorem dostrzegam walizkę. Tani plastikowy szmelc. Musi być ważna, skoro Józef trzyma ją właśnie tu.

Wysuwam ją i otwieram. Znajduję damskie ciuchy. Rozmiar oraz design sugerują starszą kobietę. Trafiam na akt zgonu Zofii Ulatowskiej oraz kartę zgonu wypisaną w szpitalu. Przyczyna śmierci: rak trzustki. Jest też umowa o pracę Józefa, świadectwo ukończenia zasadniczej szkoły zawodowej oraz instrukcja obsługi destylatora. To, co znajduję na samym dnie, całkowicie zmienia mój sposób postrzegania Anastazji.

22

Na dnie walizki leżą trzy kolorowe fotografie, a na nich Anastazja. Naga. Ma nie więcej niż szesnaście lat, jest przeraźliwie chuda, piersi niemal zlewają się z brzuchem, włosy są krótkie i poszarpane. Minę ma obojętną, w oczach oprócz pustki widać wściekłość. Zdjęcia przedstawiają całą jej sylwetkę z przodu, z prawego profilu i od tyłu. Na policzku ma dużą śliwę, dolna warga jest przegryziona, szyja zaczerwieniona, podobnie lewa pierś. Grube, okrągłe siniaki na udach i trochę wyżej świadczą o desperackich próbach obrony. Żebra z prawej strony ma obite, jakby rzucono ją na coś twardego. Pręgi na nadgarstkach sugerują szarpaninę lub krępowanie. Największe wrażenie robią jednak plecy. Pojedyncze siniaki nachodzą na siebie niczym mrówki, tworząc jednolicie siną powierzchnię.

Obok fotografii leży raport z obdukcji. Wypisany ręcznie na szablonowej kartce z wielkim napisem pośrodku: „Obdukcja lekarska”. Opisy obrażeń są nijakie. Brakuje ich rozmiaru, mechanizmu zadawania, dokładnego rozmieszczenia i potwierdzenia, czy mogły powstać w sposób opisywany przez pokrzywdzoną. Raport w ogóle nie odnosi się do pleców. Litery stawiane są uważnie, jakby w obawie, że mogłyby być nieczytelne. Żaden lekarz tak nie robi. Nie ma informacji o opiekunie, który

towarzyszyłyby nieletniej podczas obdukcji. W walizce brakuje dokumentów z dalszych działań, a przecież w przypadku osoby niepełnoletniej lekarz ma obowiązek zgłosić wykonanie obdukcji. Sam raport sporządzono trzy miesiące po śmierci Zofii Ulatowskiej. Na dole widnieje autograf i pieczętka: „lek. med. Anna Rytel”. Taki twór jest niepoprawny, nie istnieje sformułowanie lekarz medycyny. To wszystko razem układa się w jasny i przejrzysty obraz.

– Nie jestem pierwszym, którego szantażujesz... – mruczę pod nosem.

Wychodzi na to, że wkrótce po śmierci matki Anastazja chciała czegoś od ojca. Żeby to dostać, użyła tej samej metody co ze mną. Prymitywny, sfałszowany raport podbity realnymi zdjęciami na pewno wystraszył Józefa. Wątpię, żeby dostrzegł błędy, prędzej przeraził się oskarżeniem o gwałt lub pobicie. Jeszcze te plecy...

Patrząc na tył młodej Nastii, wyobrażam sobie ból, jakiego musiała zaznawać. Ojciec alkoholik, matka chuj wie kto, ciągły strach, nieustanna czujność i napięcie. Do tego kary za nieposłuszeństwo albo za zły dzień tatusia. Bił ją, na pewno, albo raczej walił nią o twarde powierzchnie. Tamte siniaki kompletnie nie pasują do reszty. Później Nastia wzięła się w garść, uwolniła od potwora, wyładniała i nauczyła się wykorzystywać swoje atuty. Czas pięknie ją rozwinął, jedynie pustka w spojrzeniu pozostała niczym stempel po dzieciństwie. Kolejne cechy przypominające Bestyjeczkę...

Bestyjeczka zabijała, a nie dawała się poniewierać na prawo i lewo!

Głos Soni szarpie moimi nerwami. Ignoruję go, przyglądając się zdjęciom. Zrobiono je w tym samym miejscu co fotkę, którą wciąż mam w telefonie. Ściana na obu ma identyczny kolor, choć obecnie jest trochę wyblakła. Obstawiam, że za każdym razem fotografował

ją ten sam gość. Musi być dla niej ważny, pewnie razem dzielą swoje tajemnice i razem przekraczają kolejne bariery. Anastazja, tak samo jak Sonia, musi mieć opiekuna...

Przekonując samego siebie o ich podobieństwie, fotografuję najważniejsze znaleziska. Kiedy są zapisane w pamięci telefonu, odkładam walizkę, zgarniam pięć pełnych flaszek i schodzę na dół. Butelki muszą zniknąć, żeby Józef poznał motyw włamania. Stawiam je w korytarzu i idę sprawdzić sypialnię, bo to, co odkryłem, nic mi nie daje. Wolałbym znaleźć bieżący adres.

Zaglądam do szafek, szuflad, pod łóżko. Trafiam na stare paczki po fajkach, pisma pornograficzne, zniszczone ciuchy. Brakuje zdjęć, świadectw czy choćby pamiątek z pierwszej komunii. Zero jakichkolwiek wspomnień. Przy wejściu stoi tapczan z wystającymi sprężynami. Na wezłowskiu jest naklejka „Kaliber44”, a obok wyryty napis „A+D=WM”. Anastazja połączona z gościem na literę „D” daje wielką miłość. Tapczan należał do niej...

Kucam i chwytam dół mebla. Jest ciężki, masywny, ledwie udaje mi się go unieść na kilka centymetrów. Zaglądam pod spód. Nie widzę nic poza brudem, za to do nosa dociera specyficzny zapach. Tani alkohol i podłe fajki. Zerkam w bok, słyszę świst przecinanego powietrza i widzę fragmenty rozwalonej butelki nadciągające w kierunku mojej twarzy.

W ostatniej chwili puszczam tapczan i odginam się do tyłu, ratując twarz przed bronią potocznie zwaną tulipanem. Przeciwnik próbuje ponownie, z trudem udaje mi się przeczołgać w bok. Trafia w dywan. Nie wstając, cofam się w stronę łóżka. Potrzebuję więcej przestrzeni i czasu na oszacowanie sytuacji.

– Daniel cię nasłał?! Nastia już mu nie wystarcza?! – krzyczy zwalisty mężczyzna z tulipanem w ręce. – Widziałem cię w sobotę, czekałem!

Gość dobiega sześćdziesiątki, ma prawie dwa metry wzrostu, gębę zarośniętą, włosy tłuste, jego oczy lśnią czystą nienawiścią. Nie jest pijany, tylko wściekły. Porusza się płynnie, myśli logicznie. Zanim zaatakował, zdjął buty, żeby nie generować hałasu, ale zdradził go smród. Nie wiem, gdzie był, kiedy przeszukiwałem górę, prawdopodobnie wszedł wtedy do domu, tulipana musiał mieć gdzieś skitranego.

– Czułem, że ten gnój w końcu połasi się na maszynę, ale liczyłem, że przyjdzie osobiście! – Zerka na swoją broń, potem na mnie.

Stoję już na równych nogach, ale wciąż nie wiem, co robić. On myśli, że jestem kumplem opiekuna Anastazji. Im bardziej się do niej zbliżam, tym częściej muszę z kimś walczyć. Józef Ulatowski blokuje swoim cielskiem drzwi, w jego mniemaniu przyszedłem ukraść skarb, od którego jest uzależniony. Nie odpuści, a mnie nie wolno użyć noża.

– Nic nie dostanie, takiego wała! – Rusza w moim kierunku, wymachując tulipanem.

Przeskakuję z boku na bok, unikając ostrych zakończeń stłuczonej butelki. Szukam możliwości do wybiegnięcia z chałupy. Gdy ucieknę, pojedzie do córki, będę mógł go śledzić. Na razie nie ma na to szans. W trakcie kolejnych prób dźgnięcia zapędza mnie pod ścianę.

– Ta mameja zabrała mi Nastię! – Celuje prosto w twarz. Schylam się do kucek, szkło ryje ścianę. Drobinki spadają mi na czapkę.

Natychmiast wciągam rękę do góry, świadom, że stamtąd nadciągnie tulipan. Udaje mi się złapać Ulatowskiego za nadgarstek. Napiera na mnie, jest niesamowicie silny. Waga i wzrost przy wyżerającym mózgu alkoholu w zupełności mu wystarczają. Kieruje

szkło na środek mojej głowy. Wciąż kucam, tulipan jest coraz bliżej. Jeszcze chwila i zakotwiczy w mojej czaszce.

– Nastia chciała oskarżyć cię o gwałt? – pytam, licząc, że tym go rozproszę. – Razem z nim?

Udaje się. Zaskoczony Józef odruchowo poluzowuje nacisk. To wystarcza, żebym uderzył go otwartą dłonią w nos. Zatacza się, lekko zamroczony, jednak nie wypuszcza tulipana. Wstaję. Wreszcie mam szansę na ucieczkę, ale sytuacja uległa zmianie. On wie, że napadł go ktoś inny, niż zakładał. Może być moim sprzymierzeńcem.

– Szukam tego gnoja. Powiedz mi, gdzie go znajdę.

– Chcesz bimbru! – Jednak jest tępy i uparty. Nic do niego nie dociera.

Znów atakuje. Tym razem chwytam jego przedramię, bo tulipan niebezpiecznie zbliża się do mojego oka. Maski antysmogowa utrudnia oddychanie, sportowe ciuchy grzeją, czuję coraz większy dyskomfort.

– Szantażują mnie, tak jak ciebie – wciąż próbuję namówić go na współpracę. – Podaj mi adres, załatwię ich.

– Myślisz, że wsypałbym córkę? – Wolną ręką sprzedaje mi plaskacza. Ledwie udaje mi się utrzymać jego przedramię z tulipanem w bezpiecznej pozycji. – Kim ty jesteś, palancie?

Upokarzający cios sprawia, że przypominam sobie, kim naprawdę jestem...

– Rzeźnikiem Niewiniątek! Ostatnim, kogo w życiu widzisz!

Mając dość szarpaniny, stosuję równie upokarzającą zagrywkę i wkładam mu palec do oka. Mruży je, luzując nacisk prawej ręki. Chwytam ją obiema dłońmi i wbijam tulipana w jego szyję, ciągnąc lekko w dół. Józef wybałusza gały, z jego szyi tryska krew. Zatacza się i łąduje między łóżkiem a tapczanem.

– Gdzie mieszkają? – kucam nad nim i wyciągam tulipana. Jest ukruszony, kilka odłamków musiało zostać w ciele Ulatowskiego. – W Nowej Hucie? Przy Arce?

– Jeb... się... – charczy.

Już nie próbuje walczyć, tylko zaciska dłonie w miejscu, z którego wycieka krew, nieświadomie dopychając ukruszone odłamki szkła.

– No mów, ty kupo gówna! – Wściekły wbijam tulipana w jego bebech. Przecina materiał flanelowego podkoszulka i grzęźnie w solidnym zwale tłuszczu. – Nazwisko! Adres!

Odpowiada mi cichy bełkot złożony z przekleństw.

Wyjmuję szkło i wbijam nieco niżej. Przypomina to wkładanie długopisu w plastelinę. Wiem już, że Ulatowski nic nie powie, ale to może być właściwy moment. Zamykam oczy, próbując ożywić Klarę. Nie zamierzałem, sytuacja wyniknęła samoistnie. Muszę spróbować z siostrą, może przez ten długotrwały głód się pojawi i sama załatwi nostalgię. Soni nie potraktowałbym w ten sposób, zastępując ją byle kim.

– Klaro?! – wołam z nadzieją, ale nic się nie dzieje. Irytuje mnie to, dlatego zaczynam go dźgać.

Wkręcam sobie, że gęste cielsko Józefa to wyżyłowana sylwetka Klary. Czuję się, jakbym łykał piwo bezalkoholowe, tłumacząc sobie, że piję najlepszego drinka. Detoks zmusza do upokorzeń, o których wie tylko uzależniony. Raz po raz dźgam Ulatowskiego, szukając jej głosu i obrazu. Nic to nie daje. Nie ma lekkości ani załóżka ulgi, jest tylko obojętność ze sporą domieszką wstrętu, zupełnie jakbym patroszył dzika albo świnię. Kiedy otwieram oczy, ojciec Anastazji nie żyje. Z jego brzucha wypływa gęsta krew. Smród wnętrzności jest mocniejszy niż odór bimbru.

– Nie no, co ja odpierdalam?! – Poirytowany własną bezradnością, ciskam tulipanem o ścianę.

Dopiero teraz dociera do mnie najważniejsze. Biały dzień, brak planu, zabójstwo. Miejsce włamania zmieniło się w miejsce zbrodni...

– Chlor nie poszedł do roboty, tylko gdzie indziej. Przyłazł drugi, który o tym nie wiedział. Włamał się, chciał ukraść bimber – mówię na głos, przekonując samego siebie. – Józef przyłapał złodzieja, wywiązała się bójka, tamten wpadł w szal i go pociął. Niebiescy skupią się na jego kolegach. Brzmi wiarygodnie, ale potrzeba czegoś jeszcze...

Wchodzę do łazienki, drzwi otwieram łokciem. W środku śmierdzi jak w publicznym, ale przynajmniej jest papier toaletowy. Czyszczę nim rękawiczki, po czym wracam na górę. Z walizki zabieram zdjęcia Nastii i raport z obdukcji. Policja nie może tego zobaczyć. Schodzę na dół. Przeszukuję kuchnię. W koszu trafiam na roztrzaskany dół flaszki. Z górnej części musiał powstać tulipan. Józef faktycznie uwierzył, że w sobotę odwiedził go ktoś od partnera córki. Przygotował się i czekał. Może był gdzieś na posesji i ja go nie zauważyłem albo ukrył się w kiblu, kiedy wyłamywałem zamek. Nostalgia powoduje nieuwagę. Wchodząc, zapomniałem sprawdzić sracz...

W przedpokoju wysypuję szkło ze śmietnika, roztrzaskuję jeszcze dwie butelki. Pozostałe, które zniosłem wcześniej z góry, chowam pod zlewem. Przy martwym Józefie do niczego nie są mi potrzebne. Worek na śmieci wsuwam pod bluzę. Przedemną najgorsze – muszę wyjść. Otwieram drzwi, słyszę pociąg. Czekam, aż ludzie przejdą w dół ulicy. Kiedy jest czysto, wbiegam na chodnik. W drodze do auta czuję potworne napięcie, nogi ledwie funkcjonują, jakbym miał obciążniki przyczepione do łydek.

Na trzykilometrowym odcinku napotykam mnóstwo aut, sporo pieszych, biegnę koło sklepów i bloków. Pocięsam się, że policja nie

będzie sprawdzać wszystkich dostępnych kamer, to śmierć żula, nie pięknej brunetki. Mijam trzech innych biegaczy, jeden z nich też używa maski antysmogowej. Spokoju nie dają mi ślady krwi na bluzie, ale staram się zasłaniać je lewą ręką. Prawą cały czas przytrzymuję worek. Przynajmniej buty i spodnie mam czyste. W szkodzie od razu ściągam maskę, rękawiczki i tę cholerną bluzę. Koszulka, którą włożyłem pod spód, zostaje.

Jadę prosto do kompleksu garaży, gdzie parkuję auto kameleona. W stroju biegacza truchtam na Salwator. Po drodze myślę o partnerze Anastazji. Mam trzy punkty zaczepienia: imię, osiedle Przy Arce i coś, co powoduje, że sam nie odważyłby się przyjść do Ulatowskiego. Może jest słaby w walce jeden na jeden? Mnie atakował z zaskoczenia i miał pewność, że nie będę się bronił...

– Szlag! – irytuję się na widok mini coopera zaparkowanego pod blokiem. – Jednak wróciłaś.

Nie mam ochoty teraz z nią gadać. Jestem skrajnie zmęczony, marzę o ścieżce i kilku godzinach na dalsze przemyślenia. Wjeżdżam na górę, naciskam przycisk dzwonka, zastanawiając się, czy warto dziś użyć kropeł nasennych. Kiedy antywłamy stają otworem, adrenalina błyskawicznie wypiera zmęczenie. W progu czeka Dorian. Nie wygląda na zadowolonego.

23

Potężna klatka piersiowa pitbulla wypełnia całą przestrzeń między ościeżnicami. Ma czarną koszulkę z logo policji, rozpiętą bluzę, przy pasku w kaburze wisi spluwa. Skanuje mnie wzrokiem, jakby wyczuł, że dziś zabiłem człowieka. Minę ma hardą, w spojrzeniu tli się niezadowolenie. Nie wiem, gdzie jest Dona, nie widzę jej.

– Nie wiedziałem, że zatrudniam odźwiernego – siłę się na bezczelność, maskując w ten sposób stres. – Jeśli liczysz na stałą umowę, zapomnij. Koszt utrzymania pracownika będzie nieadekwatny do wykonywanych zadań. – Ustępuje mi, wchodzę do środka. – Rób to, co robisz do tej pory. Państwo lepiej płaci i nie liczy się z kosztami.

– Chodzisz czasem do pracy, dowcipnisiu? – Zamyka za mną drzwi, jakby wziął sobie do serca nowe zadanie. – Czy tylko opierdasz się i biegasz?

Zdejmuję buty, od razu wpycham je do szafy przy drzwiach. Może to paranoja, ale nie wiem, komu przydzielą sprawę Józefa Ulatowskiego i czy Dorian zapamięta moje podeszwy. Profilaktycznie jutro się ich pozbędę.

– Czasem pracuję. – Uśmiecham się szeroko.

Z sypialni dobiegają pojedyncze szmery. Dona rozmawia przez telefon, co mnie uspokaja. Idę do salonu. Na stole resztką fajki tli się

w popielniczce, obok leżą dokumenty ze zdjęciem na wierzchu. Facet około trzydziestki, poważna mina, bruzdy po trądziku, niemodna fryzura i okulary. Nikodem Fiodor.

– Niezły siniak. – Dorian uważnie mi się przygląda. – Zalazłeś komuś za skórę?

– Trening bokszerski – wyjaśniam. – Powiesz, czemu naprawę tu przyszedłeś? Szukasz włosów do analizy, chcesz mnie gdzieś wywieźć czy naszła cię ochota na sprawdzenie różnicy między kawą policyjną a dobrą?

– Ona ci powie.

Z sypialni wybiega blond piękność.

– Kuba! Wreszcie ktoś normalny w tym domu! – Rzuca mi się na szyję i wita ostentacyjnym pocałunkiem, jakby chciała sobie udowodnić, że ciągle gramy w jednej drużynie. – A ty co? Dorabiasz jako konsjerż? Pozwoliłam ci otwierać drzwi? – jest chamska i wyniosła, musieli się kłócić.

– Może ty przemówisz jej do rozumu? – Dorian wypina klatę, prężąc przy tym mięśnie. – Skoro ma cię za takiego normalnego, a mnie za idiotę...

– A może ty przestaniesz ingerować w moje życie?! – Dona sięga po reszkę fajki, dopala ją dwoma szybkimi machami. – Przypomnij sobie, kto cię wsparł, kiedy wujek wyrzucił ciotkę z domu, po tym jak ogołociła konto, żeby mieć na herę, i wysprzedawasz swoje rzeczy, żeby opłacić jej kolejny odwyk! – Zaciska drobne dłonie w pięści, włosy na karku stają jej dęba. – Też uważałam, że to nienormalne, że trzeba było zgłosić kradzież i czekać, aż sąd się nią zajmie! Wujek miał rację, ale stałam za tobą bezwzględnie! Coś mi się chyba należy?!

– Ratowałam matkę! Dobrze wiesz, że skończyłaby w publicznym zakładzie, a to ryszotok.

– Aha, prywatny bardzo jej pomógł! Normalnie okaz zdrowia z niej teraz!

– Ale co to ma do rzeczy, Dona?! – Puka się w czoło. – Porównanie z dupy wyjęte! Mam przypomnieć wszystkie głupoty, które ci odradzałem? – Kręci głową. – Twojego faceta? Chłanie? – Głaska kaburę, być może wspomina pozbycie się jej byłego. – Robiłaś na przekór i do czego cię to doprowadziło? Do spania w ogródku przed domem!

– Teraz to naprawdę przegią...

– Powie mi ktoś wreszcie, o co biega?! – krzykiem wbijam się w ich awanturę.

– Wiesz, kogo ona chce bro...

– Tak, wie i mi pomaga! – Blond piękność nie pozwala kuzynowi odpowiedzieć. – Nikodem Fiodor jest niewinny! Ja to udowodnię!

– Kuba, słyszałeś, co wczoraj znaleźliśmy?

– Skąd? – Rozkładał bezradnie ręce.

– To patrz! – Wyjmuje telefon. – Tak wygląda jego miejscówka.

Przerzuca kolejne zdjęcia z szopy. Wszystko jest tak, jak podczas naszej wizyty w podkrakowskiej wsi, nie licząc techników krzątających się po pomieszczeniu.

– Nie wygląda to najlepiej... – mówię, udając zaskoczonego.

– Ale jeszcze o niczym nie świadczy – włącza się Dona.

– Nie świadczy?! – Dorian chowa komórkę. – Prawie siostra, on zamordował siedem dziewczyn i jednego faceta! Powstanie akt oskarżenia, dobrze o tym wiesz. A jeśli będziesz go bronić, to nie jesteś lepsza od niego!

– Grunt, żebym okazała się lepsza od prokuratora. – Przybiera cwany ton, choć jej prawa stopa dziwnie podryguje. Pierwszy raz widzę ją spiętą w obecności kuzyna. – Taką wybrałam pracę! Nie wtrącam się do twojej i oczekuję wzajemności!

– Rozumiem pobicie ze skutkiem śmiertelnym, rozumiem afekt czy inne pojedyncze przypadki. No, kurwa, dużo rzeczy zrozumiem!
– Przejeżdża dłonią po łysej pale. – Ale Fiodor zapierdolił te dziewczyny dla frajdy. Nie byłaś na miejscach zbrodni, nie widziałaś zwłok, nie masz pojęcia, w co się pakujesz!

– To sprawa mojego życia.

– Twojego też – przypominam Dorianowi.

– Posłuchaj... – Pitbull podchodzi blisko mojej dziewczyny, ta robi krok w tył. Ociera się plecami o mój brzuch, chwytą mnie za rękę. Jej dłoń jest wilgotna od potu. – Broń go, a między nami koniec. Staniemy się sobie obcy. Na zawsze.

Jeśli adres Nastii Ulatowskiej nie spadnie mi z nieba, to nic piękniejszego dzisiaj nie usłyszę. Marzyłem o śmierci Doriana. Zabicie go jest nieosiągalne, dożywotnia kosa z Doną może stanowić przyjemny substytut.

– To groźba? – Blond piękność ledwie wypowiada te słowa.

– Obietnica. I nie żartuję. – W jego oczach widać determinację, wściekłość oraz żal. Nie chce konfliktu z kuzynką, ale uważa, że jest konieczny. – Serio, Kuba, pozwolisz, żeby ona przez to przechodziła?

– Zawsze jestem po jej stronie – odpowiadam z automatu.

– Naprawdę niszczysz te dziewczyny... – Kręci głową. – Nawet kiedy wydaje ci się, że jest inaczej, przy tobie zawsze skracają w niewłaściwą stronę.

– Kurwa, Dorian! – Blond piękność podchodzi do kuzyna, łapie go za koszulkę. Chce agresją przykryć strach. – Jestem dorosła, a całe życie traktujesz mnie jak dziecko, które samo nie potrafi wpaść na to, co ma robić. Wszyscy mnie tak traktują! Poza Kubą, Merkiem i kiedyś Pawłem oraz Soniaczką...

Nie wiedziałem, że postrzegła Sonię w ten sposób.

– Ach, o to chodzi? – Pitbull przejeżdża palcem wskazującym po jej nadgarstku. Wkurwiający gest. – Chcesz wszystkim pokazać, jaka jesteś duża i samodzielna?

– Nie, chcę spełniać swoje ambicje. – Puszczą go. – Uszanuj moją decyzję i zagrajmy po przeciwnych stronach barykady. Dobrze wiesz, że z prawnego punktu widzenia nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tak było. To podstawa. Razem dalej będziemy w życiu i na stadionie. A jeśli ci to nie odpowiada, to spierdalaj! Nie potrzebuję niańki!

Stoi tyłem do mnie, dużo bym dał, żeby zobaczyć wyraz jej twarzy, zwłaszcza że Dorian wygląda na speszzonego, a jego wzrok zaczyna zdradzać isierkę strachu.

– Twój wybór, ja zdania nie zmieniam. – Odwraca się, idzie do przedpokoju, bujając przy tym ramionami jak kafar. – Kuba, odprowadzisz mnie do windy?

– Mogę.

Nie wiem, czego chce. Lepiej załatwić to teraz, niż znów spotkać go nieproszonego.

– Serio, Kuba? Musisz?

– Jeszcze się zgubi.

– Ona jest zafiksowana pracą – zagaduje pitbull, gdy tylko wychodzimy na korytarz. – Dla niej prawo to nie prawdziwe życie, tylko rodzaj gry strategicznej, czaisz?

– Powiedz wprost, czego chcesz.

– Widzę, że masz problemy, Kuba. – Stajemy przy windzie, Dorian naciska guzik. – Sina wara, obdarty łeb. To nie boks, nie jestem

debilem. – Polemizowałbym. – Rozumiem, że różni ludzie mogą cię nie lubić, jeśli ktoś na ciebie dybie, daj mi znać.

– Dzięki za troskę, coś jeszcze?

– Przyznaję, zjechałem z Banasiem, ale... – Chwyta mnie za kark, całkiem delikatnie. – Gdybyś potrzebował, mogę załatwić ci jedną rzecz, na którą pozwolą psiarskie możliwości – ścisza głos do szeptu. – Nieważne, czy będzie to sprawdzenie kogoś, podrzucenie dragów, zdobycie haka albo prześwietlenie konta. Mówiąc w skrócie: mam na myśli ujebanie komuś życia. Podasz nazwisko i zadanie, ja wykonam, nie wezmę kasy i nie będę pytał, po co to robiłem. Nigdy nie wrócimy do tematu. – Winda przyjeżdża. – W zamian odwiedzisz Donę od pomysłu reprezentowania tego ścierwa. Tylko cię posłucha.

Policyjne prześwietlenie Nastii byłoby szczytem marzeń. Szkoda, że niewykonalnym.

– Czemu tak ci na tym zależy?

– Bo Dona to jedyna niezjebana osoba w mojej rodzinie i nie chcę, żeby się zjechała... – Wchodzi do windy. – Zrobisz to?

– Nie ma opcji.

– Kurwa! Oboje jesteście pozbawieni moralności! – Wali pięścią w konsolkę od pięter, wciskając kilka guzików. – Jeśli dojdzie do procesu, Dona przegra, a to ją pogra... – Drzwi windy zamykają się, kończąc jego wywód.

Chwilowo mam go z głowy, lecz raczej nie na zawsze. Jego łączy z Doną dziwna więź, której nie rozumiem. Pogodzą się prędzej czy później, z naciskiem na to drugie. Kiedy wracam do mieszkania, pojawia się nowy kłopot. Dona siedzi na kanapie, z jej oczu cieką łzy. W ręce trzyma papierosa. Nie pali, tylko obserwuje dym.

– Co się dzieje, skarbie? – Podchodzę do niej.

– Właśnie straciłam kuzyna...

– Przejdzie mu, zobaczysz.

– Nie, nie znasz go. Jest uparty. – Gasi fajkę. – Kiedy na przekór wszystkim wybrałam studia prawnicze, też próbował na mnie wpłynąć. Przypomniałam mu, że kiedy wsparłam go w sytuacji z matką, obiecał nigdy więcej nie czepiać się moich decyzji. – Taka zagrywka w jej wykonaniu już mnie nie dziwi. – Długo wytrzymał, ale problem mojego zawodu wisiał nad nami od dawna. Czułam, że prędzej czy później to się posypie...

– Skoro tak, przynajmniej już się posypało i masz to z głowy – staram się brzmieć optymistycznie.

– Dzisiaj Fiodor spytał, skąd mam bliznę... – Dotyka szpetnie pociągającego fragmentu swojego ciała. – Powiedziałam, że z zazdrości... Kuba! – Wstaje jak rażona prądem. – Opowiedz mi o niej! Wpuść mnie tam, gdzie nie wpuściłbyś nikogo innego! Pozwól mi wreszcie poczuć się dla ciebie ważną! – Dona często się sypie, gdy przez dłuższy czas nie może dostać tego, czego chce.

– Zgoda – mówię.

Otwierając się, uspokoję ją, jednocześnie otumaniając jej czujność. Kosztem może być pobudzenie nostalgii, ale potem Anastazja będzie smakować lepiej. Najważniejsze, że przyszedł mi do głowy pomysł, jak ją namierzyć.

– Opowiem ci o Soni, tylko musisz coś dla mnie zrobić.

Dona, jak mało kto, rozumie istotę szantażu, a ja nie zamierzam oddawać tajemnic Bestyjeczki za darmo.

24

Od zabójstwa Józefa Ulatowskiego minęły dwa tygodnie. Dwa tygodnie temu Dona przystała też na moją propozycję. Umiejętnie przeprowadziłem ją przez najważniejsze fragmenty historii Soni, pozwalając poczuć się wyjątkową. Zdecydowanie jej się poprawiło, jest skupiona, pewna siebie, nie przejmuje się Dorianem, na każdym kroku podkreśla, że to my jesteśmy drużyną i razem mamy być niezwyciężeni. Przywróciłem jej radość z życia. Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o sobie...

Rozmowy o Bestyjeczce zaowocowały nową odmianą szaleństwa. Doszło do tego, że potrafię mimowolnie wyobrazić sobie Sonię. Nieważne, czy robię trening, biorę prysznic, pracuję czy idę na zakupy. Jej postać wyrasta przede mną nagle, niczym obraz wyświetlany na projektorze. Nic do mnie nie mówi, nie da się jej dotknąć ani poczuć. Zawsze jest nieruchoma i uśmiechnięta. Pod koniec wizji jej ciało zalewa krew, a ja zaczynam odczuwać parszywe łupanie pod czaszką, którego puentą są wymioty. Spotkało mnie to cztery razy. Nostalgia wyniszcza powoli, lecz skutecznie. Kluczowy etap pojedynku z tym niepotrzebnym uczuciem zaczynam dziś.

Wypożyczonego hyundaia i20, gówniany kawał blachy, parkuję na trawiastym poboczu przy skrócie z Pasternika do Rząski. Auto

jest częścią długiego węża samochodów należących do żałobników. Przedemną kameralny cmentarz. Pod wejściem stoją trzy karawany i dwa autokary. Pogrzeby odbywają się hurtowo, mnie interesuje jeden.

Klepsydrę wypatrzyłem podczas kontrolnej przejażdżki przez Mydlniki. Wypisano na niej datę uroczystości żałobnych oraz czas wprowadzenia trumny na cmentarz. Przyjechałem dziesięć minut po rozpoczęciu. Jestem pewien, że Anastazja pożegna ojca. Nawet jeśli ma go gdzieś, warto dbać o pozory, wszak jest wielce prawdopodobne, że w spadku dostanie chałupę z działką. Oczekiwanie, aż wreszcie ją zobaczę, umiła dźwięk marimby. Ekran wypełnia fotografia spoconej Dony, którą cyknęła wczoraj. Standardowo po seksie.

– Hej, blond piękności – mówię radosnym tonem. – Gdzie przebywasz?

Ostatnio dzwoni regularnie, chwając się każdym ruchem. Już nie uważa, że jestem zaborczy. W sobotę namówiła mnie na imprezę w Full House. Skończyło się bzykankiem w gabinecie, który Ida dzieli z ojcem. Wcześniej Dona zarząbała jej klucze. Bez niej nostalgia pożarłaby mnie żywcem.

– Wiadomka, że na Montelupich. – Areszt odwiedza systematycznie. – Ale to nieistotne. Stało się, Kuba... – Słyszę, jak odpala papierosa. – Mamy akt oskarżenia.

– Żadna niespodzianka.

Tak jak przypuszczałem, na nic się zdały starania o wyciszenie tematu. Niby przeszukania domu Fiodora i wiejskiej szopy przeszły bez większego echa, a nastolatki, którzy trafili do podziemnego schronu, potrafili zachować znalezisko dla siebie. Zadziałała groźba policji, że jeśli puszczą parę z pyska, zostaną oskarżeni o włamanie. Nawet rodziny ofiar zachowały milczenie ze względu prośbę

prokuratora. Mimo to przeciek o aresztowaniu domniemanego Mima trafił do mediów. Od razu stało się jasne, że akt oskarżenia pozostaje kwestią czasu. Presja społeczna jest olbrzymia, w Krakowie wszyscy czekają na kolejny wielki proces.

– Naprawdę będę broniła seryjniaka, w sumie wow... – Nie potrafię wywnioskować, czy jest dumna czy spięta. – Co w ogóle robisz? Future? Obijanko?

Do biurowca zaglądam coraz częściej, bo Marta nie ze wszystkim sobie radzi. Przytłacza ją odpowiedzialność. Wczoraj miałem trzy spotkania, dzisiaj dwa. Znow muszę bawić się w domokrążcę namawiającego na swój towar. Póki co wychodzi średnio.

– Parking, przygotowywanie oferty na kolanie i za chwilę kolejne spotkanie.

Uważnie przyglądam się pierwszej grupie załobników opuszczających cmentarz. Nie ma wśród nich Nastii.

– Fajne rymowanie – chichra się. – Mnie tak dzisiaj naszło spontanicznie i puściłam Nikiemu tekst, że skoro chronię jego tyłek, to mógłby opowiedzieć coś o sobie. – Coraz częściej mówi o Fiodorze jak o kumplu. – Wiesz, *off the record*.

– O czym dokładnie rozmawialiście? – Ścisła mnie w gardle na myśl, co zakręcony urodą blond piękności Fiodor jest w stanie powiedzieć.

Koleś to prawiczek, przynajmniej Dona tak uważa. Do tej pory kobiety w jego świecie odgrywały wyłącznie rolę ofiar. W dodatku całe życie mieszkał z rodzicami. Dopiero kiedy był w trakcie zaocznych studiów, dostał od nich osobne skrzydło w domu, zrobili mu własne wejście i nie pilnowali jego czasu wolnego. Od tamtej pory pracował u nich za pensję, która nigdy nie pozwoliłaby mu się uniezależnić. W pewnym sensie mieli go w garści. Nie wiem, co nimi kierowało, Dona rozmawiała z tymi ludźmi tylko raz. Są chętni do

współpracy, ale zgodnie z naszą taktyką mają korzystać z przysługującego im prawa dla najbliższych oskarżonego i odmawiać wszelkich zeznań. Nic więcej od nich nie chcemy.

– Spytałam, czemu zaczął cię manekiny i dlaczego potem przeszedł do konkretów – nie krępuje się mówić o takich rzeczach przez telefon. Wie, że nikt nie ma prawa jej podsłuchiwać ani tym bardziej wykorzystywać tego w sądzie. – Zgadniesz, co powiedział?

– Lepiej mnie oświeć.

Opowieść o Bestyjeczce ją pobudziła. W niedzielę zaproponowała, żebyśmy wspólnie poszukali starych artykułów dotyczących jej zabójstw. Tak w ramach relaksu. Zaliczyliśmy wszystkie, dopasowując sytuację do ich ówczesnej znajomości. Widać ciągle jej mało i chce zgłębić kolejnego zabójcę.

– Dzieciństwo odpuścił. Stwierdził, że to sprawy osobiste, ale o dorosłości paplał jak najęty. Wyszło z niego zakompleksione narcyziątko. Od razu przyznał, że największą zmianę wywołała w nim zazdrość. Podziwiał Tomasza Rogowskiego, wiadomo, lokals z nastoletnich czasów – brzmi, jakby mówiła o sławnym piłkarzu. – Chciał być taki jak on. Przez wiele lat fantazjował o zbrodniach, tnąc te manekiny. Wiesz, wkręcał się jak dzieciaki, co latają po boiskach w trykotach swoich klubów, udając, że są prawdziwymi zawodnikami.

– Urocza metafora... – nie umiem tego inaczej skomentować.

– Kiedy kończył swoje fantazje, czuł się gorszy, bo wiedział, że nie ma odwagi zrobić tego na żywo. Lata leciały, frustracja narastała, zbierał się w sobie i w końcu doszedł do punktu, w którym stwierdził: „teraz albo nigdy”. Musiał spróbować, żeby coś sobie udowodnić i na starość nie żałować. Potem przekonał się, jakie to łatwe i przyjemne, więc chciał jeszcze... Dokładnie tak powiedział, choć według mnie on coś ukrywa... Nie zabijasz ludzi z samej chęci

dorównania idolowi. Coś musiało go zmienić. Nie wyduszę tego na siłę, za to przy następnej okazji spytam, co czuł, kiedy wydłubywał oczy Vanessy Jur...

– Nie rozmawiaj z nim o samych morderstwach! – reaguję natychmiast. – Nie próbuj go podpytywać o nic, co dotyczy zabitych dziewczyn! Zwłaszcza jeśli chodzi o detale!

– Jejciu, czemu?

Bo ośmielony twoją obecnością może poczuć chęć do zwierzeń i dowiesz się, że Vanessa, jej sąsiad oraz Grypserka to nie jego robota! – drę się w myślach.

– Bo jeśli poznasz detale, o których wie tylko on, a raporty ich nie zawierają, niechcący możesz zdradzić się z czymś w sądzie – tłumaczę jej całkiem spokojnie.

Z cmentarza wychodzi kilku obdartusów, zataczają się, jakby już zaczęli stypę. Wszyscy zmierzają w stronę przystanku. Za nimi pojawia się ksiądz, pracownicy zakładu pogrzebowego, a na końcu lekko wyalienowana para. Idą powoli, trzymając się za ręce.

– W sumie coś w tym jest, nigdy nie wiadomo, jakie niedopatrzenia...

Przestaję słuchać, bo na chodniku pojawia się Anastazja. Siniaki zdążyły jej się zagoić lub skutecznie przykryła je makijażem, zalotny sposób poruszania, szczupła figura, włosy spięte w kucyk i chytry uśmiech sprawiają, że widzę cudowną replikę Bestyjeczki. Dziewczyna ma czarne legginsy, czarną koszulkę sklejoną ze skórą i rozpiętą sportową bluzę, a na nogach białe tenisówki. Strój kompletnie nieadekwatny do okoliczności, za to przyciągający wzrok. Chciałbym móc ją dotykać, poczuć całym sobą, co tracę, i dopiero wtedy przebić ostrzem mlecznobłądą skórę. Tak byłoby idealnie...

Jej towarzysz, prawdopodobnie Daniel, jest od niej starszy i niższy o dwie głowy. Ma lekko zaokrągloną sylwetkę, włosy zaczesane na przedziałek, gębę napuchniętą od gównianych trunków. W dresowej bluzie Adidasa i sztruksowych spodniach wygląda idiotycznie. Jadąc tu, spodziewałem się dopakowanego gościa, a to zwykły pacholek. Z łatwością przerobiłbym go na miazgę.

– Kuba! Jesteś tam?! – krzyczy blond piękność. – Słuchasz, co mówię?!

– Sorki, odpłynąłem – udaję zmieszanego. – W każdym razie nie gadasz z nim o miejscach zbrodni, on ma je wykasować z pamięci i wmówić sobie, że nigdy nikogo nie zabił. Wbijaj mu to do łba, jasne?

Od strony Rząski podjeżdża dacia logan z naklejką Bolta. Pacholek macha na taryfiarza, jakby ten mógł pomyśleć, że zamawiali go żule z przystanku.

– *Ja wohl, sensei!* Nie gadamy o zabójstwach!

– Dostałem eskę od klienta, będę jechał.

– Spoczko, ja cały czas prowadzę i gadam. – Zapomniała dodać, że również pali... – Zmierzam właśnie do kancelarii. Merk ma jakąś sprawę.

Kiedy Bolt się zbliża, daję nura na fotel pasażera. Gdy mnie mijają, odpalam silnik. We wstecznym lusterku widzę, jak dacia zmierza w stronę Pasternika.

– Muszę kończyć.

Nie chcę ryzykować głupiej wtopy przez mandat za komórkę przy uchu.

– Luzik. Kto pierwszy na chacie, ten zamawia papu! – świergocze.

– Kocham cię!

– Nawzajem, gwiazdko. – Cmokam do telefonu i się rozłączam.

Szybko doganiam Bolta, jest kilka aut przede mną. Kieruje się na Opolską, gdzie ruch powinien zrobić się gęstszy. Jadąc, zerkam w tylne lusterka. Chcę mieć pewność, czy nie ruszyło za nami któreś z aut stojących pod cmentarzem. Wprawdzie zabójstwo Józefa nie jest głośne, ale regularnie pisze o nim niewielki portal kryminalny. Ambitny reporter mógłby się połasić na przykład na wywiad z córką ofiary.

Dzięki portalowi wiem, że ojciec Nastii został znaleziony dopiero tydzień po swojej śmierci, przez listonosza. Wcześniej nikt nie zauważył jego nieobecności, bo akurat wziął urlop. Czas utrudnił prace na miejscu zbrodni, mimo to dwóch pijaków zostało aresztowanych. Znaleziony u nich alkohol pochodził z maszyny Ulatowskiego, a mieszkańcy Mydlnik widzieli tych meneli zmierzających do chałupy przed znalezieniem zwłok. Osobiście uważam, że kumple Ulatowskiego znaleźli trupa, ale zamiast wezwać policję, ukradli tyle alkoholu, ile mogli, i się zawinęli.

Nastia znajduje się poza kręgiem podejrzanych. Mnie natomiast nikt nie podejrzewa o nocną bójkę z użyciem noża. Czytałem ostatnio o incydencie z podobnym sprzętem, tylko na Azorach. Autor artykułu uważa, że był to odwet za kibicowski atak w Nowej Hucie. Wspomnienie starcia z tamtymi osiłkami siedzi we mnie bardziej niż zabójstwo Józefa. Oni żyją, znają mój głos, sposób poruszania się i ciągle mieszkają na osiedlu Przy Arce, gdzie właśnie dociera Bolt. Parkuję hyundaia na chodniku, skąd widzę, jak taksówka staje pod szóstą klatką wielkiego molocha. Najgorzej.

Nastia i jej partner wysiadają. Pachołek zaczyna wpisywać kod przed klatką schodową, w trakcie ktoś otwiera drzwi. Z bloku wychodzą starsza kobieta i krótko przystrzyżony typ w wieku studenckim. Staruszka ściska oboje, koleś daje grabę Pachołkowi, potem zbija zółwika z Anastazją. Wymieniają kilka zdań i para

wchodzi do budynku. Ewidentnie są u siebie, tu czują się bezpieczni, co znaczy, że nie pokonam nostalgii bez ponownego zanurzenia się w najgorsze rewiry raju.

25

Leżała na łóżku, paliła i wpatrywała się w kłęby wypuszczanego dymu. Zmierzał ku sufitowi, który zdążył zżółknąć przez tysiące poprzednich fajek wyjaranych w dwupokojowym mieszkaniu w Nowej Hucie. Anastazja wprowadziła się tu, kiedy była nastolatką. Teraz próbowała myśleć o przyszłości, ale przed oczami ciągle przewijały się obrazy z przeszłości. Daniel spał obok. Pogłaskała go po brzuchu, przypominając sobie czas, w którym się poznali.

Miała czternaście lat, codzienność kojarzyła jej się ze strachem, brudem, niedojedzeniem i bolącymi plecami. Wstydziła się swoich siniaków, ciągle chudła, nie miała pieniędzy na fryzjera ani na ubrania, zdarzało się, że w domu brakowało nawet mydła. Jej skóra ciągle przesiąkała odorem z destylatora. Po lekcjach, odwlekając powrót do rudery, zwykle szwendała się po centrum. To był inny Kraków, pełen eleganckich, najedzonych ludzi. Wiosną, kiedy większość z nich zaczynała cieszyć się słońcem, w ojcu narastały frustracje. Raz tłukł nią o ścianę tak długo, aż straciła przytomność. Rano ledwie dawała radę ustać, każdy postawiony krok ozywiał któregoś siniaka. Kiedy szła, zdawało jej się, że jest biczowana. W tym stanie nie zamierzała iść do szkoły.

Próbując okiełznać ból, doczłapała do centrum. Tam, na moście Grunwaldzkim, oparła się o barierkę i mocno wychyliła. W takiej

pozycji bolało najmniej. Patrzyła na barki pływające po rzece i zaczęła myśleć o swoim życiu. Od dawna malowało się w sinich barwach. Nastia stanowiła żywą odmianę worka treningowego, nic więcej.

A gdyby tak skoczyć? – pomyślała.

Jeden szybki ruch, kilka sekund lotu, woda była głęboka, a ona nie umiała pływać. Wychyliła się jeszcze bardziej, dłońmi ścisnęła barierkę, patrzyła na Wisłę, widząc w niej swój grób. Potem zamknęła oczy, zobaczyła ojca, matkę i podłogę w korytarzu, na której często spała niczym pies na legowisku. Serce zabiło mocno, głowę rozsadzało ciśnienie, w wyobraźni widziała swój koniec. Zastanowiła się, czy śmierć będzie bolała mniej niż starcia z ojcem.

Na pewno...

Uniosła się na wątłych ramionach, uda były już wyżej niż barierka, plecy zapiekły, jakby chciały odwieść ją od skoku.

Po co? Przecież nikomu nie jestem potrzebna!

Walczyła z mechanizmami obronnymi, opierając się im siłą woli. Była blisko zwycięskiego skoku.

– Uważaj, bo wypadniesz.

Męski głos przestraszył ją tak bardzo, że zeskoczyła na chodnik.

Obok stał szczupły brunet, którego włosy rozwiewał wiatr. Był jej wzrostu, twarz miał smutną, zielone oczy zdawały się nieobecne, jakby patrzyły na coś wyimaginowanego, co tylko on potrafi dostrzec. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że ma dziewiętnaście lat, mnóstwo kompleksów, a przy bezbronnej nastolatce czuje się ważny i mądry.

– Co, jeśli chcę wypaść? – spytała rozdrażniona. Zabrał jej moment, którego nie byłaby w stanie odzyskać. – I ty mi w tym przeszkadzasz?

– Wcale nie chcesz, próbujesz zwrócić na siebie uwagę. Moją już masz.

– Przeciwnie, wolałabym być niezauważana – odparła z wyjątkową śmiałością. – Życie jest bez sensu, po co je ciągnąć?

– I tu tkwi problem. – Sięgnął do kieszeni, wyjął paczkę fajek. – Zamiast je kończyć, trzeba ten sens znaleźć.

– W moim już nie znajdę.

– Zależy, gdzie będziesz szukać. Jednego?

Papierosy kojarzyły się z ojcem, jednak propozycja starszego chłopaka w dziwny sposób zachęciła ją do rzeczy zabronionej. Pierwszy mach smakował gorzko. Za drugim spróbowała wciągnąć dym do płuc. W głowie jej się zakręciło, ale przyjemnie, nie jak po wyżywce ojca. Nawet się uśmiechnęła.

– Wiem, co mówię, niedawno myślałem podobnie – stwierdził, patrząc, jak Nastia krztusi się dymem. – Stary przedawkował, kiedy byłem gówniarz, miesiąc temu zmarła mi matka.

Zaskoczyła ją jego szczerość. Pomyślała, że starsi faceci, którzy nie są ojcem, właśnie tak postępują.

– Zazdro, moi ciągle żywi... – W gardle poczuła nadciągające wymioty. Rzuciła fajkę do Wisły. – Gdyby wywalili kopyta, może odkryłabym swój sens. – W jego obecności nabierała coraz większej odwagi. – Ale prędzej ja spylę z tej planety niż oni.

– Nie spylaj, to będzie wielka strata.

– Dla kogo?

– Dla naszej znajomości. – Przeszył ją wzrokiem tak skupionym, jakby poza nią nie istniało nic więcej. – Spieszysz się do – wskazał brodą rzekę – nurkowania? Jeśli nie, możemy obgadać twoje problemy. Daniel. – Wyciągnął dłoń.

– Anastazja. – Kiedy dotknęła jego palców, serce zaczęło bić radosnym rytmem, żołądek zrobił się lżejszy o tonę napięcia, ból

pleców stał się dziwnie przyjazny. – Możesz mówić mi Nastia.

– A więc Nastio, proponuję degustację. – Podciągnął T-shirt. Za pazuchą kitrał butelkę jabcoka.

Pokręciła głową, myśląc o wiecznie zaprawionych starych.

– Ulży ci, zobaczysz. To uśmierza każdy ból. Tylko musimy znaleźć odpowiednią miejscówkę.

Ojciec i matka są wynaturzeni, Daniel jest inny – przeszło jej przez myśl.

– Co to za miejscówka? – spytała, uśmiechając się chytrze.

Różne miny i oblicza miała dobrze rozpracowane. Pomagały przetrwać w szkole, zwłaszcza gdy trzeba było maskować bolące plecy.

– Zobaczysz. Najpierw ewakuujemy się z mostu.

Jabcoka wypili w jednej z bram na Kazimierzu. Po drodze powiedziała, że nie da rady iść. Daniel wziął ją na ręce i zaniósł. Śmiali się przy tym do rozpuku. Nie pamiętała, kiedy poprzednio czuła podobną beztroskę.

Alkohol rzeczywiście znieczulił. Podpici rozłożyli się na bulwarach i długo rozmawiali. Opowiedziała więcej, niż powinna, nawet pokazała część siniaków, które on... pogłaskał. Nie broniła mu, przy nim zyskiwała dziwny rezon. Streścił historię swojego życia, przyznał, że mieszka sam w Nowej Hucie, w mieszkaniu po rodzicach, i ciągle szuka metod na przetrwanie. Wydawało jej się, że mogą rozmawiać o wszystkim i że zawsze tak będzie. Wychylili jeszcze jednego jabcoka. Do chałupy wróciła zalana, wcześniej wymiotując w toalecie pociągu. On w tym czasie trzymał jej włosy. Tak zaczęła się ich znajomość.

Na początku traktowała go jak przyjaciela. Często pili, zawsze palili, nigdy nie nudziły im się rozmowy. Przy nim Nastia mogła być sobą. Po dłuższym okresie znajomości zdecydowała się przyjąć

zaproszenie na jego kwadrat. Bała się, myślała, że będzie chciał ją przelecieć, ale nie zrobił nic. Był dżentelmenem. Potem całą zimę siedzieli u niego. Nastia nauczyła się skręcać jointy i grać w tysiaka.

Pierwszy raz pocałował ją w rocznicę dnia, w którym uratował jej życie. Tydzień później poszli do łóżka. Miała obawy, ale myślała, że jeśli tego nie zrobi, straci go na zawsze, bo on zainteresuje się inną dziewczyną. Później sypiali już regularnie, choć stanowiło to jedynie miłe uzupełnienie. Przyjaźń przerodziła się w uczucie, jakiego Anastazja nigdy wcześniej nie zaznała. Dopadło ją coś w rodzaju szczęścia. Nadal przyjmowała ojcowski wpierdol, ale świadomość, że następnego dnia Daniel wyliże rany, dodawała sił. Zaczęła też coraz lepiej znosić ból. W pewnym momencie zauważyła, że w ogóle przestał jej przeszkadzać. Stawał się sprzymierzeńcem, który czynił ją silniejszą. Dodatkową motywację stanowił wiek. Miała szesnaście lat, należało wytrzymać w ruderze do matury, a potem będzie wolna. Tak uważała, ale nagle zmarła matka.

Myślała, że z samym ojcem też da radę wytrzymać. Bicie nie stanowiło problemu. Czowała się zaskakująco dobrze, gdy jej ciało cierpiało. Obrywała od tak wielu lat, że bez tego byłoby dziwnie, ale stary tęsknił za matką, konkretnie za jedyną rzeczą, którą poza gotowaniem była mu w stanie zaoferować... Kiedy zobaczył inicjały, jakie w przypływie tęsknoty Anastazja wyźłobiła cyrklem na tapczanie, zaczął z nią spać. Najpierw ją tłukł, pozwalał jej zasnąć, a potem wślizgiwał się pod kołdrę i choć ciągle jej nie dotknął, wiedziała, że pozostaje to kwestią czasu. Mówiła o tym Danielowi. Chłopak twierdził, że jest dla niego za młoda i że jeśli postawi się jej ojcu, może mieć kłopoty z prawem. Wtedy nie wiedziała, że tchórzy przed konfrontacją, więc postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

– Zgwałć mnie – oznajmiła wprost podczas wagarów w Nowej Hucie. Pomysł przyszedł sam, kiedy przeczytała o dziewczynie oskarżającej ojczyrna o molestowanie. – Tak poważnie, żeby zostawić mnóstwo śladów. Ja będę się bronić, ale przecież sobie ze mną poradzisz. Nie martw się, jestem przyzwyczajona do cierpienia.

Nie miała oporów. Daniel był jedynym, któremu mogła dać się skrzywdzić dobrowolnie. Gdzieś w głębi siebie czuła nawet dziwną radość na myśl, że ją skatuje. Była ciekawa, jak to będzie.

– Zwariowałaś? Nastia, nie dam rady...

– Tylko tak się od niego uwolnię! Pomóż mi, kurwa, skoro inaczej nie potrafisz!

Nakrzyczała na niego, po czym przedstawiła mu swój plan. Zgodził się pod siłą nacisku. Zaliczyli dwa podejścia, z żadnego nie była zadowolona. Daniel postępował zbyt ostrożnie, ciągle uważał, żeby nie przegiąć. Nie potrafił jej uderzyć, ubrania zrywał z niej tak, jakby czekał na ciche przyzwolenie. Kiedy zwarła uda, blokując dostęp, zamiast użyć siły, chłopak wolał zastosować... łaskotki. Będąc w niej, też zachowywał względną subtelność, zupełnie jakby kochali się na ostro, a nie wbrew jej woli. Nawet nie wykręcił jej nadgarstków, gdy waliła go pięściami po głowie. Do rudery wróciła rozczarowana. Tamtej nocy ojciec spał z ręką na jej tyłku.

– Posłuchaj! Albo zrobisz to na serio, albo poszukam kogoś, kto nie obsra się w ostatniej chwili! – zagroziła Danielowi następnego ranka.

– Nie postąpisz w ten sposób...

– Założymy się? – Zdjęła spodnie, pod nimi miała starą spódniczkę matki, którą skróciła nożyczkami tak, że ledwie zakrywała tyłek. – Nie wyglądam zachęcająco? – Zrobiła obrót. – Sprawdzę, czy znajdzie się na dzielni facet, który weźmie mnie bez pytania o zgodę... – Ruszyła do drzwi.

– Stój, kurwa! – Sprowokowany szarpnął ją za włosy i rzucił na ziemię. Upadając, zahaczyła zębami o krzesło. Poczowała dziwne upojenie. – Tego chcesz? – Ugryzł ją w wargę, Nastia zrobiła się wilgotna. – Podoba ci się?! No to chodź!

Próbowała się wyrywać, on przygniótł ją swoim ciężarem i rozpiął spodnie. Wciąż się szarpała, w rewanżu walnął ją w twarz. Znow zrobiło się niewłaściwie przyjemnie. Potem wykręcił jej nadgarstki tak mocno, że czuła, jak napinają się jej ścięgna. Piszcząca z bólu, a on najpierw wbił paluchy w jej uda, ciągnąc za skórę, następnie rozerwał jej majtki. Próbowała złączyć nogi, dostała z kolana w piszczel. Daniel ponownie złapał ją za nadgarstki, naparł brzuchem na jej biodra i wszedł w nią z całych sił. Wreszcie robił to brutalnie, bezkompromisowo. Wykręcał jej ręce, kolanami naciskał na uda, a jego penis przeszywał ją z mocą, jakiej nigdy wcześniej nie czuła. Był tak zaangażowany, że nie zauważył kiedy jej krzyk przestał być oznaką cierpienia i zaczął definiować rozkosz. Anastazja żyła w bólu tak długo, że jej ciało zaczęło go pożądać. Zwłaszcza gdy cierpienie zadawał jedyny człowiek, którego kochała.

Tego samego dnia, późnym wieczorem z wywołanymi naprędce zdjęciami i fikcyjnym raportem z obdukcji poszli do ojca.

– A więc, tatuśku, akceptujesz mój wypad z tej nory, nie zgłaszasz tego nigdzie i zachlewasz się w spokoju albo idę na pieski i przez najbliższe lata wypinasz się w pierdłu jako ten, który rznął własne dziecko. – Czuła niesamowitą moc, kiedy mu groziła. Już nie obawiała się tego żalosnego menela. – Masz dwie sekundy na decyzję. Czas start.

Ojciec nie miał wyjścia. Kiedy Daniel pomagał jej się spakować, pociągał bimber prosto z flaszki. Nic nie mówił, tylko się gapił. Zostawili mu fanty, w razie gdyby kusilo go, żeby coś zrobić. Od tamtej pory żyli we dwójkę, a ojca nigdy już nie widziała.

Im była starsza, tym bardziej docierało do niej, że Daniel to słabeusz, który uwiódł czternastolatkę, bo dorosłej nie potrafił. Ciągle się czegoś bał, nie miał żadnych ambicji, coraz rzadziej wyłaził poza Hute. Wycieczki do centrum stały się rzadkością. Alko mogli pić w domu, a na knajpy i restauracje brakowało szmalu. Żyli od pierwszego do pierwszego, próbując przetrwać.

Anastazja ładniała, uczyła się coraz lepiej manipulować ludźmi, jednocześnie wciąż fantazjowała o bólu. Potrzeba rosła w niej niczym regularnie podlewany kwiat. Jej organizm tęsknił za cierpieniem jak heroinista za igłą. Namawiała Daniela na brutalne zabawy. Dał się skusić ledwie kilka razy, zawsze kiedy był nachlany i brakowało mu sił, żeby sprowadzić na nią prawdziwie rozkoszne cierpienie.

Lata mijały, potrzeby Nastii rosły. Zdarzało się, że sama próbowała zadawać sobie ból. Ciągnęła się za skórę, wbijała igły albo kładła się plecami na kancie stołu, mocno na niego napierając. Były to słabe symulacje, nie dawały tego, czego szukała. Docierało do niej, że jest inna, a Daniel nie potrafi tego zaakceptować. Jednocześnie wciąż brakowało im hajsu. W końcu wymyśliła, jak rozwiązać oba problemy naraz.

Poprosiła Daniela o kolejną grę, taką jak z ojcem. Tym razem chciała to zrobić bardziej profesjonalnie, z prawdziwą obdukcją i twardymi dowodami. Cel miał stanowić ktoś, na kim zarobią. On oczywiście marudził, wybrzydzał, paplał o ryzyku. Bał się, ale ona nie odpuszczała. Suszyła mu głowę każdego dnia. Ułożyła w końcu plan, rozpisała wszystko krok po kroku, chcąc przekonać go, że to świetna okazja.

– Tobie nie chodzi o kasę, tylko o twoje chore gierki! – Ostro się wtedy na nią wydarł. – Nie chcę skończyć w kryminale!

– Tak? Więc skoro taki jesteś męski i zaradny, zarób szmal inaczej!

Po tym argumencie wymiękł. Kiedy ją krzywdził, Nastia znów poczuła ten niepowtarzalny odlot. Sam cel stanowił syn lokalnego dewelopera. Koleś miał ciężarną żonę, zapłacił osiemdziesiąt patyków bez żadnych dyskusji. Jej plan wypalił, ale szybko zachłysnęli się gotówką. Forsa poszła na ubrania, telefony, wakacje i mnóstwo miejskiego high life’u. Resztę odłożyli na kilka lat spokojnego płacenia rachunków.

Ich życie, choć unormowane, wciąż toczyło się w szarych barwach blokowiska. Za to Daniel coraz częściej godził się spełniać jej łóżkowe fantazje. Zdał sobie sprawę, że wyrosła na laskę spoza jego zasięgu i role się odwróciły. To on zaczął się bać, że ją straci. Z tym jednym było jej dobrze, choć ciągle nie umiała przyzwycząić się do biednej przeciętności. Każdego dnia, gdy szła do pracy, towarzyszyło jej dziwne uczucie, że jest stworzona do czegoś większego i skoro jej facet nie potrafi wyrwać ich z bloków, ona musi to zrobić.

Była silniejsza, mądrzejsza i bardziej zdeterminowana. W ich relacji Nastia grała rolę Mózgu, a Daniel Pinky’ego. Przygotowywała się bardzo długo, rozpisała schemat kilku projektów, a gdy w końcu wybrała, przedstawiła go Danielowi. Zagroziła, że zrobi to z nim albo bez niego. Tym razem spełnił jej zachciankę, nawet nie negocjując.

Postawiła na cholernie dzianego gościa. Sobański posiadał biurowiec, miał też specyficzną przeszłość. Według neta siedział za zabójstwo gwałciciela, wcześniej sypiał z laską seryjnego mordercy, a potem z dziedziczką fortuny. Z pewnością doceniał to, co posiada, i nie chciał wracać za kraty. Stawka, której żądała, też nie była przesadzona. Anastazja lubiła uczciwość, splukanie Sobańskiego do

cna nie wchodziło w rachubę. Gość stanowił idealny cel, tylko trzeba było trochę zainwestować i pokombinować, żeby się do niego zbliżyć. Ostatecznie dali radę, ogolili japiszonka.

Szybko pojawił się nowy problem, co zrobić z kasą. Nastia nie zamierzała drugi raz jej przewalić ani tym bardziej wydać na rachunki. Mieli kosmiczny sos, tylko żeby coś z nim zrobić, należało udokumentować dochód. Wciąż łamała sobie nad tym głowę, gdy zdarzył się cud i jakiś obdartus zaszlachtował ojca. Dziś wreszcie zakopała go pod ziemią.

– Śmierć starucha spadła nam z nieba – powiedziała, patrząc na drzemiącego, mężczyznę, którego wciąż szanowała.

Daniel dawno temu wykorzystał naiwną nastolatkę, a potem pogodził się z marnym życiem. Mimo to pozostawała mu wierna. Miała świadomość, że jej przywiązanie wzięło się z innych czasów. Została ukształtowana przez starszego partnera, który ratując jej życie, zakodował w niej lojalność. Anastazja nie chciała nikogo innego, zwłaszcza że teraz to ona dowodziła w ich zespole. Daniel zrobiłby wszystko, czego ona zapragnie, i zamierzała z tego korzystać.

26

– Dawaj na VIP-a – sugeruje Dona, gdy skręcam z Sądowej w Przy Rondzie. – Nie będziemy przeciskać się przez tłum.

Pod głównym wejściem do sądu okręgowego zebrała się spora rzesza gapiów i przedstawiciele mediów. Opinie są podzielone. Jedni już skazują Nikodema F. na dożywocie, inni próbują namawiać do zachowania obiektywizmu i pozwolić sądowi zadecydować. Służby mundurowe pilnują wszystkich.

– Głośne procesy to zmora, nienawidzę ich. – Skręcam na zamknięty parking. Blond piękność pokazuje ciociowi legitymację adwokacką, a ten podnosi szlaban. – Ludzie zwykle żądają krwi oskarżonego, co już na wstępie rodzi problemy...

– Natomiast Niki jara się tym jak znicz pierwszego listopada. Częściowo jestem w stanie go skumać. Chce być sławny jak jego idol. – Gasi fajkę, z tylnej kanapy bmw wyjmuję tokę, wysiada i wkłada ją na siebie. Też wychodzę z auta. – Kompleks niższości jest jego traumą. Parcie na szkło tylko to potwierdza. Idziesz ze mną?

– Nie, skorzystam z wejścia od strony parkingu. Nie zamierzam wystawiać się dziennikarzom niczym paw.

– Jak wyglądam?

Toga i zielony żabot dodają jej powagi. Wprost przeciwnie do czerwonych tenisówek i fragmentu szarych dżinsów z lekkim

przetarciem na końcu nogawki, które wystają spod oficjalnego stroju. Namawiałem ją na większą elegancję. Stwierdziła, że musi czuć się „wyczesanie swobodnie”. Włosy spięła w kucyk, makijaż nałożyła subtelny, minimalnie maznęła wargi różową szminką. Uszy zdobią srebrne kolczyki. Ma tylko jeden pierścionek, ode mnie. W prawej ręce trzyma kuferek biznesowy.

– Gdyby orzekła kobieta, uwaliliby cię z czystej zazdrości. – Dotykam jej policzka. – Jeśli chodzi o facetów, zmiękczysz każdego.

Za rogiem słyhać policyjne koguty, wywołują poruszenie wśród ludzi czekających przed głównym wejściem. Konwój, który wiezie Fiodora, jest chroniony. Z pewnością go to jara.

– Limuzyny nadciągają, mykam. – Całuje mnie. Powoli, delikatnie, jakby chciała oszczędzać energię. – Kurwa, ale mam spinę.

– Pamiętaj, że przetrwałaś atak Soniaczki i bzykasz jej faceta, poradzisz sobie. – Wcale nie chcę tego mówić, ale wiem, że pomoże.

– Mała poprawka do moich dawnych słów: bzykam swojego faceta, nie jej. – Dźwięk syren przybiera na sile. – *See you* niedługo! – Odwraca się i zwawym krokiem przemieszcza w kierunku głównego wejścia.

Zapalam fajkę, z daleka przyglądając się przedstawieniu. Dwa radiowozy asekurowują forda transita należącego do służby więziennej. Wjeżdżają na chodnik, gaszą koguty, słyhać ogólne poruszenie. Z tej odległości słabo widać, dlatego włączam apkę jednej z telewizji, gdzie leci przekaz na żywo. Konwojent otwiera tylne drzwi transita, potem kraty. Fiodor stoi już na równych nogach. Ręce ma skute.

– Co, kurwa? – pytam samego siebie, nie dowierzając.

Dotąd widziałem go tylko na zdjęciu z akt oraz na kilku fotkach, jakie wrzucił kiedyś na socjale. Prezentował się zgodnie z opisem

Dony. Przeciętnie. Dziś ma na sobie grafitowy garnitur, białą koszulę i grafitowy krawat. Czarne okulary Police lśnią w blasku kamer. Włosy zaczesał na bok, wyglądają, jakby je modelował.

Blond piękność nie mówiła, że chce zmienić jego image. W ogóle mało mówi o przygotowaniach do procesu. Odkąd poznała akt oskarżenia, zamyka się w gabinecie na długie godziny. Nie chce mojej pomocy, twierdzi, że spyta, jeśli nie będzie sobie z czymś radzić, a ja muszę to zaakceptować.

Fiodor wysiada z pomocą konwojentów. Rzeczywiście jest szeroki w barkach, choć nawet dobrze skrojony garnitur nie jest w stanie zamaskować lekko odstającego brzucha. Nie próbuje zakrywać twarzy, przeciwnie, z ochotą wdzięczy się do kamer.

– Nie będę ukrywał swojej tożsamości! Nazywam się Nikodem Fiodor i jestem niesłusznie oskarżony o bycie Mimem! – Jego głos przepełnia buta, niedobrze. Powinien zachować więcej pokory. Sędzia może sobie obejrzeć jego występ w powtórkach.

Natychmiast podbiega do niego Dona. Pierwszy raz jest wśród kamer, nie widać po niej spiny. Mówi coś do Nikodema. Ten kręci głową i znów zwraca się do przedstawicieli mediów.

– Bardzo bym chciał, żebyście mogli zobaczyć mój proces! Przekonalibyście się... – Urywa, gdy jeden z konwojentów szarpie go za ramię, sugerując w ten sposób, że albo pójdzie do budynku sam, albo oni mu w tym pomogą. Odwraca się i idzie. Na tym widowisko dobiega końca.

Wyciszam telefon, dopalam fajkę i wolnym krokiem ruszam w stronę bocznego wejścia. Dziś pierwszy raz, odkąd usłyszałem przekłętą „sześć lat pozbawienia wolności”, pojawię się na sali rozpraw. Stanie się tak dzięki propozycji, którą złożyłem Donie. Już wtedy zakładałem, że jeśli dojdzie do procesu, sąd wyłączy jawność rozprawy, bo mogłaby wywołać zakłócenie spokoju publicznego, co

ostatecznie nastąpiło. W takiej sytuacji oskarżony może wskazać dwie osoby do uczestniczenia w procesie. Dona, w zamian za historię Bestyjeczki, miała przekonać Fiodora, żeby jako jedną z tych osób wskazał mnie. Myślałem, że będzie to trudne, a nawet niewykonalne...

– Załatwione! – powiedziała następnego dnia po powrocie z aresztu. – Masz zagwarantowany udział!

– Zgodził się? Tak po prostu? – nie mogłem uwierzyć.

– Nawet nie musiałam go przekonywać. Wystarczyło, że podałam twoje nazwisko. Powiedział, że z przyjemnością zaprosi byłego faceta Julii Merk na przedstawienie! – Była niesamowicie podjarana, oczy jej błyszczały, bez przerwy pocierała dłonią o dłoń. – Zdziwił się, kiedy powiedziałam mu, że jesteśmy parą. Kuba! – Rzuciła mi się na szyję. – Będziemy tam razem, twoja obecność doda mi sił!

– Czy on wie, że pomogłem ci w szopie?

– O tym w ogóle nie gadamy. Wykonałam zadanie, koniec kropka.

– Przejechała językiem po moim uchu. – A teraz opowiedz mi o Soniaczce...

Opowiedziałem, zrzucając na siebie kolejną odmianę nostalgii. Z perspektywy czasu uważam to za dobry ruch. Wchodzę do budynku i już wiem, że nie tylko ja chcę mieć na nią oko.

– Dzień dobry, Kuba – wita mnie wysoki, szczupły mężczyzna tuż po sześćdziesiątce. Włosy mu siwieją, twarz pokrywa coraz większa liczba zmarszczek, oczy wciąż ma takie jak kiedyś. Lśni w nich żywotny błękit, zupełnie jak u córki. – Pilnujesz swojej królowej? – Merk podaje mi rękę.

– Tak jak pan swojej gwiazdki. – Odwzajemniam uścisk. Ojciec Julii musi być drugim wskazanym przez oskarżonego.

– Nie zostawiłbym młodej bez nadzoru. – Ruszamy wzdłuż korytarza. – Dobrze się stało, że będziemy się widywać. Jestem ci

winien dużą przysługę.

– To znaczy?

– Sprowadziłeś mi prawniczego robota. Młoda jest chora na ambicję i nie brakuje jej sprytu. Kiedy przedstawiła mi swój plan na obronę Fiodora, pomyślałem, że tylko ona mogła to wymyślić. I tylko ona może to wygrać.

– Ma ciekawy nałóg, uzależnienie od wygrywania.

– Podobnie jak ja. Wygrywanie jest jedynym, co trzyma mnie przy życiu po śmierci Julii... – Zostawiam jego słowa bez komentarza, choć on zdaje się czekać na moje rozwinięcie. – Powiedz, jak mogę się zrewanżować? – pyta po dłuższej chwili ciszy.

– Potrzeba ci czegoś?

Prześwietlenia życiorysu Anastazji Ulatowskiej i jej Pachołka. Niestety, współpraca z Merkiem na tej płaszczyźnie nie wchodzi w grę.

– Mam kilka wolnych lokali, chętnie przygarne dużą kancelarię – mówię.

– Miałem na myśli pomoc prawną, na przykład w kwestiach podatkowych albo przy przejęciach nieruchomości lub czymś podobnym. Ktoś ode mnie pomógłby ci *pro bono*.

– Zaufanie dla Dony jako forma rewanżu w zupełności wystarczy.

– To już masz. Staram się nią opiekować, przypomina mi Julię. Tobie też? – Jego pytanie zakrawa na dowcip.

Owszem, zdaję sobie sprawę, że obie to typ słodko-uwodzicielskich blondynek. Podobnie jak Julia Dona też umie być dociekliwa, a pod zewnętrznym pancerzem chowa wrażliwość. Królowa Piękności długo wierzyła, że życie pełne jest różowych króliczków, drapieżnicy występują w historiach dla dorosłych, a świat to karuzela, która kręci się wokół niej. Dopiero później zakręciłem nią tak mocno, że wypadła, uderzając głową o beton.

Dona już była zepsuta. Zniszczył ją ktoś inny, ja stanowią balsam na dawne rany. Nie jest też rozwydrzoną córeczką tatusia i nie odeszłaby jak tchórz przy pierwszym kryzysie, puszczając się z dilerem. Chciałbym móc mu to powiedzieć.

– Julia była wyjątkowa, a Dona nie potrzebuje opieki. – Liczę, że tym zakończę temat.

– Potrzebuje co najmniej nadzoru. Twoja obecność w sądzie jest najlepszym potwierdzeniem, że uważasz podobnie.

– To chyba tu.

Unikam brnięcia w temat dzięki otwartym drzwiom, za którymi właśnie znika jeden z konwojentów. Razem z Merkiem wchodzimy na salę rozpraw. Zajmujemy miejsce w najniższym rzędzie przeznaczonym dla publiczności, przy samej barierce po prawej stronie. Od Dony dzieli nas metr odległości. Widzę jej lewy profil. Ona nie zwraca na mnie uwagi, jest skupiona na wyciąganiu dokumentów. Za nią w asyście konwojentów siedzi człowiek, którego moje czyny zainspirowały do zbrodni. Jego uwagę przykuwam natychmiast.

27

Fiodor wychyla się w przód, w moją stronę, żeby konwojent nie zasłaniał mu pola widzenia. Ręce wciąż ma skute, na jego twarzy pojawia się uśmiech, gdy zauważa, że też się na niego patrzę.

– Miło widzieć się na żywo, panie Sobański. – Kłania się. – Dla mnie to zaszczyt. I jeszcze pan Merk, zajebicie!

Dona odwraca się natychmiast, rugając go wzrokiem. Nic nie musi mówić, samo spojrzenie w zupełności wystarcza. Fiodor cofa się do poprzedniej pozycji.

– Co on wyczynia? – szepczę Merkowi na ucho. – Celuje w wariatkowo? Przecież nie taka była taktyka.

– Dona nie uznaje kompromisów, podobnie jak ten tam... – Ma na myśli prokuratora.

Po drugiej stronie siedzi średniego wzrostu gość, który niedawno musiał przekroczyć czterdziestkę. Ma ciemną karnację jak po solarium albo wakacjach all-inclusive, wystającą szczękę, czarne włosy obcięte na dwa centymetry, głęboko osadzone oczy i agresywny wyraz twarzy typu „co się gapisz, chcesz wpierdol?”. Przez to jego sylwetka wydaje się zbita. Prowadził kilka głośnych spraw, wszystkie dotyczyły zabójstw. Przegrał tylko jedną. Towarzyszy mu oskarżyciel posiłkowy.

– Chłodny umysł – dodaje ojciec Julii. – Nie rzuca się na wszystkie kęski, szuka najsmaczniejszych.

Prokurator Natan Narutowicz oskarża Fiodora tylko o trzy ostatnie zabójstwa. Stanowią wzorzec, łatwiejszy do udowodnienia, bo każda z tych dziewczyn najpierw została zamordowana, dopiero potem Mim pastwił się nad jej ciałem. Przy każdej zostawiał też przesłanie. Kara za te trzy będzie identyczna jak za wszystkie. Pewnie liczy, że jeśli uzyska korzystny wyrok, później oskarży go o pozostałe.

– Prędzej najłatwiejszych – stwierdzam.

– Widziałeś, co znaleźli w wiejskiej szopie?

– Mhm. Robi wrażenie.

– Nie wiemy też, co ten oszołom nawywija, kiedy otworzy usta. Próbkę miałeś przed chwilą...

Dotąd Fiodor korzystał z prawa przysługującego oskarżonemu do odmowy składania wyjaśnień. Odezwał się tylko raz, tuż po areztowaniu, prosząc o telefon do kancelarii. Z policją w ogóle nie rozmawiał, dopiero dzisiaj będzie zeznawać. Blond piękność twierdzi, że dobrze go przygotowała.

– Cieszymy się, że nie było przy tym sędzie... – urywam, wywoławszy wilka z lasu.

Na salę rozpraw w towarzystwie ławników wchodzi człowiek, od którego zależy los domniemanego Mima. Kajetan Kupczyński ma pięćdziesiąt lat, jest łysy, głowa błyszczący mu niczym nawoskowana karoseria. To przedstawiciel starej szkoły, twardo trzyma się faktów, nie lubi popisówek, za to chętnie przysłuchuje się dyskusjom obu stron. Teraz jest spokojny i opanowany. Prokurator podobnie. Natomiast Dona wierci się, poprawiając togię podczas sprawdzania obecności i kiedy prokurator odczytuje akt oskarżenia.

– Wobec postawienia oskarżonemu zarzutów z artykułu sto czterdziestego ósmego, paragraf drugi ustęp trzeci Kodeksu karnego wnoszę o uznanie oskarżonego winnym zarzucanych mu czynów i wymierzenie mu kary dożywotniego pozbawienia wolności – kończy swój wstęp Narutowicz.

– Czy oskarżony zrozumiał treść aktu oskarżenia? – pyta sędzia.

– Pewnie, nie jestem głupi – odzywa się Fiodor, nawet nie wstając.

– Proszę oskarżonego o odpowiadanie na pytania w pozycji stojącej i o powstrzymywanie się od udzielania komentarzy, w przeciwnym razie zostaną wyciągnięte konsekwencje – ruga go sędzia.

Nikodem pokornie spuszcza głowę.

– Pouczam oskarżonego o przysługującym mu prawie do składania zeznań, odmowie składania wyjaśnień i odpowiedzi na pytania. Czy oskarżony przyznaje się do zarzucanych mu czynów i czy chce złożyć wyjaśnienia?

– Wysoki sędzie, oskarżony nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów i chce złożyć wyjaśnienia – mówi Dona, uprzedzając Fiodora.

– O co wnioskuje obrona?

– Wnoszę o uniewinnienie mojego klienta od stawianych mu zarzutów. – Kiedy siada, spogląda na mnie. Jej oczy błyszczą jak po śniegu. To z emocji.

Sędzia zezwala prokuratorowi na przesłuchanie oskarżonego. Nikodem podchodzi do barierki. Idąc, patrzy na mnie i Merka w dziwnie pożądlivy sposób, jakby chciał nas przytulić albo zrobić sobie z nami zdjęcie. Potem widzę już tylko jego plecy. Natan Narutowicz rozpoczyna swoją grę.

– Panie Nikodemie, gdzie pan przebywał w... – Zerka do notatek, po czym wymienia trzy kluczowe daty. – Dodam, że w każdą z tych nocy dokonano zabójstw. Kolejno, Katarzyny Czarnek, Joanny Staniec i Bianki Jędrzejczyk.

– Każdej z tych nocy przebywałem w swoim domu, spałem. Adres znacie, znacie też wystrój wnętrza i układ mebli. Rodzice mówili, że zrobiliście straszne pobożowisko. – Jest odstrzelony jak szyszka w święto lasu, ale gdy otwiera usta, razi buractwem. O dziwo sędzia nie interweniuje.

– Czyli oskarżony nie ma alibi na czas żadnego z zabójstw? – Prokurator puszcza jego mądrości mimo uszu.

– Oczywiście, że nie mam. Gdybym wiedział, że zajdzie taka potrzeba, przygotowałbym się. – Jest ordynarny, wyniosły, wzbudza niechęć. – Sęk w tym, że to pan prokurator musi mi udowodnić, czy coś tej nocy zmajstrowałem, nie na odwrót. Wyjaśniła mi to już moja przepiękna pani adwokatka... – Odwraca się, wskazując palcem Donę. Mam ochotę osobiście wydlubać mu oczy. – Sprawdzaliście miejski monitoring? – pyta prokuratora. – Wiecie, gdzie mieszkam, czym jeżdżę, gdzie mieszkały zabite dziewczyny. Łatwo ułożyć trasę i namierzyć wszystkie dostępne kamery. Ja bym tak zrobił, a dużo czytam o śledztwach...

Znając adres domu oraz dziuplę Fiodora, policja mogła sprawdzić wszystkie monitorowane trasy w poszukiwaniu renault laguny. Tyle że rozporządzenie w sprawie sposobu obserwowania i rejestrowania przy użyciu środków technicznych obrazu zdarzeń w miejscach publicznych mówi, że dane przechowuje się przez okres nie krótszy niż dwadzieścia dni i nie dłuższy niż sześćdziesiąt od daty dokonania nagrania. Zwykle trzymają je około miesiąca. Z tego powodu udało się zabezpieczyć pełny monitoring miejski jedynie z nocy zabójstwa Nierozrzutnej. Na żadnej z kamer nie

pojawiło się renault. Sklepowe i prywatne kamery też niczego nie wniosły. Fiodor wiedział, którędy należy się przemieszczać. Ataki przeprowadzał w blokach, w których nie było monitoringu. Niby burak, ale szalenie sprytny.

– Po raz ostatni przypominam oskarżonemu o powstrzymaniu się od komentarzy, zachowaniu kultury wypowiedzi i odpowiadaniu na pytania bezpośrednio do wysokiego sądu. – Sędzia Kupczyński wreszcie postanawia go utemperować.

Fiodor reaguje skinieniem głową. Prokurator wraca do przesłuchiwania.

– Nie zweryfikuję prawdopodobności oskarżonego, wiem natomiast z całą pewnością, że kilkanaście godzin przed zabójstwem Bianki Jędrzejczyk oskarżony odwiedził swoją babcię we wsi Podłęże, a potem jej sąsiadkę Urszulę Kolanowską, której dostarczył zakupy i umył okna. Podczas policyjnego przesłuchania pani Kolanowska zeznała, że oskarżony siedział u niej do wieczora. Wyszedł, kiedy już zasnęła. Co ciekawe, telefon oskarżonego ostatni raz tego dnia logował się do sieci około godziny piętnastej w okolicach ulicy Tetmajera, blisko miejsca zamieszkania. Następnie sygnał się urwał. Wrócił kolejnego dnia rano. Można wiedzieć czemu?

– Pomagam staruszce, nie jest to czyn godny piętnowania. Posiedziałem trochę u pani Urszuli, zrobiłem jej kolację, o czym pewnie zapomniała wspomnieć podczas spowiedzi na komendzie. Wiadoma rzecz, wiek i skleroza – mówi luźno, jakby toczył pogawędkę z kumplem w pubie. – Telefon padł mi w domu, nawet nie zauważyłem jego braku. Nie jestem z nim scalony jak większość ludzi. Włączyłem go rano, co w tym dziwnego?

– Czyli nie chodziło oskarżonemu o to, żeby zostawić prywatny samochód w Podłężu, zabrać drugi i później pojechać, by nim

dokonać zbrodni?

– W żadnym wypadku.

– Wysoki sędzie, podobne zagrywki związane z telefonem oskarżonego i jego lokalizacją odnotowaliśmy w dniach, w których zamordowano Katarzynę Czarnek i Joannę Staniec. Niestety, Urszula Kolanowska nie jest w stanie potwierdzić ani zaprzeczyć, czy w tamte dni oskarżony również ją odwiedzał.

– Ja też nie pamiętam. – Fiodor wzrusza ramionami.

– Wysoki sędzie! – Dona podrywa się z miejsca. – Chciałabym wspomnieć, że mojemu klientowi telefon wyładowywał się także w noce, w których nikt nie dokonywał żadnych zabójstw.

Według mnie Fiodor przewencyjnie kilka razy w miesiącu wyłączał komórkę. Od pierwszego zabójstwa musiał liczyć się z tym, że mogą go zatrzymać, i próbował ograniczać możliwości dowodowe. Albo wyłączał ją na czas obserwacji. Ja na jego miejscu zostawiałbym włączoną komórkę w domu.

– Mogło to być związane ze śledzeniem ofiar. – Narutowicz myśli podobnie. – Telefon oskarżonego dziwnym trafem zawsze padał w tygodniu poprzedzającym zabójstwa. Nawet kilka razy.

Musi mieć świadomość, że przy dobrze obranej linii obrony przesłuchanie może nie przynieść spodziewanego efektu, o ile Nikodem sam się na czymś nie wyłoży. Dlatego próbuje go sprowokować.

– Nie no, bez żartów. – Fiodor parska. – Wysoki sędzie, przepraszam za moją śmiałość, ale nie rozumiem prokuratora. Dlaczego tak kurczowo trzyma się trzech ostatnich morderstw? Podobno Mim zabił więcej osób, może warto zająć się również poprzednimi?

Kiedy to mówi, po moim karku spływa lodowaty pot. Nie przyzna się, wiem, ale zasugerował coś, co może zmienić sposób myślenia

prokuratora, a także śledczych. Sprawy tamtych zabójstw teoretycznie wciąż są otwarte.

– Jeśli oskarżony ma wątpliwości, proszę skonsultować się ze swoją adwokatką – oznajmia sędzia. – Oskarżenie może kontynuować.

– A może szukacie kozłów ofiarnych i akurat ja pasuję wam do ostatniej trójcy? – atakuje Fiodor.

Sędzia nie karci go, jedynie gestem ręki sugeruje prokuratorowi, że to jego przesłuchanie i sam ma nad nim zapanować.

– Teraz chciałbym skupić się na materiale dowodowym zabezpieczonym w podziemnym schronie w lesie niedaleko ulicy Tetmajera oraz na rzeczach, które policja znalazła w szopie we wsi Podłęże.

– Na omawianie materiału dowodowego przyjdzie czas. Proszę pytać lub zakończyć – ponagla Kupczyński.

– Rozumiem, wysoki sędzie. Wobec tego chciałbym poprosić oskarżonego o wyjaśnienie, skąd wzięły się jego odfitki palców oraz DNA w obu wymienionych przeze mnie miejscach. Konkretnie na manekinie zawieszonym na ścianie, na manekinach ubranych w, nazwijmy to, nietypowy sposób, na manekinach z naklejonymi zdjęciami kobiet, na kolekcji noży, artykułach dotyczących serii zabójstw sprzed lat oraz innych rzeczach. – Słowa Narutowicza odbijają się echem na sali rozpraw.

Nikt się nie odzywa, robi się tak dziwnie, że słyszę własny oddech i zęby blond piękności obgryzające końcówkę długopisu, jakby próbowała zastąpić nią szluga.

– Słuchamy oskarżonego – ponagla sędzia, mając dosyć tej specyficznej pauzy.

– Wysoki sędzie, oczywiście, że mogę to wyjaśnić.

28

Czekając, aż klient zacznie mówić, Dona przegryza końcówkę długopisu. Przenosi stres na żuchwę, nie wypluwa kawałka plastiku, tylko mieli go w ustach.

– Wiem, że zabrzmiało źle, ale Tomasz Rogowski to w pewnym sensie mój mroczny idol – zaczyna Fiodor. – Swoją, nazwijmy to, karierę rozwijał, kiedy byłem nastolatkiem, a mnie od dziecka fascynują seryjni mordercy, nie kryję się z tym.

W domu Nikodema gliniarze zabezpieczyli całą kolekcję książek oraz filmów dokumentalnych dotyczących seryjniaków.

– Proszę oskarżonego o przejście do meritum – wtrąca prokurator. – Jak mają się pana fascynacje do zadanego pytania?

– Odpowiem po kolei, żeby nie było żadnych wątpliwości. – Fiodor znów brzmi chamsko, jak rozczarowany uczeń, któremu nie pozwolono dokończyć. – Bunkier znalazłem, kiedy chodziłem do podstawówki. Początkowo czytałem tam świerszczyki, które szybko zamieniłem na fachową literaturę dotyczącą morderców. Zacząłem się nimi interesować dość wcześnie, sam nie wiem czemu, chyba od zawsze intrygowała mnie odmienność... – Mam wrażenie, że się rozmarzyłem. – Rodzice nie pochwalali mojej pasji, dlatego wołałem się z nią kryć. Lata później w Krakowie pojawił się Rzeźnik Niewiniątek. Jego historia pochłonęła mnie bez reszty. Ciągle zastanawiałem się,

co ten człowiek musi czuć, czemu zabija, w jaki sposób lawirował organami ścigania tak, że sami nie potrafili go złapać. Stał się moją obsesją. Po tym jak go ujęto, zacząłem wmawiać sobie, że sam nim jestem. Podwędziłem zniszczonego manekina z firmy rodziców, przebrałem go i zacząłem symulować jego ataki. To nic niezwykłego... – Próbuje rozłożyć ręce, nie może przez kajdanki. – Ludzie wcielają się w role morderców, choćby w Napoleona czy różnych cesarów, noszą też koszulki z Che Guevarą. Ja wołałem bardziej intymny klimat.

Słuchając, obserwuję Donę. Wyciąga z ust odgryziony fragment długopisu i wrzuca go do teczki. Trochę się uspokoiła, chyba wszystko idzie po jej myśli. Wie, że nikt nie może zaprzeczyć słowom oskarżonego.

– Proszę wysoki sąd, aby zwrócił uwagę, że moje zabawy nie były niczym złym – kontynuuje Fiodor. – Nikogo nie krzywdziłem, nikogo nie namawiałem na przyłączenie się. Muszę zaznaczyć, że żał mi każdego zabitego człowieka, ale wczucie się w Rogowskiego było jak wejście do gry komputerowej. Nie zwracałem uwagi na postaci drugoplanowe, skupiałem się na głównym bohaterze.

– Skąd pomysł na szopę? – pyta prokurator.

– W bunkrze zaczynało być ciasno i nierealnie, a powtarzana czynność już mi się przejadła. Akurat podjąłem pracę w rodzinnej firmie, zacząłem studiować zaocznie i szukałem nowego hobby. W międzyczasie przytrafił mi się incydent... Kilka osób z roku zaproponowało piwo między zajęciami, wypłem dwa, wracałem autem do domu, a że fatalny ze mnie kierowca...

– Nie oskarżam pana z artykułu sto siedemdziesiątego siódmego Kodeksu karnego – przypomina Narutowicz. – Przejdźmy do meritum.

– Nowym hobby stała się pomoc osobie starszej, konkretnie Urszuli Kolanowskiej, o której stan zdrowia martwiła się moja babcia. Kiedy zobaczyłem jej szopę, dopadło mnie... Nie wiem, jak to nazwać, ożywienie twórcze? – pyta samego siebie. – Nagle historia Rogowskiego znów wydała mi się intrygująca. Wpadłem na pomysł, poprosiłem panią Urszulę o udostępnienie szopy, powiedziałem jej, że chcę tam majsterkować. Jej nie była do niczego potrzebna. Zgodziła się, a ja przerobiłem ją na miejsce kultu. To była niewinna zabawa.

– Zabawa? – Narutowicz pierwszy raz okazuje emocję. Jest nią irytacja.

– Chyba tak już mamy. Jedni kupują harleye, inni wymyślają sceny z rekwizytami. – Nie widzę jego twarzy, ale jestem pewien, że się uśmiecha. – Mając coraz łatwiejszy dostęp do manekinów, zacząłem budować galerię postaci Tomasza Rogowskiego. To była żmudna, wieloletnia praca wykonywana po godzinach. Wymyślałem mu ubrania, tworzyłem ofiary, poszerzałem kolekcję noży, nawet oprawiłem książkę kobiety Rogowskiego. Dawno temu Julia Merk osobiście napisała mi dedykację. – Jego głos przepełnia duma. – Dowody mojej obecności można znaleźć w całym pomieszczeniu i absolutnie nie próbuję temu zaprzeczać. Nosilem się z zamiarem stworzenia muzeum, bo wiem, że nie mnie jednego fascynuje Rogowski. Wszystko było na wykończeniu, ale zbrodnie prawdziwego Mima odwiodły mnie od tego pomysłu. Nie chciałem kłopotów.

– A więc oskarżony twierdzi, że znęcał się na manekinach z sympatii do seryjnego mordercy, a po latach ot tak wpadł na pomysł urządzenia mu wystawy? – Narutowicz kręci głową, bardzo automatycznie, jakby przygotował sobie tę reakcję. – Wysoki sędzie, z miejsc zbrodni jasno wynika, że Mim naśladował Rogowskiego,

przecież sam się tym chwalił, zostawiając napisy. Mamy uwierzyć, że Nikodem Fiodor jest niegroźnym fanem Rzeźnika Niewiniątek, a tych morderstw dokonał ktoś inny?

– To insynuacja! – Dona podrywa się z miejsca, jakby ją coś uszczypnęło. – Mój klient wyczerpująco odpowiedział na pytanie, a że odpowiedź nie spodobała się prokuratorowi... – Drapie się po bliźnie. – Twierdzenie, że mój klient jest zabójcą, na podstawie jego zainteresowań i napisów na miejscach zbrodni, to jak ocenianie dyskusyjnego spalonego bez VAR. Zdajemy się na przypadek. – Siada.

– Zostawmy na razie napisy. Biegły grafolog będzie miał okazję wypowiedzieć się o nich przed wysokim sądem. – Narutowicz nie wdaje się w dyskusję z blond pięknnością. – Po co oskarżonemu auto kupione na Urszulę Kolanowską?

– Jest na nią, ponieważ nie chciałem, żeby dowiedzieli się o nim rodzice. Lubią pilnować moich finansów. Ciągłe chcą, żebym oszczędzał, bo firma nie prosperuje najlepiej... – Głos lekko mu się zmienia, staje się wstydlivy. Ewidentnie chce uniknąć tematu rodziców. – Samochód był mi potrzebny do uzupełnienia wystawy. Chciałem go pomalować na czarno i upięknąć symbolami chaosu.

– Nie kupił go oskarżony, żeby jeździć na miejsca zbrodni, a wcześniej obserwować ofiary?

– Skąd! Przecież nawet nie miał akumulatora, skrzynia biegów była uszkodzona, auto nie nadawało się do jazdy!

– Nigdy nie używał pan tego samochodu? Przecież nie kupił go pan w takim stanie...

Fiodor milczy, zastanawia się.

– Może ze dwa razy...

– Wysoki sędzie, oskarżenie przedstawia umowę kupna-sprzedaży renault laguny, którego poprzednim właścicielem był Mateusz Szafel. – Narutowicz odnajduje w stosie dokumentów ten

właściwy i podnosi jak puchar. – Przebieg samochodu w momencie sprzedaży wynosił dwieście sześćdziesiąt pięć tysięcy sto siedemnaście kilometrów. Potwierdzają to również zdjęcia z archiwum portalu, na którym wystawiona była oferta sprzedaży. Obecny przebieg laguny wynosi dwieście sześćdziesiąt osiem tysięcy trzysta dziesięć kilometrów. Zechce oskarżony to wyjaśnić?

Fiodor napina się, minimalnie skręca szyją w prawo, tam, gdzie Dona, jakby szukał jej pomocy. Blond piękność wpatruje się w swojego klienta, blizna na policzku purpurowieje. To przez strach. Wie, że popełniła błąd i nie ma możliwości naprawy. Fiodor musi ratować się sam.

– Dobrze, przyznaję, lubiłem od czasu do czasu pojeździć po mieście, udając, że jestem seryjnym mordercą i szukam ofiar. To była niewinna gra – na siłę próbuje bagatelizować problem. Nic to nie zmieni, i tak wpadł na kłamstwie. – Potem akumulator się zepsuł, posypały się inne rzeczy, już go nie naprawiałem.

– Trzy tysiące kilometrów, to dość dużo jak na „od czasu do czasu”. Przypominam, że ofiarami były regularnie przemieszczające się influencerki. Przeprowadzenie ataku wiązało się z obserwacją, a ta wymagała regularnego jeżdżenia. Oskarżony musiał również poznać trasy pozbawione monitoringu, które mógł wykorzystać w noc popełnienia zabójstwa. To też wiąże się z jazdą.

– Wysoki sędzie, mamy kolejne insynuacje. – Głos Dony jest piskliwy.

– To nie insynuacje, tylko fakty – natychmiast odzywa się Narutowicz. – Na ostatnim miejscu zbrodni zabójca zostawił jasny przekaz. Słowo „rozejm” oznacza wyciszenie. Oskarżony uszkodził samochód, żeby go nie kusilo.

W tym przypadku zgadzam się z prokuratorem. Po ostatnim tangu Fiodor uszkodził samochód i wyrzucił części. Zaspokajał się

regularnie co miesiąc, jego demony musiały zostać nasycone, pewnie myślał, że bez tajnego auta nie wyjedzie więcej na polowanie. Nie zdążył poznać uczucia głodu, które potrafi przesłonić wszelką racjonalność.

– Rozumiem podejście prokuratora, naprawdę. Gdybym był mordercą, tak właśnie bym postąpił. – Klient Dony brzmi łagodnie i troskliwie. – Tylko czy rozstałbym się z pamiątkami? Trofea pozwalają fantazjować, jednocześnie ułatwiają wyciszenie. Każdy seryjny zabójca je zbiera. Wiem o tym.

Nieprawda, zbierają je ci, którzy wierzą, że bezbłądność jest im pisana i nie przekonali się, jak bardzo to przeświadczenie może być to zgubne.

– Ekspertyzy z miejsc zbrodni, wsparte pracą operacyjną, jednoznacznie wykazały, że zabójca nie zabrał swoim ofiarom niczego – obala śmieszna teorię Fiodora prokurator. – Nie kolekcjonował trofeów, więc nie musiał się ich pozbywać. – Zerka do notatek. – Jaki charakter ma praca oskarżonego?

– Zajmuję się sprzedażą detaliczną manekinów, dbam o kontakt mailowy z klientami hurtowymi, zlecam pakowanie towaru, zamawiam kurierów, czasami wystawiam faktury – wypływa na jednym wdechu. – Zdarzy się, że sam zawiozę towar do wysyłki.

– Jest to nienormowany czas pracy?

– Chwilami, choć nie zawsze. Rodzice chcą, żebym siedział w firmie od ósmej do szesnastej, ale czasami pozwalają wyjść wcześniej. Sprawy komputerowe mogę też załatwiać w domu.

– A więc praca oskarżonego umożliwia mu miejską jazdę „od czasu do czasu” i obserwowanie ludzi?

– Wysoki sędzie, to lekka przesada... – Blond piękność udaje znużenie.

– Nie, to nie przesada. Oskarżenie uważa, że linię obrony wyssano z palca. Robicie z Fiodora połączenie ekscentrycznego kolekcjonera pamiątek z zamkniętym w sobie dziwakiem tylko po to, żeby stworzyć zaprzeczenie na materiał dowodowy! – krzyczy. Pierwszy raz dał się ponieść nerwom.

– Gdzie ma pan ten materiał?

– Wystarczy – wtrąca arbiter pojedynku. – Sąd uznał, że wszystkim nam przyda się dłuższa chwila wyciszenia. Zarządzam przerwę dla odpoczynku. Proces zostanie wznowiony pojutrze o godzinie jedenastej.

Kiedy sędzia opuszcza salę rozpraw, konwojenci wyprowadzają Nikodema Fiodora. Dona towarzyszy swojemu klientowi, ojciec Julii zmierza prosto do auta, nie chce na nią wpaść, bo obiecał jej niezależność. Zostaję sam. Zapalam fajkę i idę do bmw. Czekać na powrót blond piękności, sprawdzam telefon. W trakcie rozprawy przyszedł SMS.

„Temat dograny. Widzimy się tam, gdzie lubię najbardziej. Daj znać, o której możesz podjechać”.

29

Wiadomość dotyczy najważniejszego obecnie aspektu mojego życia. W ciągu tygodnia poprzedzającego proces, kiedy Dona zajęta była przygotowaniami, poczyniłem odpowiednie ruchy. O Anastazji myślę codziennie, zlewa się z tęsknotą, która uciska brak mojej duszy niczym rozrastający się nowotwór. Do przeprowadzenia zabiegu wciąż jednak daleka droga. Nastia jest inna niż wszystkie, podobnie inna jest moja motywacja. Nie zabiję jej z nienawiści, tylko z żalu.

Sprawdzam trasę i ustaliam czas spotkania. Kiedy kończę, Dona wsiada do auta. Ciska togę na tylny fotel, przy okazji trzaska drzwiami. Z teczki wyjmuje szluga, odpala, mocno się zaciągając. Musiała tęsknić za niewłaściwą pieśczołą płuc. Nic nie mówi, ja też nie. Dając jej przepalić emocje, wyjeżdżam spod budynku. Pod głównym wejściem nie ma już gapiów. Proces trwał kilka godzin, ludziom znudziło się czekanie na wczesnomajowym wietrze. Wrócą pojutrze.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – Moja dziewczyna daje upust napięciu, dopiero gdy stajemy w kolejce do ronda Mogilskiego. – Głupia ja! No wręcz pojebana! – klnie, naparzając tapicerkę mojego auta.

– Zażył cię, czasami się zdarza – nie jestem do końca szczery.

Przedwczoraj, kiedy spała, przejrzałem jej notatki. Nie zaznaczyła niczego, co dotyczyłoby renault laguny, wystarczył jej brak akumulatora i uszkodzona skrzynia biegów, a przecież samochód to jedyna rzecz, która regularnie opuszczała wiejską szopę. Należało sprawdzić przebieg, stacje benzynowe, na których tankował Fiodor, serwis, w którym robił przegląd diagnostyczny. Mogłem jej to podpowiedzieć, ale nie chciała moich rad. Postanowiłem więc poczekać. Renault stanowi niegroźny błąd, za który nikt nie skaże człowieka, ale wystarczy, żeby blond piękność znów zapragnęła mojej opieki.

– Nie miało prawa mi się to zdarzyć! – Rzuca teczkę za siebie. – Myślałam, że wszystko mam obcykane, a wyłożyłam się z taką błahostką...

– Czasu nie cofniesz, myśl o następnych ruchach. – Kładę dłoń na jej udzie. To najlepsze, co mogę robić, stojąc w krakowskim korku. – Celowo zmieniłaś Fiodorowi image?

– Tak, nie chciałam, żeby sędzia widział w nim obleśnego czubka, który po trzydziestce mieszka z rodzicami, a w wolnych chwilach patroszy brunetki.

– Lepszy elegancki czubek, który mieszka z rodzicami, a w wolnych chwilach tnie manekiny?

– *Si*, uważam, że elegancja wywołuje złudzenie normalności.

– Ale tych głupich tekstów do mediów i do mnie nie kazałaś mu puszczać?

– Wszystko, co związane z mediami, to jego wymysł. Przywitanie z tobą też wyszło od niego. On naprawdę jest zafiksowany Rogowskim, paradoksalnie dzięki temu łatwiej przychodzi mu grać psychofana. W ogóle uznałam, że będzie świetnie grał, wiesz, to seryjniak, a oni umieją udawać. Soniaczka skutecznie ukryw... No nieważne. – Wyrzuca niedopałek za szybę. – W każdym razie Niki

miał usunąć z mózgu swoją obecność na miejscach zbrodni, uwierzyć, że nie zrobił nic złego, i przekonać sędziego, że mimo specyficznego hobby nie stanowi zagrożenia. Ćwiczyliśmy i on nie zawodzi. To ja dałam dupy!

– Wyluzuj, zganimy to na wstyd przed powiedzeniem prawdy. Świetnie sobie radzisz, tak ogólnie. – Przejeżdżam dłonią po jej policzku. Wyczuwam, jaki jest chłodny i roztrzęsiony.

– Kuba, przepraszam! Odstawiłam cię od procesu, bo chciałam coś sobie udowodnić! Znowu głupia ja... – Robi smutną minkę.

– Nie jesteś głupia, tylko ambitna.

– Pomożesz mi? Będziemy pracować nad tym razem?

Wreszcie...

– Zależy. Ty co chwilę potrzebujesz pomocy, a potem się odcinasz... – Gram urażonego. – Albo lecimy razem do samego końca, albo w ogóle.

– Nie no, jasne, że do końca, tak jak byliśmy w tym od początku, zanim zachciało mi się gwiazdorzenia... – Z kieszeni dzinsów wyjmuję telefon. Sprawdza coś i wrzuca do schowka w drzwiach. – W ogóle co ten sędzia? Czemu taka długa przerwa? Musi się nachlać i wyleczyć kaca?

– Prędeż wjechał ciężki gatunek emocjonalny i chce odpocząć – zgaduję. – Wyobraź sobie, z czym on się zмага. Wyrok, jaki by nie był, wzbudzi kontrowersję i będzie się za nim ciągnąć do końca kariery.

– To co – przejeżdża paznokciami po moim brzuchu – zrobię szamkę, a potem przejrzymy dokumenty? Może wyłapiesz coś, co jeszcze przeoczyłam.

– Dziś nie dam rady, jem obiad z potencjalnym klientem. – Proces nie ma szans w starciu z upragnioną używką.

– Ehh, zapominam, że przy tym wszystkim ty ciągle masz robotę... To może jak wrócisz?

– Nie eksploatuj już dzisiaj głowy. Weź kąpiel, zapal jointa, zrelaksuj się, a jak wrócę, postaram się uzupełnić twoją labę. Na swój sposób.

Błąd Dony ewidentnie jej ciąży, ja męczę się przez brak dostępu do Anastazji. Wspólna noc zapomnienia dobrze nam robi. Na razie wciąż przetaczamy się przez korki. Droga przy Kleparzu jest zapchana, ten stan nie ulegnie zmianie aż do Salwatoru.

– Rzeczywiście świetny pomysł... – Szybkim ruchem rozpina rozporek w moich dżinsach i wsuwa tam swoją zwinną rączkę.

– Co robisz? – pytam, choć doskonale orientuję się w jej zamiarach.

Dona patrzy na mnie cwaniackim wzrokiem, jednocześnie gładzi od góry do dołu twardniejącego penisa. Gdy wyczuwa mój przyspieszony oddech, ściska go, jakby był gąbką, po czym znów zaczyna głąskać, tylko szybciej. Dużo szybciej. Jej dłoń czyni cuda. Mam ciarki na plecach, dostaję gęsiej skórki, przymykam oczy, lewą dłonią mocno ściskam kierownicę, prawą dotykam jej piersi przez sweter.

– Jedź! – upomina mnie, bo za bardzo odlatuję.

Puszczam sprzęgło, bmw wolno przesuwa się do przodu, a ręka mojej dziewczyny wykonuje coraz ciekawsze ruchy. Nie przeszkadza jej ciasnota w spodniach ani fakt, że kilku pieszych zdążyło zwrócić na nas uwagę. Prostuję nogi, chcąc dać jej jak najwięcej przestrzeni. Dona stawia wilgotną pieczętkę mokrych warg na mojej szyi, jeszcze bardziej mnie podniecając. Wydaję z siebie głośnie jęki, mam problem z bezpiecznym prowadzeniem samochodu, krew odpływa w dół, zbliżam się do finiszu.

– Wystarczy! – Cofa rękę tuż przed kulminacyjnym momentem. – Reszta w apartamencie pana prezesa.

Penis pulsuje, nerwy pod skórą wciąż czują ciepło jej dłoni, a mózg zaczyna zalewać fala rozdrażnienia. Nie lubię być tak traktowany.

– Jesteś wyczesana – z trudem siłę się na wiarygodną imitację śmiechu.

Choć potraktowała mnie jak talerz, który najpierw czyści się na błysk, a potem rzuca nim o ścianę, przełykam jej wyskok. Po błędzie na sali rozpraw musiała pobudzić dominującą część natury i udowodnić samej sobie, że wciąż potrafi rządzić. Nic nie zadziałałoby lepiej niż przejęcie nade mną kontroli za pomocą kilku ruchów ręki. Prosta zagrywka uczyni ją szczęśliwszą. A im szczęśliwsza Dona, tym mniej czujna.

– Kogo dziś próbujesz urobić na lokal? – zadaje wścibskie pytanie.

– Nazwisko nic ci nie powie. – Zwłaszcza kogoś, kto nie istnieje. – Zjemy, pogadamy i wrócę.

– Często ostatnio spotykasz się z klientami na mieście – zauważa. – Oni nie chcą oglądać biur, tylko wcinać zabite zwierzęta w cudzych knajpach? Dziwni ludzie...

– Facet nazywa się Rembas, handluje bombkami choinkowymi. Szuka wygodnego biura dla rozrastającego się działu handlowego – rzucam improwizowaną ściemą.

– *Whatever...* – Znudzona wzrusza ramionami. Znak, że kupiła moją ściemę. – Jutro jadę pogadać z Nikodemem, więc będziemy mogli pracować dopiero po moim powrocie. Przejrzysz w tym czasie akta czy jesteś umówiony na kolejne spożywanie zwłok?

– Zobaczę, mam sporo pustych lokali. – Mój jutrzejszy rozkład dnia zależy od dzisiejszego spotkania.

– Powinieneś zwać tę część roboty na asystentko-sekretarkę. Jest w miarę gorąca, faceci łatwo do niej przyłgną.

– Może ty zaczniesz prowadzić biurowiec, a ja zajmę się procesem?

Chciałem zapewnić ją, że przez najbliższy tydzień całkowicie poświęcę się sprawie Fiodora, ale zaczyna mnie irytować swoimi mądrościami.

– Trzeba było nie zabijać Małkowskiego i powiedzieć glinom o Soniaczce... – wciąż się mąduje. – Ona poszłaby siedzieć, kilku łebków cieszyłoby się życiem, a ja pracowałabym u ciebie. Oczywiście, jeśli byśmy się poznali, ale wtedy już kumplowałam się z Soni...

– Dasz wreszcie z nią spokój?! Nie mogę słuchać ciągłego paplania o Soni Wodzińskiej! Powiedziałem ci wszystko! Czego jeszcze chcesz?! Może skoczmy na numerek w jej multifunkcyjnym wyrku?!

– Auć, bolało...

Mój krótki atak rozbija dziwną atmosferę powrotu z sądu. Przez resztę drogi Dona bawi się komórką, ja słucham rocka, głośno. Dopiero gdy podjeżdżamy pod blok, ściszam radio, a ona odkłada telefon.

– Masz rację, Kuba, przeginam – brzmi zaskakująco pokornie. – Obiecuję już cię tym nie męczyć. – Daje mi buziaka. – Pospiesz się z klientem, będę na ciebie czekać.

Zostawiam blond piękność i zmierzam na zachodnie przedmieścia Krakowa. W trakcie jazdy postać Soni pojawia się na szybie, jakby była częścią wyświetlacza HUD. Jest uśmiechnięta i nieruchoma. Pod czaszką pulsuje ból zwiastujący wymioty. Opieram mu się z całych sił.

– Zniknęłaś z raju, znikniesz z mojej głowy... – Wciskam gaz. Chcę jak najszybciej dotrzeć do celu.

30

Ledwie udaje mi się dojechać do pizzerii w podkrakowskich Balicach. Kiedy wysiadam z bmw, jestem rozedrgany, a żołądek zdaje się wypełniony helem. Pęcznieje, choć nie ma nic w środku. To efekt ostatnich chwil projekcji, kiedy głowa Soni odłączyła się od reszty ciała, łupanie wewnątrz mojej czaszki przybrało na sile i mimo najszczerzych chęci musiałem zjechać na pobocze, żeby wyrzygać ciężący mi stres. Nostalgia szuka sposobu, żeby przeszkodzić mi w tym, co zamierzam.

– Żałosna próba – mamroczę pod nosem, kończąc fajkę, i wchodzę do knajpy.

Łukasz Ligudziński, były polityk, obecnie cwany przedsiębiorca, z którym dzieliłem celę w areszcie, siedzi przy najbardziej odosobnionym stoliku. Lokal należy do jego kumpla, sam też ma w nim udziały i zawsze chce spotykać się właśnie w tym miejscu. Gość niedawno przekroczył pięćdziesiątkę, jego jajowata twarz i okrągłe bryle kiedyś kojarzyły mi się z księgowym mafii. Teraz, w obszernym swetrze w romby, bardziej przypomina pracownika działu kadr.

– Myślałem, że przyjedziesz od razu – mówi na powitanie. Nie wysiła się, żeby wstać i podać mi rękę. – Ponoć temat jest pilny.

Temat nagrałem w zeszłym tygodniu, wspominając, że bardzo zależy mi na czasie. Wolałbym go w to nie angażować, ale nie mam lepszej alternatywy.

– Biorę udział w procesie Nikodema F., moja dziewczyna jest jego adwokatką, musiałem przedostać się spod sądu – wyjaśniam.

– Ach, ten wariat, widziałem w telewizji. Ciągnie cię do więziennych tematów jak zapłodnioną kurwę do skrobanki... I przez proces wyglądasz niczym Jezus żywcem oderwany od krzyża?

– Zatrucie. – Siadam naprzeciwko niego. – Ogarnąłeś?

Kelnerka bez pytania przynosi mi espresso z ciastkiem karmelowym.

– Powiedz mi prawdę, Kubuś. – Ligudziński klepie się po brzuchu.

– Na chuj ci ta meta?

– Już mówiłem.

– Aha, mam uwierzyć, że zwerbowałaś sobie kochankę i postanowiłaś ulokować ją w takiej norze? – Kręci głową. – Stać cię na lepszą i nie prosiłbyś mnie o pomoc, sam byś to dla niej wynajął. Albo nawet na nią.

Czemu, kurwa, wszyscy są tak dociekliwi?

– Ona jest nielegalna... – rzucam na odwal.

– Nielegalny pobyt czy wiek podchodzący pod randkę z prokuratorem? – Milczę, bo nie wiem, co powiedzieć. – Przestań ściemniać i zaspokój moją ciekawość. Przecież nie będę ci się wpierdalał. Po prostu lubię zdobywać informacje.

– Dobra. – Odsuwam filiżankę i nachylam się nad stołem. – Mam jednego gościa, który dostarcza mi puder do nosa... – Ściema wreszcie układa się sama. – Szuka chwilowego kwadratu dla swojej siostry. Panna ma spore długi, sama nic nie wynajmie, bo zaraz się do niej dojebią, a właśnie przeżyła eksmisję. – Ligudziński kiwa głową, w jego oczach widać wścibskość. – Ten gość nie chce brać jej

na chatę, bo mieszka z kobietą i dzieciakiem. Swoich dostawców boi się prosić o pomoc, bo to gnidy. Zagadał do mnie, a mi bardzo zależy, żeby miał wobec mnie dług.

– Nie trzeba było tak od razu? – Sięga do kieszeni. – Nielegalna kochanka, dobre.

– Coś musiałem powiedzieć... – Uśmiecham się szeroko, maskując targające mną nerwy.

– Masz. – Po stole przesuwa dwa komplety kluczy. Na breloczku napisany jest czterocyfrowy kod. – I pamiętaj, przed kumplem spod celi nie musisz się kryć.

– Jest dokładnie tak, jak prosiłem? – Od razu chowam je do kieszeni. – Pokażesz papiery?

– Kubuś, jedzie mi tu czołg? – Odsłania lewą powiekę w popularnym geście. – Przecież ja żadnej umowy na oczy nie widziałem. Przynieśli mi klucze i tyle, temat zamknięty. Nie martw się, ogarnia to mój człowiek, kolega.

– Ja też chciałbym zaspokoić ciekawość.

– Słuchaj... – Milknie, kiedy kelnerka podchodzi, żeby zabrać jego filiżankę. – Prosiłeś o czteromiesięczną umowę na jakąś dupę, tak? – Kiwam głową. – Mam znajomka, co prowadzi biznes, w którym pracują tylko panie. Wyobraź sobie, że one robią wszystko, o co poprosi, i nie zadają pytań. Kazał jednej to załatwić, ona to załatwiła. Umowa jest na nią, mnie nic nie obchodzi, gdzie leży papier, ciebie też nie powinno. Za cztery miechy oddajesz mi klucze i koniec tematu. Wiesz przecież, że ja nie daję ciała.

– Skąd pewność, że nie dorobiła swojego kompletu?

– A po co miałyby dorabiać? – Wzrusza ramionami. – Ona jest od wykonywania, nie od myślenia. Chciałeś lokum na panienkę, masz lokum na panienkę. Na chuj drążyć?

Dalsza dyskusja nie ma sensu. Ligudziński twierdzi, że wszystko jest w porządku, a moim obowiązkiem jest mu uwierzyć. Nie mam wyjścia, inaczej sam będę musiał znaleźć jakiegoś słupa, a to wiąże się z niepotrzebnym ryzykiem. Dzięki byłemu politykowi łańcuch kontaktów jest wystarczająco długi, żeby nikt mnie z tym nie powiązał.

– Dzięki, Łukasz. – Dojadam ciastko, przepijając je kawą.

– Nie dziękuj. – Sięga do kurtki, która wisi na sąsiednim krześle, i wyjmuje pomietą kartkę. – Zapoznaj się z kosztorysem.

Zerkam na papier. Wynajem z opłatami wyniesie mnie nieco ponad dwa kawałki miesięcznie. Ligudziński dorzucił sobie dodatkowe sześć stów.

– Nietanio... – mówię. – Wręcz pazernie.

– Ja puszczam szmal koledze, on daje do łapy tej panience, a ta płaci właścicielowi co miesiąc przelewem pocztowym. Sporo zachodu, a czas też musi na siebie zarabiać. Jeśli to kłopot, siostrunia twojego dilusa może szukać czegoś na własną rękę. Gwarantuję, że taniej nie znajdzie. – Ma rację. Lokalizacja świadczy o konieczności oszczędzania. Moja ułożona naprędce ściema jest wiarygodna. – Forse przelewasz mi jak zawsze, za konsultacje w zakresie doradztwa finansowego. Nic się nie zmienia, wzrasta tylko suma. – Ciągle płacę mu procent zysku od klientów, których nagrał mi do Future. – Jeszcze jedno... – Stęka, ponownie sięgając do kurtki. Tym razem wyjmuje zgiętą na cztery ofertówkę z jakimś dokumentem.

– Co to?

– Przykładowy aneksy do umowy. Ważne są dane, resztę rozwiniiesz sobie po swojemu. – Na kartkach widnieje prymitywny tekst z pogrubionymi nazwami firm oraz stawkami. – Obniżysz moim kolegom czynsz o pięć procent w zamian za to, co dla ciebie załatwiłem.

– Jaja sobie robisz?! – podnoszę głos, czym zwracam uwagę klientów pizzerii. – Większość twoich ludzi już ode mnie odeszła – mówię znacznie ciszej. Dałem się ponieść emocjom, a nie chcę robić przypału. – Przez jebane home office’y mam prawie połowę pustych lokali. Chcesz mnie wycyckać?

– Dobrze wiesz, że oni byli prezentem na start po wyjściu z pierdła, choć w sumie co ty miałeś za problemy... – Spogląda w sufit. – Każdy chciałby dostać pół biurowca.

– To nie ma nic do rzeczy.

– Chcesz wymóc na kimś przysługę, okej. Przy okazji ja wymogę na kimś coś dla siebie. Tak to działa.

– Wisisz mi ten temat *pro bono*.

– Niby czemu? – zdaje się szczerze zdziwiony. – *Pro bono* mogę co najwyżej postawić kloca w twoim kiblu albo napić się z tobą wódki.

– Mieliliśmy budować osiedle, ale zacząłeś prowadzić się z Wodzińskim i mnie olałeś. – Zapoznanie go z ojcem Soni było jednym z warunków wypełnienia mi Future. – Wiem, bieżący interes nie ma z tym nic wspólnego, dostaniesz swoją prowizję, ale obniżone czynsze to kurewstwo...

– Skupiłem się na większym graczu, nie miej mi tego za złe – mówi, jakby robienie kogoś w wała było czymś naturalnym. – Zresztą Sonia Wodzińska miała zaproponować ci wejście w ten biznes i wyszłoby na to samo. Podobno odmówiłeś. – Jego mina świadczy o rozczarowaniu. – Swoją drogą, współczuję śmierci tej małej. Jej stary twierdzi, że świata poza tobą nie widziała. Ty natomiast ruchasz się ze słodką pacynką, tak mi Wodziński powiedział...

– Spadam. – Muszę wyjść. Nostalgia ukłuła tam, gdzie nienawidzę najbardziej, poniżej lędźwi. – Obniżę im czynsz o dwa procent. I tak powinni lizać cię po jajach z wdzięczności.

– Dobra, dogadani krakowskim targiem. – Podaje mi rękę. –
Uważaj na siebie, Kuba, i nie ganiaj z dilerami, to ci nie przystoi.

– Zapiszę sobie. – Żegnam się i opuszczam lokal.

W drodze na Salwator zaczynam czuć parszywe ssanie w żołądku. Stres połączony z głodem i oczekiwaniem na jutro. Najchętniej bym się wyłączył i uruchomił ponownie o poranku, tymczasem blond piękność otwiera mi w czarnym gorsecie i pończochach. Na stole leżą skręcone jointy, butelka wódki w wiadrze z lodem, szklanki i energetyki. Pobudzający widok, który uświadamia mi, jak bardzo tęskniłem za ostrą fazą z piękną kobietą.

31

Długi, spokojny sen kończy alarm łodzi podwodnej ustawiony jako budzik w telefonie. Nie używałem go od miesiący, dziś jest mi potrzebny. Wstaję pełen energii, choć wiem, że to złudne. Nostalgia została przyćmiona efektem spontaniczności, który ciągle działa. Wódka, zioło i łózkowo przeaktywna blond piękność zasłoniły problemy, nie dopuszczając nawet do kaca. Dona budzi się tuż po mnie. Też jest zrelaksowana i wypoczęta. Dziś rezygnuję z porannych rytuałów. Lepsze wspólne, szybkie śniadanie, po którym każde rusza w swoją stronę. Dona do aresztu śledczego, ja na Śląsk.

Położenie Krakowa blisko czteroipółmilionowej aglomeracji ma same korzyści. Zawsze znajdę tam miasto, w którym uda mi się zdobyć to, czego szukam. Dziś w kilku sklepach zostawiam łącznie szesnaście tysięcy. Koszty w polowaniu na nową używkę nie przestają rosnać, to problem, zważywszy na coraz więcej wolnych lokali i coraz mniejsze zyski z Future. O połowie dużej bańki nawet nie myślę. Traktuję ją jak haracz za niedopilnowanie Soni. Z bagażnikiem pełnym drogich gadżetów zmierzam do Nowej Huty.

Długo szukałem metody zbliżenia się do Anastazji i w końcu uznałem, że jest tylko jeden sposób. Zacząłem od ofert w sieci. O dziwo mieszkań na wynajem w tej okolicy jest sporo, tyle że nie

zawierają nazw ulic ani numerów bloków. Przejrzałem więc zdjęcia i opisy. Najpierw odrzuciłem mieszkania w czteropiętrowych blokach. Później sprawdziłem dziesięciopiętrowce z mieszkaniami oferowanymi na wysokich piętrach. Ważne kryterium stanowił rok wybudowania bloku. Ten, w którym mieszka moja pożądana, powstał w połowie lat siedemdziesiątych. W okolicy jest też kilka nowszych, zbudowanych po roku osiemdziesiątym – niedużych, na jedną, dwie klatki.

Wyselekcjonowałem pięć potencjalnych miejscówek i zacząłem dzwonić. Korzystałem z telefonów stacjonarnych w biurach okupowanych przez klientów Future. Za każdym razem sprawiałem wrażenie zainteresowanego, pytałem o dokładną lokalizację, a gdy agent nieruchomości podawał ulicę i numer bloku, udawałem, że sprawdzam mapę, po czym ze smutkiem stwierdzałem, że jednak mi nie odpowiada. Podczas rozmów zapisywałem adresy, potem dokładnie prześledziłem mapy.

Tak znalazłem blok przy samym wjeździe na Osiedle Albertyńskie. Dziesięć pięter, jedna klatka schodowa, sześćdziesiąt siedem mieszkań. Sześć razy mniejszy od molocha Anastazji. W bezpośrednim sąsiedztwie kilka podobnych bloków i lokale usługowe, jak pralnia, piekarnia czy delikatesy. Dalej znajdują się następne bloki, ale tam nie zamierzam się zapuszczać. Interesujące mnie mieszkanie znajduje się na ósmym piętrze, a w ofercie było zaznaczone: „widok na główną ulicę”.

Pierwszy i ostatni raz podjeżdżam tu bmw. Brakło mi czasu, żeby wymienić auta. Niedługo zaczną się korki, część ludzi będzie wracać z pracy, a typki, z którymi zadarłem, też mogą się kręcić po drugiej stronie dzielni. Lepiej załatwić temat teraz, kiedy jest najpuściej.

Parkuję przed klatką schodową obok nissana micry. Widzę dwie starsze kobiety spacerujące z wózkami, rowerzystę i emeryta

czytającego gazetę na ławce. Nie ma zagrożeń, za to moja fura mocno się wyróżnia. O ile ci ludzie znają się na samochodach. Czekam, aż kobiety pójdą dalej, a rower zniknie za zakrętem. Emeryt nigdzie nie wybiera i nic na to nie poradzę. Muszę działać, bo jutro o tej porze będę w sądzie. Poprawiam kołnierz dżinsowej kurtki, głowę zakrywam czapką z daszkiem i wysiadam.

Z bagażnika wyjmuję dwie sportowe torby obładowane sprzętem. Wchodzę na klatkę schodową, dalej idę schodami. Szerokie korytarze wieczorem muszą mieć specyficzny klimat. Widać puste butelki po małpkach, słoik na kiepy, trafiają się zgniecione puszki po piwie. Zziajany docieram na ósme piętro. Wkładam rękawiczki i otwieram drzwi.

W mieszkaniu wita mnie ciasnota. Trzydzieści osiem metrów kwadratowych podzielone na dwa pokoje z kanapą, łóżkiem i stolikami plus łazienka oraz aneks kuchenny. Tani klasyk pod wynajem dla studentów lub pracowników tymczasowych. Sprawdzam widok z okien. Jest parking, trawnik, droga rowerowa, dwa pasy jezdni, szyny tramwajowe, kolejne dwa pasy, skwer, a za nim blok Anastazji, którego boczna ściana usytuowana jest około czterystu metrów od mojego okna. Z ósmego piętra nie zasłaniają go drzewa ani niższe budynki.

Kładę torbę na ziemi i zaczynam wypakowywać sprzęt. Najpierw cztery sztuczne kwiatki, które ustawiam na parapecie. Po nich statywy, kamery, laptop, rozgałęźnik prądu i najcenniejszy zakup – termowizor Hikvision. Sprzedawcy powiedziałem, że chcę nagrywać leśne zwierzęta nocą. Zapewniał, że lepszego nie znaję.

Termowizor nagrywa w noc i w dzień, w czterech trybach. Obraz cały czas zapisuje się na karcie pamięci. Dalmierz sięga dwóch i pół kilometra. Widać każdy szczegół parkingu i wejścia na wszystkie klatki schodowe molocha. Ustawiam statyw, tak żeby złapać

interesujący mnie obszar, podpinam ładowarkę i podłączam do rozgałęźnika. Gdybym chciał, mógłbym za pomocą aplikacji przerzucić obraz na żywo na komórkę, ale wolę nie ryzykować.

Gdy najważniejszy sprzęt jest gotowy, w podobny sposób ustawiam trzy kamery. Każda wycelowana jest w inny punkt. Podłączam je do laptopa i rozgałęźnika. Potem instaluję odpowiednie oprogramowanie. Stale będą zapisywać obraz na twardym dysku. Polowanie, oprócz dużych nakładów finansowych, wymaga też wielkiej cierpliwości. Jestem gotów do poświęceń. Świadomość, że wszystko zmierza we właściwym kierunku, dodaje mi siłę, a skupienie na procesie Fiodora powinno odwrócić uwagę od nostalgii.

Przed wyjściem na stoliku blisko okna ustawiam lampkę programowalną i zapisuję godziny, w których ma się zapalać. Na koniec kładę przy drzwiach torbę i w wolnej przestrzeni między nią a ścianą kitram fotopułapkę. Lepiej mieć pewność, że właściciel ani panienka załatwiona przez Ligudzińskiego tu nie zajrzą. Opuszczam blok schodami. Na klatce nie spotykam nikogo. Na zewnątrz trafiam na staruszkę dźwigającą zakupy. Jest też grupka dzieciaków wracających ze szkoły. One zwracają uwagę na mój samochód. Szybko wsiadam do bmw i odjeżdżam.

– Ciekawe, czy dzisiaj znów będzie zamulał... – pyta mocno podenerwowana Dona. – Niki i tak nie da się sprowokować.

– Wie, że oskarżony nie uchyli się od udzielania odpowiedzi, więc nie waha się tego wykorzystywać – stwierdzam.

Stoimy przed salą rozpraw. Ja, blond piękność i Merk. Dona dała sobie spokój z asystowaniem Fiodorowi w krótkim spacerze spod

wejścia. Nikodem dużo papla do kamer, wczoraj zapewnił, że gdy go wypuszczą, udzieli tylu wywiadów, ile będzie trzeba. Moja dziewczyna uznała to za drażniące, dlatego woli wchodzić ze mną.

– Chce zamęczyć go przesłuchaniami. Liczy, że w ten sposób Fiodor w końcu popełni błąd i coś palnie – wtrąca ojciec Julii. – Słyszałaś, o co pytał.

Myśleliśmy, że po jednodniowej przerwie Natan Narutowicz szybko zakończy przesłuchanie. Tymczasem uparcie trzepał Fiodora. Pokazywał mu zdjęcia z miejsc zbrodni, próbował odwołać się do jego próżności, pytając, czy uważa, że sposób pastwienia się nad ofiarami przypomina ataki Rzeźnika Niewiniątek, czy jednak jest to tania amatorszczyzna wykonana przez zakompleksionego typka, który zazdrości sławy i odwagi poprzednikowi. Nikodem odpowiadał zdawkowo i sensownie, nawet przypominał, że poza ostatnią ofiarą Rogowskiego innych nie widział. Toczyli obustronną grę. W końcu zmęczony tym pojedynkiem sędzia zarządził przerwę do poniedziałku. Po weekendzie Narutowicz wjechał z przepytówką z dzieciństwa. Dona próbowała interweniować, ale sędzia zgodził się na kolejną nic niewnoszącą salwę pytań. Dziś czeka nas ciąg dalszy.

– No, męczy Nikiego, serwując telewizyjny tasiemiec, a sędzia na to pozwala... – syczy blond piękność. – Stronniczość jak na meczach Ekstraklasy.

– Nie stronniczość, tylko desperacja – wyjaśnia Merk. – Sędzia naprawdę chciałby, żeby Narutowicz znalazł niepodważalne dowody albo żeby Fiodor wreszcie się potknął. Wszyscy wiemy, że on nie jest normalny, i możliwe, że naprawdę zabił te dziewczyny. Osobiście nie podjąłbym się jego obrony, szlag by mnie trafił – przyznaje, choć nic go nie trafia, kiedy ogląda proces z pierwszego rzędu. – Ty trzymasz się dobra klienta, Dona. Ale twojej córki idol

tego kretyna nie uzależnił od heroiny, doprowadzając do samobójstwa... – nawiązuje do połączenia Julii z tą sprawą.

– Panu nie przeszkadza, że Fiodor podziwia człowieka, który zniszczył Julię? – wreszcie dostaję okazję, żeby spytać o coś, co intryguje mnie od samego początku. – Powinien go pan nienawidzić i posłać do wszystkich diabłów.

– On nie jest Rogowskim, nawet go nie znał. Jako właściciel kancelarii zachowuję profesjonalizm – odpowiada, patrząc na swoje buty zamiast w moje oczy. – Poza tym chcę, żeby nasza gwiazdka się rozwijała. – Znowu udowadnia, że traktuje blond piękność na zasadzie zamiennika Julii.

– Idą. – Dona wskazuje palcem konwojentów prowadzących Fiodora. – Wracamy do cyrku. – Daje mi całusa w policzek. – Narka, panowie. – Dołącza do swojego klienta.

Razem z Merkiem wchodzimy na końcu. Czuję niesamowitą lekkość, przekraczając próg sali rozpraw. Ostatnie dni poza małymi wyjątkami są świetne. Codziennie, na pełnym zaangażowaniu odprawiam poranne rytuały, umiem skoncentrować się na rzeczach ważnych, zniknęły projekcje z Sonią. Wystarczy, że każdego wieczoru na kilka minut zamknę się w łazience z telefonem i wejść do folderu, w którym są zdjęcia Anastazji. Podziwiam jej nastoletnią, skrzywdzoną nagość, wyobrażając sobie, że to Bestyjeczka zniszczona przez brata, potem patrzę na fotkę, którą mi przysłała, i pozwalam hipnotyzować się pustce jej oczu. Fantazjuję o zmienianiu przeszłości. Wiem, że gdy moje wizje wreszcie się ziszczą, osiągnę doskonałość.

– Przestań się śmiać, Kuba – upomina mnie Merk. – Nie jesteśmy w kinie, tylko na rozprawie dotyczącej serii morderstw...

Momentalnie poważnieję. Natan Narutowicz ponownie wzywa Nikodema Fiodora pod barierkę dla świadków i oskarżonych. Dona

niedyskretnie zerka w moją stronę. Uśmiecha się czule. W ten sposób przypomina, że nasza codzienność jest coraz lepsza. Podobnie jak mój humor i nastawienie. Prokurator nie może mi tego schrzanić.

32

– Oskarżony chełpi się tym, że pasjonują go seryjni mordercy – zaczyna kolejne przesłuchanie Natan Narutowicz.

– Wysoki sędzie – Dona podnosi się z miejsca – przecież wałkowaliśmy to już kilka razy!

– Przeszukanie szopy oskarżonego, bunkra, domu i elektroniki dało jasne potwierdzenie braku zainteresowania Mitem – szybko kontruje prokurator. Sędzia nie zamierza mu przerywać. – W mieście pojawia się zabójca obierający za cel ten sam rodzaj ofiar, co nastoletni idol, a nie ma pan nic dotyczącego jego działalności. Nawet słynnego zdjęcia z samochodowej kamery. Jak to możliwe?

– Mitem mnie zdenerwował – burczy pod nosem Fiodor.

– Słucham? – Prokurator robi skwaszoną minę, jakby połykał limonkę oblaną octem. – Można jaśniej?

– No, normalnie, miałem do niego żal, że się pojawił. Przecież już to mówiłem! – z jego gardła wydobywa się desperacki krzyk. – Akurat kiedy maska Mima pojawiła się w mediach, tworzenie muzeum wchodziło w kluczową fazę! Zrozumiałem, że jeśli zacznę zapraszać ludzi, zrobi się afera, że niby podjudzam tego zabójcę do działania!

– Jak oskarżony wyobrażał sobie otwarcie muzeum? Zamierzał pan rozdawać ulotki? Wiesztać plakaty? Bo raczej nie było chęci

zakładania działalności gospodarczej...

– W planach miałem rozsyłanie informacji na różnych grupach w sieci. Istnieją zamknięte kręgi fanów, nie jestem jedynym, którego takie rzeczy interesują. Ale na grupach są też ludzie nieprzychylni moim zainteresowaniom, choć udają, że jest inaczej. Gdyby afera wyniknęła, kiedy serie morderstw stanowiły mroczną legendę, zyskałbym dodatkowy rozgłos, ale kiedy Mim zaczął zabijać... – Wzdycha głośno, jakby był zmęczony. – No, ja nie chciałem mieć z nim nic wspólnego. Teraz, gdy wiem, że jest naśladowcą Rogowskiego, jeszcze bardziej się go brzydzę.

– Czemu?

– Naśladowcy nie mają swojego stylu, są plagiatorami. – Jest całkiem przekonujący w obrażaniu samego siebie.

– Wysoki sędzie, śmiem twierdzić, że oskarżony ponownie sprzedaje nam stek kłamstw. – Na ustach Narutowicza gości cwany uśmiech. – Nikodem Fiodor celowo unikał zbierania informacji o swoich zbrodniach w obawie przed sytuacją, w której się znalazł. Mamy uwierzyć, że kupił samochód, którym nie jeździł, a jednak jakimś cudem wykręcił trzy tysiące kilometrów? Brzydzi się naśladowców, choć sam zeznał, że w trakcie swoich zabaw wcielał się właśnie w kogoś takiego. Dziwnym trafem zmienił prywatną komórkę oraz komputer tuż po tym, jak połączyliśmy trzy zbrodnie w jeden wzór. Stare sprzęty wyrzucił, choć mało kto tak robi. Zwykle się je sprzedaje. A te tajemnicze fora? – Omiata chytrym wzrokiem wszystkich na sali. – W jego elektronice nie ma śladu obserwowania takich stron. Nikodem Fiodor jest mitomanem.

Prokurator nie wie, że Fiodor nie musiał monitorować działań Mima ze swoich sprzętów. Robił to z komórki, której pozbyłem się z Doną. Nie mam pojęcia, na kogo była zarejestrowana. Mógł to być czeski prepaid, jakich używałem razem z Sonią.

– Wysoki sędzie – Dona wstaje – prokurator podważa zeznania, budując własną teorię, żeby dostosować ją do aktu oskarżenia. Z góry zakłada, że wszystko, co powie mój klient, to kłamstwo.

– Ależ to są kłamstwa, Nikodem Fiodor przygotowywał się na zaistniałą sytuację. – Narutowicz rozkłada ręce. – Czytał Kodeks karny i opisy procesów dotyczących morderstw. W domu miał pozaznaczane fragmenty, wielokrotnie googlował kancelarie adwokackie, czytał o analizie DNA, grafologii, ekspertyzach osmologicznych. Przecież to wszystko razem wzięte układa się w oczywisty schemat: najpierw symulacje na manekinach, potem przekonywanie samego siebie o własnej wielkości, dyptyk dla idola, zapoznawanie się ze sposobami na uniknięcie konsekwencji i wreszcie działanie. Nawet nie zbierał trofeów, świadom, że te pogrążyły Rogowskiego.

– Czytanie nie jest zabronione i nie oznacza przygotowań do zabijania – ripostuje blond piękność. – Googlowanie kancelarii adwokackich również nie jest uznawane za przestępstwo.

– A bunkier? – ciągnie prokurator, wykorzystując to, że sędzia wciąż przysłuchuje się ich dyskusji i nie zamierza jej przerywać. – Po co trzymać coś takiego blisko domu, skoro jest szopa? Żeby w każdej chwili móc tam pójść i rozgrzać się przed polowaniem lub powspominać? – pytając, próbuje zasugerować odpowiedź.

– Proszę oskarżonego o udzielenie odpowiedzi – zarządza Kupczyński.

– Asortyment w bunkrze zostawiłem z sentymentu... – Fiodor spuszcza głowę, pokazując zawstydzenie wynikające z opowiadania o rzeczach intymnych. – Kojarzy mi się z beztroskim okresem dojrzewania i nic na to nie poradzę.

– Wysoki sędzie, możemy wreszcie przerwać tę szopkę?! – Dona brzmi jak podczas meczów, władczo, agresywnie i z pasją. – Wszyscy

wiemy, że prokurator Narutowicz tworzy swoje bezproduktywne przesłuchania, żeby grać na czas.

– Co obrona ma na myśli? – pyta sędzia.

– Poszukiwania narzędzi zbrodni trwają każdego dnia. W weekend po raz drugi przeczesano posiadłość Urszuli Kolanowskiej, podobne manewry miały miejsce w lasach w Podłężu. Ponownie przeszukano firmę państwa Fiodorów, rozbierano na części ich manekiny, wstrzymując w ten sposób dostawy! Prokurator powinien był znaleźć dowody, zanim powstał akt oskarżenia, tylko mu się nie udało, a presja społeczna była olbrzymia więc postanowił zaryzykować. Ma świadomość, że prawdziwy Mim się wyciszył i nigdy go nie znajdzie. Żałosne i niemoralne, panie prokuratorze.

– Zostawię to bez komentarza i nie wypowiem się o pani moralności. – Narutowicz rzuca zmieszane spojrzenie Donie.

– Wysoki sądzie, ja naprawdę jestem w stanie przełknąć fakt, że większość osób przebywających w tej sali życzyłaby sobie, żeby Nikodem Fiodor okazał się winny. – Dona zniża ton głosu, brzmi subtelnie, prawie życzliwie. – Przelykam również lekkie fory dla prokuratora, ja też mam sumienie. Przejdźmy jednak wreszcie dalej. Przecież nikt tutaj nie myśli o tym, z jakim uciskiem zмага się mój klient, który w świetle prawa wciąż jest niewinny. Nikogo nie interesuje, co czuje przebywając w areszcie, jak znosi sytuację, w której wmawia mu się, że jest mordercą, ani w jaki sposób radzi sobie z medialną otoczką.

– Te narzędzia gdzieś są i jeśli je znajdziemy, sprawa będzie zamknięta. – Narutowicz nie daje się zapędzić do narożnika. – Gwoli ścisłości, pani klient z mediami bawi się świetnie, a w areszcie może liczyć na pojedynczą celę i specjalne traktowanie.

– Czy są jeszcze jakieś pytania do oskarżonego? – Sędzia zdaje się mieć dosyć wymiany uprzejmości między Doną a Narutowiczem.

– Tak, wysoki sędzie – odpowiada po chwili zastanowienia prokurator. Nie planował kolejnych pytań, coś nagle musiało przyjść mu do głowy. – Proszę wybaczyć szczerą, ale na sali rozpraw oskarżony zachowuje się dość prostacko, żeby nie powiedzieć prymitywnie. Z policyjnych przesłuchań ludzi, z którymi oskarżony się uczył lub pracował, wynika, że jest cichy, mrukliwy, nigdy pierwszy nie rozpoczyna dyskusji i w żadnym razie nie jest obelżywy. Skąd więc wzięła się ta bezczelna wręcz śmiałość oskarżonego wobec mediów? Czyż to nie umiejętność wkładania różnych masek, charakterystyczna dla seryjnych morderców?

– Zdaję sobie sprawę, jak to wygląda, wysoki sędzie! – odpowiada rozpaczliwym krzykiem Fiodor, splatając skute dłonie na karku. – Albo trafię do więzienia, albo wyjdę na wolność z łatką psychologa! – Z nieznanых przyczyn odwraca się do mnie. Jego skórę pokrywa pot, w oczach widzę chłodną obojętność. – Jedyne, co mogę, to wzbudzić zaciekawienie mediów, bo tylko wtedy okażą mi minimalną sympatię, a wiem, że to ważne! – Kładzie okulary na blat przy barierce dla przesłuchiwanego. – Wcale nie jest łatwo udawać przed nimi kogoś, kim nie jestem. A gwoli ścisłości, mój niewyparzony język to nie jest maska, tylko stres. Zawsze tak reaguję na negatywne emocje...

Nikodem wypada przekonująco. Pokazał oblicze cierpiącego człowieka, który chwytą się każdej sposobności dla ratowania skóry.

– Dziękuję, wysoki sędzie, nie mam więcej pytań. – Narutowicz siada z markotną miną. Wie, że prawdopodobnie wrócił do punktu wyjścia.

– Czy obrona ma pytania do oskarżonego?

– Tak się składa, że limit pytań do mojego klienta został wyczerpany na dekadę w przód – odpowiada uszczypliwie blond

piękność. – Wysoki sędzie, możemy zacząć postępowanie dowodowe?

– Biorąc pod uwagę dzisiejsze przesłuchanie i wzburzony stan oskarżonego, zarządzam przerwę. – Sędziego nie interesuje zdanie Dony o grze na czas. – Proces wznowimy jutro o godzinie jedenastej.

Wychodzimy we trójkę. Merk przypomina blond piękności, że dostała wolną rękę, i kolejne ruchy to wciąż jej odpowiedzialność, po czym życzy jej powodzenia i odchodzi. Wsiadamy do bmw z zapalonymi papierosami. Dona nawet nie zdejmuje togi.

– Ja pierdzielę! Ale zajebicie się wybronił! – krzyczy, trzaskając drzwiami. – Nie przygotowałam go na pytania dotyczące mediów. Już myślałam, że będzie odmawiał składania wyjaśnień, a on wytłumaczył to tak logicznie. Rzeczywiście dodaje mu motywacji...

– Co masz na myśli?! – Nie potrafię ukryć rozdrażnienia.

– Wczoraj w areszcie mówił, że moja obecność jeszcze bardziej go motywuje. – Towarzystwo Dony każdemu potrafi dodać wiary we własne możliwości. Wiem o tym. – W ogóle ostatnio gada ze mną na luzie, jak z kumpelą...

– Uważaj na niego. Niby udaje frajera, a jednak potrafi manipulować i być sprytny. I jest seryjnym mordercą – przypominam.

– Nie bój się, umiem zachować dystans. – Sprzedaje mi kuksańca w biodro. – Przynajmniej wreszcie zrobiłeś się zazdrosny.

– Nie jestem zazdrosny, Fiodor to za niska liga.

– Narcyz, manipulant, niebezpieczny i odważny. Na pierwszym spotkaniu wyznał mi swoją tajemnicę... Znając ciebie, właśnie o takich bywasz zazdrosny. – Spostrzegawczość Dony coraz bardziej mi przeszkadza. – Kuba, tak na serio... Wyobrażasz sobie sytuację, w której muszę skonfrontować się z rodzinami ofiar? Przecież oni pojawią się na odczytaniu wyroku. Przeraza mnie to.

– Ignoruj ich albo zmień robotę. – To jedyna sensowna rada, jaką mogę przekazać. Mógłbym ująć to subtelniej, ale mnie wkurzyła. – Co cię napadło? Z pozbywaniem się dowodów nie miałaś problemu.

– Dużo nad tym myślę i dochodzę do wniosku, że prawie brat mógł mieć rację. Co innego bronić kołosa za nieumyślne spowodowanie śmierci, a co innego seryjniaka...

Nie wiem, skąd u niej te nagłe wyrzuty. Może za często przebywa z Fiodorem, który jest mądrzejszy, niż myślałem? Może niepotrzebnie opowiedziałem jej o Soni i w blond główce toczą się dogłębne analizy, a może tęskni za kuzynem, przez co idealizuje jego rady?

– Skup się na celu, bo na razie świetnie ci idzie. – Muszę powiedzieć coś, co ją podbuduje. – Na dziś jest remis, a to nasze zwycięstwo.

– Dobra, jedźmy stąd. – Zapina pas.

– Moment, sprawdzam maila. – Odświeżam skrzynkę. – Ups...

– Co się stało?

– Sama zobacz... – Podaję jej komórkę.

Dona czyta na głos.

– Panie Kubo, mój pracownik obejrzał oferowane przez pana biura i jestem ukontentowany. Wynajmę dwa, tylko bardzo zależy mi na czasie. Podpiszę umowę dziś, ale ze względów osobistych nie mogę przyjechać do Krakowa. Czy byłby pan uprzejmy odwiedzić mnie w Krośnie? Będę o dziewiętnastej w restauracji Wilcza. Zapraszam na wino. Wysyłam adres i czekam na potwierdzenie. Z wyrazami szacunku, Janusz Jabłoński... Kto to?

– Megaważny klient. – Zabieram jej telefon i wklepuję adres w Google. – Do Krosna jest dwie i pół godziny, zdążę. – Zaczynam odpisywać. – Lepiej zamówię sobie hotel.

– A co z jutrzejszym sądem? – Dona zdaje się lekko wystraszona, jakby bała się iść na rozprawę beze mnie.

– Postaram się dotrzeć prosto na miejsce.

– Postaram nie brzmieć jak zapewnienie... Mógłbyś przełożyć to spotkanie?

– Dona... – Łapię ją za rękę, lewą dłonią odgarniam kosmyk włosów, który opadł na jej buzię. Wygląda słodko, taka zmęczona i pełna nadziei. – Jeśli się z nim nie dogadam, pójdzie do konkurencji. Mam za dużo wolnych biur, żeby sobie na to pozwolić.

– Jesteś pewien, że nie dasz rady wrócić w nocy? – brzmi dziwnie podejrzliwie, jakby mi nie wierzyła. – Mógłbyś odmówić alkoholu.

– Skarbie, albo podpiszę ten kontrakt dzisiaj, albo nigdy, a on nie zaprasza mnie na kawę.

– Jasne, rozumka. Jedźmy wreszcie, bo spóźnisz się do tego całego Jabłońskiego...

Janusz Jabłoński istnieje naprawdę. Dzisiaj podpisał umowę, o czym z samego rana przez SMS-a poinformowała mnie Marta. Ja nie wymieniłem z nim ani jednej wiadomości. Blond piękność zapoznała się z perfekcyjną fałszywką. Wymyśliłem adres, z którego kilkakrotnie wysyłałem maile do siebie, a potem na nie odpisywałem. Jutro pomacham jej świeżo podpisaną umowę z dzisiejszą datą i nawet wzniosę za to toast. Związek z Doną wymaga kreatywnych rozwiązań, a mnie kurczy się czas.

Wczoraj byłem na wycieczce w Mydlnikach. Płot rudery przy dworcu zdobi szyld agencji nieruchomości z ofertą sprzedaży. Anastazja próbuje spieniężyć spadek. Po kolejnym zastrzyku finansowym jej ruchy mogą stać się nieobliczalne. Muszę się spieszyć i dopaść moją używkę, nim ucieknie mi z raju.

W drodze na Salwator próbuję subtelnie podpytać Donę o szczegóły ostatnich rozmów z Nikodemem. Odpowiada zdawkowo i wymijająco. Słuchając, wyobrażam sobie, jak Mim zyskuje przy niej na śmiałości. Powiedział jej, kim jest, ona próbuje ocalić go przed więzieniem, w dodatku zmienia mu image, co w jego prawiczkowym łbie może rodzić myśli o łączącej ich więzi. Faktycznie jestem zazdrosny, lecz staram się tego nie okazywać. Żeby poczuć się lepiej, zaliczam z nią szybki numerek tuż przed rzekomym wyjazdem do Krosna.

Po wyjściu z apartamentu, zamiast na autostradę A4, jadę na parking strzeżony przy Legnickiej. Z parkingu piechotą udaję się do niedalekiej wypożyczalni samochodowej, skąd biorę fiata cromeę. Następnie, chcąc nie chcąc, odwiedzam mieszkanie Soni. Muszę wziąć kilka rzeczy, tych niezbędnych i tych na wszelki wypadek. Kiedy jestem w środku, zaczynam słyszeć jej błagalny krzyk, jakby właśnie w tej chwili Listonosz ją katował. Jest tak przenikliwy i dosadny, że całe napięcie związane z nostalgią muszę zwrócić do kibla. Uspokajam się dopiero po wyjściu.

Ostateczny cel mojej podróży stanowi Nowa Huta. Docieram tam przed osiemnastą i bunkruję się w mieszkaniu na Osiedlu Albertyńskim. W pierwszej kolejności sprawdzam fotopułapkę. Jest

czysta, więc nikt tu się nie kręcił. Kamery i termowizor nadal pracują. Przede mną trudne, wielogodzinne zadanie. Potrzebuję energii, a atak nostalgii solidnie mnie przeczłgał. Dlatego od razu zapodaję kreskę. W planach mam następne. Nie zależy mi na uzyskaniu efektu zajebistości, ale kokaina ma też inne zalety. Pobudza, redukuje senność, praktycznie zabija uczucie głodu. Mój sprzęt nagrywał non stop przez sześć dni. To ponad sto czterdzieści godzin nagrań, z których trzeba wyselekcjonować pojedyncze zdarzenia. Muszę być skupiony i pokonać kryzysowe momenty. Szkoda też czasu na jedzenie, stąd śnieg i pięć puszek energetyków.

Pracę zaczynam od rozłożenia na podłodze grubego arkusza brystolu. Wypisuję dni, jeden obok drugiego. Mój główny odnośnik stanowi obraz z termowizora. Przeglądam go w przyspieszonym tempie w programie, który ściągnąłem na laptopa. Projekcja zaczyna się w środę po południu. Od pierwszych godzin przez drzwi prowadzące na klatkę schodową numer sześć przewijają się dziesiątki ludzi. Nastolatki, emerycy, młode małżeństwa, zakapiory. Przestrzał olbrzymi. Anastazję namierzam o osiemnastej trzydzieści. Wchodzi do bloku od strony torów tramwajowych. Założyła legginsy i dżinsową kurtkę, włosy związała w warkocz. Na ramieniu ma torebkę, w prawej ręce trzyma siatkę z zakupami.

Prosta lafirynda z fatalnym gustem do ciuchów i facetów! Prędzej zastąpi ci Donę niż mnie! – parszywe myśli rozbrzmiewają głosem Soni.

Pauzuję nagranie i powiększam obraz.

– To jesteś ty, tylko w innej rzeczywistości – mówię, głaskając cyfrową sylwetkę Nastii. Pragnienie dotknięcia jej i złączenia z ostrzem noża jest ogromne.

Przechodzę do obrazów zapisanych przez kamery. Ustawiłem je tak, że jedna nagrywa najbliższy przystanek tramwajowy, druga

wyjazd z osiedla od strony czteropasmówki i torów a trzecia samą drogę. Pierwsza złapała Anastazję wysiadającą z tramwaju. Dziewczyna przechodzi przez pasy i kieruje się do bloku. Włączam dalszą projekcję w przyspieszeniu.

Obserwuję kolejnych ludzi przemieszczających się niczym mrówki. Z każdą godziną jest ich coraz mniej. Nastia nigdzie się już nie rusza. Jej kołesia w ogóle nie widać. Nadchodzi noc. Mija w ciszy i spokoju. Wygląda na to, że miałem pecha, trafiając na tamtych typków albo osiedlowe brygady czają się w punktach nieobjętych moim prywatnym monitoringiem.

Kolejne wydarzenie warte odnotowania ma miejsce następnego dnia o ósmej trzydzieści. Anastazja wychodzi z bloku. Ma związane włosy, niebieskie legginsy i kurtkę wiatrówkę. Idzie na przystanek, gdzie wsiada do tramwaju. Pojawia się też Pacholek. Opuszcza moloch po trzynastej. Znika gdzieś w głębi osiedla, nie widzę gdzie. Nie mając lepszego pomysłu, wracam do kamer. Okazuje się to strzałem w dziesiątkę. Jedna z nich namierza seicento. Widać pachółka za kierownicą. Mija bloki, wjeżdża na czteropasmówkę i tyle go widać.

– Masz garaż w okolicy – dedukuję na głos i włączam nagranie.

Moja zakazana używka wraca do bloku przed osiemnastą. Więcej nie wychodzi. Wieczorem nic się nie dzieje, jeśli nie liczyć pojedynczych grupek młodych ludzi zerujących alkohol. Znikają przed północą. Potem panuje spokój aż do drugiej czterdzieści pięć, kiedy oko termowizora namierza niskiego gościa przemieszczającego się po chodniku pingwinim krokiem. Pacholek wpisuje kod otwierający drzwi i wbija na klatkę schodową. Kolejne minuty oglądam w spowolnionym tempie, licząc, że światła w mieszkaniach coś mi podpowiedzą. Nic z tego. Musiał wejść do siebie po ciemku, żeby nie obudzić Nastii.

W piątek Anastazja idzie na tramwaj o stałej porze. Pacholek opuszcza moloch tak samo jak poprzedniego dnia. Znow wyjeżdża z osiedla gruchotem. Nastia wraca jak zwykle, jej współnik po trzeciej w nocy.

– Pracujesz klasycznie, dziewiąta–piąta. Masz za dużo oleju w głowie, żeby szastać kasą i rzucić nagle robotę. To byłoby podejrzanе, a ty nie chcesz być podejrzana, zwłaszcza że musiałaś wykorzystać sporo urlopów, kiedy kręciłaś się przy Future – wyciągam wnioski, notując kolejne ruchy. – Pacholek robi coś popołudniami i nocami, ciekawe, czy legalnie... – rzucam do samego siebie i przyjmuję kolejną ścieżkę.

W sobotę para wspólnie opuszcza blok o jedenastej. Idą w stronę domniemanych garaży, trzymając się za ręce. Potem wyjeżdżają seicento na główną drogę, kierunek centrum. Nie wiem, co robią, być może kontaktują się z agencją nieruchomości albo szukają opcji na zalegalizowanie wyłudzonej kasy. Na pewno zażywają nieco miejskiego high life’u. Wracają po dziewiętnastej, obładowani torbami. Później na chodnikach pojawia się wielu specyficznych typków, sporo pijanych ludzi zatacza się wokół bloków, są śpiewy i okrzyki. Sobotnia noc pełną gębą.

W niedzielę Nastia samotnie opuszcza blok przed jedenastą rano. Kieruje się tam, gdzie zwykle jej facet, i wyjeżdża z osiedla seicento. Wraca o trzynastej. Pacholek czeka już przed klatką schodową. Dziewczyna zostawia mu samochód. Przed wymianą liżą się czule i przytulają na chodniku.

Przewijam następne godziny. Przez całe popołudnie nie dzieje się nic, choć trafiam na osiłka poruszającego się o kulach. Obstawiam, że to ten sam, którego ugodziłem nożem. Idzie z trzema ziomkami wzdłuż molocha. Wszyscy mają otwarte piwa, znikają za rogiem.

O trzeciej dwadzieścia nad ranem Pacholek wraca. Tym razem to on niesie dwie ciężkie siatki z zakupami.

– Z tym nie wejdiesz po omacku.

Moje przypuszczenia są słuszne. W każdym z mieszkań w tej części molocha jest ciemno. Światło zapala się w jednym oknie, na siódmym piętrze, chwilę po wejściu Pacholka do budynku. Pali się kilka dobrych minut, kiedy on prawdopodobnie opróżnia siatki.

– Mam cię! – Z radością zaciskam pięść, świadom, że właśnie namierzyłem mieszkanie Anastazji.

Zapisuję kolejne informacje, w tym godziny, o których Pacholek wchodził lub wychodził. Ustawiam budzik na drugą dwadzieścia w nocy. Skoro już tu jestem, zweryfikuję jego ruchy na żywo. Coraz bardziej skłaniam się ku tezie, że on też pracuje gdzieś na etacie, tylko o nietypowych porach. Może w jakimś magazynie albo hali produkcyjnej. Jest zbyt regularny jak na udział w drobnych przekrętach. Pytanie, czy robi tak zawsze. Odpowiedź mogą dać kolejne nagrania.

Raczę się ścieżką i przewijam. W poniedziałek rano Nastia działa bez zmian, jak w zegarku. Mijają kolejne godziny, docieram do dwunastej, a Pacholek wciąż siedzi na dupie. Oczekiwanie na jego wyjście przerywa dźwięk telefonu zwiastujący połączenie wideo. Dona próbuje się ze mną skontaktować w najgorszy możliwy sposób.

– Kurwa jebana mać! – klnę siarczyście, licząc, że nerwy pomogą mi znaleźć wyjście z sytuacji.

Jest już dobrze po północy. Moje rzekome spotkanie z Jabłońskim musiało dobiec końca, oficjalnie przebywam w hotelu, którego wystrój różni się od mieszkania na Osiedlu Albertyńskim. Przecież nie wziąłbym taniej noclegowni, to nie w moim stylu... Zignorowanie połączenia nie wchodzi w rachubę. Dona nie uwierzy, że śpię. Prędzej pomyśli, że kręcę, i zrobi się podejrzliwa. Nie mam

wyjścia, muszę znaleźć sposób, żeby uwierzyła, że jestem w hotelu i odebrać.

34

Telefon wciąż dzwoni. Rozglądam się po mieszkaniu, szukając punktu, który mógłby przypominać wnętrze hotelowego pokoju. Stare łóżko i pożółkłe ściany odpadają. Nie stanę obok statywów, bo byłby jeszcze większy przypał. Drugi pokój to mała klitka, meble sprzed dwudziestu lat, a na ścianie krzyż. Lipa. Zostaje desperacka zagrywka z łazienką. Ta nie różni się jakoś wybitnie od hotelowych, które często nie urywają tyłka. Płytki, prysznic, umywalka i ciasnota, a ostatecznie jestem w hotelu w Krośnie, nie w Sobieskim w Warszawie. Tak sobie tłumaczę. Z dzwoniącym telefonem i paczką fajek wchodzę do łazienki. Zrzucam koszulkę, odpalam szluga i opierając się o umywalkę, odbieram połączenie wideo.

– Cześć, blond piękności.

Na ekranie w tle widzę łóżko i kieliszek wina na szafce nocnej. Pierwszy plan to twarz Dony. Jej źrenice są zamulone od zioła.

– Czemu tak długo nie odbierasz? – zaczyna oskarżającym tonem, jak na rasową prawniczkę przystało.

– Jestem w trakcie czegoś nielegalnego. – Pokazuję szluga, robiąc głupkowatą minę. – Musiałem kopsnąć się do pokoju po telefon.

– Serio? Jarasz w kiblu? – nie dowierza. – Uważaj, bo włączy się czujnik i będzie przypał. Ochrona przyjdzie, wywali cię i spędzisz noc w aucie.

– Czujnik spacyfikowany, a nie chce mi się złązić na dół. Strasznie piździ. Wiesz, im dalej na wschód, tym gorsza strefa klimatyczna – próbuję obrócić sytuację w żart.

– W tyłku ci się przewraca, panie Sobański – parska. – W ogóle chujowa łaźnia, już nawet w klitce na Łazarza miałam lepszą. Nie wiem, ile wydałeś, ale przepłaciłeś.

Kiwam głową, nie chcąc drążyć tematu.

– Jak deal?

– Póltorej flaszki wina, pokornie wysłuchany elaborat o wyjątkowości klienta i mamy to! – Kiepuję do umywalki. W nerwach wypaliłem już prawie całego. – A co u ciebie? Oczka i wargi czerwone, brakuje tylko mojego towarzystwa?

– Si, dryndam, bo chciałam cię zobaczyć. – Prędzej skontrolować. – Ty też wspomogłeś się czymś nielegalnym, prawda?

Tylu ścieżek, co przyjąłem, nie da się ukryć przed kimś, kto też wciągał.

– Przyłapany na gorącym uczynku. – Gaszę fajkę. Od razu zapalam następną. Nie chce mi się, ale inaczej musiałbym wyjść z łazienki.

– Palisz na zapas, sprytnie – brzmi, jakby rozumiała moje ruchy. – Kuba, jedna rzecz nie daje mi spokoju...

– Tylko jedna? – silę się na żartobliwy ton.

– Myślę o Nikim... Boję się, że jeśli przepierniczę proces, to on pociągnie mnie ze sobą na dno! – Obraz buja, kiedy Dona chwytą kieliszek, żeby się napić. – Wystarczy, że dostanie ćwiare, i zaraz podzieli się rewelacjami z Narutowiczem. Będę udupiona! I to tak na poważnie. – Siada po turecku, opierając plecy o wezglowie łóżka. Widzę jej brzuch, ma na sobie tylko stanik. – Ty nie, bo ja cię nie wydam, ale to może być mój koniec. – Skóra jej blednie, sznyt czerwienieje. Oznaki stresu. – Za to, co odwaliałam, grozi pięć lat...

Dotąd ani razu nie wspomniała o ciężącej odpowiedzialności za ukrywanie dowodów przestępstwa. Założyłem, że wyparła możliwość porażki i w ogóle nie bierze jej pod uwagę. Widać zioło, alkohol oraz samotność wspólnie sprowadziły na blond główkę dramatyczne myśli. Całe szczęście nie próbuje zasypywać ich śniegiem, którego kilka gram leży schowane w mojej szafce na bieliznę za podwójnym dnem. Jestem pewien, że prawie brat, choć obrażony, będzie chciał ją skontrolować. Choćby po to, żeby mieć pretekst do utrudnienia mi życia...

– Donka, wyluzuj, nic nam nie grodzi – mówię głośno i wyraźnie. Celowo podkreślam „nas”. – Obciążające dowody zniknęły. Jeśli Fiodor postanowi cię zniszczyć, zagramy w jego słowo przeciwko naszemu. Nie ma opcji, żeby wygrał. W najgorszym wypadku poszarpiemy się z nim w sądzie. Skończy z dodatkowym wyrokiem za pomówienia.

– Dzięki, skarbie. Potrafisz mnie uspokoić.

– Do usług, gwiazdeczko, ale teraz kończymy. – Została mi resztką fajki, trzeciej nie odpalę, bo skuma, że coś kręcę. – Myję ząbki i idę lulu.

– Wyśpij się, jedź ostrożnie i do zobaczyska pod sądem. – Cmoka w ekran. – Kocham cię, przystojniaku.

– Z wszelką wzajemnością – kończę, wrzucam kiepa do umywalki i z wielką ulgą idę do pokoju.

Odtwarzam nagranie tam, gdzie przerwałem – w poniedziałek o dwunastej. Anastazja jest w pracy, Pacholek długo siedzi w mieszkaniu. Na chodniku pojawia się po trzynastej. Idzie gdzieś w osiedle. Sprawdzam kamery, ale nie obejmują jego trasy. Wraca po godzinie. Ma reklamówkę, w drugiej ręce trzyma browca. Przewijam dalej. Nie dostrzegam Nastii o osiemnastej. Dopiero po dwudziestej

pierwszej wysiada z Bolta przed klatką schodową. Trzyma jakąś teczkę.

W trakcie projekcji dzwoni mój budzik, oznajmiając drugą dwadzieścia. Przez godzinę gapię się bezowocnie w termowizor. Obok molocha przechodzi trzech pijanych typów, żaden nie jest Pachołkiem. Wracam do nagrań. Oglądanie monotonnego obrazu to istna mordęga. Ożywiam się nagle, kiedy na filmie jest wtorek, kwadrans po piątej rano. Pachołek niespodziewanie wychodzi z bloku. Pokonuje standardową trasę do nieznanego miejsca, a potem wyjeżdża z osiedla seicento. Notuję jego ruchy, zapisuję kolejną godzinę i oglądam dalej. Moja pożądana używka znów rusza do pracy, jej facet wraca po piętnastej, a więc niedługo przed moim przyjazdem na Osiedle Albertyńskie. Nastia wróciła dzisiaj po osiemnastej, kiedy ślęczałem już nad nagraniami. W ten sposób dojeżdżam do końca, nic więcej nie wyciągnę z zapisanych filmów.

Piję energetyka, wciągam ścieżkę i przyglądam się notatkom na brystolu. Szukam pomysłu, rozważam możliwości. Robię się coraz bardziej senny, rozbudza mnie kolejny dźwięk alarmu łodzi podwodnej. Budzik ustawiłem na piątą dziesięć, bo wczoraj o podobnej porze partner Nastii opuścił swój moloch.

Przy uchylonym oknie, z fajką w ustach obserwuję klatkę schodową przez termowizor. Na zewnątrz jest już całkiem jasno, ale sprzęt pozwala mi przybliżyć obraz. Czekam z rosnącym napięciem. Śnieg przyspiesza bicie serca, pocę się i ekscytuję. Wywalam fajkę, nerwowo przebieram nogami, chcąc przyspieszyć bieg wydarzeń. Chwilę później na chodniku pojawia się on. Idzie szybko, jakby zaspał. Kierunek ten sam, co zawsze.

Ja natomiast jestem już całkowicie rozbudzony. Otwieram torbę, wydaję bluzę z kapturem i w pośpiechu zerkam na lustro w łazience. Cerę mam suchą i ziemistą, oczy lekko podkrążone,

źrenice bardzo zwężone. Wyglądam na zaspanego, choć trzeźwego, mimo że przyjąłem sporo śniegu. Tak podpowiada dopamina kręcąca myślami. Euforia po jednej używce połączona z głodem drugiej wywołuje poczucie nieomyślności, a ja muszę wiedzieć, dokąd jeździ wspólnik Nastii...

Zgarniam kluczyki i wychodzę. Zbiegam na dół, echo moich kroków odbija się od ścian. W drodze na zewnątrz nie mijam nikogo, choć świeży zapach papierosów każe sądzić, że mam fart. Wsiadam do fiata, zawracam przy pierwszej przecince, po czym staję na parkingu wzdłuż drogi, przy Lewiatanie, za którym znajduje się moloch bliźniaczy temu, w którym mieszka Anastazja. Czekam. Seicento pojawia się niemal od razu. Pozwalam mu kawalek odjechać i ruszam za nim.

Śledzenie o poranku jest trudną sztuką. Nie ma motoryzacyjnego tłumu, trzeba zachowywać większy dystans. Gdy za bardzo się zbliżam, parkuję na chwilę wzdłuż ulicy Broniewskiego. Potem jest łatwiej. Jadę za gruchotem przez Bieńczyce, mijam Osiedle Bohaterów Września. Dochodzi szósta, ruch zaczyna się wzmacniać. Jedziemy przez Mistrzejowice i włączamy się na krajową siódemkę. Po przejechaniu piętnastu kilometrów seicento zjeżdża na stację benzynową w Bibicach. Małą, prywatną, której nazwa nic mi nie mówi. Mijam obiekt, wyciągam telefon i googluję stację. Według informacji z sieci działa od szóstej rano do drugiej w nocy. Nie są siecią, mają cztery godziny przerwy, pewnie ze względu na mały ruch i duże koszty.

– Pracujesz na dwie zmiany – głośno wyciągam wniosek.

Zawracam po kilometrze, zwalniam prawie do zera, kiedy mijam stację. Obok seicento stoi stary peugeot. Pewnie drugiego pracownika. Wychodzi na to, że Pacholek, tak jak Nastia, nie wychyla się po kradzieży, tylko wrócił do codzienności. Oboje są

profesjonalistami, którzy potrafią oskubać bogatego gościa i nie odbija im od nadmiaru gotówki. Są cwani. Ich pech polega na tym, że nie mają pojęcia, kogo oskubali...

Na Nową Hutę docieram przed siódmą. Jestem strasznie pobudzony, w ogóle nie myślę już o spaniu. Świadomość, że Anastazja znajduje się tak blisko, sama mąci zmysły. Nie umiem usiedzieć w miejscu, sprawdzam termowizor, poprawiam ustawienia kamer i zaczynam się szykować.

35

Kiedy byłem w mieszkaniu Soni i nostalgia rozszarpywała mi myśli w rytm jej bolesnych pisków, a rozsierdzona logika próbowała się bronić, niejako z automatu spakowałem część ekwipunku z nieudanego polowania na Nierozrzutną. Teraz, stojąc przed lustrem, pieczołowicie poprawiam sztuczną brodę oraz perukę. Zegar wybija ósmą. Znow się naśnieżam. Nie chcę, ale nie mogę dopuścić do sytuacji, w której organizm zacznie domagać się jedzenia. Głód jest ostatnim, na co mogę sobie pozwolić. Zakładam czapkę z daszkiem i wychodzę.

W bloku panuje coraz większy ruch. Winda staje praktycznie co drugie piętro. Przynajmniej nikomu nie chce się łązić po schodach. Na dole trafiam na młode małżeństwo z wózkiem, mężczyznę w średnim wieku i parę studentów. Udaję, że ich nie widzę. Kontrolując czas, truchtam na przystanek tramwajowy przy rondzie Kocmyrzowskim. Rozkład jazdy sprawdziłem przed wyjściem. Nastia zawsze jeździ o stałej porze, wsiada na następnym przystanku. Czekam na tramwaj, stojąc na uboczu. Czuję dziwne mrowienie w przedramionach, jakbym miał robaki, swędzą mnie palce u stóp, usta mam wysuszone. To ekscytacja i zniecierpliwienie na myśl, że wkrótce pogodzę się ze śmiercią Bestyjeczki.

Tramwaj przyjeżdża punktualnie. W pierwszym wagonie panuje potworny ścisk. W drugim miejsca siedzące są zajęte, ale jest więcej luzu. Staję na tyłach, żeby widzieć wszystkie wejścia. Obok mnie młoda dziewczyna gapi się w telefon, po prawej mam dwóch typków zaciekle rozprawiających o meczu Cracovii. Pojazd rusza, a moje wnętrze zaczyna płonąć niczym Rzym za Nerona. Rozpala je podniecenie.

Na następnym przystanku widzę Nastię. Przepuszcza trójkę wysiadających i wsiada do tylnego wagonu, nawet nie zerkając w moją stronę. Znowu założyła legginsy, tym razem beżowe. Odkryte kostki u stóp wyglądają smakowicie, podobnie fragment odsłoniętego brzucha, którym chwali się przez rozpiętą kurtkę. Włosy rozpuściła, opadają na plecy. Podjudza pragnienie, ciekawość, żal i nienawiść. Wiem, że będę bawił się jej ciałem, jakby naprawdę była Sonią, i dopiero później za pośrednictwem noża zdmuchnę pustkę z jej oczu. Zrobię to skutecznie, jak na drapieżnika przystało.

Na razie delektuję się widokiem. Anastazja, w przeciwieństwie do rówieśników, nie lampi się w telefon, tylko wpatruje się gdzieś za szybę. Prawą dłońią trzyma się barierki, lewą wsadza pod kurtkę. Kiedy materiał lekko się odchyła, zauważam, że wbija paznokcie w skórę przy biodrze, po czym zaciska je w pięść. Zadaje sobie ból! Tylko po co...?

Wspomina gwałty? Myśli o ojcu? O Pachołku? O czymś jeszcze gorszym?

Moje domysły przerywa wibracja telefonu. Blond piękność przypomina o sobie. Odrzucam połączenie i wysyłam SMS-a.

„Drogówka :/”.

Na ustach Nastii pojawia się grymas, po chwili zastępuje go skromna namiastka uśmiechu. Musi przechodzić dziwne fazy cierpienia, które sprawiają jej przyjemność. Jest niesamowita.

Żałuję, że nie mogę śledzić jej częściej. Z trudem odrywam od niej wzrok i wracam do komórki. Dona odpisuje ambitnie.

„CHWDDrogówce! Nie dadzą ludziom normalnie jeździć! BTW dryndałam informacyjnie. Jestem na Montelupich. Muszę pogadać z Fiodorem”.

„O czym? Pisz śmiało, mnie właśnie wlepiają mandat XD”.

„Za dużo pisanie, dryndnij, jak skończą”.

„Telefon zaraz mi padnie. Durny zapomniałem ładowarki, a wolę być na łączach. SMS zgarnie mniej baterii. PS Powinienem zdążyć do sądu. KC :*”.

W wiadomości zwrotnej dostaję garść różnych emotek, od wściekłych przez uśmiechnięte po serduszka. Dona czuje, że coś jest nie tak, i trudno jej się dziwić. Moje ściemy brzmią coraz słabiej. Życie z blond pięknnością utrudnia tak wiele spraw. Gdybym był sam, już dawno pozbyłbym się nostalgii. Z drugiej strony bez niej nostalgia pierwsza mogłaby pozbyć się mnie. Dona stanowi mój pancerz, zbroję, w której mogę się schować, gdy dopadają mnie najgorsze kryzysy.

Gdybyś myślał czymś więcej niż kutas, ona dalej serwowałaby drinki, a ja byłabym żywa i nie miałbyś takich rozterek!

W głowie zaczyna mi się kręcić od idiotycznej myśli ułożonej głosem Soni.

Walczę z tym, co wyniszczające, jednocześnie obserwując nową używkę. Anastazja wysiada. Ja też, innymi drzwiami. Idę za nią, utrzymując bezpieczny dystans. Przez zgrabną szczupłość z daleka przypomina Sonię z nastoletnich czasów. To wspaniałe, zwiększy siłę wrażeń, gdy już będziemy sami.

Wycieczka kończy się przy średniej wielkości starym domu handlowym. Owoc mojego mrocznego pożądania wchodzi do podrzędnej bazarowej drogerii. Okrążam budynek, paląc fajkę.

Zapalam jeszcze jedną i zbliżam się do szyby przy wejściu do sklepu. Widzę przez nią Anastazję. Włożyła biały fartuch, stoi za ladą i kasuje jakąś babcię. Jest w pracy...

Pewnie będzie siedzieć do piątej, z ewentualnymi przerwami. Dłużej nie mogę jej obserwować, bo nic to nie da. Co najwyżej dam jej się zauważyć i wszystko przepadnie. Zawracam w kierunku torów. Na Osiedlu Albertyńskim od razu wsiadam do fiata i odjeżdżam, choć w mieszkaniu zostały moje rzeczy. Staję na przypadkowo wybranym osiedlu, gdzie ściągam brodę i perukę, po czym zawijam je w bluzę. Oddaję rzęcha do wypożyczalni, taksówką jadę odebrać bmw. Do sądu docieram tuż przed rozpoczęciem procesu. I wtedy przychodzi zjazd.

Momentalnie robię się zmęczony i otepiały. Ledwie patrzę na oczy, czuję się, jakbym opuścił szpital po dwóch operacjach biodra i co najmniej jednym przeszczepie. Wyglądam gorzej niż strasznie, a przede mną wiele godzin siedzenia na tyłku. Muszę się wzmocnić. Przed wyjściem z auta wcieram w dżiasta resztkę białego proszku.

Natan Narutowicz powołuje na świadka Paulinę Lewińską, biegłą grafologkę. Od niej dowiadujemy się, że Nikodem Fiodor jest praworęczny, stawia małe litery, co oznacza osobę skromną i nieśmiałą. Jednocześnie pochyla je w lewo, co z kolei charakteryzuje ludzi chcących wyróżnić się z tłumu. Ekspertka mówi o sześciu gammach, cechach wspólnych między materiałem dowodowym a porównawczym. Omawia poszczególne litery oraz znaki z każdego miejsca zbrodni. Wszyscy wiemy, że przesłania zostały napisane krwią i palcami ofiar. Według Lewińskiej zabójca trzymał ich dłonie oburącz i pisał nimi po ścianach. W ten sposób również dostarczył materiał do analizy. Na koniec stwierdza, że istnieje około siedemdziesięciopięcioprocentowe prawdopodobieństwo, że to właśnie pismo Fiodora znalazło się na

miejscach zbrodni. Niby dużo, ale potem do akcji wkracza blond piękność.

– Chciałabym porozmawiać o skali prawdopodobieństwa – zwraca się do biegłej. – Przyjmijmy tę stworzoną przez profesor psychologii Ruth Beyth-Marom w jej pracy o numerycznym tłumaczeniu werbalnych wyrażeń prawdopodobieństwa. To ekspertka w tej dziedzinie. – Nie mam pojęcia, czy rzekoma ekspertka istnieje naprawdę czy Dona ją sobie wymyśliła. Grunt, że brzmi naukowo.

– Można jaśniej? – pyta grafolożka.

– Według pani profesor prawdopodobieństwo rozkłada się tak: dziewięćdziesiąt–sto procent to bardzo duża szansa, najprawdopodobniej. Siedemdziesiąt do dziewięćdziesięciu procent to duża szansa, w miarę pewne. Pięćdziesiąt–siedemdziesiąt procent to prawdopodobnie, spora szansa, wydaje mi się. Od trzydziestu do pięćdziesięciu to niewielka szansa, być może. I tak dalej, aż do zera. – Dona jest w świetnej formie. Ruchy ma pewne, głos świadczący o nieomyślności. Samotna noc pełna krzywych myśli dobrze jej zrobiła. – Według świadka, trzymając się tylko tej skali, w jakim przedziale mieści się prawdopodobieństwo, że pismo mojego klienta znalazło się na miejscach zbrodni?

Biegła drapie się po czole, spogląda na Narutowicza, a potem na sędziego.

– Trzymając się tej skali, pięćdziesiąt–siedemdziesiąt procent.

– Czyli prawdopodobnie, spora szansa, wydaje mi się – ostatni zwrot Dona podkreśla głośno i wyraźnie. – Wynik ekspertyzy z miejsc zbrodni nie kwalifikuje się pod: duża szansa, w miarę pewne?

– Nie, nie podpisałabym się pod taką opinią. Jest to zbyt ryzykowne stwierdzenie. Zostałabym przy sporej szansie.

– Wysoki sędzie, a więc spora szansa, wydaje mi się. To chyba za mało, żeby skazać człowieka za zabójstwo? – Spogląda na sędziego, który udaje, że jej nie widzi. – Dziękuję, nie mam więcej pytań.

W ten sposób kończy kilkugodzinne męczarnie. Kiedy wychodzimy z budynku, oczy same mi się zamykają. Zjazd połączony z głodem to okrutna tortura. Merk myśli, że zapilem, Dona nie komentuje mojego stanu. Trzyma mnie za rękę w drodze do auta. W środku od razu zapala fajkę.

– Fajnie, że rano wzięłam taksę, smutno byłoby wracać osobno – mówi, kiedy powoli wyjeżdżam z parkingu. – Gwiazdorsko mi dziś poszło, co nie?

– Lepiej powiedz, czemu byłaś rano w areszcie – rzucam, chcąc odciągnąć myśli od zmęczenia. Dyskusji o procesie i jej zajebistości nie zdzierzę.

– Nie było konkretnego powodu. Chciałam tak trochę wewnętrznie, powiedzmy niewerbalnie, upewnić się, że wszystko między nim a mną jest spox. Wiesz, szukałam potwierdzenia, że w razie porażki nic z jego strony mi nie grozi. – Dmucha mi dymem prosto w twarz. Sam nie palę, mam przesynt papierosów i wszystkiego, co nie jest poduszką. – W razie zwycięstwa też...

– I upewniłaś się?

– Upewniłam się, że muszę stanąć na rżęsach, żeby wygrać ten proces. On jest święcie przekonany, że go uniewinnią. – Gasi fajkę. – Dzisiaj znowu szpanował przed mediami. Rzucił hasło o muzeum Rogowskiego, przez które policja uznała go za zabójcę. Zaczął też pitolić o cenzurze i wolnej sztuce, tylko konwojenci go zabrali. Robi show, czuję, że będzie przerąbane, jeśli łysy da mu dożywocie. Ale jakoś się z tego wykaraskamy, co nie?

Nie jestem w stanie choćby kiwnąć głową, żeby jej przytaknąć, ani pokręcić, żeby zaprzeczyć. O komentarzu też nie ma mowy. Dona

zauważa, że ją ignoruję, i bezczelnie puszcza w radiu boysband. Mam gdzieś, co leci, mógłby to być nawet dźwięk wiertarki. Jazda autem i tak przypomina prowadzenie okrętu wojennego. Ledwie udaje mi się zacumować w garażu. W penthousie od razu rzucam się na łóżko. Podłączam telefon pod ładowarkę, sam gasnę, jakby zasiliał mnie prąd i ktoś wyjął wtyczkę z kontaktu. Kiedy ponownie otwieram oczy, słońce ma się ku zachodowi, a w sypialni pali się światło. Blond piękność siedzi obok, przygniatając kołdrę swoim tyłkiem.

– Kuba, chcesz mi coś powiedzieć? – Łypie na mnie podejrzliwie.

– W sądzie wyglądałeś jak naćpany trup. W aucie przypominałeś ofiarę amputacji języka.

– Źle się czuję, jestem przemęczony – wymówka marna, innej nie mam. – Żeby wysiedzieć w sądzie, musiałem się wzmocnić.

– Pamiętaj, jeśli masz problemy, jestem tu. – Dotyka mojego czoła. Jej ciepło sprowadza dreszcze. – Nie bój się, możesz mi zaufać, ze wszystkim. Totalnie wszystkim – podkreśla.

– Obecnie mój największy problem stanowi głód – silę się na szczerość. – Umiesz temu zaradzić?

– Zakładam, że chodzi o szamkę, dragowy głód sam byś zaspokoił. Zostawiłam trochę spaghetti. – Daje mi pstryczka w nos. – Będę tak uprzejma, że nawet ci odgrzeję. Zrewanżuj się prysznicem, nie pachniesz najlepiej... – Wstaje i wychodzi.

Powoli zwlekam się z łóżka, rozglądając dookoła. Mój wzrok zatrzymuje się na telefonie, konkretnie na mieniących się w sztucznym świetle drobinkach brokatu. Sięgam po komórkę. Brokat znajduje się w dolnym rogu silikonowej obudowy. Wcześniej go nie było, a takie same błyszczące płatki zdobią paznokcie Dony. To nie przypadek. Najbardziej spostrzegawcza istota w raju próbuje mnie szpiegować.

36

Świadomość, że Dona zna kod do mojej komórki, uwiera niczym krosta na tyłku. Wiem, że to niegroźne, ale bardzo upierdliwe. Nie mogę zmienić kombinacji, zrozumiałaby, że coś ukrywam. Nie mogę zrewanżować się szpiegowaniem, bo jej kodu nie udało mi się poznać. Sama nie znajdzie nic, ewentualnie jeden folder zabezpieczony innym kodem. Gdyby spytała, powiedziałbym, że trzymam tam dokumenty firmowe, a potem zrobił awanturę o przeszpiegi. Ale minęło półtora tygodnia i nie pyta.

Sam robię wszystko, żeby odciągnąć ją od jakichkolwiek podejrzeń. Staram się być czuły, troskliwy, chłonę każde jej słowo, żeby pokazać, jak bardzo jest dla mnie ważna. Spędzamy razem mnóstwo czasu, coraz częściej poszerzamy horyzonty rozrywkowe. Zaliczyliśmy trzy kolacje na mieście i najebkę w Full House. Dużo razem pracujemy, przez co praktycznie w ogóle nie zajmuję się Future. Blond piękność chyba wierzy, że tamta niedyspozycja naprawdę była spowodowana moim zmęczeniem i nie mam nic do ukrycia. Jeśli jest inaczej, dziś w jej główce brak miejsca na te sprawy.

– Kuba! Zobacz, co się dzieje! – Z niedowierzaniem przygląda się ludziom pod wejściem do sądu. Odkąd buchnęła wiadomość o rzekomym muzeum Rzeźnika Niewiniątek, tłum stale rośnie.

– Nadjeżdża celebryta – mówię, gdy na chodniku staje samochód Służby Więziennej.

– Zaraz zaczniesz paplać do kamer, nie chcę tego oglądać. Chodźmy stąd. – Dona szarpie mnie za rękaw i jak zwykle ciągnie do bocznego wejścia. – Starczy marnowania czasu.

Poprzedni tydzień mogła spisać na straty. Po przesłuchaniu grafolożki Narutowicz zasugerował przebadanie oskarżonego przez biegłych sądowych psychiatrów. Nie szukał planu B w postaci niepoczytalności, chodziło mu o coś innego. Badanie i diagnoza skradły trzy dni, w trakcie których przesłuchiwał kolejnych ludzi.

Najpierw Urszulę Kolanowską. Staruszka o Nikodemie wypowiadała się w samych superlatywach. Zaprzeczała, jakoby wiedziała, do czego naprawdę miała służyć szopa. Potem przetrzepał kilku kolegów Fiodora z różnych czasów. Po jednej sztuce z podstawówki, liceum oraz studiów. Każdy siedział z nim w ławce. Wszyscy zeznali, że był specyficznym, cichym dziwakiem. Kolega z liceum wspomniał, że wręcz fanatycznie interesował się Rzeźnikiem Niewiniątek, w zeszytach rysował symbole chaosu i zawsze nosił ze sobą nóż. Ich zeznania stanowiły świetny podkład pod późniejszą diagnozę psychiatryczną. Biegli orzekli u Fiodora zaburzenia objawiające się patologiczną skłonnością do opowiadania wyolbrzymionych historii na swój temat oraz stwierdzili, że cechuje go silna obsesja zwana chorobą miłości, a jej obiektem jest Tomasz Rogowski. Podobno Nikodem odczuwa potrzebę zespolenia się z nim, a odtwarzanie jego czynów jest jak najbardziej możliwe. Diagnoza brzmi niebezpiecznie.

– Nastrój bojowy? – pyta Merk, który czeka już pod wejściem na salę rozpraw.

– Ma się rozumieć. – Blond piękność salutuje jak żołnierz generałowi. – Po ostatnim *slide show* rwę się do walki.

W poniedziałek Narutowicz wypuścił ostrą amunicję i strzelał nią przez dwa dni. Z uporem maniaka odwoływał się do manekinów. Sposób okaleczenia zabitych brunetek niewiele różni się od sposobu, w jaki Nikodem wyżywał się na kukłach. Prokurator próbował połączyć fantazje Fiodora z rzeczywistością, co całkiem nieźle mu wyszło. W efekcie jego działań na sali rozpraw wciąż stoi olbrzymia tablica. Wypełniają ją fotografie martwych dziewczyn, powiększenia nacięć i odkrojonych płatów skóry. Obok każdej wisi zdjęcie manekina z zaznaczonymi podobieństwami. Narutowicz powiesił też fotki każdej z zabitych z ich social mediów.

Ciągle gapienie się na ciemnowłose ślicznotki dotąd nie pobudziło Klary. Mój brak duszy wypełnia Sonia wpisana w profil Nastii. Myślę o niej codziennie, wciąż oglądam jej fotografie przed spaniem, a w wolnych chwilach bez Dony planuję kolejne ruchy. Jestem coraz bliżej sięgnięcia po nową używkę. Póki co skupiam się jednak na procesie. Dziś czas na nasz ruch.

Kiedy formalności dobiegają końca, sędzia wzywa pod barierkę doktora Bartosza Cygła. To szczupły facet koło pięćdziesiątki. Ma idealnie wystrzyżoną bródkę, kanty, koszulę i marynarkę.

– Proszę powiedzieć, czym się pan zajmuje – zaczyna Dona. Jesteśmy stroną, na której wniosek świadek został dopuszczony, więc zadajemy pytania jako pierwsi.

– Jestem medykiem sądowym. Przez wiele lat działałem na podstawie umowy zawartej z prezesem Sądu Okręgowego w Warszawie. Zmieniło się to w ubiegłym roku.

– Można wiedzieć czemu?

– Przyjąłem ofertę warszawskiego Laboratorium Medycyny Sądowej. Dalej działałem w podobny sposób, ale w sferze prywatnej.

– Czy to prawda, że świadek jest uznawany za autorytet w swojej dziedzinie?

– Słyszałem takie opinie – odpowiada skromnie. – Dodam, że pracowałem przy wielu głośnych sprawach.

– Proszę wytłumaczyć, jakie działania wykonał pan przy sprawie mojego klienta.

– Dokonałem oceny zwłok, posiłkując się wynikami sekcji, dokumentacją sporządzoną przez techników kryminalistyki oraz wszystkimi dostępnymi materiałami. – Głos ma cichy, jakby właśnie odpływał ku drzemce. – Badałem różne aspekty ruchu oraz techniki uderzeń. Przeprowadziłem analizę biomechaniczną, uwzględniając takie czynniki, jak położenie ciał, kierunek ran i siła uderzenia. Zbadałem rozmiar ran, brzegi, kanały drążące. Później zająłem się manekinami.

– Na czym polegała praca przy manekinach?

– Dokonałem analizy porównawczej, żeby potwierdzić lub wykluczyć możliwość, że człowiek, który zabił tamte kobiety, jest tym samym człowiekiem, który znęcał się na manekinach. Opierałem się, oczywiście, na sposobie zadawania ciosów, biorąc poprawkę na różnice wynikające z materii, w którą trafiały noże.

– Jaki jest wynik pana ekspertyzy?

– Nie da się potwierdzić, że porównywane przypadki są dziełem jednego człowieka.

Gdy odpowiada, zerkam kolejno na najważniejszych uczestników sądowego pojedynku. Narutowicz wertuje papiery, grymas na jego twarzy świadczy o irytacji. Sędzia patrzy na eksperta, Dona ledwie tłumi śmiech, a Fiodor gapi się na swoje paznokcie, jakby potrzebował punktu, którego uczipienie pozwoli mu zachować obojętność.

– A gdybym spytała o prawdopodobieństwo? – Dona nakreśla tę samą skalę, którą poczęstowała grafolożkę. – W jakim przedziale umieściłby świadek szansę na pozytywny wynik ekspertyzy?

– Zero–dziesięć procent, znikoma szansa – odpowiada bez wahania Cygiel. – Według mnie to niemożliwe, żeby na podstawie cięć i ran ustalić jednoznaczność.

– Dziękuję, z mojej strony to wszystko.

Sprawą Mima zajmował się lokalny biegły. Chyba bał się wzięcia pełnej odpowiedzialności i stwierdził, że szanse wynoszą pół na pół. Prokurator nie umieścił go na liście świadków, bo nie działał na jego korzyść. Na niekorzyść też nie, jego opinia była neutralna. Narutowicz musiał szukać kontropinii, a te zadziałały na jego niekorzyść, więc zrezygnował z eksperta od cięć na zwłokach i manekinach.

Natomiast Dona wpadła na pomysł wykorzystania człowieka, którego opinii żaden sędzia nie podważy. Ale ściągnięcie przez obronę najbardziej renomowanego biegłego w kraju graniczyło z cudem. Tak przynajmniej uważał Merk. Poprosiła go, żeby załatwił numer do tego gościa. Jedno połączenie wideo wystarczyło. Cygiel zgodził się wykonać dla nas swoją analizę. W ten sposób potwierdził regułę, że blond piękności faceci nie odmawiają.

– Czy oskarżenie ma pytania do świadka? – pyta sędzia.

– Tak, wysoki sędzie. – Mimo zaskoczenia i niekorzystnej pozycji Narutowicz nie zamierza rezygnować. – Wszystkie ofiary zostały skatowane po śmierci, a więc były nieruchome, zupełnie jak manekiny. Prawda? – Cygiel potwierdza. – Czemu nie można stwierdzić, że cięć na zwłokach i manekinach dokonał jeden człowiek?

– Panie prokuratorze, to po prostu niewykonalne. Pomijając różnice, jakie wynikały z materii, w którą trafiały ostrza, czyli ludzką skórę i włókno szklane, należy pamiętać, że zarówno ofiary, jak i manekiny były cięte innymi nożami. – Poprawia okulary. –

Dodam, że próbowałem ustalić choćby to, którą ręką wykonywano ciosy.

– W jaki sposób?

– Jeśli rany są kierowane z lewej strony na prawo, to sugeruje, że nożem operowała osoba trzymająca go w przeciwnej ręce i na odwrót.

– Co wyniknęło z tych ustaleń?

– Ciosy były zbyt chaotyczne i nieregularne, żebym mógł mieć pewność, ale według mnie zwłoki raczej kroiała osoba leworęczna, a manekiny praworęczna. Trzymając się prawdopodobieństw pani adwokatkę, trzydzieści–pięćdziesiąt procent, czyli być może.

Narutowicz nie wie tego, co Nikodem Fiodor powiedział Donie podczas jednej z wizyt w areszcie. To właśnie jego słowa zainspirowały blond piękność do skorzystania z topowego biegłego. Mój naśladowca jest praworęczny, w młodości ciął manekiny dominującą ręką. Mając świadomość, że w razie wpadki kukły wypłyną, ofiary atakował lewą. Przyznał, że nie czuł pewności z nożem w słabszej ręce, dlatego doszedł do wniosku, że lepiej najpierw zabić, a dopiero potem odprawić rytuał. Nie wynikało to z tchórzostwa, jak myślałem, tylko z rozsądku. Po tamtym spotkaniu blond piękność całą noc znieczulała się winem. Rano wstała z gotowym pomysłem.

– Reasumując: istnieje możliwość, że Nikodem Fiodor dokonał zabójstw? – Prokurator wciąż próbuje wymusić korzystne odpowiedzi.

– Na podstawie cięć na zwłokach i na manekinach nie da się tego potwierdzić.

– Zaprzeczyć też nie można?

– Wysoki sędzie, myślę, że wyraziłem się jasno – odpowiada rozdrażniony Cygiel. Nie lubi, kiedy podkopuje się jego autorytet.

– A gdyby zarówno zwłoki, jak i manekiny zostały pocięte tymi samymi nożami, dałoby się znaleźć podobieństwo? – Narutowicz jest uparty, nie przestaje drażnić.

– Przepraszam, ale nie będę podejmował się spekulacji. Mogę mówić tylko o faktach.

– Dziękuję, nie mam więcej pytań. – Musi się poddać, nic nie ugra.

– Świadek jest wolny – oznajmia sędzia.

– Wysoki sędzie, opinia biegłego niewiele zmienia – atakuje Narutowicz, gdy tylko ekspert opuszcza salę rozpraw. – Udowodniłem ponad wszelką wątpliwość, że wszystkie ofiary zostały potraktowane w sposób łądząco podobny do manekinów, niemal identyczny. Tylko oskarżony mógł pastwić się nad manekinami, a później odtwarzać fantazje na kobietach. Chyba nikt nie wierzy, że w Krakowie działa morderca, który zabija w taki sam sposób, w jaki oskarżony ciął manekiny? – Sędzia nie wysiła się na odpowiedź. – Owszem, cztery wcześniejsze zbrodnie przebiegały inaczej, ale zdaniem profilerów, którego opinię zdążyłem już przytoczyć, wynika to z poszukiwań wzorca oraz chęci eksperymentowania. Nikodem Fiodor najpierw chciał znaleźć swój styl, po czym zrozumiał, że największą satysfakcję osiąga, kiedy ofiary są nieruchome. Tak jak manekiny z młodzieńczych fantazji. Analiza medyka sądowego wcale temu nie zaprzeczyła.

– Wysoki sędzie! – Dona zgłasza się niczym uczennica, jednocześnie wstając. – Przecież każdy, kto przeczyta artykuły dotyczące Tomasza Rogowskiego, obejrzy filmy dokumentalne lub nawet, o ironio, popkulturowe, może dowiedzieć się, w jaki sposób Rzeźnik Niewiniątek traktował swoje ofiary, a potem odtwarzać to na manekinach i, niestety, na ludziach. To nie jest wiedza tajemna. – Kręci głową, łypie na prokuratora. – A rozmowa o zbrodniach,

o które mój klient nie został oskarżony, w ogóle nie powinna mieć miejsca.

– Nawet jeśli ktoś przeczyta o działaniach Rogowskiego lub obejrzy kiepskie inscenizacje, jest jeszcze indywidualna wyobraźnia.

– Narutowicz ignoruje sprytną ripostę blond piękności. – Prawdopodobieństwo, że zarówno Fiodor, jak i ktoś inny widzieli detale zbrodni w ten sam sposób, mieści się poniżej dna skali sugerowanej przez panią adwokatkę. Z mojej strony to wszystko, dziękuję wysoki sędzie.

– Czy obrona ma coś do dodania?

– Nie, wysoki sędzie.

– Wobec tego zarządzam przerwę do jutra, do godziny jedenastej. Proszę obie strony o przygotowanie mów końcowych. Po nich sąd ustali termin ogłoszenia wyroku.

Opuszczając gmach sądu, wyczuwam u Dony mieszany nastrój. Idzie szybko, głośno oddycha, togę ściga jeszcze na korytarzu.

– Sukinsyn uczeplił się tych podobieństw jak pijany płotu... – pluje jadem.

– Nie doceniliśmy Narutowicza. Użył opinii profilera stworzonej podczas policyjnego śledztwa, dołożył badanie psychiatryczne, potwierdził je zeznaniami znajomych oskarżonego, a potem zdjęciami. Słynne siedemdziesiąt procent grafologii też daje do myślenia. To są mocne poszlaki. Przynajmniej Cygiel wykonał świetną robotę.

– Gdybym była bukiem, zrobiłabym minimalnie lepszy kurs na nas. Mało, skoro gra idzie o moją przyszłość. Karną i bezkarną... – Staje nagle, chwytą mnie za kołnierz swetra, przyciąga do siebie i całuje. Bezczelnie, na środku korytarza. Jej usta smakują cierpko, brakuje w nich śliny. – Tego potrzebowałam. – Patrzy mi w oczy

lekkim rozmytym spojrzeniem, w którym ospałość miesza się z ulgą i... chcią. – Widzimy się dopiero wieczorem?

– Kiedyś muszę pracować – wyjaśniam z rozbrajającą miną.

Dziś przyjechaliśmy osobno. Odprowadzam Donę do auta i idę na miejski parking. Z każdym krokiem i każdym machem palonego papierosa czuję coraz silniejsze mrowienie w nogach, pojawia się ból poniżej lędźwi, myśli, jakie by nie były, zaczynają brzmieć głosem Bestyjeczki. Mechanizmy obronne nostalgii działają pełną parą, ale nie przejmuję się. To nawet przyjemne, nasłuchać się jej, nim zniknie na zawsze.

37

Spod sądu jadę do Nowej Huty. Parkuję bmw pod Domem Handlowym „Wanda”, skąd piechotą docieram na Osiedle Albertyńskie. Tradycyjnie korzystam ze sztucznej brody i peruki, które wożę wciśnięte pod koło zapasowe. W ostatnim czasie odwiedziłem okolicę trzy razy, zawsze kiedy Dona jechała do aresztu, raz nawet zawitałem pod moloch. Z wynajmowanego mieszkania zabieram kartę pamięci, na której zapisany jest obraz z termowizora, na pendrive zgrywam dane z kamer i wychodzę. Dalszą część obserwacji przeprowadzę w Future. Nie chcę przebywać na osiedlu dłużej niż to konieczne. Boję się, że zapadnę komuś w pamięć.

W biurowcu zjawiam się pierwszy raz od przeszło dwóch tygodni. Zaszywam się w gabinecie, podpinam pendrive oraz kartę do firmowego laptopa i porównuję nagrania z poprzednim tygodniem. Idzie mi sprawnie, wiem, których godzin szukam. Najważniejszy jest rozkład pracy Pachołka. W pierwszym tygodniu pracował pięć dni. Biorąc poprawkę na czas dojazdu i sugerując się godzinami funkcjonowania stacji, wychodzi, że od czternastej do drugiej w nocy. W kolejnym szedł do firmy cztery raz. Godziny: szósta–czternasta, w poprzednim powielił schemat drugiego tygodnia. Stacja jest mała, nie ma chaosu w grafiku,

charakterystycznego dla dużych całodobówek. Bieżący tydzień jak na razie idealnie pokrywa się z pierwszym. W poniedziałek i we wtorek pracował do drugiej, dzisiaj ma wolne. Wyszedł z molocha o dwunastej, wrócił po godzinie z dwiema siatkami zakupów. Jeśli moje założenia są słuszne, pojedzie na stację jeszcze w czwartek, piątek i niedzielę.

– W który dzień powinnaś umrzeć? – zastanawiam się na głos.

Długo zwlekam ze spełnieniem potrzeby, głównie przez Donę. Odurzanie jej w trakcie procesu mogłoby przynieść negatywny skutek. Po mowach końcowych, mając kilka dni spokoju, z łatwością ją uspię, a Anastazja nigdzie się nie wybiera. Nadal jeździ do drogerii, na domu w Mydlnikach wciąż wisi tabliczka zachęcająca do sprzedaży. Kredytowy chaos jednak nie zachęca deweloperów do szybkich inwestycji, co spowalnia jej plany. O ile jakieś ma.

Żeby wybrać najkorzystniejszą datę, sprawdzam stare nagrania. Chcę jeszcze raz upewnić się, jaki ruch panuje na osiedlu w danym dniu o danej porze. Wciąż pamiętam starcie z lokalsami, nie chciałbym znów na nich trafić. Czwartek wydaje się najlepszy, w piątek zawsze ktoś imprezuje. Zostaje jeszcze niedziela, ale jestem fanatycznie wręcz spragniony Anastazji. Boję się, że nie dam rady tak długo wytrzymać...

Rozważania przerywa pukanie do drzwi gabinetu. Dwa biura na ostatnim piętrze od reszty biurowca oddzielone są specjalną kanciapą z samoryglującym zamkiem. Oprócz mnie tylko jedna osoba ma do niej klucz.

– Wejdz! – krzyczę zirytowany. Nie potrzeba mi towarzystwa.

– Wreszcie szefa dopadłam! – Marta trzaska drzwiami, na dzień dobry podkreślając zły humor. – Doszło do tego, że kazałam Laurze obczajać parking w poszukiwaniu szpanerskiej beemki! No przecież

nie łaska wygospodarować mi pięciu minut, choć o to zabiegam! Telefonów też szef nie odbiera...

Rzeczywiście kilka razy nalegała na spotkanie. Dzwoniła, pisała, ale zrobiłem sobie przerwę od problemów w pracy. Jak widać, one nie chcą zrobić sobie przerwy ode mnie.

– Wyskoczyło mi sporo nieprzewidzianych komplikacji – odpowiadam, zamykając laptopa.

Marta żwawym krokiem podchodzi do biurka. Ma na sobie zamszowy komplet złożony z brązowej spódniczki i marynarki. Włosy w kolorze karmelu rozpuściła, w prawej ręce trzyma teczkę na dokumenty.

– Nie wątpię, choćby gościnny udział w procesie Nikodema Fiodora. Zapomniał szef, że nie jest już prawnikiem i prowadzi firmę? – Zamaszystym ruchem rzuca teczkę na biurko. – A nie, przepraszam, to ja ją prowadzę, szef jest tu gościem, który spija śmietankę z mojej ciężkiej pracy.

– Ładnie wyglądasz – rzucam tani komplement, próbując ją uspokoić.

– Wiem. – Splata ręce na piersiach. – Tak w ogóle rozmawiałam dzisiaj z potencjalnym klientem.

– Dograłaś umowę? – Spoglądam na jej uda. Wcale nie chcę, ale to odruch bezwarunkowy jak drapanie się w miejscu, w którym swędzi.

– Profesor Tomasz Jarosz ma robić szkolenia dedykowane dyrektorom finansowym, analitykom i kadrze managerskiej. Interesują go dwa biura na pierwszym piętrze. Gwoli ścisłości, on też się tak gapił...

Pojmując aluzję, przenoszę wzrok ku jej skwaszonej minie.

– Co ciekawe, zgłosił się bezpośrednio do szefa z polecenia jakiegoś Ligudzińskiego. Wiem, bo dziwnym trafem wszystkie szefa

maile przekazywane są do mnie.

– Umiesz sobie radzić, a ja potrzebowałem spokoju. Zapomniałem ci powiedzieć, ale chyba się skapnęłaś?

Zamiast odpowiedzieć, łypie na mnie wściekłym wzrokiem.

– Dostaniesz premię. – Liczę, że w ten sposób zamkniemy temat.

– Zwisa mi premia.

A więc kolejna kobieta, która przyszła po grubszą kasę...

– Dostałaś już podwyżkę, wraz z nią awans na asystentkę – odpowiadam zlewczo.

– Wtedy biurowiec był pełny, a ja miałam opiekować się klientami. Dogrywanie umów z podstarzałymi lowelasami nie leży w moich kompetencjach. – Nachyla się nad blatem, stuka w niego paznokciami. – Szef w ogóle wie, ile firm złożyło ostatnio wypowiedzenia?

– Moja wiedza zatrzymała się na Jabłońskim z Krosna, to był transfer przychodzący.

– Jest coraz mniejsze zapotrzebowanie na nasze usługi, a my jesteśmy drodzy! – drze się, jakby to ona była szefową, a ja jej podwładnym. – No więc przypomnę, że za dwa miesiące będziemy mieć prawie sześćdziesiąt procent wolnych biur!

– O kurwa – szczerłość sama wyskakuje mi z ust. Zaniedbywanie firmy zaczyna przynosić konsekwencje.

– Dobrze ujęte. – Przestaje walić pazurami w blat. – We wtorek mam dwa spotkania z ludźmi, którzy chcieliby coś wynająć, nie wiem tylko, czy dojdą do skutku.

– Czemu?

– Bo to nie moje kompetencje! – Łypie na mnie spod byka, lekko drżą jej łydki. Stresuje się, choć próbuje zgrywać twardą. – Poświęcam się dla Future nie z sympatii do szefa, tylko z troski o moją przyszłość.

– Przejdiesz do konkretów? – Wyciągam szluga z paczki, odpalam.

– Konkrety są tu. – Klepie teczkę. – Znajdzie szef draft aneksu do mojej umowy o pracę. Mówiąc w skrócie: proponuję podwyżkę adekwatną do rozszerzonego zakresu działań plus oficjalne stanowisko COO, dyrektora operacyjnego. – Chyba chce brzmieć władczo, wychodzi prośbowo. – Mam dosyć bycia traktowaną jak sekretarka. Przecież wiem więcej o tym, co dzieje się w firmie niż szef, moje działania podchodzą pod zarządzanie biurowcem!

– Aha... – Dmucham w dziurę w suficie po wyrwanym czujniku dymu, świadom, że czego by tam nie wypisała, i tak się zgodzę. Za bardzo przyzwyczailem się do dużej ilości wolnego czasu, a werbowanie klientów jest równie interesujące, co chodzenie do kościoła. Jeśli Marta da radę skutecznie sterować Future, w dalszej perspektywie zyskam czas niezbędny do otwarcia Donie kancelarii. Wówczas będę mógł stale uczestniczyć w rozprawach.

– Niech szef sobie wyobrazi sytuację, w której odchodzę z firmy. – Wściekły grymas na jej ustach zmienia się w czarujący półuśmiezek. – Znikają kolejni klienci, nowych musi szef szukać, jeśli się uda, to potem trzeba zaadaptować biura pod ich biznesy, ściągnąć do tego ekipy remontowe, pilnować ich. W efekcie ma szef ręce pełne roboty, siedzi tu całymi dniami i wygląda jak pani Wodzińska w ostatnich dniach ży... – Zatyka usta świadoma, że trochę się zagalopowała. – Przepraszam, nie to miałam na myśli.

– Spójrzmy na twoje wymagania... – Otwieram teczkę, udając znudzonego, choć naprawdę jestem ciekaw, ile sobie śpiewa za mój święty spokój. Łatwo odnajduję rubrykę dotyczącą wynagrodzenia. Wpisała dwanaście tysięcy netto. Sporo, choć adekwatnie do szerszej gamy obowiązków. – Okej. – Odkładam teczkę na bok. – Szczegóły

poczytam sobie w domu. W poniedziałek zostawię podpisany papier Laurze. Nie odwołuj spotkań.

– Tak po prostu? – Wygląda na zdziwioną. – Nie usłyszę nawet wykładu, że nie ma ludzi niezastąpionych, a ja jestem zbyt bezczelna?

– Nie.

– Świetnie, bo nikt na tym nie straci. Ja przejmę więcej obowiązków i się wzbogacę, szef będzie mógł robić, na co tylko ma ochotę, i wszyscy będą szczęśliwi. Chyba o to chodzi, co nie?

– Idź już, jestem zajęty.

– Raczej nie werbowaniem klientów... – Wzdycha. – Dobrego popołudnia.

Kiedy opuszcza mój gabinet, od razu wracam do nagrań. Przewijam je, żeby znów móc zobaczyć Anastazję. Pauzuję obraz, przyglądając się dziewczynie w legginsach. Jej widok mąci moją mroczną stronę. Szybko wyznaczam datę polowania. Już jutro przekonam się, czy życie w rajku naprawdę jest w stanie zaoferować mi mocniejsze używki niż te, z których korzystałem do tej pory.

Czwartek rozpoczynam pobudzony jak po amfetaminie. Poranne rytuały odprawiam wpół do szóstej, kiedy Dona smacznie śpi. Biegam na pełnym zaangażowaniu, słuchając ostrej techniwawy. Po powrocie z sejfu wyjmuję krople Sonirem, które chowam do wewnętrznej kieszeni kurtki. Robię śniadanie i budzę blond piękność na długo przed budzikiem. Chcę, żeby była niewyspana. W sądzie podczas mów końcowych dopadnie ją adrenalina, potem zaliczy zjazd, a ja zaproponuję spokojny wieczór wypełniony popcornem i filmami. Prędzej czy później skorzysta z łazienki, a wtedy doleję jej krople do napoju. Wcześniej obiecuję piątkową noc na mieście jako odstres po procesie. Znając Donę, przystanie na obie propozycje, bo kolejność będzie jej odpowiadać.

Na razie jedziemy do sądu. W drodze każe mi wczuć się w rolę sędziego i odgrywa mowę końcową. Nie słucham jej, słuchałem wczoraj. Tyle wystarczy. Jadąc, fantazjuję o nocy. Każdy nerw w moim ciele kłuje niczym obroża, układam myśli głosem Soni, w powietrzu czuję zapach jej spoconego ciała, przypominam sobie o błędach, które były naszym stałym towarzyszem. Dziś boleści dobiegną końca, o ile sędzia nie wpadnie na pomysł ogłoszenia wyroku wkrótce po mowach końcowych. Zachowuję jednak optymizm. To zbyt duży proces na natychmiastowy werdykt.

Kiedy wchodzimy do budynku, Dona jest wyluzowana, a przynajmniej takie sprawia wrażenie. Krok ma szybki, choć lekki niczym baletnica. Mieli szczęką, żując gumę, wypłuwa ją przed wejściem na salę rozpraw i przykleja pod jedno z krzesełek. Twierdzi, że to na szczęście. Gdy konwojenci prowadzą Fiodora, daje mi siarczystego buziaka, po czym dołącza do klienta. Ja wraz z jej szefem standardowo wchodzimy na końcu. Merk przybył dziś w ostatniej chwili. Widać, że jest spięty.

Natomiast prokurator zachowuje się równie swobodnie, co Dona. Toczy luźną, niemal żartobliwą pogawędkę ze swoim asystentem. Fiodor sprawia wrażenie sennego, ziewnął nawet kilka razy. Wszyscy zmieniają się w posągi skupienia, gdy tylko sędzia wchodzi na salę. Po standardowych formalnościach pozwala Narutowiczowi rozpocząć przemówienie.

– Wysoki sędzie, sytuacja, z jaką przyszło nam się mierzyć, zahacza o niebezpieczny precedens. Otóż mamy seryjnego zabójcę z jego chorą kryjówką. Patrząc z innej perspektywy, mamy człowieka zafiksowanego dawnym zbrodniarzem. Jest opinia psychiatrów, motyw i obszerny materiał wskazujący na ewidentną winę. Brzmi to jak oczywiste rozwiązanie. Tymczasem brak narzędzi zbrodni daje pole do popisu dla sprytnego obrońcy... – Spogląda na Donę. Na jego twarzy maluje się niechęć oraz... szacunek. Wie, że trafił na godną przeciwniczkę. – Powstają dziwne teorie, ułożone tak, żeby nie dało się ich obalić. W czasie trwania procesu oskarżony tworzy medialną otoczkę, choć jeszcze przed procesem jego adwokatka dążyła do wyciszenia sprawy. Zgrywa niegroźnego, mocno zagubionego dziwaka, a w rzeczywistości to wyrafinowany psychopata. Media bez problemu udało mu się zjednać.

W istocie. Fiodor, choć całe życie udaje wycofanego, wciąż bryluje przed kamerami. Jego kolejne kilkudziesięciosekundowe

przemówienia spod sądu stały się hitem internetu. Coraz chętniej lansuje się na niesprawiedliwie potraktowanego artystę. Dziennikarze chcą, żeby wyszedł, zwłaszcza że obiecał zaprosić wszystkich do muzeum. Zamknięty w więzieniu też dostarczy im tematów. Wielu spróbuje przeprowadzić z nim wywiad lub spisać jego biografię. Dlatego robią wszystko, żeby mu się przypodobać. Nikodem oznacza dla nich zysk. Oni natomiast pomagają mu utrzymać publiczny obraz niewinnego.

– Pamiętajmy jednak o rodzinach ofiar, bo to o ich sprawiedliwość toczy się ten proces. I o sprawiedliwość zamordowanych. – Narutowicz zarzuca opiekuńczym tonem. – To bliscy Katarzyny Czarnek, Joanny Staniec i Bianki Jędrzejczyk mają zasypiać ze świadomością, że zabójcę ich córki, siostry czy przyjaciółki spotkała zasłużona kara. Wysoki sędzie – krzyżuje ręce na piersiach, chcąc podkreślić wagę kolejnych słów – podpisy przy ciałach, tajemniczy samochód, którym oskarżony rzekomo nie jeździł, nietypowe wyłączanie telefonu w noc każdego zabójstwa, a przede wszystkim manekiny potraktowane w sposób bliźniaczy do ofiar to niepodważalne dowody winy Nikodema Fiodora. Ten człowiek musi ponieść karę. Strach myśleć, co się wydarzy, jeśli wyjdzie na wolność. Dziękuję za wysłuchanie.

Przemówienie Narutowicza jest niezłe, podkreślił wszystkie nasze niby nieczyste zagrywki, przypomniał o rodzinach ofiar i odwołał się do jedynych atutów, którymi dysponuje. Uwzględnił też konsekwencje uniewinnienia Fiodora, czym dał sędziemu do myślenia. W procesie poszlakowym takie argumenty bywają ważne. Kiedy prokurator siada, Dona podnosi swój seksowny tyłek.

– Wysoki sędzie – zaczyna. – Czy trzymanie manekinów i cięcie ich nożami jest zabronione? Nie. Czy posiadanie wycinków z gazet jest zabronione? Nie. Czy budowanie dyptyku dla nieżyjącego

mordercy, o ile to nie nazistowski zbrodniarz wojenny, jest zabronione? Nie. Takie są fakty. Natomiast zasada prawdy materialnej w procesie karnym mówi, że rozstrzygnięcia sądu muszą opierać się na zgodnych z prawdą ustaleniach faktycznych, czyli takich, gdzie dzięki przeprowadzonym dowodom fakt przeciwny dowodzeniu jest niemożliwy. Wszelkie wątpliwości rozstrzyga się zawsze na korzyść oskarżonego – spokojnie deklamuje regułkę. Tak jak w aucie, kiedy popisowała się przede mną. – Nie zamierzam przekonywać wysokiego sądu co do intencji, jakie przyświecały mojemu klientowi, kiedy oddawał się swoim nietypowym symulacjom, nie zamierzam rozprawiać nad jego zdrowiem psychicznym ani tym bardziej mówić o medialnej otoczce. Chcę za to jeszcze raz przypomnieć o domniemaniu niewinności, przepisach Kodeksu karnego i obiektywizmie. Prokurator nie przedstawił ani jednego twardego dowodu. To oznacza, że z prawnego punktu widzenia mój klient jest niewinny. Dziękuję za wysłuchanie.

– Grubo – szepce mi do ucha Merk. W jego głosie słychać wyraźną ulgę.

W tym samym czasie Narutowicz i Dona toczą dziwny pojedynek na wzrok. Oczy prokuratora zioną wściekłością, w spojrzeniu mojej dziewczyny łatwo dostrzec dumę. Wie, że wypadła dobrze. Nikodem Fiodor lustruje swoje paznokcie. Minę ma obojętną.

– Odraczam ogłoszenie wyroku do wtorku do godziny trzynastej – oznajmia sędzia po kilku chwilach namysłu.

Gdy to mówi, w brzuchu zaczyna mi burczeć, obraz przed oczami robi się giętki, jakby rzeczywistość została zbudowana z gumy balonowej. Dłonie stają się śliskie, w myślach rozbrzmiewa cichy szloch Bestyjeczki. Już wiem, że dzisiejsza noc jest nieunikniona...

Idąc korytarzem, próbuję się uspokoić. Ekscytacja przejęła ster, w środku cały wrę, a przecież muszę być zmęczony i spragniony chilloutu. Tylko wiarygodnie oddając ten stan, uspię Donę, która wyciąga fajkę, gdy tylko wychodzimy na świeże powietrze.

– Znakomita praca, Dona. – Merk staje razem z nami. – Już jesteś zwyciężczynią, bo żaden mój prawnik nie poprowadziłby klienta lepiej. Gratuluję.

– Liczy się tylko to, czy klient wyjdzie na wolność. – Mocno pociąga szluga.

– Lubię takie podejście. Do ogłoszenia wyroku masz wolne, zasłużyłaś. Dziś natomiast o dwudziestej pierwszej widzimy się w Nolio na Kazimierzu, ty Kuba też. – Krztuszę się fajką, słysząc, co mówi. – Kolacja z winem, ja stawiam i nie przyjmuję odmowy.

– Będziemy na pewno! – Głos Dony wypełnia czysty entuzjazm. Zgadza się od razu, nie dając mi szans choćby pomyśleć nad wiarygodną wymówką.

– W wolnej chwili przygotuj sobie oświadczenia, na wypadek wygranej oraz porażki. Dotąd unikałaś mediów, ale jeśli chcesz być gwiazdką – podkreśla z ironią – warto o nich zadbać.

– W dupie mam media. – Wrzuca fajkę do studzienki kanalizacyjnej. – Nie lubię ich.

– Twój wybór. Do zobaczenia.

Kiedy wsiadamy do auta, nogi mi wiotczeją, jakby z masy stałej zmieniały się w ciesz. Po czole spływa coraz więcej potu, w brzuchu czuję uścisk, który wysysa całą energię. Łapię doła, bo obiecwana rozkosz dziś nie nastąpi i nic na to nie poradzę. Będę musiał czekać, a ja nie chcę dłużej czekać.

– Nie denerwuj się, Kuba – troskliwy głos Dony świadczy o tym, że zauważyła mój stan. – Daliśmy z siebie wszystko, teraz już nic nie zrobimy. Niech się dzieje wola piekła! – Grzebie w ustawieniach

radia i wybiera swoją playlistę. – Ależ mam ochotę na reset! – Klaszcze, gdy w głośnikach zaczyna grać boysband. – Dzisiaj lekka zaprawa, bo przy szefie grubiej nie wypada, ale jutro... – Mierzwi mi włosy. – Co byś powiedział na wspólny wyjazd?

– Wyjazd? – Z trudem przełykam ślinę. Gardło piecze, głowa zaczyna boleć, coraz trudniej mi się oddycha. Dół zostaje zastąpiony przez objawy paniki.

– Gdzieś bym wybyła, żeby odciąć się od prawniczego piekielka. Co powiesz na... – Spogląda w sufit, jakby znajdowała się tam mapa. – Wrocław, Kazimierz, Mrągowo. A może Łeba? Mamy wolne dni, wykorzystajmy je!

Ból głowy przybiera na sile, wymioty podchodzą do gardła, dziwne myśli formują się w obraz. Widzę swoją rękę, która chwyta głowę blond piękności i wali nią o szybę, a potem, gdy szkło wbija się w jej skórę, uderzam nią o blaszane części drzwi tak długo, aż pęka kość czołowa i fragmenty sprytnego, prawniczego mózgu wypływają na zewnątrz.

– Nie ma opcji. – Szybko biorę się w garść i przyjmuję oziębły ton. Utyskiwaniem nic nie zyskam, czas zacząć działać. – Weekend poświęcam pracy.

– *What?!* – Dona nie potrafi ukryć zdziwienia.

– Sama zobacz. – Sięgam na tylny fotel po teczkę. – Moja asystentka wymyśliła, że chce być COO w Future. Do poniedziałku muszę dać jej odpowiedź.

– Ciekawe... – Przegląda draft umowy. – Trochę sosu sobie śpiewa. Będiesz się z tym siłował przez weekend? Nie lepiej od razu kazać jej spieprzać?! – Rzuca teczkę za siebie. – Paniusi się we łbie popierdoliło!

– Marta werbuje mi najwięcej klientów, dzięki niej mam czystą głowę – wyjaśniam rzeczowo. – Wolałbym dokładnie sprawdzić jej

ofertę i wypracować ewentualny kompromis. To cholernie ważne.

– Kurwa, ale lipa... – Robi smutną minkę. – A tak chciałam odpocząć...

– Wyjedź z Idą! – rzucam niby spontanicznie. Pomysł pojawił się sam, gdy wyobraziłem sobie, że zabijam Donę i załączyły się systemy obronne. Potem wystarczyło znaleźć odpowiedni moment, żeby jej to zaproponować. – Ze mnie i tak nie będzie pożytku, a babski wypad dobrze ci zrobi.

– Kuba, ty chcesz się mnie... pozbyć? – pyta podejrzliwie.

– Chcę, żebyś się zrelaksowała. Zasługujesz. – Kładę dłoń na jej udzie. – Poprzednio beze mnie wyjechałaś z koleżankami ze studiów, żeby coś sobie udowodnić. – Mam na myśli paniński w Katowicach. – Teraz masz szansę jechać z prawdziwą przyjaciółką dla czystej przyjemności. Przy mnie będziesz się nudzić. Oczywiście, jeśli zostaniesz... – Mocniej ściskam jej udo, brnąc w górę. – Składam siebie w ofierze. Przynajmniej nocami.

– Hm... – Marszczy brwi, zastanawia się, gładząc moją rękę.

Dona ostro imprezowała na przełomie ogólniaka i studiów. Potem jej ego musiało przechodzić katusze podczas managerowania Full House. Wizja wypadu z ziomalką do drogiego hotelu, kiedy sama jest w sztosie i zarabia konkretny szmal, musi przedstawiać się kusząco.

– Masz rację!

Ulga po jej słowach sprawia, że oddycham tak głęboko, jakbym chciał wchłonąć całe dostępne powietrze.

– Napiszę do niej! Ale jedźmy już stąd!

Przez kolejne piętnaście minut słucham dźwięków wydawanych przez jej telefon, połączonych z parsaniem i piosenkami boysbandów. Znowu dopada mnie niepokój, wraz z nim ciężkie myśli.

A jeśli Ida się nie zgodzi? Jeśli będzie chciała wrócić wcześniej, niż potrzebuję? Czy uda mi się zniknąć na wiele nocnych godzin?

– Dograne! Jedziemy jutro, wracamy w poniedziałek! – Słowa blond piękności prowadzą całkowite wytchnienie. – Ale będzie czadersko! – piszczy jak fanka na koncercie.

– Gdzie jedziecie?

– Mikołajki. Ida nigdy tam nie była, już montuje hotel, ponoć z basenem. Wiesz, tatuś odwołał jej goryla, więc rwie się do przygód. Kuba... – zmienia ton z podekscytowanego na czuły. – Będziesz za mną tęsknił?

– Każdy dzień bez ciebie jest torturą.

W niedzielę budzę się późnym popołudniem, niczym rockman po balandze. Czuję ból w kościach, głowa wiruje, jestem spocony i zmęczony. Wprawdzie nie miałem imprezy, za to przez moje wnętrze przetoczyła się armia żołnierzy zbudowanych z nostalgicznych wrażeń. Nie mogło być inaczej, skoro spałem na multifunkcyjnym łóżku Soni. Zanim do tego doszło, w piątek zaliczyłem obowiązkowe spotkanie z Merkiem. Miało dziwny przebieg.

Na początku chwalił blond piękność i polewał wino. Roztaczał przed nią wizję rozwoju, a gdy druga butelka została wyzerowana, zapewnił ją, że po procesie Fiodora dostanie osobisty gabinet. Dona była wniebowzięta, ja poirytowany. Słuchałem jej, zastanawiając się, o ile wzrosła skala trudności w namówieniu jej na otwarcie własnej kancelarii.

Kiedy na stół wjechało barolo z rocznika 2006, Merk coraz chętniej wracał do dawnych czasów. Wspominał Julię, nasze randki, a potem złorzeczył na głupotę córki, która zostawiła mnie dla psychopaty. Zrobiło się niesmacznie. Dona zarządziła ewakuację, jako pretekst podając migrenę. W sobotę przed południem skontrolowała swój wydech alkomatem, spakowała walizkę,

zgarnęła kluczyki od mini coopera i poprosiła, żebym odprowadził ją do auta.

– Dziwnie się czuję, zostawiając cię samego w mieście pokus... – Na parkingu brzmiała, jakby wcale nie chciała jechać. – Mam dziwne wrażenie, że coś kombinujesz.

– Największą pokusą w Krakowie jesteś ty.

– I tej wersji się trzymamy. – Wylizała mnie czulej niż zwykle, po czym odjechała.

Pół godziny później, gdy dostałem fotkę jej palców ściskających kierownicę z widocznym za szybą przekreślonym znakiem Krakowa, zabrałem się do pracy. Spakowałem niezbędne rzeczy, bmw zostawiłem w wynajmowanym garażu i wymieniłem je na škodę. Obiecując sobie, że to ostatnie kursy auta kameleona, pojechałem na Osiedle Albertyńskie, gdzie sprawdziłem zapis z kamer. Pacholek z Nastią opuścili osiedle swoim ręką tuż przed dziesiątą. Mając pewność, że jego grafik się nie zmienił, wyczyściłem mieszkanie ze wszystkich moich rzeczy. Potem udałem się na Radzikowskiego.

Wystarczyła godzina w mieszkaniu Soni, żebym zaczął rozmawiać z nią niczym ostatni świr. Mogłem to zatrzymać, choćby wychodząc, ale chciałem, żeby ona była przy mnie. Pobudziłem ją tak bardzo, że ledwie udało mi się opanować podczas telefonicznej rozmowy z Doną. Na szczęście blond piękność zaraz po podróży przyjęła kilka szotów i paplała jak najęta, podjarana Hotelem Mikołajki, a na koniec stwierdziła, że zaczyna babską balangę i od teraz będzie poza zasięgiem.

Sam przez cały sobotni wieczór mierzyłem się z najgorszym, co zafundowało mi życie w rajcu – stratą. Oglądałem rzeczy Soni, grzebałem w jej szafie, nawet wykąpałem się w jej wannie, żeby jeszcze mocniej zabolął mnie jej brak. Choć miałem pod ręką kokainę i alkohol, nie próbowałem wprowadzać mózgu w stan

sztucznej euforii. Katowałem się na sucho. Trzeźwa tęsknota przypominała zjazd po najgorszych dragach. Nie wiem, o której godzinie, fizycznie wyczerpany, zamknąłem oczy. Sen stanowił sentymentalną retrospekcję całej naszej relacji.

Po przebudzeniu wciąż czuję podły stan napięcia zżerającego żołądek od wewnątrz. To świadomość nieuniknionego. Dochodzi dwudziesta, a ja nadal leżę na jej łóżku i czytam jej list, chyba setny raz. Zapamiętuję wszystkie słowa, jakbym chciał utrwalić je w czeluściach mojej głowy, nim znikną na zawsze. Już kiedyś próbowałem spalić ten relik, nie dałem rady. Dziś muszę go zniszczyć.

Kończę z czytaniem, dopiero gdy jest ciemno. Z trudem zwlekam się z łóżka, człapię do łazienki, otwieram muszlę klozetową i na przekór piskom rozbrzmiewającym pod czaszką zmuszam ręce do pracy.

– Pozytywnej przeszłości nie warto rozpamiętywać. Sentymenty osłabiają, złe rzeczy czynią silniejszym – mówię, drąc list kawałek po kawałku.

Słyszę bolesny skowyt Soni, jakbym to ją rozszarpywał. Cierpię tak samo jak Bestyjeczka, zaczynam czuć jej ból. Pięką mnie dłonie i nogi, kręgosłup zdaje się pęcznieć, płuca szczypią, w dziąsłach rwie, jakby jeździła po nich wiertarka. Sonia wyje w myślach, wspólnie cierpimy, pozbywając się dowodów jej miłości. Kiedy kończę, jestem obolały i zmęczony. Pierwsza bitwa zakończyła się sukcesem. Czas na drugą.

Zbieram potargane fragmenty papieru z podłogi, wrzucam je do muszli klozetowej. Wycieńczony zamykam oczy i naciskam przycisk spłuczki, dokonując ostatecznego zniszczenia.

Stoję jeszcze przez chwilę w miejscu, pozwalając organizmowi wyjść ze stanu otumanienia. Ciało przestaje boleć, oddech zaczyna

się normować, myśli formują się logicznie. Wiem, że wykonałem jeden z najgorszych kroków i nie mogę pozwolić, żeby poświęcenie poszło na marne. Otwieram sejf i wyjmuję maskę Listonosza. Widzę w niej swoje zmęczone odbicie, zbity wzrok, sine oczodoły. Wyglądam posępnie, a przecież...

– Jestem urodzonym drapieżnikiem. Ty stałaś się nim tylko dlatego, że ja tak chciałem. – Wkładam maskę i w niej zaczynam przygotowania.

Na osiedle Przy Arce docieram wpół do drugiej z niedzieli na poniedziałek. Škodę zostawiam na jednym z parkingów przy Plantach, pięćset metrów od celu, gdzie teren nie jest monitorowany. Przemierzając chodnik, czuję się znacznie lepiej. Długie tortury psychiczne miały mnie pobudzić i wykonały swoje zadanie. Teraz dominuje ciekawość zmieszana z podnieceniem, jakbym umówił się na seks z wieloletnią przyjaciółką.

Ekscytacja pobudza nienawistną część mnie. Niepewność zostaje przekuta w odwagę, choć wciąż nie wiem, co zrobię Nastii. Liczę, że to przyjdzie samo. Spontaniczność jest najlepszą bronią w walce z nostalgią. Przygotowałem się na kilka wariantów. Mam pas z nożami kupionymi podczas krótkiej wycieczki na Śląsk tydzień temu, kiedy Dona odwiedzała Fiodora w areszcie. Wybrałem karambit, taktyczny Ka-Bar z ząbkowanym ostrzem i bagnet AK-47. Wziąłem też metr sznura survivalowego, opaski krępujące, knebel, igły do strzykawek, w plecaku leży nawet cholerny tasak. Przyda się, jeśli podświadomość każe mi odtworzyć zbrodnię Listonosza.

Strój mam tradycyjny. Czarne spodnie od dresów, czarne buty o dwa rozmiary za duże, rękawiczki i bluza z kapturem mocno

naciągniętym na głowę. Twarz ochrania szklana maska. Mam świadomość, że jeśli spotkam ludzi, a oni zauważą, co mam na głowie, zrobi się niebezpiecznie. To ryzyko, choć z obserwacji wynika, że w niedzielę największy nocny ruch wokół molocha panuje między dwudziestą a północą. Większość mieszkańców wstaje na poranne zmiany, a te zaczynają się za kilka godzin. Wbrew pozorom środek niedzielnej nocy nawet tu oznacza spokój.

Pod klatkę schodową docieram bez komplikacji. Wstukuję kod, który poznałem w zeszłym tygodniu. Na nagraniach codziennie o jedenastej pojawiała się staruszka wracająca ze spaceru. Wystarczyło raz przejść obok niej, żeby poznać właściwą kombinację. Otwieram drzwi, przede mną najtrudniejszy etap, skok w nieznane.

Latami polowałem na Klary w różnych budynkach, wcześniej robiąc rekonesans. Do molocha wchodzę na ślepo. Wiem tylko, że w każdej klatce schodowej mieszczą się trzydzieści trzy mieszkania. Daje to trzy na piętro. Rozkład okien wskazuje na dwa z drzwiami w bocznych ścianach i jedno przy ścianie na wprost schodów. Wszystkie mają sąsiadujące ze sobą balkony po drugiej stronie. Nastia mieszka na siódmym piętrze, drzwi na prawo od schodów. Okna na klatce schodowej wstawiono na półpiętrach, to mój atut.

Znikam we wnętrzu molocha, gdzie panuje ciemność, ale to nie znaczy, że jakieś typki nie ćpają ani nie piją między piętrami. Czekam, nasłuchuję. Wydaje się zbyt cicho jak na czyjaś obecność. Zakładam, że klatka schodowa jest czysta i pnę się w górę, pokonując kolejne piętra. Przyglądam się ścianom z wymalowanymi hasłami piłkarskimi, mijam kilka słoików imitujących popielniczki, na parapetach stoją puste ćwiartki po wódce. Stare drzwi od windy zamontowano w ścianie po lewej stronie, obok schodów. Im jestem wyżej, tym większy odczuwam niepokój. W każdej chwili ktoś może

wyść z mieszkania, zapalić światło, wsiąść do windy. Wówczas musiałbym wyczuć, skąd nadchodzi, i uciec w górę lub w dół.

Na razie jest tak jak podczas obserwacji zdalnej. Ciemno. Światła najczęściej paliły się w dwóch pierwszych klatkach od strony ulicy, tam impreza musi trwać dłużej. Mijam piętro Anastazji i bunkruję się przy oknie na półpiętrze. Pod szklaną powłoką maski słyszę swój zdyszany oddech. Szkło wciąż paruje, dlatego staram się wypuszczać powietrze nosem. Z plecaka wyciągam silikonowe nakładki na buty. Wyciszą moje kroki. Biorę do ręki bagnet i czekam.

Czas jak zwykle w takich momentach płynie niemiłosiernie wolno. Przed popadnięciem w monotonię broni mnie wizja Anastazji, całkowicie zdanej na moją łaskę. Regularnie wyglądam za okno. Ulicą przejeżdżają trzy auta, nie widać, czy któreś z nich to seicento. Są za daleko, a nie wszystkie latarnie świecą. Wreszcie, kiedy wskazówki zegarka pokazują drugą dwadzieścia siedem, pod klatką schodową pojawia się niski mężczyzna. Staje przed wejściem, wpisuje kod. Chwilę później na klatce zapala się światło.

Głośny mechanizm windy ożywa. Dźwig zjeżdża w dół, a moje ciało twardnieje niczym glina rzeźbiarska. Serce dudni, w uszach słyszę coraz śmielsze pochlipywanie Bestyjeczki. Chciałbym słyszeć głos Soni do końca życia, ale nie ten uszyty z demonicznych myśli, tylko ten prawdziwy, ale już za późno. Zawaliliśmy, oboje, najwyższy czas się z tym pogodzić.

Powoli, schodek po schodku kieruję się w dół. Światło na korytarzu gaśnie. W ciemności jest mi lepiej, ale ten stan nie trwa długo. Winda dojeżdża, kiedy od siódmego piętra dzielą mnie cztery schody. Wówczas znów nastaje jasność. Dyskretnie wyglądam na korytarz na piętrze. Widzę go. Idzie do drzwi. Jest rozluźniony, nie ogląda się, bo przecież to jego rewir. Gdy na niego patrzę, dopada mnie wstręt. Daniel to niepotrzebna komplikacja; stworzenie, które

stoi na drodze do szczęścia. Przypomina chwast. Muszę go wyrwać, zanim dotknę najpiękniejszą roślinę.

Kiedy brzęczy kluczami, wyjmując je z kurtki, ja schodzę ze schodów. Mocno ściskam bagnet, drewniana okładzina rękojeści wbija się w skórę wraz z materiałem rękawiczki. Próbuję normować oddech, żeby być cicho. Nie jest to łatwe. Maski wydaje się ciężka, plecak wygina kręgosłup, dopada mnie stan morderczego pobudzenia.

Przecież Anastazja śpi za tymi drzwiami...

Pachołek wkłada klucz w górny zamek i przekręca. Nie mogę pozwolić mu wejść do środka. Zbliżam się do celu, nakładki tłumią kroki, lecz niewystarczająco. Jestem coraz szybszy, a co za tym idzie – coraz głośniejszy. Daniel odwraca się, widzi nadbiegającą czarną postać. Ma czas, żeby zareagować, ale jest w szoku, a mnie napędza długo temperowana chłupa. Myśląc o Nastii, lewą ręką chwytam go za dolną część szczęki.

– Co do kur... – rzeźbi na widok swojego zdezorientowanego odbicia w lustrzanej masce.

Nic więcej nie jest w stanie zrobić, bo błyskawicznym ruchem wbijam bagnet w tył jego szyi. Ostrze dociskam głęboko do kości, tak żeby zaatakować rdzeń kręgowy. W tym samym momencie gaśnie światło. Daniel syczy, ręce, którymi chciał wyprowadzić cios obronny, momentalnie opadają mu wzdłuż ciała, nogi robią się giętke, zaczyna nimi podrygiwać. Trafiłem tam, gdzie chciałem.

Wciąż trzymam go za szczękę, jego ciało ciągnie w dół, zaraz mi się wyslizgnie, dlatego dociskam bagnet do jego szyi, tak żeby w niej został, naciskam klamkę i wrzucam konającego mężczyznę do mieszkania. Ląduje na brzuchu, wywołując huk, minimalnie stłumiony przez dywan. Wyciągam klucze, wchodzę za nim, zamykam drzwi i stopą dociskam broń do rdzenia kręgowego.

Towarzyszy temu chrupnięcie jak przy łamaniu grubej gałęzi. Daniel przestaje się ruszać.

– Anastazjo... – szepczę w ciemności coraz bardziej podniecony. – Przyszedłem po ciebie...

Wiem, że gdzieś tu jest, pewnie w sypialni. Zaraz zacznę krzyczeć, zaniepokojona dziwnymi dźwiękami, ale w tym bloku nie takie rzeczy słyszeli, a jeśli zechcę, zatkam jej krnąbrną buźkę kneblem. Wcześniej chcę zobaczyć, jak zaprezentuje się pustka jej oczu na widok mojej maski. Chcę widzieć szok paraliżujący jej ciało, obserwować reakcję, sprawdzić, czy zaatakuje nieznanego przeciwnika jak Bestyjeczka, czy od razu zda się na moją łaskę jak Sonia, która tylko przede mną okazywała uległość. Cały wrę na myśl o tym, co zaraz nastąpi, ale w mieszkaniu ciągle jest nieprzyjemnie cicho...

Z nożem w ręku i rosnącą obawą sprawdzam po kolei wszystkie pomieszczenia. Ostrożnie, świadom, że to dziewczyna z pazurem. Kiedy kończę, zyskuję parszywą pewność, że mój plan legł w gruzach. Anastazji tu nie ma.

40

Nowe położenie przypomina koszmar. Tkwię na siódmym piętrze molocha z martwym mężczyzną, lecz bez kobiety, dla której tak wiele ryzykuję. Nie mam złudzeń, Anastazja prędzej czy później wróci, a jeśli znajdzie zwłoki swojego faceta, może jej odbić.

Zgłosi się na policję i przyzna do szantażowania właściciela biurowca...

Miałbym motyw i brak alibi. Może też powiedzieć glinom, że nie wie, kto zabił Daniela, co wywołałoby spore zamieszanie. Gliniarze szukaliby pewnie wśród ludzi ze stacji, ziomków z osiedla albo kogoś jeszcze z ich otoczenia. Tylko wtedy ona na pewno stanie się bardziej ostrożna, może nawet się wyprowadzi i nigdy jej nie odnajdę...

Nie, nie dopuszczę do tego. Muszę czekać, tylko jak długo? Nie będę tkwił tu w nieskończoność! Mógłbym zostać nawet i dobę, ale przecież dzisiaj wraca Dona! Inna rzecz, że Nastia nigdy nie wychodziła w nocy. Dokąd mogła pójść?

Odpowiedzi postanawiam szukać przy zwłokach. Najpierw obracam Daniela brzuchem do góry. Umarł z rozdziawioną gębą, oczy ma przymknięte, z szyi wypływa coraz więcej krwi. Przeszukuję go ostrożnie, żeby się nie pobrudzić. Telefon trzyma w wewnętrznej kieszeni kurtki. Ekran odblokowuje skan twarzy.

Przystawiam smartfon pod jego ryj. System reaguje dopiero za trzecim razem, gdy przytrzymuję mu powieki opuszkami palców. Na tapecie ma fotkę mojej nowej używki. Nastia siedzi w barze przed wielką szklanką piwa. Uśmiecha się chytrze, oczy ma wspaniałe, ale to nie czas, żeby się nimi zachwycać.

Używając lewego łapska Daniela, sprawdzam folder z SMS-ami. Nic nie wnoszą. Zabieram się za rejestr połączeń. Ostatni raz dzwonił do użytkownika Sunshine, dzisiaj po siedemnastej. Zgaduję, że jego światełko słoneczne to Anastazja. Rozmawiali pięć minut. Typ nie ma Messengera, jest za to WhatsApp. Na szczycie listy czatów znów pojawia się Sunshine. Kontaktowali się po dwudziestej pierwszej. Zaczęła ona.

„Kocie, skoczę sobie do Olci. Pisze, że jej men dostał robotę na Podkarpaciu i siedzi sama. Kupiłam kilka butli konkret prosecco. Przeplaciłam, ale mam przecież powód do świętowania! XD”.

„Ponoć mieliśmy nie szastać forszą... Wrócisz wcześniej niż ja?”

„Skąd mam wiedzieć? Nie planuje się takich rzeczy ;) Obstawiam, że jak wyzerujemy alko. Jutro i tak nie idę już do roboty :P”.

„Za szybko się zwolniłaś, mnie został miesiąc :|”.

„Powinieneś mieć to w poważaniu i też odejść”.

„Nie zostawię Roberta bez pracownika. Mam ci przypomnieć, kto mi pomógł w czasach, kiedy chodziłaś jeszcze do szkoły? Prosił o trzydzieści dni. Wiszę mu to...”

„Honorowy skurczybyk ;) Szanuję”.

„Mykam, bo właśnie podjechał klient i wzywa do gazu. Jeśli wrócisz późno, czekam w łóżku”.

„Wolałabym, żebyś czekał w ciemności i wziął mnie tak jak ja lubię, a Ty nie przepadasz...”

„Pomyślimy, moja przepiękna :*”.

– Kto to, kurwa, jest Olcia? – zwracam się do trupa, czytając ostatnią wiadomość, po czym wchodzę do kontaktów.

Daniel ma zapisane trzy Ole. „Ola T-Mobile”, „Ola Łagiewniki” i „Ola sąsiadka 98”. Pierwsza odpada, druga raczej też, za to mieszkanie numer dziewięćdziesiąt osiem powinno znajdować się na ostatnim piętrze. Kiedy wchodziłem do budynku, we wszystkich oknach nad szóstą klatką schodową było ciemno. Ale z tyłu są jeszcze balkony...

Zakładam, że Anastazja nie pojechała do miasta. Pewnie gdyby tak było, napisałaby Pachołkowi, że bierze taksówkę albo Bolta. On poprosiłby, żeby dała znać, jak dojedzie. Wydają się troszczyć o siebie, a w taksówkach bywa niebezpiecznie. Wszystko wskazuje na to, że Nastia przemieściła się wewnątrz molocha i siedzi teraz u koleżanki na ostatnim piętrze. Wróci do domu pijana. Zupełnie jak Sonia...

Skoro zaczęły koło dwudziestej drugiej, obstawiam, że nie pociągną dłużej niż do czwartej, choć nie znam ich spustu. Na dobrą sprawę Nastia może pojawić się tu w każdej chwili! Świadom, jak bardzo nieprzewidywalne stały się jej ruchy, przeciągam zwłoki do kuchni. Ustawiam pokrętło w drzwiach wejściowych w pozycji zamkniętej. Kiedy Daniel wracał, nie otwierał dolnego zamka, więc go nie ruszam. Włączam latarkę w jego telefonie i zaczynam przeszpiegi. Nic nie zabije czasu oczekiwania lepiej niż grzebanie w intymnej strefie Anastazji.

Łazienka, kuchnia i salon okazują się rozczarowujące. Trafiam na starą pralkę, tanie perfumy, kuchenkę gazową, wiekowe meble, a nawet telewizor z kineskopem. Ciekawie zaczyna się dopiero w sypialni. Na szafce przy łóżku leży teczka z logo kancelarii notarialnej. W środku jest akt sprzedaży nieruchomości w Mydlnikach. Został sporządzony wczoraj. Nastia ożeniła dom

z działką o łącznej powierzchni pięciuset metrów kwadratowych firmie budowlanej za dwieście osiemdziesiąt tysięcy. Do aktu załączono potwierdzenie sobotniego przelewu sesją Elixir. Według mojej wiedzy miejscówka takich rozmiarów z ruderą do wyburzenia warta jest co najmniej siedem dyszek więcej. Sprawdzenie pościeli potwierdza moje przypuszczenia.

Pod kołdrą przy poduszce leży pudełko na buty, a w nim forsa. Nie skitrała jej, zupełnie jakby chciała pieścić się widokiem pieniędzy. Banknoty są związane gumkami w kilkunastu plikach. Za każdą gumkę wetknięta jest kartka z zapisaną sumą. Wywałam je na prześcieradło i liczę. Wychodzi pięćset sześćdziesiąt tysięcy. Siedem dych musiała przyjąć od dewelopera pod stołem, żeby zaniżyć podatek, reszta to mój haracz minus jej drobne wydatki...

Oprócz forsy w pudełku znajduje się kilka ofert sprzedaży mieszkań w Nowej Hucie z podkreślonymi sumami, jest też oferta na nowo wybudowanego bliźniaka przy ulicy Tęczowej w Chorzowie, małego lokalu użytkowego w Katowicach wraz z projektem zaadaptowania go pod butik, porady dotyczące prowadzenia sklepu internetowego i oferty pracy na stacjach benzynowych na Śląsku. Moja używka planowała się przeprowadzić i otworzyć biznes, zabierając ze sobą Pachołka. Przed wyjazdem zamierza okraść jeszcze trzech mężczyzn, których amatorskie dossier znajduję na dnie pudełka. Na ofiary wytypowała właścicieli firmy produkującej meble, sieci pizzerii i tartaku. Anastazja umie walczyć o niezależność. Sonia też umiała, tylko w inny sposób, bo dysponowała większym kapitałem...

Myśląc o Soni, podchodzę do największej ściany. Stoją przed nią trzy tekstylne szafy na ubrania. Jedna należy do Pachołka, dwie do Nastii. W pierwszej trzyma mnóstwo legginsów, są też kurtki, bluzy, kolorowe koszulki oraz buty. Patrząc na zawartość drugiej,

mimowolnie robię się twardy. To przez kolekcję stringów, koronkowych staników, pończoch i całej masy erotycznych dodatków, którymi zaszczycła swojego kochanka. Dotykam ich, myśląc o tym, jak niesamowicie jest podobna do Bestyjeczki i jak bardzo chciałbym ją osiąść. Silny moment uniesienia przerywa tarcie kluczem o drzwi. Pijana Nastia nie może wcelować w zamek.

Wrzucam telefon do szafy i biegnę do przedpokoju. Gdy opieram się plecami o ścianę obok drzwi, Nastia trafia wreszcie w cel. Słychać przesuwaną się rygiel, a po chwili klamka zaczyna poruszać się w dół. Stoję, czekam, prawą dłonią dotykam rękojeści karambitu, ulubionej broni mojej *guilty pleasure*...

Serce wali niczym oszalale, myśli mam zmałowane widokiem szafy, w głowie dudni dyszący głos Soni, jak podczas seksu. Drzwi otwierają się w moją stronę. Anastazja wchodzi po ciemku, nie chcąc zbudzić Pachołka. Lekko się chwieje, powietrze wypełnia silna woń alkoholu, przebijająca się przez maskę. Zamyka drzwi, odwraca się tyłem do mnie i rozpina bluzę. Odkłada klucze na kaloryfer, wzdychając zmęczona. Dźwięk, po którym podniecenie przybiera na sile, a wraz z nim nostalgiczne myśli. Jej nogi i tyłek, perfidnie podkreślone legginsami, rozpalają żar. To naprawdę jest Sonia!

Pragnę jej dotykać, nie kroić...

Chowam nóż, choć wiem, że ona zaraz się odwróci. Na razie stoi przed kaloryferem i ściąga tenisówki. Delektując się jej widokiem, myślę o tekście, który napisała Danielowi. Wreszcie dociera do mnie coś, czego wcześniej nie dostrzegałem! Jej zgwałcone oblicze, które uwieczniła na zdjęciach, a potem pokazała ojcu, podobna sytuacja, gdy zaczęła mnie szantażować, plany kolejnych gier, ściskanie się za biodro podczas jazdy tramwajem... Anastazja jest masochistką! Ból sprawia jej rozkosz, a Daniel nie lubi jej w ten sposób zaspokajać, dlatego ona tak bardzo się tego domaga. Wiem, jak to wykorzystać.

41

Świadomość, że poznałem jej fantazje, pobudza skuteczniej niż kofeina wstrzyknięta do żył. Odrywam się od ściany, robię szybki sus w stronę Anastazji i uderzam ją obiema rękami w plecy. Zaskoczona ląduje brzuchem na ścianie. Nim się odwróci, dociskam dłoń do jej kręgosłupa, po czym uginam lekko nogi, żeby nie zauważyła mojej sylwetki, i wykręcam jej nadgarstek.

– Aaaa! – krzyczy zdezorientowana. Ruchy ma oziębiające, nie reaguje, kiedy przesuвам rękę z pleców na jej kark. – Rękawiczki, co za realizm. Mrrr... – Głos jej drży, jest napalona. Ja też. – Kocham cię, dziękuję...

Mocno wykręcam jej rękę, jednocześnie schodząc do pozycji kucającej. Wiem, że póki myśli, że jestem Danielem, mogę wszystko. Nastia skamle, wyrywając się. To na pewno element gry. Ona potrzebuje bólu, bo tylko kontrolowane cierpienie może ją zaspokoić. Wychodząc naprzeciw jej oczekiwaniom, chwytam ją za włosy i walę czołem w ścianę. Wydaje dziwny dźwięk, przypomina pisk kopniętego psa połączony z orgazmem. Nigdy czegoś podobnego nie słyszałem!

– Rety, aż tak? – zdaje się przyjemnie zaskoczona tym, co jej zrobiłem. – Bosko... – Szarpie się, wierzga całą sobą.

Poskramię ją, dociskając wykręconą rękę do pleców. Gdy jest osłabiona, zsuwam czarne legginsy do kolan. Moje oczy dawno przyzwyczały się do ciemności, maska, choć zaparowana, i tak pozwala dostrzec wszystkie najpiękniejsze detale.

Szczupłe uda Nastii pokryte są siniakami i obtarciami. Na lewym pośladku ma długą, grubą ranę, chyba po pasku. Wolną ręką próbuje mnie uderzyć. Odpycham ją, jakby była nadlatującą muchą. Lewą cały czas ma wykręconą, wierci nogami, chcąc mnie kopnąć. Temperuję obronne zapędy, uderzając ją pięścią w lędźwie. Wtedy się uspokaja, a ja dotykam tych wspaniałych nóg, wyobrażając sobie, że to Sonia przyszła po ciężkim polowaniu i szuka ukojenia.

Brnę dalej między pośladki. Nastia już nie próbuje wierzgać. Świadoma moich zamiarów złącza uda, blokując dostęp do swojego najcenniejszego punktu. Rozszerzam je, siłą wkładając trzy palce tam, gdzie chcę najbardziej. Wbijam się w nią razem z materiałem stringów. Ból sprawia, że Anastazja podskakuje, wydając przeciągły, dziki pisk.

Nastia znika, całkowicie zastąpiona przez Sonię. Jesteśmy we dwójkę na miejscu zbrodni, zamknęliśmy trupa w innym pomieszczeniu i nie mogąc się powstrzymać, dajemy upust naszej chorej potrzebie. Dlatego zaspokajam ją przez rękawiczki. Ona też często zakładała legginsy na akcję i zawsze przyciągały ją niewłaściwie ryzykowne rzeczy. Poruszając się po jej wnętrzu, czuję, jaka jest wilgotna i podjarana. Z jej ust uciekają strachliwe jęki, jakby na siłę zaprzeczała przed samą sobą, że się jej podoba. Złącza przy tym nogi, próbując zgnieść mi palce. Prawą ręką przytrzymuje się ściany, żeby nie upaść.

– Pamiętaj o biciu... I skończ we mnie... – Każde jej słowo jest jak czarodziejska formuła. Chce więcej, ja też.

Wstaję z kucek, ocieram się penisem o jej roztrzęsione pośladki. Jest tak cudownie, że nie mogę się powstrzymać. Wyjmuję dłoń spomiędzy jej nóg i rozwiązuję sznurek w moich dresach. Drugą ręką cały czas wykręcam jej nadgarstek.

– Uderz... – skamla swe życzenie. – No uderz, tak jak lubię!

Kopię ją w kostkę, żeby bardziej rozszerzyła nogi i walę pięścią w ranę na pośladku. Sonia piszczy. Szaleństwo i nostalgia mieszają się, tworząc zwierzęcą chciwą. Przywieram biodrami do jej tyłka, penis jeszcze bardziej twardnieje. Jest tak naprężony, że mógłbym wejść w nią razem z bawełnianym materiałem dresów jak z prezerwatywą.

– Daniel... – wymawia imię Pachołka.

Nawet to mi nie przeszkadza. Chwytam gumkę przy dresach, powoli zsuwając spodnie. Zaraz poczuję jej skórę...

– Moja ręką! Daj mi złapać oddech! – Jej głos przesiąkł autentycznym cierpieniem.

Nie mogę stracić tej chwili, a to oznacza, że trzeba zrobić przerwę. Puszczam jej nadgarstek, odklejam się od jej pośladków, a moje oczy wciąż błędzą po tych wspaniałych, szczupłych udach. Przypominam sobie nasz pierwszy raz w jej pokoju, kiedy była nastolatką, grzeszne maratony seksu i śmierci oraz swobodę, jakiej nie czułem przy nikim innym. Wizję przerywa paskudny ból na piszczeli. Jest efektem ciosu wyprowadzonego przez Nastię. Kopnęła mnie i wykorzystując moment mojego zdezorientowania, odwraca się z wyciągniętą przed siebie prawą ręką.

– Myślałeś, że nie poczuję różnicy, skurwielu?! – Jej słowom towarzyszy dziwne syczenie. – Daniel?!

Obraz przed oczami robi się zamazany w dziwnie płynny sposób, jakbym zanurzył maskę pod wodą albo coś na nią wylał. Specyficzny swąd kręci moim nosem, oczy lekko szczypią. Szybko pojmuję

czemu. Nastia wali gazem pieprzowym, który musiała trzymać w bluzie! Dzięki szklanej masce jestem bezpieczny, bo pod nią dostają się zaledwie drobinki, a sam atak działa cucąco. Penis mięknie, krew wraca do mózgu, wraz z nią odzyskuję racjonalne podejście. Dociera do mnie, co o mały włos bym odwalił.

– Wiedziałaś, że ci się nie oprę... – Po omacku chwytam dłoń z fiolką. Jest krucha jak kostka lodu. – Próbowiałaś mnie oszukać, przebiegła Bestyjeczko!

Anastazja ciągle jest Sonią, ale już nie rozkoszną, tylko fałszywą. Tą, która lubi ze mną pogrywać.

Ogarnięty wściekłym rozczarowaniem rzucam nią w ścianę przy drzwiach. Lądując, zahacza głową o włącznik światła. Robi się jasno, słyszę też dźwięk fiolki upadającej na podłogę.

– Chciałaś, żebym trafił do pierdła, a potem do ciebie dołączył! Cholerna egoistka! – Ścieram płynny gaz z maski, odzyskując pole widzenia.

Oszołomiona dziewczyna kuca oparta plecami o ścianę i gapi się na swoje odbicie w lustrzanej masce. Leginsy wciąż są opuszczone do kolan, minę ma przerażoną, szczęka jej dygocze. To detale tworzące wspaniały obraz przerażenia.

– Sobańsk... – Urywa, gdy zauważy plamy krwi ciągnące się z przedpokoju do zamkniętej kuchni. – Daniel?! – Nie potrafi oderwać stóp od ziemi, podciąga tylko legginsy jednocześnie prostując nogi. – Gdzie on jest? – Rozgląda się na boki coraz bardziej zdezorientowana. – Oddam ci pieniądze, nie wydałam ich, przysięg... – Szczęka drży jej tak mocno, że nie jest w stanie mówić.

– Długo czekałem, aż znów będziemy sami, moja Bestyjeczko. – Resztki podniecenia wirują, drażniąc każdą komórkę. – Najwyższa pora zakończyć nasz romans.

Chwytam ją za kark, naciskając palcami na mięśnie płatowate. Wreszcie mogę z bliska nacieszyć się jej oczami. Podziwiam czarną pustkę, która miesza się z resztką alkoholowego odurzenia. Z każdą sekundą jej wzrok robi się coraz bardziej przejrzysty. Trzeźwieje ze strachu, a czarna otchłań zdaje się mnie głaskać niczym troskliwe dłonie partnerki. Lewą ręką błędzę po jej ciele, dotykam piersi i brzucha. Schodzę w dół, macam jej krok, na rękawiczce czuję mokrą plamę po wcześniejszych przeżyciach. W chwili gdy dociskam palce do materiału legginsów, między moimi nogami pojawia się ból, którego skutki rozprzestrzeniają się po całym korpusie.

– O kim ty mówisz, świrze?! – Ściska moje jądra, minę ma bojową. Jej strach szybko zmienił się w agresję. – Co zrobiłeś Danielowi? – Dyskretnie prostuje lewą rękę, zmierzając w kierunku mojego brzucha. Nie wie, że cały czas obserwuję jej oczy i zauważyłem, dokąd sięga wzrokiem.

– Czuję, że będziesz walczyć. – Zmagając się z parszywym bólem jąder, blokuję jej przedramię, gdy palcami zahacza o rękojeść jednego z moich noży. – Chodźmy na łóżko, to przecież nasze ulubione miejsce. – Niechętnie sprzedaję jej kopniaka w kolano.

Tyle wystarczy, żeby puściła moje jaja. Znów wykręcam jej rękę i trzymając ją za kark, prowadzę wzdłuż korytarza niczym zwierzątko na smyczy.

– Nie! Nie! – Rzuca się, próbuje hamować, ale w skarpetkach ślizga się po parkiecie jak na łyżwach. – Daniel! Gdzie jesteś?!

– Zabiłem go, nie lubię konkurencji. – Rzucam ją na pościel. – Przecież kochasz tylko mnie, reszta świata może zdechnąć. Prawda? – Wskakuję na nią i klękam na jej rękach. To pozycja optymalna. Teraz mogę zrobić wszystko, tylko... nie wiem, czego chcę.

Za pasem mam noże, ale już ją dźgałem, kiedy zagrożona była nasza wolność. W plecaku na podłodze leży tasak, lecz to bluźnierstwo zarezerwowane dla Listonosza. Strzykawek nie użyję, Sonia jest zbyt wspaniała, żeby potraktować ją tym, czym traktowałem Julię. Nie zaknebluję jej, nie posiadę wbrew jej woli ani nie zwiążę. Sadystyczny ból jest ostatnim, co chciałbym jej zadać. Cierpiące oblicze Soni nie da mi satysfakcji, ona nie jest Klarą.

– Tęskniłem za tobą, mała... – Wciąż ją przygniatam. Wpatruję się w jej ciało, próbując odgadnąć, czego naprawdę mi trzeba.

– Masz problemy, co nie? – Anastazja brzmi zaskakująco racjonalnie. Łatwo przełknęła informację o śmierci Pachółka albo tylko udaje świadoma, że najważniejsze to przetrwać. – Mnie też daleko do normalności... – Robi słodko-niewinną minę. Przywdziewa maskę adekwatną do sytuacji, zupełnie jak Sonia. – Uwolniłeś mnie od tego leszcza, chyba powinnam być ci wdzięczna. Ciągnął mnie w dół, wiesz? A tam przy wejściu, z tobą... No, podobało mi się – stwierdza kokieteryjnym tonem. – Wypuść mnie, psom powiem, że było włamanie, a później spróbujemy... – Opiera zęby o dolną wargę w wyćwiczonym geście. – Lubisz krzywdzić, a ja lubię, kiedy ktoś robi mi krzywdę... – Wie, że rozmawia z mordercą, a mimo to wierzy, że mnie omami i wyjdzie stąd żywa.

Jej spryt, odwaga i wypowiedane słowa sprawiają, że znów nabieram na nią chęci. Chciałbym ją rozebrać, wejść w nią, złączyć nas tak jak kiedyś i sprawdzić, czy więcej między nami będzie nienawiści czy jednak pożądania. Pod rękawiczkami wciąż czuję giętkość jej pośladków, twardość ud... Wspominam doskonały moment sprzed kilku minut, a ona wzrokiem znów ucieka w kierunku pasa z nożami, czym jeszcze bardziej mnie rozpala. Nastia ma swój plan, naprawdę jest idealna.

– Po co ci karambit? Przecież twoje ciało stanowi najlepszą broń przeciwko mojej osobie... – Błądzą palcami po jej policzkach, dotykam brody, czoła i powiek. Męczy mnie chęć zdjęcia maski i pocałowania jej. – Ale nie tym razem!

– Kub... – próbuje coś powiedzieć. Nie zdąża, bo zaciskam dłonie na jej szyi.

Nastia sztywnieje, wypina brzuch, wali piętami w materac. Chce wyswobodzić ręce, ale nic to nie daje. Uścisk mam silny, napędza mnie świadomość, że wreszcie znalazłem drogę do uwolnienia się od niej. Dotąd zabijałem z nienawiści lub dla przetrwania. Sonia to zbrodnia namiętności, bardziej osobista niż wszystkie pozostałe.

– Nie splugawię cię. – Wiem, że nie mógłbym jej tego zrobić. – Nie posiadam cię, bo to niemożliwe. Wcześniejsza sytuacja stanowiła próbę, którą przetrwałem.

Jeszcze mocniej zgniatam tę kruchą, smakowitą szyję. Kładę się na niej. Przywieram do jej ciała każdym fragmentem siebie, jakbym chciał nas sklepić. Muszę ją czuć, choćby przez strój. Maski i stroje zawsze były naszym nieodłącznym elementem. Definiowały nasze jestestwo.

– Sonia... – wyjękuje, kiedy drobna piątka uderza w szklaną powłokę ochraniającą moją głowę.

Kładąc się na niej, uwolniłem jej ręce. Próbuje roztrzaskać szkło, ale po dwóch kiepskich próbach jej dłonie kierują się ku głównemu zagrożeniu – moim palcom. Nie jest w stanie oderwać ich od szyi. Słabnie przez coraz skromniejszy dopływ tlenu, miota językiem na wszystkie strony, jakby próbowała krzyczeć.

– Dręczyła mnie świadomość, że on mi cię zabrał. Dlatego wróciłaś – sapię Soni do ucha. W ten sposób przeciwstawiam się nostalgicznej części mnie. – Zabicie Listonosza wystarczyło na

chwilę, ale żeby zamknąć ten rozdział, musimy wspólnie przeżyć nasz niewłaściwy moment.

– Widzisz, mała, to nie Listonosz cię zabija, tylko ja. Wreszcie jest, jak należy... – mówię z niekrytym smutkiem, ale też przekonaniem, że postępuję właściwie. Muszę cierpieć tak jak ona. Razem zanurzamy się w niechcianym, śmiertelnym rytuale spowodowanym konsekwencjami wspólnego życia. – Odejdź! I weź ze sobą Klarę!

Czuję silny wstrząs, obraz przed oczami ciemnieje, w uszach pojawia się paskudny gwizd. Przypomina połączenie radosnego świergotu Soni i podłego śmiechu siostry. Wraz z nim dopada mnie pieczenie tam, gdzie nienawidzę najbardziej. Nie zważam na to, wciąż miażdżę szyję Bestyjeczki. Przez zaparowaną maskę wyłapuję jej spojrzenie i każdy najdrobniejszy ruch źrenic. Chcę cieszyć się tą pustką jak najdłużej, bo zaraz zniknie.

W oczach Soni widać cierpienie i... skrawek radości, jakby liczyła, że naprawdę sprawiam jej przyjemność, zadając ból, a potem ją uwolnię. Nostalgia mami, chce, żebym wciąż był od niej uzależniony, bo to uzależnienie jest przyjemne. Wiem, że podejmuję najważniejszą decyzję w życiu i działam nieco wbrew sobie, ale raz już jej darowałem i nic dobrego z tego nie wyniknęło.

Radość w jej oczach zaczyna znikać wraz z uciekającym tlenem. Po chwili zostaje już tylko strach i resztki nadziei. Błysk matowieje, pustka gaśnie, jej ciało robi się bezwładne. Gwizdy w głowie milkną, pieczenie ustaje. Nostalgia nie potrafi niczym więcej mnie skusić. Roztrzęsiony kładę się obok repliki Soni. Satysfakcja pożera męczący mnie smutek. Bestyjeczka nie żyje, bo ja tak chciałem. Wciąż tylko ja mam przywilej decydowania o losie najwspanialszej drapieźnicy, jaka kiedykolwiek pojawiła się w rajcu.

Wiązał krawat przed brudną imitacją lustra, słuchając parszywych dźwięków dochodzących zza drzwi. Dziś po raz ostatni jego uszy molestowała kakofonia aresztu. Po wizycie w sądzie ucichnie na zawsze albo... zacznie się gorszy, więzienny koncert i nie przestanie grać do końca życia. W jego głowie mimowolnie wizualizowała się sytuacja, w której sędzia skazuje go na dożywocie.

Nie łudził się, nie dostanie pojedynczej celi. Każdy naczelnik z rozkoszą rzuci go na pożarcie degeneratom, a oni zrobią wszystko, żeby cierpiał jak najdłużej. Hotel z kratami był fobią takich jak on. Ponadprzeciętnych, supermądrych, lecz strachliwych wobec odrażających prymitywów. Próbował odganiać podłe myśli, niemal na siłę wracając do wydarzeń, które sprowadziły go w to miejsce.

Zbrodnia towarzyszyła mu od najmłodszych lat. Gdy tylko Nikodem nauczył się czytać, zaczął podkradać ojcu magazyny kryminalne. Stary często walił drinki po pracy i zasypiał na kanapie z gazetą w ręku. Wystarczyło ją przejąć i zaszyć się w swoim pokoju. W ten sposób mały chłopiec zaczął poznawać bohaterów o wiele ciekawszych niż ci, których mainstream wybierał dla dzieci. Często wyobrażał sobie, że sam jest mordercą z opowiadań, zabija i nie daje się złapać. Na dziesiąte urodziny dostał telewizor, a wraz z nim

kablówkę. To stworzyło nowe możliwości. Do wyobrażeń doszedł obraz.

Za dnia czytał, nocami oglądał. Bohaterowie, tacy jak Zodiak, BTK czy Syn Sama, towarzyszyli mu na co dzień. W wyobraźni chodził z nimi do szkoły, jeździł na wakacje, a nawet sprzątał swój cholerny pokój. Z czasem mocno mu to spowszechniało. Dorastał i nudzili go w kółko ci sami herosi. Brakowało nowych morderców, doszły za to postaci z filmów akcji. Zainspirowany nimi złapał fazę na wojsko. Wraz z nią zaczęły się leśne wycieczki, które doprowadziły go do bunkra. Tam znalazł swój azyl, gdzie mógł spędzać czas w gronie przyjaciół, których sam wymyślił. Realnych nigdy nie poznał.

Nikodem od małego miał problem z nawiązywaniem relacji. Winą o ten stan rzeczy obarczał rodziców. Nie lubili ludzi, unikali wszelkich odmian towarzyskich kontaktów. Od małego siedział sam, najczęściej w pokoju, otoczony książkami, gazetami i zabawkami. Stary ciągle go naciskał na szukanie kumpli, choć w ten sposób przeczył samemu sobie. Wywierał na nim coraz większą presję, drażniło go, że syn siedzi w domu, jakby mu w czymś przeszkadzał. W końcu Nikodem ściemnił, że ma ziomków na dzielnicy. Wystarczyło, że zaczął regularnie wybywać rowerem na kilka godzin, i ojciec wreszcie się odwalił. Matkę interesowały tylko jego postępy w nauce i wykonywanie obowiązków domowych. Lubiała kiedy siedział w swoim pokoju niczym żółw w terrarium. Każde z rodziców wymagało od niego czegoś innego. W tym dziwnym położeniu przetrwał podstawówkę i gimnazjum.

Gdy zaczął liceum, ojcu zdarzył się wypadek przy produkcji manekinów. Maszyna obcięła mu palec. Pech sprawił, że akurat był pijany. Matka, grożąc rozwodem, zarządziła odwyk. Mniej więcej w tym samym czasie życie Nikodema zmieniło się nieodwracalnie. W Krakowie pojawił się Rzeźnik Niewiniątek... To było niczym

spełnienie dziecięcych marzeń. Nierealna postać, niemal komiksowa, nagle stała się realna i zamieszkała w Krakowie. Z miejsca odżyły dawne fantazje. Fiodor śledził każdą jego zbrodnię, miał wszystkie artykuły, nagrywał wszystkie programy, jeździł na miejsca zbrodni, żeby poczuć klimat.

Coraz śmieiej wymykał się z domu nocami. W metalowej budce na tyłach ogródka rodzice mieli rupieciarnię. Walało się w niej mnóstwo starych manekinów. Przyglądał się tym kobiecym, potem ich dotykał. Nie podniecały go, mąciły wyobraźnię w zupełnie inny sposób. W noc po słynnym wystąpieniu komendanta Szczakowskiego, kiedy na żywo omówił wszystkie zbrodnie Rzeźnika Niewiniątek i upublicznił symbol chaosu, ukradł pierwszego manekina i zaniósł do bunkra. Idąc przez las, czuł się jak morderca uciekający ze swoją ofiarą. Następnego dnia kupił damskie ubrania, zaopatrzył się w dwa noże, włożył strój z czasów fazy na wojsko i dał upust fantazji. Nie chodziło o samo cięcie plastikowej kobiety, bardziej o następstwa z nim związane. Wyobrażał sobie, jak policja znajduje zwłoki, Kraków pogrąża się w strachu i wszyscy mówią tylko o nim.

Nikodem pragnął uwagi. Odtrącany przez rodziców, ignorowany przez rówieśników, niedostrzegany przez kobiety chciał przykuwać uwagę. Zazdrościł tym, którzy potrafią ją zdobyć, a seryjni mordercy stawali się sławni, nie ujawniając swojej tożsamości. Nie musieli mierzyć się ze wstydem publicznych wystąpień. Taki rodzaj sławy pasował mu najbardziej, nawet jeśli istniał tylko na niby.

Przez kolejne lata stał się alter ego Tomasza Rogowskiego. Kupował noże, kostiumy, zbierał relikwie, zapisał się też na spotkanie autorskie z Julią Merk. Wciąż korzystał z manekinów. Nazywał swoje momenty ceremonią. Po każdej nabierał przekonania o własnej wartości.

Było mu fantastycznie, nie przejmował się tym, że nie potrafi zabić na żywo. Nie musiał. Rzeźnik Niewiniątek był tylko jeden. Manekiny i rekwizyty zupełnie wystarczały, choć nie mieściły się w bunkrze. Kilka z nich trzymał w dalszej części lasu, przykrytych liśćmi. Rozwahał pozbycie się ich, choć wcale nie chciał. I wtedy stał się cud – babcia trafiła do szpitala.

Rodzice kazali mu opiekować się jej domem. Przewiózł tam większość manekinów, poustawiał je w pokojach i przebrany za Rogowskiego symulował kolejne ataki. Marzył o tym, żeby stara prukwa wyciągnęła kopyta, wtedy mógłby urządzić tu stałą bazę. Niestety, babcia miała wrócić, ale tuż przed jej wyjściem ze szpitala odwiedziła go nieporadna babinka poruszająca się o lasce. Pytała o zdrowie starej Fiodorowej. W ten sposób poznał Urszulę Kolanowską. Najpierw próbował ją spławić, ale była uparta, więc ostatecznie zaproponował podwózkę do domu. W drodze dowiedział się, że to bezdzietna wdowa, która mieszka sama. Na miejscu zobaczył szopę i zrozumiał, że wcale nie musi pozbywać się swoich relikwii. Wystarczy dać staremu babsku to, czego sam potrzebował – uwagę.

Z łatwością przejął szopę, kupował coraz więcej gadżetów, zwoził kolejne manekiny, tworzył wciąż ewoluującą batjaskinię Rzeźnika Niewiniątek. Ceną, jaką płacił, było zajmowanie się Kolanowską. Zganił to na karb mozolnie budowanej przykrywki. Rodzice nagle zaczęli go podziwiać, babcia cieszyła się, że jest taki dobry. Wszyscy łykali ściemę, a on mógł odprawiać ceremonie. Nie robił tego za dnia, to byłoby bluźnierstwo. Wymykał się z domu nocami, popełniał zbrodnię, a po powrocie do domu wyobrażał sobie, że posuwa Julię Merk. Wszystko układało się idealnie, nawet przyzwyczaił się do krótkich snów, a w głowie rosły wizje dalszego rozwoju.

Poprosił Kolanowską o podpisanie papierów dotyczących zakupu auta. Stara nie odmawiała mu niczego. Mając nowy sprzęt, wyszukiwał piękne brunetki w mediach społecznościowych i prowadził prawdziwą obserwację. Śledził je, poznawał ich codzienne nawyki, upewniał się, gdzie w okolicy jest monitoring, i układał schematy ataków. Nocami zgarniał renault, podjeżdżał pod ich bloki lub domy, wyobrażając sobie, że je zabija, po czym wracał do szopy, odprawić ceremonię. W ten sposób jednoczył się z Rogowskim. Zaczął nawet naklejać zdjęcia twarzy jego ofiar na głowy manekinów. Z szacunku do wielkiego zabójcy.

Rosło w nim przekonanie, że na żywo też by sobie poradził. Wiedział, jak uniknąć błędów, ale nie było potrzeby udowadniania sobie własnej siły. Rogowski wciąż stanowił niedościgniony ideał, nikt nie próbował go naśladować, on też nie powinien. Był szczęśliwy, dopóki nie pojawił się Mim...

Zabójca z nagrania zmienił wszystko. Nikodem nie mógł pogodzić się z tym, że naprawdę istnieje ktoś równie odważny co jego idol. Dostawał szału, frustracja narastała z każdym dniem. Najgorsze, że ciągle wszędzie mówili o tym śmieciu, przez co jego wyobrażenia o własnej sławie zaczęły ulatywać. Wciąż jeździł do szopy, odprawiał ceremonie, ale nie czuł nic poza wstydem i swoją niższością. Był tylko jeden sposób, żeby to zmienić. Musiał udowodnić sobie, że jest lepszy od dziwoląga, który zaszlachtował podcasterkę.

Kupił zestaw noży dostępnych w sieciówkach, zadbał o odpowiedni strój, odświeżył sobie wiedzę z dawnych obserwacji, wytypował ofiarę, dokładnie zbadał teren i zdecydował się na atak.

Pierwsze zabójstwo przypominało sięgnięcie po pierwszy alkohol. Był strach, niesmak, potem odurzenie, a na koniec kac. Kiedy wszedł do jej bloku i czekał, nawiedziła go myśl o rezygnacji. Nogi mu drżały, serce biło w rytm paniki, ręka zdawała się zbyt

miękką, żeby utrzymać nóż. Gdy zobaczył panienkę idącą korytarzem, pomyślał o Mimie. Tamten kretyn się nie bał, on nie mógł być od niego gorszy...

Uporał się ze strachem i dźgnął brunetkę. Pierwszy cios zadał w plecy, ona zaczęła piszczeć. Wtedy zatkał jej usta, docisnął ostrze głębiej, otworzył drzwi i wepchnął ją do środka. Dziewczyna, której na imię dano Sylwia, pomimo odniesionych obrażeń rzuciła się do walki. Kopała, próbowała krzyczeć i uciekać, nawet udało jej się go ugryźć. Z trudem wcisnął jej brudną szmatę w usta, jeszcze ciężiej było mu powalić ją na ziemię. Kiedy osiągnął ten drobny cel, dźgał ją bez przerwy, próbując zrobić z jej ciała durszlak. Dostał przy tym zadyszki, krztusił się i kaszlał. Brakowało mu kondycji, lewa ręka niewygodnie trzymała nóż, a Sylwia walczyła do samego końca. Ostatecznie poległa.

Kiedy była martwa, zaczął gładzić ostrzem jej nogi i cipę. Spostrzegł, że nawet mu się to podoba. Na koniec prawie się rozplakał. Z radości, że dał radę. Nie czuł wyrzutów, tylko spełnienie. Rano dostał gorączki, ciągle wymiotował, walcząc z nowym uczuciem – paraliżującym strachem. Zelzał już kolejnego dnia, kiedy ten łyсы gliniarz, Sabinowski, powiedział o seryjnym mordercy grasującym w Krakowie. Nikodem poczuł boską moc. Wreszcie to o nim mówili. Popełnił zbrodnię, kolejne dostał w gratisie i nie zamierzał na tym przestawać. Okazało się, że prawdziwy Mim, oprócz podcasterki ma na koncie jeszcze dwie ofiary, wciąż był lepszy.

Następnym razem poszło trochę łatwiej, ale nadal coś było nie tak. Drażniły go piski dziewczyny, zdecydowanie wolał ciszę manekinów. Jej opór też mu przeszkadzał. Tłumaczył sobie, że szamotanina zwyczajnie nie jest w jego stylu. Kiedy umarła, spontanicznie podźgał jej nogi. Znów sprawiło mu to większą frajdę,

niż kiedy żyła. Na dodatek było bezpieczniejsze. W ten sposób znalazł swój brakujący element...

Trzeci raz był wyjątkowy. Zabił natychmiast, pozbywając się niedogodności, po czym odprawił taką samą ceremonię jak w bunkrze. Już nie kopiował, tylko tworzył własne dzieło. Spełniał dziecięce fantazje, zaczynał wzbudzać szacunek i strach. Pragnął jeszcze większej sławy, dlatego pochwalił się glinom, że to nie koniec. Pewności w działaniu dodawała mu świadomość, że Mim więcej nie próbował. Wystraszył się niczym ostatnia pizda! To Nikodem zyskał status megamordercy, przechodził do historii. Nie zapominał jednak, komu to wszystko zawdzięcza.

Rogowski z idola zmienił się w mentora. W szopie trzymał tylko jego rzeczy, nie licząc metalowej kasetki. Potrzebował drobnych upominków. Lubił patrzeć na zdjęcia i rozmawiać z wyimaginowanym Tomaszem, chwalać mu się swoimi dokonaniem. Nikodem na swój niepowtarzalny sposób odtworzył najważniejsze dzieła mentora, a gdy miasto kurczyło się ze strachu, po kolejnym zabójstwie postanowił przeprowadzić ostatnią ceremonię. Najlepiej było odejść na szczycie, jak prawdziwy geniusz, a nie zwykły rzezimieszek niekontrolujący morderczego ciągu. W ten sposób przerósłby swojego mistrza.

A odejść musiał. Narkotyk śmierci był zbyt niebezpieczny, należało się wyciszyć, zobaczyć, jak bardzo zmieni się życie po tym i bez tego. Na początek planował poderwać jakąś laskę. Był prawiczkiem, Tomasz sypiał z Julią Merk. W tym jedynym należało jeszcze go nadgonić. Dla lepszego samopoczucia czytał Kodeks karny, precedensy, streszczenia rozpraw, uczył się prawa tak samo jak Rogowski. W ciągu kilku szalonych miesięcy Nikodem przeżył przygodę życia, zyskał sławę i jednocześnie pozbył się kompleksów. Przyszłość wreszcie zapowiadała się kolorowo. Niestety, przez kilku

gówniarzy buszujących po lasach zamiast na randce z kopia panny Merk siedział teraz w areszcie, czekając, aż zawiozą go na odczytanie wyroku.

– Wolność... – wymamrotał, patrząc w imitację lustra. – Nie mogę cię stracić, kiedy wreszcie masz mi coś do zaoferowania...

Wiedział, że jeśli wyjdzie, nigdy więcej nie zabije pięknej brunetki. Gliny na pewno zaczną mu się przyglądać. Gdziekolwiek by się nie przeprowadził, zawsze będzie miał ogon. Trudno, sławę zapewnił sobie dożywotnio. Mógł odstawić tamten narkotyk, spróbuje innych przyjemności.

– Cześć, mam na imię Niki, gliny uważają, że jestem Mimem, ale sąd mnie uniewinnił. Pójdziemy na drinka? – rzucił zalotnie, podziwiając swoje odbicie.

Nowy image wprowadzony przez supergorącą adwokatkę bardzo mu się podobał. Podobnie jak wiele rzeczy, które zyskał dzięki niej.

Kiedy go zamknęli, musiał postawić wszystko na jedną kartę. Wiedział, że tylko bezwzględny karierowicz będzie w stanie zrobić to, o co Nikodem poprosi. Gdy ujrzał Donę, słodką blondynkę z niewinnym spojrzeniem, długimi włosami i sznytem na pół policzka, poczuł, że trafił mu się as. Miał rację. Wyrafinowana sucz nie miała skrupułów! Była zawzięta, choć z nim tak łatwo jej nie szło. Ich relacja nauczyła go, że ślicznotek nie należy się wstydzić.

– Fiodor, zwlekaj dupsko! – Rozsierdzony klawisz uderzył pałką w drzwi, sprowadzając go do teraźniejszości. – To ostatni dzień, kiedy jest dziewicze!

Znów pomyślał o więzieniu i obiecał sobie, że jeśli tam trafi, nie podda się bez walki. Był seryjnym mordercą, białym krukiem wśród tych wszystkich pomyleńców. Żeby przetrwać, będzie potrzebował bodźca, który sprawi, że mimo krzywd, które go tam spotkają, wciąż

będzie lepszy od pozostałych. Sława dawała siłę, należało cały czas być na szczycie.

– Cześć, Niki. Przyjechałam, tak jak prosiłeś – powiedział subtelny, kobiecy głos. Oprócz strażnika i konwojentów do celi weszła Sabinowska. – Gotów? – Wyglądała szalowo w marynarce, obcisłych dzinsach i trampkach.

Niunia jak z pornoli – pomyślał.

Gdy na nią patrzył, zrozumiał, że tylko kobieta da mu przewagę za kratami, i wpadł na pomysł. Dona zostanie jego kurwą! Inni faceci będą dymać się między sobą, a on raz w miesiącu zaliczy numerka z adwokatką! To wynagrodzi wszystkie cierpienia. Znał przecież jej sekret, mógł ją zniszczyć, więc albo przystanie na jego warunki, albo ludzie dowiedzą się, dlaczego nie odnaleziono narzędzi zbrodni, i będzie skończona.

– Gotów.

Uklonił się Sabinowskiej i pomyślał, że regularne posuwanie laski Kuby Sobańskiego, faceta, który kochał Julię Merk, będzie stanowić puentę w prześciganiu mistrza.

– Boisz się? – spytała.

– Ani trochę. – Wyciągnął ręce do konwojentów. Ci zaczęli zakładać kajdanki. – Bez względu na wyrok jestem legendą.

43

– Ależ ciekawie jest zaczynać poniedziałek we wtorek. – Poranny świergot Dony wdziera się do moich uszu. – Halo, panie prezesie, wstajemy! – Kładzie dłoń na moim brzuchu. – Dziś sądny dzień. I to dosłownie!

– Zaraz... – Niechętnie otwieram usta. Oczu nie zamierzam.

Obraz mojej zbrodni wciąż jest świeży. Pod zamkniętymi powiekami widzę Anastazję, w nosie czuję gorzki zapach jej skóry zmieniający się w słodką woń trupa. Sen miałem twardy, po przebudzeniu chcę jak najdłużej kontemplować swój przełomowy dzień.

Gdy Nastia była martwa, podniosłem jej powieki i obserwowałem zmatowiałą pustkę źrenic. Potem przeniosłem wzrok na jej wargi, rozwarte w niemym krzyku, dotykałem ciała, które wbrew wszelkiej logice zamierzałem osiąść, i w końcu poczułem upragnione obrzydzenie. Do niej oraz do własnych słabości. Zabiłem Bestyjczkę, naprawiłem swój wielki błąd. Pozostawało przekonać się, czy to chwilowy efekt czy nostalgia naprawdę zniknęła.

Po usunięciu śladów pojechałem na Radzikowskiego. Rzeczy Soni już mnie nie ruszały, jej multifunkcyjne łóżko nie budziło melancholijnych wspomnień, jej głos zniknął. W głowie tańczyła wspaniała obojętność. Zachłystywałem się nią przez wiele godzin.

Wyszedłem, dopiero kiedy postanowiłem, że w mieszkaniu Bestyjeczki nastąpią zmiany i wysłałem maila do firmy oferującej remonty pod klucz.

– No, Kubuś, nie odpływaj... – zaciąga marudnie Dona. – Szkoda życia, wyśpisz się po śmierci – udaje beztroską. W ten sposób tłumi męczący ją stres.

Z Mikołajek wróciła wczoraj późnym popołudniem. Od progu była markotna i oziębła. Trzymała mnie na dystans, jakby na wyjeździe zrobiła coś głupiego i dręczyły ją wyrzuty. Nie było charakteryzującej nas pasji. Prysznic wzięliśmy osobno, zasnęliśmy każde po swojej stronie łóżka. Nie przeszkadzało mi to, wolałem delektować się własnym osiągnięciem. Wiem, że dziwne zachowanie Dony wywołał narastający niepokój. Teraz też spina się wyrokiem, tylko nagle zaczęła potrzebować mojego towarzystwa.

– Nigdy nie odpuszczasz? – pytam, wciąż nie otwierając oczu.

– Nie, jeśli mi na czymś zależy, a postawiłam sobie za punkt honoru, żeby zwlec cię z wyra! – krzyczy mi do ucha. – *Wake up, baby!* – Szczypie mnie w brzuch. – Dochodzi ósma! – Wiem, że nie przestanie, dlatego zmuszam się, żeby unieść powieki.

Dona leży obok, na prawym boku. Ma różową koszulkę odsłaniającą pępek i czarne majtki. Uśmiecha się łagodnie, choć jej spojrzenie wypełnia nerwówka. Dziś jeden z najważniejszych dni w jej życiu.

– Witamy, śpiący królewiczu. – Dostaję buziaka w policzek. – Sorki, że tak naciskam, ale obiecałam Nikiemu, że pojedę z nim z aresztu. Z sądu wrócę z tobą, dlatego mógłbyś mnie zawieźć na Montelupich – nie pyta, tylko stwierdza. – Trzeba wyjechać wcześniej, a domyślałam się, że chcesz odprawić te swoje rytuały – ironicznie kreśli w powietrzu cudzysłów. – Więc jeśli zamierzasz biegać, zrób to teraz. Potem braknie ci cza...

Przerywam durną paplaninę, zatykając jej usta swoimi. Chęć zbliżenia się do niej przychodzi naturalnie, wraz z beztroską po cudownie spokojnej nocy. Chłonę poranny smak Dony, penetrując językiem jej podniebienie. Rękami błędzę po brzuchu, potem schodzę do bioder, jednocześnie fundując naszym językom unikatowy masaż. Twardnieję z każdym ruchem, ona nie reaguje, nawet mnie nie dotyka.

W końcu popycham ją na plecy. Jest zaskoczona, widzę to po jej minie. Z oczu zniknęła nerwówka, zastąpiła ją ciekawość. Wydaje ciche mruknięcie, gdy klękam przed nią, zsuwając bokserki. Obserwuję ją, ciesząc się najpiękniejszym widokiem, który oferuje mi raj. Dona przeciąga się z rozkoszną miną, jakby przed chwilą została wybudzona ze snu. Na jej prawym udzie wyskakuje żyła, ciągnie się aż do kości biodrowej. To cholernie seksowne. Nie mogąc się opanować, odchylam jej majtki i złączam nas w jedność.

Dona jeszcze mocniej się wyciąga, jej ciało zdaje się wchłaniać mojego penisa. Jest to tak przyjemne, że zastygam bez ruchu, ledwie powstrzymując się od przedwczesnego finiszu. Przez moment nie robię nic poza gładzeniem jej nogi i delektowaniem się naszą bliskością. Dopiero kiedy wbija paznokiec w mój tyłek, zaczynam poruszać biodrami. Powoli, delikatnie, słuchając preludium do upojnego koncertu wydobywającego się z jej ust.

Cały czas na nią patrzę. Przymyka oczy, lekko odchyła głowę w bok, smyra mnie po pośladkach, zachęcając do przyspieszenia. Spełniam jej prośbę, z każdym ruchem jestem coraz ostrzejszy, ona coraz głośniejsza. Prawą rękę wsuwam pod koszulkę, ściskam ją za pierś, nachylam usta do jej szyi. Kontakt języka ze słoną od potu skórą sprawia, że kręci mi się w głowie. Poruszam się jeszcze szybciej, czuję dreszcze na plecach i wspaniałe ciepło powyżej bioder. To przez świadomość posiadanego szczęścia.

Dona chwyta mnie za włosy i dociska do siebie. Wsysam się w nią niczym wampir. Lewą dłoń wciąż mam na jej udzie, podkręcam tempo, cały drzę, napięcie uderza w skronie. Powstrzymuję się od dojścia jedynie siłą woli. W końcu koncert Dony zmienia się w jeden przeciągły pisk, jej twarz czerwienieje, wypina mocno brzuch, a ja nie muszę się dłużej hamować. Moment jest idealny, wspólnie osiągamy szaloną euforię.

– Właśnie odprawiłem poranne rytuały – mówię zdyszany, wycierając pot z czoła o poduszkę.

– Zmiana nawyków? – Zwinnym ruchem rozłącza nasze ciała. – Podoba mi się. – Chwyta mój telefon, ustawia tryb selfie i ogląda swoją twarz. Szybko wróciła do rzeczywistości.

– Wyglądasz cudownie, spocona i rozczochrana. – Zadowolony wspaniałą lekkością sięgam po dwie fajki.

– I nieźle oznakowana. – Pokazuje fioletowego krwiaka, który zdobi jej szyję. – W sam raz na ostatni pokaz dla sędziego.

– To bez znaczenia. – Odpalam szlugi, jednego podaję Donie. – Łysol już wie, jaki będzie wyrok. Malinka tego nie zmieni.

– Si. I tak sobie myślę, że cokolwiek się stanie, grunt, że przejdziemy przez to razem. Możemy na siebie liczyć, prawda?

– W rzeczy samej – odpowiadam nonszalancko.

Wiem, że po seksie przed stresującą sytuacją Dona oczekuje wyniosłego zapewnienia o lojalności, ale nie chce mi się w to brnąć. W przeciwieństwie do niej wciąż czuję na sobie nasze poranne uniesienie. Pozbycie się nostalgii zwiększyło mój pociąg. W jednej chwili wspominałem Nastię, w drugiej musiałem przelecieć Donę. Zastanawiam się, czy to dlatego, że jestem już wolny od swoich przekleństw, wolny od Klary. Sonia naprawdę mogła ją zabrać ze sobą, a mnie czeka już tylko normalność?

– Rozkminiasz coś. – Dona dmucha na mnie dymem. – Zwykle kiedy to robisz, masz właśnie taki szczywany uśmiezek. O co biega?

– Myślę, że częściej powinniśmy zaczynać dzień w ten sposób – rżnę głupa.

Wiem, że nie ma sensu dłużej się nad tym zastanawiać. Lepiej kontemplować dobry moment.

– Prawidłowa odpowiedź.

Dona niczego nie kontempluje. Pali i ponownie wlepia wzrok w telefon. Tym razem przegląda jakieś strony. Denerwuje mnie jej coraz intensywniejszy związek z moją komórką.

– Skarbie, mogłabyś użyć swojego tele...

– O ja jebię! – przerywa mi jej zszokowany krzyk.

– Co zobaczyłaś? Podnieśli akcyzę na fajki?

– Sam sobie looknij. – Rzuca komórkę na łóżko. – Chodzi o zbrodnię, a ja dosyć mam już zbrodni w tym mieście. Idę się pindrzyć!

Na ekranie widnieje strona krakowskiego serwisu informacyjnego. Nagłówek kłuje w oczy. „Podwójne zabójstwo na osiedlu Przy Arce”. Blokuję ekran, bo nie chcę tego czytać. Też mam dosyć zbrodni, zwłaszcza tych, które sam popełniłem.

Atmosfera na sali rozpraw jest dziś duszna i wilgotna niczym powietrze w samym środku tropikalnego lata. Ogłoszenie wyroku musi być jawne. Po nim sąd poda zasadnicze motywy rozstrzygnięcia, one mogą być wyłączone z jawności. Jeśli łysol się na to zdecyduje, wówczas zostanie stały skład. Na razie dookoła nas znajduje się tłum ludzi, których pilnują mundurowi. Przyszły rodziny ofiar, przedstawiciele mediów, jest nawet Dorian. Siedzi po lewej stronie, blisko Natana Narutowicza. Ani razu nie spojrzął na swoją kuzynkę. Rodzice Fiodora usiedli dwa krzesła ode mnie. Trzymają się za ręce, wciąż patrzą na godło powieszony na ścianie. Dona, zgodnie z życzeniem klienta, przyjechała razem z nim.

Kiedy zawoziłem ją do aresztu, w kółko słuchała *No ordinary girl*, jarając fajkę za fajką. Teraz wygląda jak kłębek nerwów. Odkręca i zakręca długopis z zawziętością równą rozbijaniu bomby. Tylko raz spojrzała w stronę publiczności, potem zerknęła na mnie, jej wzrok pożerał stres. Jest blada, sznyt na policzku zrobił się purpurowy, źle nałożony makijaż nie zatuszował malinki. Blond piękność nawet kiedy nie chce, i tak wzbudza sensację.

Fiodor natomiast skacze wzrokiem od kajdanek do przedstawicieli mediów. Minę ma łagodną, lekko zubożniałą, nie wygląda na spiętego. Pewnie pomogła mu podróż w towarzystwie

adwokatki. Nie wiem, jakie show zaserwował gapiom przed budynkiem, przyjechałem wcześniej. Merk od razu zaproponował wycieczkę na salę rozpraw, żeby uniknąć przeciskania się przez tłum. Kiedy weszliśmy, prokurator już siedział na swoim miejscu. Jest nie mniej spięty niż Dona. Z sińców pod oczami wnioskuję, że ma za sobą ciężką noc. Pewnie rozważał następstwa korzystnego i niekorzystnego wyroku, próbując nakreślić kolejne ruchy. Teraz wymienia się uwagami ze swoim asystentem. Milknie, gdy sędzia przechodzi do decydującej fazy procesu.

– Proszę wszystkich o powstanie – oznajmia twardym, rzeczowym tonem. – Ogłaszam wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. – Na dźwięk jego słów Dona urywa klips od długopisu. – Sąd Okręgowy w Krakowie, w składzie tu obecnym, po rozpoznaniu sprawy Nikodema Fiodora uznaje oskarżonego za niewinnego wszystkich zarzucanych mu w akcie oskarżenia czynów.

W ułamku sekundy sala rozpraw klimatem zamienia się w targ. Krzyki mieszają się z westchnięciami, pytania z komentarzami, ktoś rzuca obelgi, słysząc teksty o skandalu. Nikodem Fiodor unosi skute rękę i macha nimi radośnie. Jego twarz zdobi podły uśmiech. Jedna kobieta się zapowietrza, ojciec Nierozrzutnej bluźni na Fiodora, ile fabryka dała. Dona opada na krzesło, spogląda w kierunku rodzin zabitych. Jest smutna, z jej oczu kapią pojedyncze krople łez. Merk w ogóle nie reaguje, patrzy tylko na zegarek. Mnie dopada radosny stan uniesienia. Wszystkie morderstwa Mima zostaną z Fiodorem na zawsze. Nie będzie poszukiwań innego zabójcy. Jestem tego pewien.

– Proszę o uzasadnienie wyroku! – próbuje przekrzyczeć harmider Narutowicz. – Proszę wysoki sąd, żeby nastąpiło ono jawnie, przy rodzinach zamordowanych! Ci ludzie mają prawo wiedzieć!

– Sąd poda jawnie motywy rozstrzygnięcia, o ile zapanuje tu natychmiastowy spokój! – Łysol głos ma donośny niczym gniazdowy. Ludzie natychmiast milkną.

– Wysoki sędzie, chciałbym się już tego pozbyć. – Gdy nastaje cisza, Fiodor pokazuje sędziemu kajdanki. – Chyba mogę?

Dona odwraca się, chwyta go za ramię i wściekłym ruchem sadza z powrotem na miejsce.

– Panie prokuratorze – sędzia od razu przechodzi do uzasadnienia – proces w głównej mierze opierał się na próbach połączenia manekinów z szopy z ciałami na miejscach zbrodni. Owszem, są to sytuacje dające mocno do myślenia, lecz w żadnym wypadku nierozstrzygające. Siedemdziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo przestawione przez grafolożkę to również zbyt mało. Wybitny medyk sądowy nie potrafił połączyć cięć na manekinach z miejscami zbrodni. Opinia psychiatrów o skłonnościach oskarżonego do mitomanii i konfabulacji również została wzięta pod uwagę, tak jak zeznania ludzi z różnych środowisk oskarżonego, ale decydujący okazał się materiał dowodowy, a raczej jego brak. Nie przedstawił pan niczego, co w sposób niepodważalny łączyłoby Nikodema Fiodora z choćby jednym miejscem zbrodni. Wobec tego jestem zmuszony orzec wyrok na korzyść oskarżonego.

– Naprawdę uważa pan, że ten człowiek jest niewinny?! – Prokurator wali pięścią w biurko. Oznaka bezradności. – Przecież to absurd!

– Moja osobista opinia nie ma żadnego znaczenia. Liczy się prawo.

Sędzia opuszcza salę przy dźwiękach wzmagającej się awantury. Rodzice Fiodora próbują do niego podejść, drogę blokują mundurowi. Zresztą nie tylko im, dziennikarze też nadciągają, chaos

jest potworny. Coraz więcej osób rzuca obelgi w stronę Dony i jej klienta.

– Ludzie, zrozumcie, nie ja pozabijałem wasze córki! – krzyczy Fiodor. – Przestańcie bluźnić, bo odpowiecie za zniesławienie! Moja adwokatka o to zadba! – Próbuje schylić się do Dony. Blond piękność mu się wyrywa i podbiega do barierki oddzielającej publiczność od głównej sceny.

– Kuba! Zabierz mnie stąd!

Nie musi dwa razy powtarzać. Chwytam ją za rękę, idę przodem, torując przejście przez tłum. Merk zostaje, pewnie będzie chciał porozmawiać z klientem o rozliczeniu. Rodzice ofiar są wściekli. Dona dowiaduje się, że jest kurwą i suką, którą ktoś powinien obrać ze skóry. Życzą jej gwałtu, później poronienia. Jakiś człowiek rzuca w nią miniaturową ramką ze zdjęciem zamordowanej Kasi. Jej dłoń robi się wilgotna jak po kąpieli i jednocześnie trupio zimna. Mimo to nie daje się sprowokować. Idzie w milczeniu, pewnym krokiem.

– Wkrótce będę do waszej dyspozycji i odpowiem na wszystkie pytania! – Ostatnim, co słyszę przed wyjściem, są okrzyki podnieconego Fiodora skierowane do przedstawicieli mediów.

Na korytarzach panuje spokój, na zamkniętym parkingu podobnie. Dona zrzuca togę i z odpaloną fajką wskakuje do auta. Zanim do niej dołączam, z bagażnika wydaję butelkę moëta. Kupiłem w drodze do sądu, licząc, że trafi się powód do świętowania.

– Właśnie zostałeś najsłynniejszą adwokatką w Kraku – silę się na beztroski ton, podając jej szampana. – Na zdrowie.

– Przyda się. – Odbiera flaszkę. – Ciesz się, że nie widziałeś Nikiego przed wejściem. Pitoił, że dziś przekonamy się, czy istnieje sprawiedliwość... – Otwiera moëta, korek trafia w podsufitkę. – Wcześniej mówił, żebym się nie martwiła, bo ma swój plan na

więzienie i jeśli pójdzie siedzieć, będę pierwszą, która go pozna... – Ciągnie solidny łyk. – Ja pierdolę, myślałam, że zejdę na zawał, kiedy łyśy czytał wyrok. Gdybyś mnie rano nie zrelaksował, pewnie teraz leżałabym w karetkce. Dobrze, że mam to za sobą. Ci ludzie w sądzie byli przerażający... Współczuję im, serio, ale na szczęście dałam radę. Wkręciłam sobie, że nie istnieją, a ja przebijam się przez chmarę szarańczy.

Wyjeżdżamy z parkingu, przed nami pusta droga. Tłum gapiów i reporterzy okupują główne wejście.

– Poczułaś wyrzuty? – Naprawdę jestem ciekaw. – Płakałaś...

– Nie, Kuba, to moja praca, udowodniłam sobie, że wciąż umiem oddzielić ją od bytu. Rozkleiłam się lekko, bo pomyślałam o Soniaczce... – Przykłada butelkę do warg, jestem pewien, że upije się dziś do nieprzytomności. – Robiła takie same chore rzeczy i nigdy mi nie powiedziała. Mój zamordowany eks też lubił mieć sekrety. Nie rozumiem, co jest ze mną nie tak, że bliscy nigdy mi nie ufają...

– Ja ci ufam. – Przejeżdżam dłonią po jej policzku. – Moje sekrety już znasz. W budowaniu jednego nawet wzięłaś udział – celowo nawiązuję do Listonosza. Donie wjechał specyficzny kryzys. Żeby się nie pogłębił, blond piękność musi czuć się ważna.

– Poznałam je całkiem przypadko... – Urywa, gdy w jej spodniach zaczyna grać boysband. – Szlag!

– Co jest?

– Stary Fiodora, nie zamierzam z nim gadać. – Odrzuca połączenie. – Bo i o czym?

– Olej to, chyba czas na wakacje? – rzucam pomysłem, którego realizacja przyda się również mnie. – Najwyższa pora odpocząć od Krakowa.

– Brzmi wyczesanie! Merk na pewno da mi urlop, w końcu teraz jestem prawdziwą gwia... Znowu?! – Ponownie odrzuca połączenie.

– Co się temu chłopu uroiło?

Kilka łyków szampana później przychodzi SMS. Czytając go, Dona upuszcza butelkę. Złocisty płyn rozlewa się po dywaniku.

– To Niki, zobacz... – Podkłada mi telefon pod nos.

Czytając, zaczynam żałować jednej z najważniejszych decyzji podjętych w ostatnim czasie. Dociera do mnie, że Vanessy, jej sąsiada i Grypserki i tak nikt by mi nie udowodnił, po przegranym procesie Dona miałaby większe parcie na własną kancelarię, a bez Mima raj byłby znacznie spokojniejszym miejscem.

45

Od ogłoszenia wyroku minęło dziesięć dni. Natan Narutowicz nie wniósł apelacji, Nikodem Fiodor cieszy się wolnością, a ja żyję bez nostalgicznych myśli. Bestyjeczka zniknęła, nie czuję choćby cienia żalu ani tęsknoty. Nastia zabrała ją ze sobą. To jedyna pozytywna sprawa. Reszta układa się źle. Mój wymarzony urlop nie wypalił, Donie nagle przeszła ochota. Nie wzięła wolnego, większość czasu spędza w kancelarii, każdego dnia pali zioło i poprawia je piwem. Nie chce ze mną sypiać. Długo sądziłem, że to przez proces, dopiero dzisiaj poznałem prawdziwy powód jej zwałów.

– Wiesz, że nie musimy tego robić? – Pytanie blond piękności jest irracjonalne. – Powiedziałam ci, bo nie umiem inaczej, ale wolałabym zgłosić nękanie.

– Nie będziemy mieszać w to glin... – Gaszę silnik bmw. – Wyjaśnimy pojeba raz na zawsze. Sami.

– Kuba, ja wiem że miałeś do czynienia ze specyficznymi ludźmi, ale on... – Wzdryga się. – Wiesz, co zrobił, i widziałeś, co mi wysyłał!

Pierwszego SMS-a dostała zaraz po naszym wyjściu z sądu. Treść była wymowna:

„Dziękuję przepięknej Pani adwokat! Czekam u siebie, dziś o 21 z butelką wina. Sugeruję punktualność”.

Za moją namową Dona odpowiedziała:

„Nie skorzystam, zakończyliśmy współpracę”.

Okazało się, że podobne propozycje składał jej potem każdego dnia. Dostawała zaproszenia do restauracji, na spacer, prosił o możliwość kupienia jej prezentu. Za każdym razem podkreślał, że jest piękna, potem nagle zaczął pisać, że wyobraża sobie jej tyłek w samych stringach, dosłał też kilka zdjęć bielizny, która jego zdaniem idealnie by na niej leżała. Przed snem przesyłał propozycje odwiedzenia go na szybki numererek.

Męczyła się z tym sama, nie odpisując na żadną wiadomość. Pękła dopiero dzisiaj, przyznała mi się do wszystkiego i pokazała najnowszy SMS.

„Panno Dono, sugeruję, że ze względu na delikatny charakter naszej wcześniejszej współpracy powinniśmy koniecznie porozmawiać. Czekam u siebie od dwudziestej do dwudziestej drugiej. Nie przyjmuję odmowy, ta może wiązać się z konsekwencjami”.

Zdesperowany jej ignorancją użył chytrego wabika, a ja postanowiłem skorzystać.

– Nie bój się. To nadal zakompleksiony leszcz, który zabił kilka bezbronnych dziewczyn – stwierdzam fakt. – Fiodor tylko myśli, że jest groźny.

– Tak, wiem, ty zaciukałeś gwałciciela i faceta, który pozbawił Soniaczkę łba. Zdecydowanie jesteś groźniejszy... – Obejmuje się dłońmi. – Kuba, nie chcę tam iść.

– Albo załatwimy to teraz, albo on nie da ci spokoju. – Kończę fajkę, otwieram drzwi. – Dzisiaj rozmawiasz z nim ostatni raz, obiecuję.

Brama przed posesją Fiodorów jest uchylona, pewnie specjalnie dla blond piękności. Przechodzimy na drugą stronę. Od frontu palą się światła, co oznacza, że jego starzy są w domu. Idziemy kostką

brukową na tyły, gdzie docieramy do nietypowych schodów. Prowadzą z ogródka na pierwsze piętro, do pokoju z balkonem. Tu w oknach rolety są opuszczone, wejście zbudowano z drzwi stalowych, jest nawet dzwonek. To specjalnie przerobiona część. Należy tylko do Nikodema. Widziałem ją w raporcie z przeszukania.

– Musimy?

Nie odpowiadam, tylko idę na górę. Nogi mam twarde, czuję swędzenie wewnątrz dłoni, serce szybko pompuje krew. Jestem chodzącą agresją. Drażni mnie świadomość, że to ścierwo w żalostny sposób podbija do mojej dziewczyny. Naciskam przycisk dzwonka, Dona chowa się za moimi plecami jak za tarczą.

– No proszę, pan Sobański we własnej osobie... – Fiodor wita nas w progu. Ma spodnie w kant, białą polówkę i czarną marynarkę. Na nosie okulary Police, te same co podczas procesu. W ręce trzyma bukiet róż. Jego wzrok zdradza rozczarowanie. – Nie na to liczyłem, choć w sumie mogłem się spodziewać. – Robi dwa kroki w tył. – Proszę, wchodźcie.

Nora Nikodema składa się z dużego pomieszczenia, które kiedyś musiało być dwoma. Przy lewej ścianie stoi łóżko, obok niego biurko z komputerem i szafa. Po prawej jest stół z dwoma talerzami i sztuczkami, fotele, dalej kuchenka mikrofalowa, regał z książkami oraz telewizor. W centralnym punkcie środkowej ściany wmontowano drzwi łazienkowe. Na wymarzoną randkę ten debil porozkładał obok łóżka wycinki z gazet z artykułami dotyczącymi Mima i swojego procesu. Pomieszczenie przesiąkło cytrusowo-pikantnym aromatem perfum. Tak samo śmierdzi Fiodor.

– Sami widzicie, kącik mały, choć przytulny, jak to u rodziców. Po procesie zaczęli mnie unikać, boją się. Wreszcie – brzmi wyniośle. – Niemniej i tak pracuję nad przeprowadzką. Dojrzałem już do tego,

ale wiecie, wywiady, media, imprezy... Sława kradnie mnóstwo czasu... – Wzdycha.

Przed przyjazdem dokładnie prześwietliłem bieżące ruchy Fiodora. Po wyjściu z aresztu zdążył udzielić wywiadów trzem telewizjom, rozmawiał na żywo z kilkoma influencerami, w weekend ma być gościem popularnego podcastu. Wciąż podkreśla, że jest artystą i rozpływa się nad uczciwością wymiaru sprawiedliwości. Założył sobie konto na Instagramie, na którym pochwalił się udziałem w dwóch imprezach zorganizowanych przez jakichś bananowych dupków. Nie jest już zakompleksionym leszczem, teraz to lokalne dziwadło, które chętnie odgrywa swą rolę i liczy, że dzięki temu dobierze się do Dony.

– Czytałem twoje SMS-y, wkurwiły mnie – lecę prosto z mostu, nie zamierzam się z nim patyczkować.

– Nie ty byłeś adresatem – odpowiada spokojnie.

– Zrobimy tak: zapomnę, że próbowałeś poderwać moją dziewczynę, i nie wyciągnę konsekwencji. W zamian odpierdolisz się od niej raz na zawsze. Wymażesz Donę z pamięci, tak jak wymazałeś zabójstwa podczas procesu. Jasne?

– A jeśli nie, to co? – pyta z głupkowatym uśmiechem na ryju.

– Zostaniesz moim wrogiem – cedzę przez zaciśnięte zęby. W środku cały wrę.

– Się spękałem... – brzmi beztrosko, ale lekkie drganie szczęki zdradza stres. Nie przywykł do starć z mężczyznami.

– W rzeczy samej, widzę – mówię łagodnym, niemal przyjacielskim głosem, po czym celuję kolanem w jego krok.

Zaskoczony Fiodor wydaje dźwięk przerywanego kaszlnięcia, zginając się przy tym w pół. Natychmiast chwytam go za włosy i uderzam prawym sierpowym w sam środek twarzy. Cios powala Nikodema na ziemię, bryle spadają mu z nosa, a moje wnętrze

wypełnia połowiczna radość jak po szybkiej masturbacji. Ulżyłem sobie, choć niewystarczająco.

– Myślisz, że czuję przed tobą respekt? – zwracam się do skurwiela, spoglądając na Donę. Zdebiała stoi za mną i się przygląda.
– Status domniemanego mordercy może być handicapem przy cizjach na imprezach, ale nie przy mnie!

Najchętniej urwałbym mu jaja, potem nogę i zagrał tym zestawem w hokeja. Ta i podobne wizje towarzyszą mi od rana, łechtając moją najmroczniejszą stronę. Tyle że Fiodor jest na świeczniku i choć wielu życzy mu śmierci, sława czyni go nieosiągalnym. Dlatego muszę zadowolić się prymitywnym rozwiązaniem.

– No tak, Julia Merk pisała, że jej pierwszy facet bywał zaborczy...
– Wciąż leży, oblizuje krew z górnej wargi. Nie wydaje się zbyt przejęty moim atakiem. – Ciebie natomiast nie rozumiem, Doneczko. W areszcie nie miałaś nic przeciwko swobodnym rozmowom. Czemu ci się odmieniło?

– Łączyła nas relacja prawnik–klient – odpowiada twardo i rzeczowo. Mój wyskok i brak reakcji Fiodora musiały sprawić, że poczuła się pewniej. – Teraz nie łączy nas nic, a ja nie wykazuję woli do przebywania z tobą w jednym pomieszczeniu. I nie życzę sobie nagabywania. Ryzykujesz pozwem, a nie chciałbyś prawnie ze mną zadzierać.

– Cóż za oficjalne wyjaśnienie... – Łypie na nią spod byka. – Myślałem, że między nami iskrzy... – brzmi markotnie. Chyba naprawdę w to wierzy.

– Stanowiłeś przepustkę do rozwoju jej kariery – wyjaśniam za Donę. – Zejdź na ziemię, Fiodor, to zajęta kobieta spoza twojej ligi. Opuść, zanim stanie ci się krzywda.

– Ehh... – Wkłada okulary na nos. – Logika sugeruje zaakceptować wasze decyzje, Kuba. – Wyciąga rękę, jakby liczył, że pomożę mu wstać albo dam grabę na zgodę. – Opowiesz mi chociaż o Julii Merk? Ciekaw jestem, jaka była w łóżku... Czytałem, że Rogowski ciągle miał na nią ochotę, w przeciwieństwie do ciebie...

– Przestań zgrywać pajaca! – Chwytam go za poły marynarki, podnosząc do pionu. Ledwie staje, a już obrywa pięścią w klatkę piersiową. Zatacza się, krztusi, z trudem utrzymuje równowagę. – Myślisz, że jesteś Bogiem, bo zarzynałeś kilka pańienek?!

– Kuba, styknie już...

Dona ma rację, nie mogę przegiąć. Gdyby Fiodor zaczął się bronić mógłbym pozwolić sobie na więcej, ale on prędzej zrobi obdukcję i wezwie prawnika, niż stanie do walki.

– Poprawka, nie zarzynałem kilku pańienek, tylko popełniłem serię zbrodni doskonałych! – W głosie Nikodema pojawia się buta. Został poniżony przy pięknej blondynce, a mimo to pęcznieje z dumy. Natomiast w ogóle nie wykazuje chęci do fizycznej konfrontacji. Szkoda. – Złożyłem hołd mistrzowi, choć ciężko dłużej tak go nazywać. Umarł w pierdłu, ja cieszę się sławą! Umieję zabijać bezkarnie, a ty na pewno widziałeś moją skrytkę, mimo to w ogóle się nie boisz. Błąd, przecież ciebie i lalusię też może spotkać coś złego...

– O ja jebię... – Dona wybiega na zewnątrz. Opiera się o barierkę. Słysząc, jak wymiotuje.

Opowieść Nikodema musiała ją przytłoczyć. Co innego rozmawiać z nim w areszcie, a co innego słuchać gróźb po otrzymaniu pakietu sprośnych SMS-ów. Mnie natomiast jego paplanina uświadamia, że na pewno nie zabijał przez krzywdy, jakie go spotkały. Prawdopodobnie nigdy żadnych nie zaznał. Nie był ofiarą, nie ma demonów, nie tęskni za rytuałem. Gdyby było inaczej,

usunąłby się w cień, bo tylko cisza pozwoliłaby mu przygotować kolejne zaspokojenie. Jego cechuje poczucie niższości, pragnie fejmu oraz przechwałek. Tylko udaje groźnego. Bez sławy znów byłby zerem.

– Przed każdą ceremonią wkładałem kombinezon antywirusowy. Zawsze malowałem go na czarno, dla efektu. Nie przepuszczał krwi, więc mogłem robić tym dziwkom, co tylko mi się podoba. A najlepsza rozrywka wjeżdżała, kiedy stawały się manekinowate – pyszni się dalej luzackim tonem, jakbyśmy byli kumplami. – Jestem geniuszem, w pewnym sensie naprawdę mam w sobie coś z Boga. – Jego spojrzenie pierwszy raz emanuje siłą. Wspomnienia zabójstw są jedynym, co mu ją daje. – Przyznaj, biję na głowę dilera, który odbił ci Julię. Przewyższam go pod każdym względem!

W swoim niedowartościowanym mniemaniu Fiodor myśli, że naprawdę wyprzedził Rogowskiego. Do pełni szczęścia brakuje tylko pięknej blondynki stojącej w opozycji do Julii. Takiej, która kryje jego tajemnice. Jeśli mam rację, Dona mogła stać się jego obsesją, a to oznacza, że...

– Żywy nigdy się od niej nie odpierdolisz!

Świadom powagi niebezpieczeństwa chwytam zdezorientowanego Fiodora za skronie i zgniatając je niczym dziadek do orzechów, rzucam na stół. Uderza plecami w blat. Okulary znowu spadają mu na podłogę. Próbuje wstać, ale od razu dociskam jego szyję do stołu. Prawą ręką instynktownie namierzam nóż stołowy. Kieruję ostrze ku jego czołu. Agresja całkowicie przejmuje nade mną kontrolę, chcę natychmiast pozbyć się stworzenia zagrażającego jedynej bliskiej mi osobie.

– Zrozumiałem twój manifest, odpierdolę się... – rzezi Fiodor. Ślina ścieka mu po wardze. Chwyta mnie obiema dłońmi za nadgarstek, chcąc powstrzymać nóż. – Odpierdolę... Przysięgam...

W jego oczach nie ma choćby cienia odwagi, jest jedynie panika.

– Widzisz? Właśnie tak wygląda perspektywa ofiary. Jesteś bezradny i nic nie możesz na to poradzić, bo nie ty decydujesz o swoim losie... – Krztusi się, prostuje palce, przestaje stawiać opór. – A ja, w przeciwieństwie do ciebie, umiem zabić mężczyznę. I zrobię to z przyjemnością... – Ostrze noża dotyka jego skóry, czuję lodowate dreszcze, zaraz usunę zagrożenie.

– Kuba! Opanuj się! – desperacki krzyk Dony działa niczym policzek wymierzony przez najładniejszą dziewczynę w klubie. Momentalnie mnie otrzeźwia.

Puszczam nóż, zabieram dłoń z szyi Fiodora. Nikodem osuwa się na podłogę, sapiąc, jak parowóz.

– Odezwiesz się do niej choć raz, wrócę i dokończę! – krzyczę rozdrażniony własnym zachowaniem.

Wystarczyło, że poczułem, że Fiodor zagraża Donie, i od razu zapomniałem o konsekwencjach. Chciałem go zabić, choć przecież zostawiłbym mnóstwo śladów. Nie wspominając o świadku... To przez Sonię. Bestyjeczka zakodowała we mnie potrzebę kobiecego towarzystwa, a Dona pasuje mi tak bardzo, że przestałem nad sobą panować.

Paranoiczny strach przed utratą bliskiej osoby, czyżby to było jej dziedzictwo...?

– Kuba, chodź! – Blond piękność chwyta mnie za rękę i ciągnie do drzwi. Nie stawiam oporu, muszę stąd wyjść, zanim znów puszcza mi hamulce.

– Wreszcie cię zrozumiałem, Sobański... – Umęczony głos Fiodora sprawia, że zatrzymuję się w progu. Nikodem klęczy, rękami podpira się dywanu. – Niewiele brakło, a poszedłbyś siedzieć przez zazdrość. I to drugi raz. Dona uratowała ci dupę.

– Drugi raz to właśnie uratowałam życie tobie! – Nawiązanie do ocalenia Soni rozsierdza moją dziewczynę. Nie brzmi lęklawie, tylko wściekle. – Trzeciego nie będzie, więc odpierdol się! Dobrze ci radzę!

– Zapowiadałaś się tak idealnie... – stwierdza z nutą żalu. – Trudno, mam coraz więcej fanek, któraś na pewno zgodzi się odegrać twoją rolę. – Na jego ryj powraca uśmiech, jest nieszczerzy, przecinany bólem. – Jeśli choć jedno z was tu wróci, zabiję oboje. Słyszycie?! Zabiję! Jestem w tym dobry! – Pokłada się w ataku sztucznie wymuszonego śmiechu. W ten sposób dodaje sobie śmiałości i przekonuje samego siebie, że ciągle ma kontrolę. To najbardziej przegrany zabójca, z jakim miałem do czynienia.

– Kuba...? – Dona patrzy na mnie z nadzieją. – Już?

Trzaskam drzwiami, odcinając nas od irytującego śmiechu Nikodema Fiodora i daję się zaprowadzić do auta. W trakcie jazdy blond piękność obserwuje swoje stopy i porusza wargami, jakby niemo odpowiadała na własne myśli.

– To psychopata, musiałem zrobić coś ponad obicie mu ryja – mówię zirytowany jej zachowaniem. Jest dziwne, musi wynikać z przerażenia. – Wszystko miałem pod kontrolą, wiesz o tym? – dopytuję, Dona nie odpowiada. – Widziałaś, jak się spękał?

– Przestań o nim paplać! – Zatyka uszy. – Niki nie istnieje, rozumiesz?! – Spogląda na mnie wzrokiem zbitego kundla. – Jego nie ma, nigdy nie było, a my wracamy z uroczej randki na mieście! Pozwól mi tak myśleć!

A więc o to chodzi... Donie znów załącza się wyparcie. Bezwzględna prawniczka skończyła się wraz z procesem. Teraz chce uciec od Fiodora i świadomości, że seryjny morderca już zawsze będzie stanowił zagrożenie. Mniejsze lub większe. Nie przyjmuje tego faktu, woli wmówić sobie alternatywną rzeczywistość, stąd

bezglósne rozmowy prowadzone z samą sobą. Nie zamierzam jej tego utrudniać.

– Świetnie się bawiłem na randce. – Obejmuję ją, zwalniając przed wjazdem na osiedle. – Epilog napiszemy w sypialni?

– Zaczniemy w wannie. – Przytula moją dłoń do blizny. – Potrzebna mi długa kąpiel, czuję się brudna.

– Jak sobie życzysz. – Uśmiecham się zadowolony, że jej zaprzeczanie nie wpłynie na to, co między nami.

Natomiast Fiodor nie odważy się jej tknąć. Musiał dostrzec szaleństwo w moich oczach. Wie, że tylko cudem uszedł z życiem. Ja natomiast wiem, że sława przemija, a ludzie w końcu o nim zapomną. Wówczas postaram się, żeby dostąpił zaszczytu spotkania z prawdziwym Rzeźnikiem Niewiniątek. Póki co zamierzam delectować się codziennym towarzystwem Dony.

– Co za baran tu zaparkował! – Blond piękność komentuje srebrnego opla astrę, który stoi na zakazie przy zjeździe do podziemnego garażu. To znak, że już z nią lepiej. – Przydałby się karny kutas na szybę, ale akurat trzymam naklejki w innej torebce!

Gdy zrównujemy się z oplem, drzwi auta się otwierają. Wysiada z niego szczupła kobieta, która mierzy do mnie palcem, pokazując, żebym się zatrzymał. Znam ją. To podkomisarz Paulina Szyszka. Prowadziła śledztwo w sprawie zabójstwa Soni, a teraz zajmuje się podwójnym morderstwem w Nowej Hucie.

46

Zatrzymuję bmw i otwieram szybę. Szyszka staje przed drzwiami. Jest mniej więcej w moim wieku, ma krótkie, ciemne włosy i intrygującą oliwkową cerę. Ręce opiera o biodra. Spod dżinsowej kurtki wystaje kabura z bronią i odznaka. Zestaw wywołujący wstręt.

– Dzień dobry, pani podkomisarz – witam ją wystraszonym głosem, którego nawet nie muszę udawać. – Coś się stało? Jest środek nocy... – Zegar na desce rozdzielczej pokazuje dwudziestą drugą. Obecność policjantki pod moim blokiem jest co najmniej dziwna.

– Musimy porozmawiać, Kuba – odpowiada rzeczowo.

– O czym?

– O pilnej sprawie.

Gdy pierwszy szok mija, uświadamiam sobie, że z pewnością nie jest to nic, co zagrażałoby mojemu bezpieczeństwu. W przeciwnym razie Szyszka nie pojawiłaby się sama.

– Stało się coś... Komuś... Ktoś nie ży...? – z trudem formułuję słowa. Muszę dalej grać wystraszzonego. – Niechże pani powie!

– Prowadzę śledztwo, nie jest związane z ludźmi dla ciebie ważnymi! – wyjaśnia krzykiem.

– To nie lepiej było zadzwonić i się umówić, zamiast koczować na zakazie? – pytam znacznie spokojniejszy.

– Tak się złożyło, że zgubiłam numer. Mam za to adres, nocną służbę i brak chęci na siedzenie za biurkiem. Chyba lepiej w ten sposób, niż wzywać cię oficjalnie na komendę? – Potwierdzam skinieniem głowy. – Mogę wejść? – Wskazuje palcem blok. Nawet gdybym miał wybór, tobym nie odmówił.

Szyszka wjeżdża z nami do garażu, potem w trójkę udajemy się windą na ostatnie piętro. Po drodze wszyscy udajemy pochłoniętych ważnymi sprawami w smartfonach. Nie wiem, co czyta blond piękność ani tym bardziej policjantka. Ja włączam stronę z wiadomościami sportowymi. Jest neutralna i nie wzbudzi podejrzeń, gdyby pani podkomisarz zajrzała mi przez ramię. Wolałbym mieć ją z przodu i spokojnie sprawdzić najnowsze newsy dotyczące zbrodni na osiedlu Przy Arce, ale skrupulatnie budowany image dżentelmena wymagał przepuszczenia jej w drzwiach. Jedyne, co mogę, to odświeżyć swoją pamięć.

Sprawa zabójstwa Anastazji i Daniela jest dość głośna. Media poświęcają jej sporo uwagi. Przez pierwszych kilka dni, gdy niechęć minęła, śledziłem informacje na bieżąco. Później odpuściłem, jak zawsze kiedy ogarnia mnie spokój związany z poczuciem bezpieczeństwa po zbrodni.

Wiem, że śledztwo prowadzone jest wielotorowo, a motyw pozostaje zagadką. Spekuluje się, że mogło chodzić o gotówkę za zakup działki, którą Nastia rzekomo przyjęła pod stołem. Firma budowlana zaprzecza, jakoby coś takiego w ogóle miało miejsce. Badane są kontakty Daniela z szemranym właścicielem niedużej stacji benzynowej. W mediach pojawił się też wątek porachunków między dzielnicami, całkiem przypadkowo zapoczątkowany przeze mnie. Do informacji publicznej podano, że Daniel zginął jako pierwszy, dźgnięty nożem na klatce schodowej. Musiały zostać ślady krwi, których pijana Nastia nie zauważyła, wchodząc do mieszkania.

Zabójca miał czekać w środku, aż dziewczyna wróci, i wtedy ją zaatakował. Spekulowano, że dusząc ją, chciał wyciągnąć informacje o pieniądzach. Motyw seksualny wykluczono.

Gdy ostatni raz zaglądałem na serwis informacyjny, pisano o przesłuchaniach typków z dzielnicy, u których Daniel miał kupować zioło. Pewnie zakładano, że pochwalił się im sprzedażą działki w Mydlnikach, a ci zwietrzyli gotówkę i napadli na zakochaną parę. Miałoby to sens, gdyby odnaleziono przy nich forszę. Tyle że to niemożliwe. Spaliłem całość w wannie w mieszkaniu na Radzikowskiego. Na wszelki wypadek, traktując to jak rachunek wystawiony za pozbycie się nostalgii. Zniszczyłem też laptopa Nastii i dossier ich potencjalnych celów. Po drodze wyrzuciłem trzy telefony na kartę z umowami na obcych ludzi, które znalazłem w szafkach, oraz prywatne komórki Nastii i Pachołka.

– A więc czego dotyczy ta pilna sprawa? – pytam po wejściu do apartamentu.

Wciąż udaję nieświadomego, choć już wiem że Szyszka musiała trafić na wątek Future. Powinienem się spodziewać, że prędzej czy później będzie chciała usłyszeć moje wyjaśnienia. Nie przewidziałbym, że pofatyguje się osobiście w tak bezczelny sposób.

– Wolałabym porozmawiać w cztery oczy. – Rzuca wymowne spojrzenie Donie.

– Jestem prawniczką Kuby i chcę uczestniczyć w przesłuchaniu. – Blond piękność nie zamierza dać się spławić.

– No tak, adwokatka Mefistofelesa... Kuzyn jest z ciebie dumny – stwierdza z odrazą. – Gwoli ścisłości, to nie będzie przesłuchanie, tylko zwykła rozmowa.

– Aha, taka zwykła jak ze mnie królowa Matylda. – Siada na kanapie, wyciąga dwa papierosy z torebki. – Kuba, masz prawo korzystać z adwokata przy takiej rozmowie.

Nie wiem, o co dokładnie może zapytać Szyszka. Najlepiej byłoby poprosić Donę, żeby zaczekała w sypialni, ale jeśli to zrobię, później zacznę drążyć i paplać o zaufaniu. Chyba naprawdę wolałbym być wezwany na komendę...

– Chcę, żeby Dona została. – Podchodzę do blond piękności, odpalam obie fajki, jedną biorę dla siebie.

– Skoro tak sobie życzysz... – Szyszka zajmuje miejsce na końcu kanapy. Żadne z nas nie proponuje jej niczego do picia. – Anastazja Ulatowska, kojarzysz nazwisko? – z miejsca przechodzi do sedna.

– Coś mi świta... – Udaję, że się zastanawiam. – Wiem, że gdzieś dzwonią, ale... – Mocno zaciągam się fajką, redukując napięcie. – Dawna klientka? Koleżanka ze studiów? Mogę prosić o podpowiedź?

– A mówi ci coś firma Hot-Print? Jej właścicielką była Anastazja Ulatowska.

– Ach tak! – Walę się w czoło. – Wynajmowała biuro w Future! Pamiętam ją, tylko nie skojarzyłem nazwiska!

– Anastazja U., dwudziestodziewięciolatka zamordowana razem ze swoim chłopakiem w Nowej Hucie... – Dona mętym wzrokiem wpatruje się w papierosowym dym. – Kolejna bezsensowna zbrodnia...

– I kolejny potencjalny klient – odgryza się Szyszka. – Kuba, możesz mi powiedzieć coś o Ulatowskiej?

– Niewiele wiem. Wynajmowała biuro, takie małe, chyba jedno z najmniejszych, i wyprowadziła się dość szybko – muszę być szczery. Szyszka na pewno dotarła do danych ze skarbówki i rejestru działalności gospodarczej. Papiery Future też może obejrzeć. Z pewnością uzyska odpowiedni nakaz.

– Powiedziałabym, że bardzo krótko. – Wyciąga z kurtki telefon i coś sprawdza. – Anastazja Ulatowska od lat pracowała w drogerii. Nagle zaczęła brać urlopy, w ich trakcie otworzyła działalność

świadcząca usługi projektowania graficznego i zarejestrowała ją w twoim biurówcu. Po dwóch miesiącach zamknęła firmę. Sprawdziłeś jej konto... – Przesuwa palcem po ekranie smartfona. – Nie odnotowała żadnych wpływów związanych z tym interesem. Jak myślisz, czemu?

– Według mnie nie powinieneś odpowiadać na to pytanie – wcina się blond piękność. – To próba wciągnięcia cię w spekulacje.

– Kuba? – Szyszka patrzy na mnie z poirytowaniem.

– Pojęcia nie mam, może ktoś obiecał jej jakąś dobrze płatną fuchę, tylko potrzebował faktury? Bez działalności nie mogła jej wystawić.

– Ciekawe, na jakiej podstawie ktoś mógł jej coś obiecać? Chyba tylko ładnej buźki, bo projekty, które prezentowała na stronie, zdaniem naszych ekspertów, są marnymi przeróbkami już istniejących. Gwoli ścisłości: nie wystawiła żadnej faktury.

– Dziwne...

– Jej ojciec został zamordowany wkrótce po jej odejściu z Future – rzuca kolejną niby-sensacją Szyszka. Dona autentycznie jest zdziwiona, ja udaję wstrząśniętego. – Alkoholik bimbrownik. Beknął za niego podobny menel, który chciał mu ukraść bimber. Córka po jego śmierci szybko spieniężyła starą chatę.

– No tak, nawet pisali, że wzięła trochę gotówki pod stołem i to może być główny motyw zabójstwa... – Dona chwali się wiedzą, choć podobno miała dosyć śledzenia zbrodni w Krakowie. – Na takich osiedlach ludzie muszą być zdesperowani...

– Męczy mnie jej obecność w twoim biurówcu. – Policjantka ignoruje uwagi mojej dziewczyny. – Konkretnie jej płatności.

– Płatności? – powtarza niczym echo Dona.

– Nie odnotowaliśmy żadnego przelewu z konta Ulatowskiej do Future. Czemu?

– Bo nie zapłaciła czynszu. – W tym przypadku prawda działa na moją korzyść. Z Nastią nic mnie nie łączyło, a jej dziwne ruchy to nie moja sprawa.

– I odpuściłeś jej?

– Tuż przed rozwiązaniem umowy Anastazja przyszła do mnie – mówię cicho, prawie szeptam. – Zaczęła skamleć, że biznes jej się wyłożył i nie ma z czego zapłacić... – Dogaszam szluga. – Tak, darowałem jej dług. Podpisaliśmy rozwiązanie umowy za porozumieniem stron.

– Tak po prostu? – nie dowierza Szyszka.

– Wisiała mi tylko sześć kawałków, co miałem zrobić? – Wzruszam ramionami. – Wynająć firmę windykacyjną? Miotać się po sądach o drobne? Przecież to byłaby strata czasu, a forsy i tak bym nie odzyskał. Biznes to nie państwówka, tu różne rzeczy trzeba przyjąć na klatę.

– Aha – nie wydaje się przekonana. – Jej chłopak, Daniel Kaleta, tuż przed tym jak zamknęła działalność, wynajął mieszkanie na jedną dobę w bloku przy ulicy Ogrodniczej. Wiem, bo zapłacił kartą. – Pod moją koszulką pojawia się pot. Parzy niczym kwas. – Dzień później Anastazja zrobiła prywatną obdukcję w szpitalu Żeromskiego. Lekarz, który ją przeprowadzał, rozpoznał dziewczynę na zdjęciu w mediach. Mimo zakrytych oczu uważał, że to ona, i sam się do nas zgłosił.

– Porządny obywatel – rzuca głupie hasło Dona. Często tak robi w stresie.

– Z raportu z obdukcji wynika, że Anastazja Ulatowska została zgwałcona... – Zapada niezręczna cisza, którą przecina dźwięk zapalniczki. Muszę uspokoić nerwy kolejną fajką. – Wszystko to działo się kilka tygodni przed zabójstwem. Ulatowska nie zgłosiła gwałtu.

– Jest pełnoletnia, więc nie musiała. – Moja dziewczyna bawi się w spostrzegawczość. – Lekarz też nie.

– Natomiast sekcja wykazała mnóstwo obrażeń na jej ciele. Część z nich powstała w wyniku tortur, część przez wykorzystywanie seksualne, choć z pewnością nie miało to miejsca przed samą śmiercią. Jej telefonu nie znaleźliśmy, dotarliśmy za to do danych w chmurze. Ulatowska trzymała tam zdjęcia swoich posiniaczonych nóg, opuchlizny na nadgarstkach, śladów zadrapań na biodrach, obić na plecach, ran na pośladki...

– Pani komisarz – przerywam jej sadystyczną wyliczankę. – Powie mi pani, co ja mam do tego?

Czekam na odpowiedź policjantki, próbując poukładać myśli. Postawiłbym wszystko, co posiadam, że Nastia i Pacholek, jak na sprytnych szantażystów przystało, za wynajem mieszkania zapłacili gotówką. Nadgorliwego lekarza nie mogłem przewidzieć. Sama obdukcja w żaden sposób się ze mną nie łączy, ale jeśli Szyszka widziała nagranie, na którym wychodzę z bloku przy Ogrodniczej, w noc przed tym, kiedy Nastia zrobiła obdukcję, będę musiał jakoś się wytłumaczyć. I to przy Donie. Dlatego Szyszka chciała rozmawiać w cztery oczy... Im dłużej o tym myślę, tym bardziej się pocę, a kwaśna wydzielina zdaje się parzyć w skórę.

– Zakładam, że możesz mi z tym pomóc – rzuca niby obojętnie podkomisarz.

– A wiadomo, co Daniel robił na Ogrodniczej i czy Anastazja też tam była?

Swoim pytaniem próbuję między wierszami zasugerować Szyszce, że nie chcę rozmawiać o sobie na nagraniu w towarzystwie Dony. Opcja zawiła i śliska, ale na nic lepszego teraz nie wpadnę.

– Nie ma jak tego sprawdzić, Kuba. Nad drzwiami wisi kamera, ale to atrapa. Administrator zamontował ją na fali obłądu wywołanego atakami Mima.

Krztuszę się fajką, z trudem powstrzymując śmiech. Anastazja pozwoliła Pachołkowi zapłacić kartą, bo wiedziała, że i tak nic to nie zmieni. Szantażując mnie, sama nie chciała być nagrywana, dlatego wybrała ten konkretny blok. Blefowała, a ja oddałem jej pół melona! Była niezwykłą repliką Bestyjeczki. Niby w wersji soft, lecz równie perfidną.

– Może dorabiała jako prostytutka, jej facet był alfonsem i zginął z rąk zakochanego klienta? – rzucam głupim pomysłem, bo muszę coś powiedzieć.

Znacznie spokojniejszy gaszę fajkę. Pot już nie parzy, oddech się unormował. Znow wszystko jest pod kontrolą.

– Może miała fetysz bólu i stąd tyle siniaków? – Dona trafia w sedno. – Mógł ją kręcić gwałt.

– Prawdę mówiąc, bardziej od snucia teorii, Kuba – Szyszka beczelnie podkreśla, że rozmawia tylko ze mną – liczyłam, że zauważyłeś coś w biurowcu. Może odwiedzali ją podejrzani ludzie? Może wynajęła biuro na prośbę jednego z nich? Chciałabym też zerknąć na wasz monitoring – kontynuuje, nie czekając na odpowiedź. – Ktokolwiek ją zabił, zaplanował tę zbrodnię, a więc miał motyw, a Anastazja Ulatowska nie była grzeczną dziewczynką.

– Zapisy z monitoringu czyścimy co tydzień, więc na tej płaszczyźnie pani nie pomogę – zwracam się do niej oficjalnym tonem z lekką domieszką smutku. – Sam w firmie bywam rzadko, a jeśli już się pojawię, nie zaglądam do klientów. Zwłaszcza tych najniższego szczebla. – Wyjaśnienie jest logiczne, ale żeby poczuła satysfakcję i się odczepiła, muszę coś jej dać. – Niech pani porozmawia z Martą Harat, to moja asystentka – dyktuję numer – albo najlepiej z Laurą Musiał. Pracuje w recepcji, widzi najwięcej.

– Rozumiem, Kuba, tak czułam. Pamiętam, jak funkcjonował monitoring w Future ze śledztwa w sprawie Wodzińskiej... – Nie

przeszkadza jej nawiązywanie do Soni. – Dzięki za czas. – Wstaje z kanapy.

– Mogłabym zobaczyć jej zdjęcie? – Blond piękność wypływa z siebie bardzo głupią propozycję. – Na wszelki wypadek, chyba nie zaszkodzi?

Nie pokazuj jej fotki! – bezradnie drę się w myślach, bo nic więcej nie mogę zrobić. Jestem zdany na łaskę policjantki, a ta na przekór moim wewnętrznym błaganiom otwiera właściwy folder w telefonie i pokazuje mojej dziewczynie.

– Tak wyglądała. Kojarzysz ją skądś?

Dona przygląda się, w jej oczach widać koncentrację.

– Niestety, nigdy jej nie widziałam... – Kręci głową.

– Tak przypuszczałam. Pojawię się jutro w Future, Kuba.

– Zapraszam, pani komisarz.

Policjantka żegna się i wychodzi.

– Jakiś ty łaskawy dla tępych dzid! – Dona wybucha natychmiast, gdy tylko zostajemy sami. – Normalnie, kurwa, wyczesanie! – Kopie moje buty, które leżą na dywaniku. – Darowałem dług, bo i tak bym go nie odzyskał – parodiuje mój głos. – Jasne i pewnie jej oczy w kolorze niebieskiego powerade'a zmieszanego z piwem ani mysie kudły nie miały z tym nic wspólnego!

– Młoda kobieta nie potrafi ogarnąć prowadzenia firmy i leci na dno. Zrobiło mi się jej żal – tłumaczę pokornym tonem. – Niektórzy tak miewają.

– Nie, Kuba! Nie jestem kretynką! Miałaś do niej słabość, wiem, kogo ci przypominała! – Stoimy naprzeciwko siebie w przedpokoju, w oczach Dony tańczy furia, sznyt zdaje się pogrubiać, lewą nogą wierzga dookoła, jakby szukała kolejnej rzeczy, którą można kopnąć. – Pamiętam też klientkę, którą odwiedziłeś, kiedy balowałam w Full

House! To była Anastazja, tak?! Spotkaliście się w tamtym mieszkaniu na Ogrodniczej?!

Wściekła, lecz wciąż spostrzegawcza...

– Twoje milczenie jest lepsze niż odpowiedź! Mogłam spytać Szyszki o dokładną datę i porównać!

– Do czego zmierzasz? – przybieram władczy ton. Donę najłatwiej ujarzmić, odpowiadając atakiem na atak. – Chcesz coś zasugerować?

– Dzień później poszła na obdukcję... – mruczy pod nosem. – Czy ty ją... – urwane pytanie zadaje niemal bezgłośnie. – Bo przypominała ci Soniaczkę... – Zatyka usta, jakby sama nie wierzyła w to, co mówi.

– Jasne, zgwałciłem ją w pokoju wynajętym przez jej chłopaka i pewnie dlatego umorzyłem jej dług! – Pukam się w czoło. – Świetna dedukcja!

– No to co z nią, kurwa, robiłeś?! – Splata dłonie na karku, mocno ciągnąc się za włosy. – I czemu teraz nie żyje?!

Wydaje mi się, że przyciągam same wybuchowe kobiety. Każdą, którą dopuściłem blisko, cechowała mniejsza lub większa porywczosć. Sonia wybuchwała niczym wulkan, konsekwencje erupcji odczuwali wszyscy. Detonacja u Julii, jak na aspirującą królową przystało, przebiegała subtelnie, w stylu zimnego ognia i zawsze kończyła się fochem. Tak poważnie wybuchająca Dona to dla mnie nowość. W sytuacji z Listonoszem dopadł ją strach, dwa dni milczenia na ostatnich wakacjach więcej miały wspólnego z urazą niż z wściekłością. Nigdy dotąd nie widziałem takiej agresji w jej oczach.

– Kuba! Powiedz mi, bo nie ręczę za siebie! – Zaciska drobne piąstki.

– Dobra, wygrałaś...

Nie mam wyjścia, opowiadam o tym, jak padłem ofiarą szantażu.

Słuchając, wyzywa mnie od kłamców, wrzeszczy, wrzuca różne rzeczy do walizki, twierdząc, że zawiodłem jej zaufanie. Przetrzymuję atak, spokojnie tłumacząc, że nie mogłem jej powiedzieć, bo w tym samym czasie została adwokatką Fiodora i bałem się, że przez moje problemy zawali pracę. Swój występ doprawiam smutną miną i kilkoma łzami świadom, że mało co rusza słodkie blondynki bardziej niż twardziel okazujący słabość. Szczególnie po tym, jak pobił seryjnego mordercę.

– Naprawdę pojechałeś tam, bo myślałeś, że ci zapłaci? Nie wyczułeś podstępu? – pyta znacznie spokojniej.

Adrenalina przestaje się wydzielać, Dona już nie krąży po mieszkaniu, tylko siada obok mnie na kanapie.

– Nie, nie wyczułem. Tak się składa, że nie jestem zawodowym szantażystą i nie potrafię ich rozpoznać. – Wzruszam ramionami. – Nudziłem się bez ciebie, zadzwoniła, więc pomyślałem, co mi tam. Dzień później wyskoczyła z raportem z obdukcji. Zażądała pięćdziesiąt kawałków... – celowo nie podaję prawdziwej kwoty. Dona mogłaby pomyśleć, że za pół bańki gotów byłbym zabić.

– Ktoś jednak ją zgwałcił...

– Słyszałaś Szyszkę. Ona i jej facet musieli to robić regularnie. Sam ją gwałcił, może faktycznie ich to jarało. Trafili na jakiegoś niewłaściwego typa i ponieśli konsekwencje. – Biorę głęboki wdech, masując się po brodzie. – Przecież ja jej nie zabiłem! Nie miałbym nawet motywu! Ulatowska wzięła drobne, uznałem że *shit happens* i przeszedłem nad tym do porządku dziennego – wykładam absolutnie logiczne argumenty.

– Czemu nie zeznałeś tego przed Szyszką?! – nie przestaje drążyć.

– Skarbie... – Dotykam jej kolana. Pozwala mojej dłoni zostać. To znak, że kruszeje. – Sama widzisz, jak przypałowio ta sytuacja wygląda, a ja mam po dziurki w nosie zeznań, komisariatów,

podejrzeń. Nic mnie nie obchodzi śmierć Ulatowskiej, chcę wreszcie zacząć spokojnie żyć, z tobą. – Chwytam ją za rękę. Jej spojrzenie łagodnieje. – I masz rację, powinienem był ci powiedzieć, choćby po fakcie. Przepraszam... – Wiem, że bez tego słowa nie może się obyć.

– Kocham cię, Kuba – wypowiada magiczne zaklęcie kończące konflikt. – Nie ukrywaj takich rzeczy przede mną.

Puszcza mnie i otwiera swojego laptopa, który stoi na biurku. Sprzęt jest nowy, więc uruchamia się błyskawicznie. Dona od razu włącza przeglądarkę.

– Co robisz? – pytam zbity z tropu jej ruchem.

– Szukam czegoś oczyszczającego, co sprawi, że nie uduszę się własnymi myślami.

Krótki wybuch Dony kończy się potrzebą przekonania samej siebie, że nie wyrządziła żadnych szkód. Gdy tumany kurzu opadną, wszystko musi być jak dawniej, a nawet lepiej, bo eksplozja ma oczyszczać atmosferę, a nie niszczyć. Nachylam się obok niej nad laptopem. Jestem ciekaw, co wymyśliła.

48

Oczyszczenie atmosfery według Dony polega na wyjeździe. Spontanicznie bukuje nam wczasy *last minute* w południowej części Europy. Wyjeżdżamy następnego dnia. W wypasionym hotelu nie ma kłótni, tajemnic ani morderstw. Jesteśmy my, bardziej intensywnie niż kiedykolwiek. Złe myśli nie przytłaczają blond piękności, każdy dzień wita z uśmiechem, ma ochotę na seks, zwiedzanie, drinki i leniuchowanie. Ja podobnie.

Po pozbyciu się nostalgii wreszcie zyskałem nową witalność. Towarzystwo Dony, jak i wszystko inne, sprawia mi frajdę. Doceniam swoje życie, niezależność i bogactwo składające się na stan wolności. Cieszą mnie sny pozbawione koszmarnych wizji, znów czuję unikatową werwę, jaką daje związek z piękną kobietą. Wreszcie wszystko funkcjonuje, tak jak należy. Żeby było jeszcze lepiej, podczas jednej z wycieczek Dona rzuca nieśmiało, że w przyszłości chciałaby być swoim szefem, po czym snuje ambitne wizje posiadania własnej kancelarii. Nie wiem, czy nadal wypiera Fiodora, żadne z nas ani razu o nim nie wspomina. Szkoda śliny w naszych ustach. Pożytkujemy ją znacznie lepiej.

Jedyny minus w tej enklawie spełnienia to czas. Bajkowe wakacje mijają błyskawicznie. Wracamy po tygodniu, ale sielankowa

atmosfera wciąż nie opuszcza blond piękności. Sobotnie noce w Krakowie kuszą szeroką gamą wrażeń.

– Na pewno nie masz nic przeciwko? – pytam Dony, która prostuje włosy przed lustrzanymi drzwiami szafy. – Jeśli ci nie pasuje, odwołam. – Wiem, że nie ma nic przeciwko, ale chcę pokazać, jak bardzo liczę się z jej zdaniem.

– Luz, Kuba, zawsze to lepszy sposób na letni wieczór niż wylegiwanie się w wyrku – mówi tak, bo praktycznie cały dzień spędziłem na łóżku.

Nawet teraz siedzę oparty o wezglowie, przed sobą mam ergonomiczne biurko, a na nim laptopa. Przeglądam projekty, które przysłała firma remontowa. W przeciwieństwie do mojej dziewczyny błyskawicznie wróciłem głową z wakacji. Na wyjeździe, choć nie rozmawiałem o Fiodorze, to dokładnie przemyślałem sobie jego kwestię. Już nie jestem pewien, że odpuści Donie. Z każdym tygodniem będzie czuł się coraz lepiej, nasza scysja odejdzie w niepamięć, chęć przerośnięcia Rogowskiego sprawi, że zdobycie dziewczyny, która w pewnym sensie jest powierniczką jego sekretów, urośnie do miana paranoi. Bez niej wciąż będzie czuł się gorszy od Rzeźnika Niewiniątek. Muszę się go pozbyć, zanim sam wykona jakiś ruch.

– Wiesz co, nawet się cieszę, że się spotkacie – dodaje zdziwiona moim milczeniem. – Wybadasz, czy są szanse, żeby prawie brat się ze mną pojednał. Kurczę, chciałabym...

– Wiem. – Na wyjeździe raz wyżałiła się, że ciąży jej brak kontaktu z Dorianem. – Spróbuję.

– Co cię napadło, żeby spotykać się akurat z moim kuzynem?

– Doskwiera mi brak męskiego towarzystwa – używam mocno wiarygodnej ściemy.

Dzisiejsze spotkanie zorganizowałem właśnie po to, żeby wybadać Doriana. Chcę dowiedzieć się, czy policja robi coś w kwestii Mima. Po procesie prokurator Narutowicz mógł oskarżyć go o cztery pozostałe morderstwa, ale trzyma to jako atut na okoliczność, w której wypływają narzędzia zbrodni. Zaprawiony alkoholem pitbull może zdradzić coś przydatnego.

– Faktycznie dużego wyboru kumpli to ty nie masz. Powiedziałabym, że odkąd się znamy, ich liczba oscyluje w okolicach zera.

– Nawzajem – odgryzam się. – Twoi znajomi z pracy to niewypał, na towarzystwo aplikantów czujesz się za dobra, koleżaneczki ze studiów olewasz, została ci tylko gówniara z dyskoteki.

– Przynajmniej to prawdziwa, wieloletnia ziomalka. – Odłącza prostownicę od gniazdka. – Natomiast Dorian jest dla ciebie jedynym przedstawicielem gatunku męskiego, z którym obecnie możesz towarzysko napić się wódki.

– Ałć, to było nie fair.

– Lubię być szczerą. – Uśmiecha się zarozumiale.

– Miałem przyjaciół.

– Więc co się z nimi stało?

– W większości nie żyją.

– Nie tylko twoi... – rzuca z lekko wymuszonym smutkiem. – No nic, nie czas na użalanie. Spadam. – Otwiera małą kopertową torebkę i przesypuje niezbędne rzeczy z dużej, codziennej. – Nie zamierzam zawieść Idy i się spóźnić.

W parny sobotni wieczór Dona wybiera się do Full House, którego Ida wczoraj oficjalnie została właścicielką. Ojciec przepisał jej klub, zrzucając na dwudziestolatkę tony obowiązków. Z tego tytułu młoda urządza dziś zamkniętą imprezę. Zaprosiła Donę. Chce, żeby przyszła sama, bez swojej „więziennej połówki”, co podkreśliła,

wysyłając zaproszenie. Skorzystałem z okazji i zadzwoniłem do Doriana, proponując wypicie kilku piw. Ku mojemu zaskoczeniu zgodził się od razu.

– Baw się dobrze – mówię, obserwując, jak zakłada beżowe półbuty z kokardą.

– Zamierzam. – Podchodzi do łóżka, całuje mnie, długo i intensywnie, jakby chciała przekonać samą siebie, że między nami znów jest magia. – Jutro cały dzień razem, si? Bez telefonów, wyjść, czegokolwiek.

– Tylko kac i ty. Nie mogę się doczekać.

– Megawakajki za nami, megaweekend przed nami! – Swój tekst kwituje jeszcze jednym buziakiem, po czym wychodzi, a ja wracam do ofert.

Polowanie na Mima dzielę na kilka etapów. Pierwszym jest zdobycie informacji od Doriana. Drugi to zorganizowanie sobie twierdzy. Zabicie człowieka ze świecznika też jest możliwe, ale wymaga skrupulatnych przygotowań. Może zajść potrzeba zgromadzenia odpowiedniego sprzętu, możliwe, że będę musiał założyć Fiodorowi stały monitoring. Nie zrobię tego w swoim apartamencie, przy Donie. Mieszkanie na Radzikowskiego nada się idealnie, ale muszę je przerobić. Pod siebie, bo to będzie mój azyl, nie Bestyjeczki.

Propozycji na każde pomieszczenie mam kilkanaście. Jedna z nich zakłada przerobienie pokoju motocyklowego na dźwiękoszczelny bunkier ze ścianami blokującymi zasięg GSM. Podobno ma pomagać w wyciszeniu się w pracy i odcięciu od świata zewnętrznego. Zaznaczam ją, takie miejsce zawsze się przyda. Wybieram też zbudowanie ukrytych schowków w podłodze w salonie, podobno w sam raz dla tych, którzy nie mają strychu. Nada się na ciuchy, noże i rzeczy, których nikt nie powinien oglądać.

Design ma być nowocześnie elegancki, rolety sterowane na odległość, podobnie zamek w drzwiach. Szyby zostaną wyposażone w czujniki stłuczenia, wzmocni je folia antywłamaniowa. W salonie staną dwie szerokie kanapy, akcesoria kuchenne będą nowe, zmieni się kolor ścian. Prysznic i wanna też pójdą do wymiany.

Mieszkanie zyska inne oblicze, jedynie multifunkcyjne łóżko Bestyjeczki, orbitrek i bieżnia zostaną na swoim miejscu. Spaliłem jej list, muszę mieć po niej jakieś trofea, które będą przypominać mi o własnej sile i drodze, jaką przeszedłem. Po długich przemyśleniach zatwierdzam oferty na każde pomieszczenie. Gaszę laptop, wkładam czarne dżinsy i niebieską koszulę, przez ramię przerzucam marynarkę. Jestem gotów skoczyć w objęcia krakowskiej nocy.

Stolik zarezerwowałem na dwudziestą w Cafe Oranżeria na dachu Hotelu Kossak w części zewnętrznej przy samych barierkach. Miejscówka z widokiem na Wawel i całkiem niezłą intymnością. Kiedy przychodzę, Dorian już czeka. Ma na sobie czarną koszulkę i obszerne spodnie bojówki, na lewym nadgarstku błyszczą srebrna bransoleta grubości dwóch papierosów. Stylem nie pasuje do wymuskanych, randkowych par jedzących kolację, biznesmenów sączących drinki i bogatych turystów cykających fotki z żarciem na tle panoramy miasta.

– Mówiłeś, że chcesz napić się browca, nie zatłuc mój portfel – wita się w osobliwy sposób. – Kraftowe siury po dwie dychy, serio? Kara za... – Układa z palców pistolet i robi pif-paf, uśmiechając się podle. – Mówiłem ci, z tym masz luz, o ile nie wrócisz do stanu sprzed naszej wycieczki. Nie musisz przybliżać mnie do bankructwa.

– Całe alko leci dziś na moje konto. – Daję mu grabę i siadam naprzeciwko.

Pitbull wygląda na strasznie zmęczonego. Ma wory pod oczami, suchą, szarawą skórę, na czole widać sporo zmarszczek.

– Kuba, musimy sobie coś wyjaśnić – zagaja, gdy tylko kelnerka odchodzi, przyjąwszy zamówienie. – Wiem, czemu chciałeś się spotkać, ale nie ma szans, żebym dogadał się z Doną. Przegięła, wypuszczając to ścierwo na wolność. Nie wybaczę jej i żaden mediator tu nie pomoże.

– Mediator?

– Przecież po to cię wysłała, nie? Chce, żebyś mnie udobruchał, wyjaśnił, że muszę oddzielać pracę od codziennej egzystencji i inne bajery w jej stylu. Jeśli tak, szkoda naszego czasu. – Dostajemy piwa, Dorian bierze łyk, wykrzywia wargi z niesmakiem. – Prawie siostra przestała dla mnie istnieć.

– Nie wtrącam się w wasze sprawy. Sam chciałem z tobą pogadać.

– O czym? – Jego zmęczony wzrok zdradza ciekawość.

– O Nikodemie Fiodorze. – Odpalam szluga.

– Konkretnie?

– Próbujecie jeszcze czegoś, żeby go... – Urywam, chcąc pokazać, że ta rozmowa nieco mnie peszy. – No wiesz, zapuszkować?

Sprawa Fiodora jest jego życiową porażką, alkohol połączony z frustracjami powinien spowodować chęć wywnętrzenia. Choćby po to, żeby zrzucić ciężący mu wkurw. Próbuję od razu, bo nie jest głupi i zdaje sobie sprawę, że przez naszą przeszłość nie umówiłbym się z nim czysto towarzysko.

– A co ci w ogóle do tego? Szykujecie się na apelację? Możesz być spokojny, nie będzie apelacji. – Pociąga solidny łyk piwa. Tym razem mlaska ze smakiem. – Narutowicz nie widzi sensu. Daliśmy dupy, a Dona to wykorzystała. Koniec tematu.

– Nie chodzi o apelację.

– No to przejdź do konkretów.

Nachylam się nad stolikiem. W lokalu jest komplet, o najważniejszych sprawach wolę mówić po cichu.

– Uważam, że Fiodor jest winny jak jasna cholera – przyjmuję konfidencyjny ton.

– Każdy, kto ma oczy, to widzi – odpowiada równie cicho. – Tyle że ty wspierałeś Donę w wypuszczaniu go na wolność i nie próbuj ściemniać – grozi palcem – jesteś tak samo zimnokrwistą papugą jak ona.

– A miałem wyjście? Od początku nie podobała mi się ta sytuacja, ale Dona zawsze chce wygrywać i nie akceptuje braku lojalności. Gdybym próbował ją odwieść od pracy z Fiodorem, straciłbym ją, a z całym szacunkiem, nasz związek obchodzi mnie bardziej niż sprawiedliwość dla tych zamordowanych lasek. – Gaszę szluga zamaszystym ruchem. – W ogóle to nie sądziłem, że jej się uda wygrać. Zakładałem porażkę, po której wszystko rozejdzie się po kościach.

– Chrzanisz, broniłeś zabójców, umiesz wygrywać procesy, zwłaszcza poszlakowe.

Spodziewałem się, że mi to wypomni. Prawie brat Dony z pewnością wie wszystko, co można o mnie wyczytać z policyjnych akt.

– Nie tego typu zabójców. Każdy mój klient był oskarżany o pojedynczą zbrodnię. Naśladowca Tomka to zdecydowanie inna baśń.

– A Rozpruwacz z Krakowa? Bydlak zajebał kilka prostytutek, a ty ochoczo go broniłeś.

Jestem gotów na takie pytanie.

– Byłem w wieku Dony, pragnąłem sukcesu za wszelką cenę. Teraz wolałbym, żeby ktoś taki zgnił za kratkami, niemniej rozumiem motywację twojej kuzynki. – Brzmie poważnie niczym przedsiębiorca pogrzebowy podczas ustalania detali pochówku

młodej rodziny, która zginęła w wypadku. – Powiedz szczerze, istnieją szanse, że typ skończy tam, gdzie jego miejsce?

– Tobie raczej nie zrobi to różnicy... – Odstawia piwo na koniec stołu z głośnym trzaskiem. – Styka mi prześląconego alko.

– Dobra, pozmieniamy tematy i trunki. – Uderzenie prosto z mostu okazuje się nieskuteczne. Muszę nawodnić Doriana, zanim ucieknie. – Wódeczka? Ja stawiam.

– Wybacz, Kuba, naszego spotkania też mi już styka. – Podnosi się z krzesła.

– Fiodor dowalał się do Dony, musiałem interweniować – wypływam z siebie na jednym wdechu.

Dorian wyczuł, że nie zdradzam prawdziwych powodów naszego spotkania i błędzę po omacku, dlatego sam zagrał ignorancją. Przyznanie się do incydentu jest jedynym, czym mogę przykuć jego uwagę.

– Jak to dowalał? – Siada z powrotem. – Zrobił jej coś? – Opiera łokcie o blat, łypie na mnie z wściekłością. Może zgrywać obrażonego, ale los Dony nadal jest dla niego ważny.

– Próbował się z nią umówić...

Opowiadam o SMS-ach. Dorian słucha, bawiąc się bransoletką. Na jego twarzy maluje się niechęć.

– W jaki sposób interweniowałeś? – Nieprzyjemnie strzela palcami.

– Klasycznie, dałem mu po mordzie.

Na moim ciele pojawia się pot. W głowie brzęczy myśl o wyjściu do łazienki, żeby wciągnąć kreskę. Mam świadomość, że odkryłem się przed Dorianem, a on będzie o tym pamiętał, kiedy Fiodor umrze. Szczypta chemicznej pewności siebie byłaby wskazana. Jednak nie zrobię tego. Pitbull od razu się skapnie. Śnieg wziąłem na

wypadek, gdybym za mocno odpływał po alkoholu i potrzebował pobudzenia, które nie dopuści do urwania filmu.

– I co? – pyta zniecierpliwiony. – Podziałało?

– Na tyle, że się odczepił. Ale wiesz, to psychol, boję się, co będzie dalej. Dlatego chciałem pogadać.

– Z tego, co mówisz – Dorian ogląda się na ludzi siedzących w knajpie, nikt nie zwraca na nas uwagi – jasno wynika, że Nikodem Fiodor panoszący się po Krakowie nie jest ci na rękę.

– Chcę tylko, żeby moja dziewczyna była bezpieczna, a wiem, że stanie się tak, jeśli on pójdzie siedzieć. Dona więcej nie będzie go bronić, też ma już dosyć. Znajdziesz sposób, żeby go zamknąć? – staram się nie okazywać, jak bardzo liczę na odpowiedź przeczącą.

– Być może... – Bierze mój kufel, stawia obok swojego na krańcu stołu. – Tylko to nie jest rozmowa na miejsce publiczne.

49

Opuszczamy lokal, nie dopiwszy browarów, i kierujemy się w stronę Jubilata. Dorian idzie przodem, z rękami w kieszeniach. Giba się nerwowo, czai na mijanych ludzi, jakby chciał któremuś przyłożyć. Uspokaja się dopiero przed wejściem do słynnego domu towarowego, gdzie przystaje, wyciągając komórkę.

– Zamawiam Bolta – oznajmia. – Czarny peugeot, będzie za trzy minuty.

– Dokąd jedziemy? – pytam skonfundowany jego zachowaniem. – Do ciebie? – To jedyne niepubliczne miejsce, jakie przychodzi mi na myśl. – Bo raczej nie do kolejnego magazynu, tam nie brałbyś taksówki – silę się na drobny żarcik.

– Na Salwator, przecież masz wolną chatę, nie? – Jego ton świadczy o tym, że nie zgaduje. – Dzisiaj wielka impreza w Full House, a tak się składa, że mój wafel próbuje namierzyć dilera rozprowadzającego tam prochy. Ma listę zaproszonych, Dona na niej jest.

– Majka za to w domu? – pytam, bo wolałbym jechać do niego.

– Nie wiem, co robi Majka... – Wzdryga się, wymawiając jej imię. – Rozstaliśmy się. – Gdy przekazuje przykrą sensację, jego głos jest chłodny i pełen nienawiści. Zerwanie raczej nie przebiegło

pokoju. – Jestem w trakcie poszukiwań nowego lokum, chwilowo mieszkam z ojcem przy 29 Listopada.

– Lipa... – brzmię prawie smutno. – Co się między wami wyda...

– Chujowa sytuacja, o której nie mam zamiaru dyskutować! – Zdusza w zarodku moją próbę rozwinięcia trudnych spraw. Całe szczęście. – Jest i peugeot. – Taksówka wjeżdża na chodnik przy betonowych donicach. – Zamówiłem ja, ty pokrywasz rachunek.

– Skoro trzeba...

Obejmuje mnie niczym dobry kumpel i popycha w stronę drzwi.

– Uszanowanie, kierowniku! Zahaczmy o takiego alkoholowego płaza, nazywa się Żabka! – zwraca się do taksiarza w dziwnie buracki sposób. – No co, Kuba? – Klepie mnie w plecy, widząc moje zmieszanie. – Dyskusja bez podkładu to nie dyskusja! Jedziemy!

W drodze Dorian bez przerwy papla do kierowcy. Pyta, skąd pochodzi, rozprawia o Wiśle, narzeka na korki i komplementuje mijane dziewczyny. Tyrpa mnie łokciem, gdy zbyt długo milczę albo nie potwierdzam jego słów. Postój robimy na Przybyszewskiego. W Żabce pitbull prosi ekspedientkę o dwie butelki wódki.

– Mogłeś powiedzieć, że nasza cię ochota na gorzałę, przecież w domu mam spory zapas – tłumaczę, kiedy przypomina, że zadeklarowałem się płacić.

– Wolę sprawdzone trunki niż te twoje ekskluzywne zajzajery!

Jest coraz dziwniejszy, ale próbuję wczuć się w jego położenie. Rozstał się z Majką, musiał wyprowadzić się z ich wygodnego gniazdka, na które brakowało mu forsy, mieszka z ojcem, który nie wspiera uzależnionej od heroiny matki, zerwał kontakt z kuzynką, którą traktował lepiej niż prawdziwą siostrę, i schrzanił sprawę życia, bo nie znalazł narzędzi zbrodni. Kumulacja nieszczęść może być powodem jego specyficznych nastrojów.

– Nawodnienie jest! – ze sztuczną radością oznajmiam kierowcy po powrocie do Bolta. – No to teraz prosto do celu, kierowniku! – Dorian chce zgrywać buraka, więc się przyłączę. W ten sposób łatwiej utrzymam go po swojej stronie. – Jedziemy na wódeczkę!

Dalsza jazda ma podobny przebieg. Zagadywanie, świńskie komentarze i ciągły rechot. Udzielam się, ile tylko mogę, a na koniec płacę gotówką za przejazd. W windzie Dorian poważnieje. Nic nie mówi, gapi się w lustro. Wzrok ma czujny, choć można dostrzec w nim jaskrawą poświatę stresu i... tęsknotę.

Może wcale nie zamierza rozprawiać o Mimie? Może wjechała mu Majka i będzie chciał urznąć się na smutno?

– Rozgość się, zrobię drinka to pogadamy o skurwielu – atakuję natychmiast po przekroczeniu progu. Nie chcę dać mu okazji do ucieczki od obiecywanego tematu. – Czysta plus red bull. No chyba że wolisz z kielona?

Wchodzę do kuchni, niosąc butelki. Są ciepłe, zwiastują trudną wysokoprocentową przeprawę.

– Poczekaj z tymi bateriami, Kuba. – Pitbull wchodzi za mną i opiera się o blat przy zlewie. – Wiem, że byłeś z Doną u Fiodora, dokładnie osiem dni temu. Weszliście do jego chałupy o dwudziestej pierwszej, wyszliście kwadrans później – mówi spokojnym, bezemocjonalnym tonem, jak reporter. – Wyglądałeś na srogo wkurwionego, prawie siostra na złęknioną.

– Skąd o tym wiesz? – Jeśli chciał mnie zaskoczyć, udało mu się.

– Po wyjściu Fiodora na wolność nalegałem, żeby założyć mu obserwację. Góra się nie zgodziła. Nie mieli podstaw, jest wolnym obywatelem, ale ja nie zamierzałem odpuszczać. – Krzyżuje ręce na piersiach, napina bicki. W jego oczach pojawia się złość. Wygląda jak hools. – Załatwiłem nieoznakowaną brykę i każdego wieczoru jeździłem w okolice jego chaty z lunetą. Zaczynałem po siódmej,

kończyłem nad ranem. Liczyłem, że na czymś się wyłoży, a ja go przyskrzypię.

Wyobrażam sobie trud towarzyszący Dorianowi. Chodził do pracy, w której próbował rozwiązywać przydzielone mu śledztwa, później pewnie potrzebował resetu w postaci siłowni, a po zmroku zaszywał się w aucie z nadzieją, że przyłapie na czymś Fiodora. Nikodem stał się jego osobistym wyzwaniem, poświęcił mu wszystko, pewnie dlatego rozstał się z Majką. Była poza nawiasem jego życia, a większość kobiet długoterminowo tego nie zaakceptuje. Widać jej wystarczył krótki termin. Najgorsze, że w drodze do Fiodora nie zauważyłem żadnych aut, choć uważnie obserwowałem okolice, świadom, że ktoś faktycznie może go szpiegować. Dorian umie stać się cieniem, to cenna lekcja.

– Czemu dopiero teraz mi to mówisz?

– Czekałem, aż sam się przyznasz. Zrozumiałem, po co ci ten miting, kiedy wreszcie to zrobiłeś.

– A wcześniej? – Odstawiam butelki na blat. – Osiem dni temu nie byłeś ciekaw, co się wydarzyło w jego domu?

– Byłem, ale wstępnie założyłem, że przyszlście w odwiedziny do klienta i coś nie pykło. Postanowiłem obserwować go dalej. Wypruwałem sobie żyły nanockach, ale nie rezygnowałem z prób urobienia dowództwa. Narutowicz też mi pomagał i w końcu góra zgodziła się założyć mu ogon. Sęk w tym, że moi zwierzchnicy działali trochę na odwal, wysyłając nieopierzonych gołowásów. Przedwczoraj pod domem Fiodora pojawiło się dwóch typków. Kręcili się koło posesji, kiedy on był na imprezie. Gdy zobaczyli nadjeżdżającą taksówkę, przeskoczyli przez płot i schowali się za drzewem. Nikodem wlaź przez bramę i wtedy go zaatakowali. Nasi chłopcy ruszyli z interwencją.

– Rodziny ofiar? – zgaduję.

Wiele razy widziałem ból po stracie bliskich. Zwykle powodował załamanie, wyniszczał ciało komórka po komórce, jednocześnie wżerając się w psychikę. Jedynie u wyjątków takich jak ja przejawiał się pragnieniem zemsty. Wśród rodzin tamtych dziewczyn mogło znaleźć się dwóch ojców gotowych zaryzykować, byle tylko osiągnąć wewnętrzną satysfakcję.

– Nie, kurwa, studenciaki wynajęci przez Fiodora jako aktorzy! – Wściekły uderza pięścią w otwartą dłoń. – Gnój przeczuwał, że ma ogon, i chciał to potwierdzić! Zrobił nas w wała! Po takiej akcji obserwacja była niemożliwa...

– Domyślam się. Pewnie zaczął wam grozić pozwem o nękanie i na dokładkę postraszył nagłośnieniem tematu w mediach.

– Mniej więcej. Mnie zabronili działać na własną rękę pod groźbą zawieszenia.

A więc Dorianowi nie wolno się do niego zbliżać, a policja też woli trzymać się z daleka. To stwarza okazję. Sam mógłbym go zaatakować, kiedy będzie wracał z jakiejś imprezy. Wystarczy poznać rozkład zajęć jego i jego rodziców. Mógłbym skatować go na śmierć, żeby zabójstwo wyglądało na zemstę którejś z rodzin ofiar. Z pewnością nie wszyscy będą mieć alibi. Jest tylko jeden szkopuł. W Oranżerii Dorian chwalił się możliwością zamknięcia Fiodora, a to przeczy jego poprzednim słowom.

– Znając ciebie, nie odpuściłeś – nawiązuję do najważniejszego, odpalając fajkę. – Ponoć coś na niego masz.

– Zasadniczo tak. To znaczy nie siedzę z lunetą, ale wciąż kontroluję jego ruchy. Wiem na przykład, że starzy Fiodorowie wyjechali na kilka dni nad morze, a pierdolony Nikoś je dzisiaj kolację organizowaną przez Zbrodniolamacza, takiego podcastera *true crime*. Wróci do domu – wyjmuje telefon, żeby sprawdzić godzinę – pewnie przed północą. – Gapi się na mnie podejrzliwym

wzrokiem, w którym widać też zawahanie. Chce powiedzieć coś jeszcze, ma to na końcu języka.

– Czyli istnieje szansa, żeby zdjąć Fiodora z ulicy? – próbuję go zachęcić.

– Przyjąłem twoje zaproszenie, bo chciałem cię wybadać. – Chwyta bransoletkę i mocno ciągnie. To oznaka stresu. – Właściwie przekonać się, czy po tamtej wizycie u Fiodora masz motyw. A z tego, co wiem, zwykle likwidujesz zagrożenie dla kobiety, którą kochasz. Rozumiesz, że to jedyne skuteczne rozwiązanie. – Wbrew pozorom nie brzmi oskarżycielsko, tylko... przyjaźnie. – Ja myślę podobnie, ale tym razem chodzi mi o sprawiedliwość.

– Powinniśmy poszukać dowodu i wreszcie go zamknąć... – Mocno przeciągam fajkę, nachylam się nad nim i wrzucam niedopałek do zlewu.

– Sam nie wierzysz w to, co mówisz... – Kręci głową, wzrok ma dobrotliwy, niemal przyjacielski, wprost przeciwnie do zadziornego wyrazu twarzy. Na jego koszulce pojawia się coraz więcej mokrych plam. Zniknęły za to oznaki zmęczenia. – Dobrze wiesz, co powinniśmy zrobić...

Sugeruje jedno, potwierdzenie wisi w powietrzu, ale starcia z Listonoszem, nieprzewidywalność Soni i sprytny plan Julii nauczyły mnie doceniać przeciwników. Nie ufam Dorianowi, pamiętam, jak próbował mnie zastrzelić. Wszystko, co mówi, może być ściemą.

– To podpucha – rzucam bez przekonania. – Chcesz mnie do czegoś sprowokować.

– Ja pierdołę... – Wzdycha rozczarowany. – Wezwałem Bolta ze swojej komórki, tobie kazałem zapłacić, moje zachowanie w taryfie, zakup flaszek... – Bezradnie rozkłada ręce. – Robiłem wszystko, żebyśmy zapadli ludziom w pamięci jako dwóch ziomków w drodze

na męskie chlańsko. Inaczej mówiąc: zbudowałem nam wiarygodne alibi. – Chwyta mnie za barki, z jego oczu bije determinacja podszyta dobrze znanym szaleństwem. – Kuba, chcę, żebyśmy go zajebali.

Wszystkie dotychczasowe przemyślenia przestają mieć znaczenie. W brzuchu robi mi się gorąco, czuję uścisk na szyi, płuca zdają się poszerzać, nogi lekko mrowieją, a po plecach przechodzi lodowaty dreszcz. To ekscytacja połączona z obawą. Najgorsza możliwa mieszanka na czas, kiedy trzeba zachować chłodny osąd.

50

Upalna noc na obrzeżach raju jest gęsta i czarna niczym smoła. Gwiazdy zdają się gasnąć, księżyc ma wyblakłą barwę, latarnie są brudne i zużyte. Wszystko dookoła pożera ciemność, dla niektórych sprzymierzeniec, dla większości wróg. Siedzę na fotelu pasażera w golfie czwartej generacji. Samochód należał do jakiegoś handlarza, który wisi Dorianowi przysługę. Kuzyn Dony prowadzi, starając się zachować pozory spokoju, choć widać, że jest spięty. Ja też. Piętnaście minut temu minęła północ, od celu dzieli nas kilka kilometrów.

Racjonalność ostatecznie uspokoiła targające mną emocje, pozwalając dokonać chłodnej analizy. Propozycja pitbulla teoretycznie jest znakomitą okazją, żeby już dziś pozbyć się jedyne go problemu, jaki stoi na mojej drodze do szczęścia. Zabić Fiodora razem z gliną z wydziału zabójstw – brzmi abstrakcyjnie, lecz wspaniale. Nie ma lepszej polisy ubezpieczeniowej niż wspólnik z odznaką. Dorian wątpi w system i wierzy w wymierzanie kary, jednocześnie szczerze mnie nie znosi, ale nic nie łączy ludzi bardziej niż wspólny wróg. Jego oferta była zbyt kusząca, żebym potrafił się jej oprzeć. Zanim jednak przybiłem z nim grabę i wypowiedziałem magiczne „tak”, musiałem odegrać swoją rolę.

– Rozum ci odebrało – powiedziałem, gdy staliśmy naprzeciwko siebie w mojej kuchni. – Namawiasz mnie do zabójstwa, przecież to absurd! – Zrobiłem skwaszoną minę i przypomniałem sobie pierwszy dzień w więzieniu, żeby sprowadzić na moje oczy strach. – Wali ci przez Mima. Nie oddychasz powietrzem, tylko porażką, prawie nie śpisz, przez niego rozwaliłeś sobie związek, wysiadł ci chłodny osąd. – Złapałem go za kark. – Stary, myśl logicznie... – Nie mogłem pozwolić, żeby zobaczył, jak bardzo podjarala mnie jego propozycja. Nikt normalny nie reaguje ochoczo na takie oferty.

– Jestem całkowicie opanowany! – Odepchnął moje ręce. Zrobił to subtelnie, jakby się bał, że używając większej siły, może mnie spłoszyć. – Sukinsyn zarzynał panienki, kiedy tylko miał ochotę, a teraz śmieje się nam w twarz! Mało tego – uniósł palec wskazujący – zarabia na ich śmierci! Wiesz, że płacą mu za wywiady? – Pokręciłem głową, choć mogłem się domyślać, że Nikodem monetyzuje swoją sławę. – W planach ma autobiografię, próbuje otworzyć to poryte muzeum, choć Kolanowska zabrała mu szopę, oczernia policję i jednocześnie staje się celebrytą. Jeśli dobrze wszystko rozegra, już zawsze będzie mógł odcinać kupony od swoich morderstw. Kuba! – Rąbnął pięścią w blat. – Nie pozwolę, żeby to się tak skończyło!

– Nawet za cenę więzienia?

Pytanie o konsekwencje sprawiło, że oparł się plecami o zlew, przejechał dłonią po łysej głacy i wziął kilka głębokich wdechów. Próbował zmienić nastawienie, bo zauważył, że agresją nic nie wskóra.

– Wiem, jak wszystko rozegrać, żeby nikt nas z tym nie powiązał – oznajmił ze stoickim spokojem. – Będziemy czyści.

– Dorian, odpuść – wciąż udawałem, że próbuję mu to wyperswadować. – Proponujesz zabójstwo, ja nie dam rady... –

Pokornie spuściłem wzrok niczym szkolny frajer przerażony propozycją klasowego łobuza. – Zapomnijmy o całej tej gadce i napijmy się wódki.

Stałem bez ruchu, kątem oka dostrzegłem, jak wyjmuje komórkę. Błądził paluchem po ekranie i po chwili podłożył mi ją pod nos. Zobaczyłem szczęśliwą buzię blond piękności pozującej na rynku. W tle widać było kościół mariacki.

– Dona... – Pogłaskałem ekran, żeby pokazać mu, że moja motywacja powoli dojrzeje.

– Pomyśl o niej i sytuacji, w której jemu znów przyjdzie na nią chęć. Myślisz, że odpuści? – Nie reagowałem. Wciąż patrzyłem w telefon. – Nie, Kuba, on nigdy nie podbijał do żadnych panienek, tylko je zabijał. Dona jest dla niego wyjątkowa. Kwestią czasu zostaje moment, w którym po nią sięgnie. Dobrowolnie lub na siłę – podjudzał mnie, mamił, próbował wywołać strach. – Przypomnij sobie faceta, który zgwałcił Wodzińską. Chcesz, żeby Donę spotkał podobny los? – Wsadził telefon do kieszeni. – Wiem, że masz jaja, tylko nie chcesz mi ich pokazać. A przecież gramy w tej samej drużynie. – Wyciągnął rękę jak do graby. – Tylko my możemy sobie z nim poradzić.

Spojrzałem na niego chłodnym wzrokiem, ignorując propozycję przybicia piątki. Minę miałem poważną, sylwetkę prostą. Nie zgrywałem już przestraszonego, tylko podejrzliwego.

– Czemu nie zrobisz tego sam? Albo z którymś z twoich kumpli? – Sięgnąłem po papierosa, wsadziłem do ust i odpaliłem, czekając na odpowiedź.

– Zrobiłbym sam, jasne... – zabrzmiał szczerze. – Ale żeby się wywinąć, potrzebuję twojej pomocy. A tylko tobie może zależeć na jego śmierci tak samo jak mnie.

Spokojnie wypaliłem szluga, udając, że się zastanawiam. Dorian w ciszy pozwolił mi zważyć własne myśli.

– Chcę poznać szczegóły – oznajmiłem, wrzucając niedopałek do zlewu.

– Wreszcie zaczynasz mówić, jak należy. – Jego wargi uniosły się, w oczach dostrzegłem spokój. Czuł, że jest blisko.

Powoli, krok po kroku zapoznał mnie ze swoją koncepcją. Patrząc z perspektywy doświadczonego zabójcy, muszę przyznać, że plan jest innowacyjny i ma wszelkie szanse zakończyć się sukcesem. Największą niewiadomą jak zwykle stanowi współczynnik ludzki. Nie wiem, czy Dorian da radę działać machinalnie. Nie jest przecież Sonią, a jak dotąd tylko z nią jeździłem polować.

– Milczysz, to zwykle oznacza walkę z wątpliwościami. – Pitbull sprowadza mnie na ziemię.

– Na wątpliwości chyba już za późno. Jadę przecież i nie pękam.

– Stary, wiem, że to dla ciebie ciężkie, ale musisz wytrzymać presję. – Dorian naprawdę podejrzewa, że mam wątpliwości. – Nie martw się, pomyślałem o wszystkim.

W istocie. Przygotowywał się, odkąd do niego zadzwoniłem. Rzeczywiście myślał, że przysłała mnie Dona i że w trakcie rozmowy dojdziemy do sytuacji z Fiodorem, którą omówimy u mnie, a potem pójdzie z górki. Zawczasu zorganizował golfa i zaparkował dziś po południu kilometr od mojego apartamentowca, w miejscu bez monitoringu. Potem piechotą wrócił do bloku na 29 Listopada. Zgarnął komórkę, zamówił Bolta i pojechał do centrum. Od początku zakładał, że uda mu się mnie namówić. Wiedział, że Fiodor podbijał do Dony i postanowił to wykorzystać.

– Łatwo powiedzieć, nie ty wchodzisz na przynętę. – Poprawiam brązową czapkę z daszkiem jak dla legionisty, oglądając jej ułożenie w lusterku w osłonie przeciwsłonecznej.

Czapka ciasno opina się na głowie. Zwęziłem obwód ściągaczem, najbardziej jak się dało. Przeciwsłoneczny welon chroniący kark i uszy ma wszytą gumkę, dzięki której sztywno przylega do karku i nie pozwala włosom wydostać się na zewnątrz. Kupił ją Dorian. Twierdzi, że wystarczy do niepozostawienia DNA. Według mnie średnio, dlatego pod spód włożyłem czepek pływacki.

– Kuba, będzie git – stwierdza, nie odrywając wzroku od drogi. – Rób, co powiedziałem, i staraj się nie dotykać niczego ponadplanowego. A jak już będziesz musiał, zapamiętaj to. Wyczyścimy.

– Twoja perspektywa zabezpieczeń wygląda ciut lepiej.

W bagażniku czekała na niego bluza funkcyjna z długim rękawem, skórzane rękawiczki, buty, narciarska kominiarka i spluwa z tłumikiem. Dla mnie wziął tylko czapkę. Spodnie, koszulkę z długim rękawem i lekką kurtkę z kieszeniami sam musiałem wybrać sobie z szafy.

– Jedziemy na jednym wózku. Dzięki wspólnemu alibi ty możesz obciążyć mnie, a ja ciebie. – Trudno się z nim nie zgodzić. – To tutaj.

Parkuje golfa przy lesie, jakieś trzysta metrów od rodzinnej posesji Fiodorów. Przez drzewa nie widać domu ani płotu. Z odpowiednim sprzętem musi być inaczej.

– Śladami opon martwić się nie trzeba – mówi. – Mamy te same gumy co chłopaki podczas obserwacji. Sprawdziłem. Wystarczy iść i zrobić swoje.

– Skąd pewność, że Fiodor już wrócił? – Ta myśl nie daje mi spokoju. – Spotkanie mogło się przedłużyć.

Wcześniej nie chciałem go naciskać, żeby nie zdradzić własnych umiejętności obserwacyjnych. Wystarczyło, że zdziwił się, gdy wziąłem czepek, a potem spytałem o alternatywę, na wypadek

gdyby jego plan zawiódł. Teraz już nie obchodzi mnie, co zauważy, idziemy na polowanie, muszę znać szczegóły.

– Zbrodniolamacz organizuje zamknięte mitingi dla wszystkich swoich gości z danego miesiąca. Zawsze trwają od dwudziestej dwadzieścia do dwudziestej trzeciej dwadzieścia trzy, nigdy ich nie przedłuża. Znajomy z wydziału raz był u niego gościem, stąd wiem.

– Z tego, co mówiłeś, Fiodor stał się celebrytą. Skąd pewność, że po spotkaniu nie ruszy na kluby.

– Chciałby ruszyć, a jakże! Wbijają się na każdą ważną imprezę, tyle że ludzie przestali go zapraszać. – Gasi silnik. – To nie jest materiał na kumpla, ciągle gada o trupach, przechwala się, jaki to jest zajebisty, opowiada o seryjniakach. Inne tematy dla niego nie istnieją. Na początku ludzi z towarzystwa to ciekawiło, potem zaczęło odrzucać, ale bali się mu odmówić. Debile myśleli, że mogłby ich zabić... – Wali się otwartą dłonią w czoło. – Teraz trochę okrzepli i olewają go. Dzisiaj, oprócz party w Full House, są cztery prestiżowe biby w klubach i trzy ważne domówki. Na żadnej nie ma go na liście gości. Sam na podbój klubów nie pójdzie.

– Skąd wiesz o tych wszystkich imprezach?

– Znam ludzi, którzy obserwują kręgi młodych, nadzianych.

– Twoje wtyki?

Nie sądziłem, że Dorian aż tak się rozrósł. Jeszcze niedawno był przydupasem podkomisarz Szyszki.

– Niezupełnie. Narkotykowi próbują namierzać różnych dilerów i po ich tropach docierać do dostawców. Na bogatych party wśród młodych krążą naprawdę gówniane dragi – słyhać ból w jego głosie. Pewnie pomyślał o matce. – Kilku chłopaków robi pod przykrywką, czasami wkręcają się do towarzystwa, a mnie zdarza się wychylić z nimi browca. – Wkłada rękawiczki, sięga na tylny fotel po

kominiarkę. – Już czas. Za pół godziny będzie po wszystkim, potem wrócę tu w poniedziałek. Jak starzy go znajdą.

– Na pewno przydzielą ci śledztwo?

Opisując swój plan, powtórzył to kilkakrotnie.

– Jasne, dwieście procent. – Jeśli Dorian będzie głównym pitbullem pracującym na miejscu naszej zbrodni, nic nie powinno mi grozić. – Dobra, Kuba, koniec z pitoleniem. Pokażmy mu, że jest zwykłym kawałkiem gówna, którego bezkarność właśnie się skończyła!

Jest rozemocjonowany, oczy mu błyszczą, po czaszce spływają solidne krople potu. Traktuje to jak prywatną krucjatę, której nie może się doczekać. W takim stanie łatwo o błędy. Wolałbym przejąć dowodzenie, niestety nie ma na to szans. Pierwszy raz będę „tym drugim”, spojrzę na zbrodnię z perspektywy bliższej Bestyjeczce.

Dorian wkłada kominiarkę, bierze worek gimnastyczny i opuszczamy kabinę volkswagena. Idziemy równym tempem. Nie rozmawiamy, wszystkie ważne słowa już padły. Zostało działanie. Kiedy stajemy przed bramą ogradzającą posesję Fiodorów, wkładam rękawiczki tylko po to, żeby nie zostawić odcisków, kiedy podciągam się na prętach, przeskakując na drugą stronę. Potem je zdejmuję. Mijamy główne wejście i kierujemy się na tyły. Podobnie jak ostatnio w części domu należącej do Nikodema rolety są opuszczone.

Wchodzimy po schodach. Na górze pitbull przyczaja się z boku balkonu, przy opuszczonej roletce. Z worka wyciąga flaszkę wódki. Odbieram ją, zostawiając pierwsze odciski. Serce wali mi coraz mocniej, czuję potężny dyskomfort. Idę popełnić zbrodnię bez maski i rękawiczek. Czekam, aż w dłoni Doriana pojawi się pistolet z tłumikiem i ostatni raz spoglądam mu w oczy. Zniecierpliwienie w jasnych spojówkach błyszczy na tle ciemności. Ponagla mnie, machając spluwą.

Łokciem naciskam przycisk dzwonka, Dorian cofa się o krok i przechodzi do pozycji kucającej. W głowie odliczam czas, mija pół minuty, nic się nie dzieje. Dzwonię ponownie. Mija kolejne trzydzieści sekund bezowocnego czekania. Chciałbym zerknąć na pitbulla, spytać, czy jest pewien, że Fiodor wrócił, ale muszę obejść się smakiem. Na środku drzwi zamontowany jest judasz. Nikodem może stać po drugiej stronie i obserwować. Ponownie wciskam guzik, w tym samym momencie ciemność na schodach zostaje wchłonięta przez światło z wnętrza domu. Drzwi otwierają się błyskawicznie, a przy mojej szyi pojawia się srebrzyste ostrze.

51

Stoję bez ruchu, czubek ostrza mocno opiera się na mojej grdyce. Klinga jest długa na dwadzieścia centymetrów. To maczeta, której rączka spoczywa w dłoni Nikodema Fiodora. Seryjny morderca stoi w mieszkaniu, mocno ściska swoją broń. Nie jest zaskoczony, nie wygląda też na pijanego. Musiał zobaczyć mnie przez judasza i poszedł po narzędzie walki. Dlatego tak długo nie otwierał. Ma na sobie pasiasty szlafrok, pod spodem koszulkę i bokserki. Przed oczami jak zwykle okulary Police. Jego włosy są mokre, w powietrzu czuć cytrusowy aromat żelu pod prysznic.

– Drgnij, Sobański, a przebiję cię na wylot – oznajmia z subtelnym uśmiechem. – Potem spakuję cię do worka i zakopię. Obiecałem ci to przecież.

Z trudem opieram się pokusie, żeby zerknąć na Dorianą i upewnić się, że nie zamierza wykonać żadnego głupiego ruchu. Plan zakładał, że Nikodem przywita mnie w progu, chwycę go za fraki, wypchnę na zewnątrz, a tam pitbull zrobi swoje. Do tego byłem mu potrzebny. Bał się, że jemu Fiodor nie otworzy, a nie mógł zostawić śladów włamania. Spluwy też nie wolno mu użyć. Stanowi straszak i polisę ubezpieczeniową. W teorii wszystko wyglądało dobrze, w praktyce sypie się od razu.

– To byłby błąd. Nie wiesz, czy ktoś wie, że do ciebie przyszedłem. Nie wiesz, czy ktoś mnie tu nie przywiózł – gram na czas, próbując coś wymyślić. – Zniknę, będziesz głównym podejrzanym.

– Lanie wody, zaprzeczę. Dowodów twojej obecności tu nie znajdują. Wystarczy, że umyję bramę, którą przeskoczyłeś, bo inaczej byś tu nie wszedł. – Przesuwa ostrze do mojego podbródka. – Swoją drogą, czemu nachodzisz mnie w środku nocy?

Po swojej prawej stronie wyczuwam lekki ruch, wraz z nim widać przesuwany się cień. Dorian jest zniecierpliwiony, na szczęście Fiodor stoi w środku i nie może tego zobaczyć.

– Odczepiłeś się od Dony, uznałem więc, że nasz incydent wyszedł wszystkim na dobre. – Przekładam butelkę do lewej ręki. Palce prawej prostuję, chcąc dać w ten sposób znak Dorianowi, żeby nie interweniował. – Najwyższy czas zawrzeć sojusz.

– Tia, jak morderca z mordercą – drwi. – Na moje oko ktoś cię przysłał. Może masz podsłuch? – Zerka w sufit, coś analizując. – Nie, nie zgodziłbyś się, zważywszy na to, co zro...

– Będziemy tak stać?! – przerywam mu zdesperowanym krzykiem.

Na moim czole pojawiają się pierwsze krople potu. Niewiele brakło, a Dorian dowiedziałby się o kasetce z narzędziami zbrodni, której pozbyłem się z jego kuzynką.

– Nie musimy. Napieraj tą twoją wymuskaną buźką na ostrze, ja równocześnie będę się cofał. W ten sposób wejdziemy do środka. – Fiodor szybko opracował sposób na utrzymanie nade mną kontroli. – W ogóle fajna czapka, wróciłeś z safari?

– To się nazywa moda... – odpowiadam ironicznie, robiąc krok wprzód.

Cień obok rośnie. Dorian gotów jest ruszyć z odsieczą. Nie mogę do tego dopuścić. Coraz śmielej opieram szyję o ostrze, próbując

przemieszczać się do przodu.

– Odważny Kubuś... – Nikodem cofa się równo ze mną, po kilku krokach obaj jesteśmy w mieszkaniu. – Zamknij drzwi.

Wykonuję polecenie, próbując odgadnąć myśli krążące pod łysym czerepem Doriana. Pewnie układa teraz nowy plan. Wie, że zastrzelony Fiodor całkowicie zmieni kierunek, w jakim podąży śledztwo. Jeśli używa służbowej spluwy, będziemy musieli pozbyć się ciała, a nie jesteśmy na to przygotowani. Nie mamy łopat, sprzętu do zawinięcia zwłok, nie usuniemy śladów prochu. On miał przecież zginąć inaczej...

– Przekręć zamek – dodaje Nikodem. – Potem zdejmij buty, bo nasyfisz.

Wyginam rękę i namierzam rygiel, zapamiętując punkt, którego dotykam. Dorian na pewno słyszy dźwięk przekręcanego zamka. Będzie się coraz bardziej spinał, w każdej chwili może mu odbić. Muszę działać szybko, ale bieżąca pozycja nie napawa optymizmem.

– Dokąd idziemy? – pytam, przesuwając się do przodu. Powoli, krok po kroku, żeby nie skaleczyć się ostrzem maczety. Fiodor każe stanąć w prawej części pomieszczenia, blisko stołu. – Co dalej? Pokroisz mnie, bo przyszedłem się z tobą napić? Niki, proszę... – przyjmuję pokorny, choć nieco zaczepny ton, jakbym mówił do starszego kolegi, któremu chciałbym zaimponować. – Moje intencje są czyste.

– Ty coś kombinujesz, Sobański... – Kręci głową. – Na własnej skórze poczułem, do czego jesteś zdolny.

– Dobra, przyznaję, to spontan! – Unoszę bezradnie ręce. – Wciągnąłem trochę śniegu i coś mnie natknęło, żeby z tobą pogadać. – Czubek maczety wraca na grdykę. – Musisz zrozumieć, Dona jest moja, ale jeśli chcesz, pokażę ci miejsca z dostępem do lasek, jakich nie umiałbyś stworzyć nawet w wyobraźni. Imprezki dla gówniarzy

to przedszkole, ze mną możesz zabawić się jak prawdziwy mężczyzna. – Nikodem nigdy nie miał bliskiego kumpla. Wierzę, że w ten sposób zobaczy we mnie sprzymierzeńca. Muszę coś zrobić, żeby cofnął maczetę. Stoimy w zamknięciu od dobrych kilku minut, a Dorian nie reaguje. Ten stan nie potrwa wiecznie. – To jak, pijemy? – Macham flaszką, coraz bardziej zniecierpliwiony.

– Ty się napijesz.

– Co? – Polecenie Fiodora wydaje się abstrakcyjne.

– Odkręć butelkę i golnij! – W jego oczach pojawia się dziwna iskra. Ręka z maczetą zaczyna lekko mu drżeć. To przez zmęczenie. – No już, chlaj!

Nie mając wyjścia, odkręcam butelkę i przykładam do ust. Biorę niewielki łyk. Wódka rozpała gardło, wyciskając kolejne krople potu.

– Następną kolejka ma być większa, potem weźmiesz sok, złapiesz oddech i znowu się napijesz. A jak gorzała zacznie działać, dryndnę do Dony. – Szczerzy kły, wypowiadając jej imię. – Doniose, w jakim jesteś stanie, na pewno przyjedzie. Zanim tu dotrze, urznieś się do nieprzytomności i wreszcie swobodnie z nią porozmawiam.

– Serio myślisz, że będzie z tobą gadać? Zawinie mnie na chatę i tyle.

– O to się nie martw... – Lekko kłuje mnie ostrzem w grdykę. – No już, kolejny łycek, panie Sobański. A później pójdziesz spać... – Błysk w jego oczach zdradza szalone podniecenie.

Fiodor nie myśli już głową, tylko kutasem. Uroił sobie, że dziś przeleci blond piękność. Istnieje ryzyko, że lada moment wybierze jej numer. Żeby go powstrzymać, muszę odsłonić kilka kart.

– Posłuchaj, jest sprawa, ale ty i ja musimy sobie zaufać...

Specyficzny grzmot nie pozwala mi dokończyć. Po nim pojawia się następny i jeszcze jeden. Na równi z trzecim grzmotem przez

ściany zaczyna przebijać stłumiony głos Doriana wykrzykującego moje imię. Pękł i próbuje wejść do środka. Jego walenie dekoncentruje Fiodora. Odrywa ode mnie wzrok, spoglądając na drzwi. Natychmiast chlustam wódką w jego ryj, jednocześnie odskakując do tyłu. Dorian kupił tani szmelc bez dozownika, dlatego ostra, przezroczysta ciecz zalewa mu okulary, usta i nos.

– Kurwa! – Wściekły zamachuje się maczetą, trafia w pustkę. Drugą ręką czyści twarz, zrzucając przy tym okulary. – Sprowadziłeś psa?! – A więc rozpoznał Dorian po głosie.

– Spokojnie, wszystko ci wyjaśnię – mówię, chcąc trochę go przystopować.

– Jeb się! – Wykonuje kolejny zamach, ale jest wolny i niezdecydowany.

Skaczę w prawo, z łatwością unikając ciosu, i ponownie chlustam wódką w jego twarz. Cel to oczy. Bez maczety przy gardle trafiam bezbłędnie. Nikodem zamyka podrażnione alkoholem powieki.

– Kuba! – Dorian nie przestaje się dobijać.

– Spokój! – krzyczę, popychając Fiodora barkiem.

Leci na ziemię, siła uderzenia sprawia, że wypuszcza maczetę. Od razu polewam go wódką. Gdy zaczyna się krztusić, puszczam butelkę i siadam na nim okrakiem, udami dociskając jego ręce do żeber. Próbuje je oderwać, wierzga się, unosi korpus, chcąc mnie zrzucić. Przypomina rybę owiniętą w siatkę. Robi wszystko, żeby odzyskać kontrolę. Sił mu nie brak, rozpycha mi uda, moje pachwiny płoną, ścięgna napinają się, mam wrażenie, że zaraz oderwie mi nogi od reszty ciała. Walcząc zarówno z nim, jak i z bólem, z kurtki udaje mi się wyciągnąć plastikowy pojemnik na wycinki histopatologiczne. Odkręcam go dwoma szybkimi ruchami palców.

– Co jest, ku...?

Nikodem niemal jak na życzenie otwiera usta. Gdy to robi, napieram całym swoim ciężarem na jego brzuch. Zaskoczony bolesnym obciążeniem jeszcze bardziej rozdziawia gębę. Dwie sekundy w tej pozycji wystarczają mi, żeby wlać mu pięciomililitrową zawartość pojemnika do przełyku.

– Zaraz przestrzelę zamek! – Dorian pęka.

– Zostaw! – drę się na całe gardło.

Moment dekoncentracji sprawia, że Fiodorowi udaje się mnie rzucić. Ląduję na podłodze – tam, gdzie maczeta. Natychmiast chwytam broń popularną wśród krakowskich pseudokibiców. Z nią w dłoni czuję się znacznie pewniej. Nawet udaje mi się przeprowadzić szybką analizę tego, co dotknąłem. Nie ma tragedii. Najważniejsze, że Fiodor przyjął miksturę, a Dorian cały czas jest za drzwiami.

– Sobański... – mamrocze moje nazwisko Fiodor, zwlekając się z dywanu. – Co mi podałeś?

– On nie odpuści – przyjmuję konfidencjonalny ton. – Zaufaj mi, to nic ci nie będzie, a nasze sekrety nie wyjdą na jaw.

Moje słowa działają, Fiodor nie próbuje mnie atakować. Wie, że dźierzimy wspólną tajemnicę i prędzej zbratam się z nim niż z pitbullem. Nawet pomimo tego, że chciał tu zwabić Donę.

– Dostałeś środek usypiający. – Ja też zachowuję spokój. Wiem, co mówić, żeby mu nie odbiło. Wiem też, że jego stan zmieni się za około pięć minut. – Miałem dolać ci do wódki. Dorian chciał jeszcze raz przeszukać twój kwadrat – tłumaczę, Nikodem słucha uważnie. – Wiedział, że go nie wpuścisz, a mam u niego dług wdzięczności, który musiałem spłacić. Według jego założeń powinieneś zasnąć, a wtedy on wszedłby i zrobił research. Gdybyś doniósł o tym psom, nikt by ci nie uwierzył. Ten środek znika prawie od razu.

Kiedy pitbull przedstawił mi swój plan, była w nim jedna zasadnicza dziura. Czas od przyjęcia specyfiku do momentu, w którym zacznie działać. Zdesperowany Fiodor mógł wypaplać coś o narzędziach zbrodni. Bałem się tego, ale Dorian sam oznajmił, że od razu ściemnimy mu o przeszukaniu. Zdaniem gliniarza Nikodem jest zbyt sprytny, żeby trzymać coś na chacie. Takie kłamstwo miało go uspokoić i zapobiec nerwowym ruchom. Na akcję pitbull wziął dwie fiolki, a ponieważ nie miał planu B, zgodziłem się, pod warunkiem że jedną przekaże mi.

– Węszycie razem, więc on nie wie o kaset...

– Mów, co się dzieje, Kuba! – Przerywa mu kolejne walenie Doriana. – Liczę do dwóch i strzelam!

Nie mam wyjścia, muszę go wpuścić.

– Jasne, że nie wie, przecież to oczywiste. A twoja chata jest czysta, tak? – Kiwa głową. – No właśnie, powęszy sobie i da spokój. Ma broń, więc wyluzuj, a nic nikomu się nie stanie. Wybrniemy z tego gówna, jasne? – Ponownie kiwa, w jego oczach widać ulgę. – Czeka, już idę! – Powoli, obserwując Fiodora, przemieszam się do drzwi.

Gdy tylko przekręcę rygiel, Dorian wparowuje do środka. Jego wzrok przepęlnia nienawiść, jest pobudzony i skołowany. W prawej ręce trzyma spluwę, unosi lewą pięść, jakby chciał mi przyłożyć.

– Spokojnie – mówię luzacko i kładę mu dłoń na ramieniu. – Przyjął środek. Wie, że przyszliśmy na przeszukanie.

– Sabinowski! – Krzyk Fiodora sprawia, że obaj jak na komendę spoglądamy w jego kierunku. – Chcesz mi przetrzepać kwadrat? To na chuj ci... – Urywa nagle, bo szczęka zaczyna mu dygotać jak po wyjściu z lodowatej wody. W jednej chwili był normalny, w drugiej już nie.

Z jego ust wydostaje się tylko niezrozumiały charkot. Spanikowany próbuje iść w naszą stronę, ale drgawki przybierają na sile w zastraszającym tempie, przypomina to atak padaczki. Kręci też gałkami ocznymi, jakby sterował nimi pad. Nagle drgania ustają. Głośno dysząc, pokonuje kilka kroków, po czym znów staje, a jego ciało wygina się nienaturalnie – raz w lewo, raz w prawo. Zaczyna macać się po klatce piersiowej, zamyka oczy. Wygląda to, jakby przysypiał na stojąco.

– Parzy! – Rozbudza się po chwili i człapie w kierunku łóżka. Chwyta butelkę z wodą. Odkręca, po czym wylewa sobie na łeb i na brzuch, kwitując to szerokim uśmiechem. – Ceremonia!

Rzuca butelką, idzie w stronę ściany, jakby coś na niej zauważył. Jest nadpobudliwy, zaczyna krążyć szybko po całym pomieszczeniu, robiąc krótkie przerwy na złapanie oddechu. Ciągłe się wygina, jego oczy wciąż uciekają na boki. Mamrocze, że cudownie jest wyjść z własnego ciała i oglądać siebie z zewnątrz. Coraz bardziej gwizdże mu w płucach. Po jego czole spływa gęsty pot. W końcu słabnie. Staje na przykurczonych nogach, dziwnie kręci głową, zgina korpus. Jego ruchy przypominają próbę naśladowania scen z *Egzorcysty*.

– O Jezu, jak gorąco... – zwraca się do nas po kilku minutach odrażającej, nieludzkiej jazdy i jeszcze mocniej kręci głową. – Niech to zwolni! – Traci stabilizację, upada na ziemię. – Co mi je... – Krztusi się, nie jest w stanie już mówić.

– Wypiłeś dwieście miligramów czystego 4-fluorobutyrylfentanylu, w skrócie dopalacza 4F-BF. – Głos Doriana przepełnia satysfakcją. – Taki opioid powoduje silne porażenie układu oddechowego. Dawka śmiertelna wynosi sto miligramów. – Fiodor już tylko się trzęsie. – Dosypałem ci jeszcze trochę α -PHP, silnego stymulantu. – Mógłbym przysiąc, że na kominiarce pitbulla odkształca się uśmiech. – Podobno lubisz jazdy po dopalaczach, więc się przejeżdż.

W organizmie Nikodema dochodzi właśnie do zatrzymania akcji oddechowej, jednocześnie stymulant powoduje przyspieszoną pracę serca. Oczy wciąż ma otwarte, ale spojrzenie jest nieobecne, gwizd w płucach cichnie, drgawki ustają. Dzieje się dokładnie tak, jak opisywał Dorian. Fiodor umiera dziesięć minut po rozpoczęciu jazdy.

– Sekcja wykaże niewydolność krążeniowo-oddechową. – Głos przyglądającego się zwłokom pitbulla jest łagodnie neutralny, niemal bezosobowy. – Potem zostanie przeprowadzona toksykologia, po której dowiemy się, że przedawkował dopalacze.

Według jego wiedzy obserwacyjnej w imprezowych kręgach Fiodora trefne używki pojawiają się dość często, a w wielu przypadkach skutki ich działań bywają tragiczne. Dorian nasłuchiwał się od kumpli z narkotykowych o gówniarzach śmiertelnie przedawkujących 4F-BF i α -PHP. Mając taką wiedzę, wystarczyło podwędzić odpowiednie dopalacze z policyjnego magazynu.

– Szacun, Kuba. Byłem pewien, że wszystko przepadło, ale nie spękałeś. – Zrzuca worek z pleców. – Co się tak lampisz? Wkładaj rękawiczki i czyścimy!

Dokładnie wie, co robić. Najpierw sprawdza moją czapkę. Lekko się przekrzywiła, ale czepek i materiał chroniący uszy z karkiem wykonały swoją robotę. Potem dwa razy przepytuje mnie z wydarzeń od zamknięcia drzwi do jego wejścia. Wspólnie wycieramy każdą rzecz, której dotykałem. Dorian przykłada do rąk Fiodora butelkę z wódką, nakrętkę i inne akcesoria, na których powinny znaleźć się jego odciski. W worku czekają puste opakowania po dopalaczach. Na nich też zostawia jego paluchy. Z pełnego woreczka z 4F-BF przesypuje trochę proszku do szklanki na stole.

– Brak mu doświadczenia w dopalaczach i źle dobrał proporcje. Tak zraportuję jako prowadzący śledztwo – pyszni się. – W trakcie silnego odlotu polał się wodą, wcześniej pomylił butelki i chlusnął sobie w twarz wódką. Tarzał się po ziemi, stąd może mieć siniaki. Znajdę świadków, którzy potwierdzą, że podobne gówna łykają na imprezach, na których Fiodor bywał. Patolog, toksykologia, dowody i zeznania. Wszystko cacy.

Jego sposób myślenia coraz bardziej przypomina mi... mój własny. Wprawdzie nie miał przygotowanej alternatywy i stracił panowanie nad sobą, ale stało się to w sytuacji, w której nie był

zależny od samego siebie. Ja też na jego miejscu nie wytrzymałbym czekania za drzwiami. Ciekawe, co dokładnie w nim siedzi...

Zabójstwo dokonane narkotykami ma w sobie coś rytualnego, to jego trauma związana z uzależnieniem matki. Mnie groził z powodu kokainy, były chłopak Dony był narkokurierem, dokonał też egzekucji na gangsterze pracującym w przemyśle. Możliwe, że mordowanie złych ludzi sprawia mu przyjemność...

– Nic tu po nas. – Tyrpa mnie w ramię, wyrywając z zamysłu. – Zwijamy się!

– A drzwi? – Ten detal nie daje mi spokoju. – Zostawimy niezaryglowane?

– Chuj to za różnica? Naćpał się chemikaliów i nie zamknął... – bagatelizuje problem Dorian. – Po co drążyć?

Wciąż stoję w miejscu, uważnie przyglądam się całemu pomieszczeniu. Chcę jeszcze raz osobiście upewnić się, że niczego nie pominęliśmy.

– No co jest, Kuba? Zawieszasz się, bo masz wyrzuty? – Dorian źle odczytuje moje intencje. – Po takim ścierwie nie można mieć wyrzutów!

– Nie mam, cały czas myślałem o tym, że ratuję Donę.

– No i git. – Ma rację, wszystko jest w porządku, a jeśli popełniliśmy jakieś błędy, będzie miał narzędzia, żeby je naprawić. – Spadamy!

Opuszczając miejsce zbrodni, wreszcie zaczynam czuć spokój. Moje ruchy są lekkie, oddycha mi się swobodnie, obawa, która chwilami uciskała na żołądek, znika. Dorian musi czuć to samo, choć gdy ściąga kominiarkę, wygląda na lekko rozczarowanego niczym wybitny gamer, za którego ktoś przeszedł najciekawszy level. Sam chciał zabić Fiodora.

Drogę powrotną pokonujemy w ciszy. To wina opadającej adrenaliny, a także bariery szorstkiej znajomości, która ciągle nas dzieli. Dotąd traktowaliśmy się neutralnie, potem wrogo, z czasem znów wróciliśmy do relacji bezstronnej. Wciąż jeden nie może być pewny drugiego, choć obaj wiemy, że za późno na podważanie wzajemnego zaufania. Dzisiejsza noc zostanie z nami na zawsze, powinniśmy ją wspominać jako dowód, że życie przynosi pozytywne niespodzianki. Znudzony ciszą włączam w końcu rockowe radio. Jest dobrze, należy się tym delektować, zamiast szukać negatywów.

– Jeśli chcesz, możesz zajarać. – Muzyka otwiera Dorianowi usta. – Jeden z moich informatorów jest złodziejem, wisiałem mu drobną przysługę i w jej ramach wystawiam volkswagena. – Ciekaw jestem, ilu jeszcze ma dziwnych kumpli. – Chłopaki rozbiorą go na części, bo nikt nie kupuje kradzionych rzęchów. Są za tanie.

– Inaczej mówiąc: auto zniknie z powierzchni ziemi? – pytam, odpalając fajkę. Dym po tak długiej przerwie sprawia przyjemność nie mniejszą niż kochanka.

– Tak, ukradną go o czwartej, dokładnie stąd. – Wjeżdża na ten sam parking, z którego ruszyliśmy upolować Fiodora. – To, co? Przebieram się, idziemy do ciebie po mój telefon, zamawiam Bolta, spadam i nigdy więcej o tym nie rozmawiamy?

Plan naprawdę miał świetny, ale mimo wszystko brak mu doświadczenia. Nie wie, że alibi po zabójstwie jest równie ważne co alibi na czas zabójstwa i przed nim.

– Nie – stwierdzam stanowczo. – Przebierasz się, bierzesz telefon, zamawiamy Bolta i jedziemy na wódkę. Worek zostawisz w moim garażu jutro się go pozbędę – Picie z Dorianem jest teraz ostatnim, na co mam ochotę, ale muszę dbać o każdy aspekt swojego bezpieczeństwa.

– Skoro obiecałeś, że stawiasz... – Jego usta formują się w radosny banan. Nic dziwnego, w alternatywie ma powrót do ojca i samotne rozpamiętywanie tego, co zrobił.

Wypad w celu dalszego budowania alibi okazuje się znacznie przyjemniejszy, niż myślałem. Zaliczamy kilka lokali, z każdym kieliszkiem rozmowa klei się coraz lepiej, żaden z nas nie nawiązuje do wydarzeń w domu na przedmieściach. Sprawnie przechodzimy ze zbrodnią do porządku dziennego. Nie wiem, czy Dorian jest tym zaniepokojony, raczej nie. Opowiada o różnych śledztwach, śmieje się z naiwności bandytów, zdradza kilka ciekawostek z pracy. Dopytuje mnie o karierę adwokata. Nie mam problemu, żeby wspominać przeszłość. Ośmielony coraz szybciej wlewanymi woltami chwalebę się, w jaki sposób uniknąłem wieloosobowej celi w pierdłu. Bawi go to, wznosi toast za mój spryt. Wtóruję mu, zamawiając kolejną flaszkę. Naprawdę świetnie spędzam czas. Czuję się... normalnie. Przez lata zdążyłem zapomnieć, jak wygląda niezobowiązująca męska impreza. Nie sądziłem, że aż tak mi jej brakowało.

Kończymy nad ranem, gdy wypraszają nas z ostatniego klubu. Jadąc taksówką, podziwiam Kraków wirujący w rytmie sobotniego pijaństwa. Kiedy docieram do apartamentu, Dona już tam jest i smacznie śpi. Wcześniej zaczęła, więc wcześniej skończyła. Najciszej jak potrafię, wślizguję się pod kołdrę. Ciepło jej ciała wywołuje przyjemny dreszcz stanowiący puentę ostatnich wydarzeń. Pozbyłem się nostalgii, zlikwidowałem zagrożenie, obok leży naprawdę bliska mi osoba. Wreszcie zasypiam szczęśliwy w moim prywatnym rajku.

53

Budzi mnie dobrze znany zapach. Jest intensywnie gorzki, lekko kremowy, zwiastuje rychłą przyjemność. Tak pachnie tylko świeżo parzone espresso. Zachęcony niezmiernym aromatem otwieram oczy. Przed sobą mam filiżankę z parującą kawą. Dona podkłada mi ją pod nos. Kofeina, brak problemów i blond piękność – lepszej pobudki nie mogłem sobie wymarzyć.

– Dzień dobry – wita mnie śpiewnym tonem. Jej spojrzenie jest rzeźkie, skóra pachnie świeżością. Ma na sobie mój T-shirt i bokserki, mokre włosy opadają jej na ramiona. – Biba z prawie bratem ciężko cię pochłonęła! Nawet nie wiem, o której dotarłeś...

– Łapiemy wspólny język, więc zeszło do rana. – Odbieram kawę i siadam na łóżku. Głowa boli, obraz kołuje, do pełnej trzeźwości jeszcze daleko. Dziś taki stan bardzo mi odpowiada. – Niestety, on nie chce się z tobą pojednać. Podjąłem próby przekonania go, wszystkie nieudane...

Po tym co stało się wczoraj, konflikt Dony z kuzynem jeszcze bardziej jest mi na rękę. Im rzadziej będą się widywać, tym lepiej. Jutro gruchnie sensacja o Fiodorze, blond piękność poczuje ulgę, znów będzie mogła skupić się na pracy i wszystko wróci do normy.

– Olej go. To uparciuch, który nie szanuje tego, że inni chcą żyć według własnych pomysłów. – Siada po turecku naprzeciwko mnie.

– Zawsze taki był, wiesz? – Zamiast odpowiedzieć, raczę się kawą. – Jego wizje postępowania należy uznać za święte! Wszyscy muszą mu przytakiwać, inaczej się obraża jak rozkapryszona małolata! A ja mam dosyć przytakiwania! – podnosi głos. – Sama sobie jestem *in charge*.

– W pewnym sensie. Póki pracujesz na etacie, dowodzi tobą Mer...

– O szlag! – Dziwnie spanikowana sięga nagle pod poduszkę i wyciąga telefon. – Na śmierć zapomniałam o Idzie!

– Zgubiłaś ją? – śmieję się, wyobrażając sobie, jak młoda właścicielka klubu znika bez śladu. Byłoby pysznie. – Jej tatuś jest szalony, skoro podarował Full House rozwydrzonej imprezowiczce.

– Przeciwnie, Ida zaczęła być odpowiedzialna. To ja poleciałam w gówniarzerię... – Zasuwa palcami po ekranie. – Wsadziła mnie do zaprzyjaźnionej taksówki, miałam napisać, jak dojadę na chatę. Kompletnie wyleciało mi to z głowy.

– Skoro się nie dobija, znaczy, że ma cię gdzieś – stwierdzam oczywistość.

– Dobijała się, mam czternaście nieodebranych połączeń i pięć wiadomości. Przed spaniem wyciszyłam telefon. – Siada obok mnie, celując w nas komórką. Odruchowo próbuję się cofnąć. – Selfiacz jako dowód, że jestem cała i zdrowa ze swoim facetem. No dawaj, Kuba! – Chcąc nie chcąc, pozuję do zdjęcia. – Poszło!

– A więc dzięki nam Ida poczuje się lepiej. – Odkładam kawę na stolik. – Nie ma to jak zacząć dzień od dobrego uczynku. – Po omacku próbuję namierzyć fajki i zapalniczkę.

– Kuba, jesteś seryjnym mordercą? – Irracjonalność jej pytania zadanego całkiem słodkim tonem sprawia, że zastygam bez ruchu.

– Co? – pytam kompletnie zbaraniały. – To jakiś żart?

Blond piękność nie wygląda na rozbawioną. Rześkie spojrzenie zmienia się w podejrzliwe, swobodny uśmiech zastępuje skupienie. Ścisła telefon tak mocno, że palce zaczynają jej czerwienieć.

– Słyszałeś, co powiedziałam.

Poważny ton Dony działa skuteczniej niż skok z molo do Bałtyku. Zapewnia błyskawiczne otrzeźwienie. Głowę nawiedzają głupie myśli, którym chciałbym zaprzeczyć. Jedna z nich podpowiada, że Dona celowo zrobiła nam zdjęcie i wysłała Idzie, a dopiero potem zadała pytanie. Ma dowód, że przebywamy razem... Moje serce zaczyna walić mocniej niż Fiodorowi po dopalaczach. Ślina ucieka z ust, czoło zalewa się potem i to nie wina upału. Naprawdę panikuję.

– Na jakiej podstawie tak uważasz? – Mimo stresu wciąż potrafię logicznie myśleć. Najważniejsze to poznać źródło podejrzeń Dony.

– Nie uważam, tylko pytam – nie daje się podpuścić. – Możesz odpowiedzieć?

– Nie – to jedyne słowo, jakie przychodzi mi na język.

– Nie, nie możesz, czy nie, nie jesteś seryjnym mordercą?

– O co ci chodzi? – Dotykam jej uda, żeby ocenić, jak jest nastawiona.

– Zostaw! – Cofa się z oburzeniem na środek łóżka. Zły znak. – I odpowiadaj! – W jej oczach podejrzliwość gryzie się z wściekłością. Już wiem, że łatwo się nie wymigam.

– Nie, nie jestem seryjnym mordercą. – Innej odpowiedzi nie biorę pod uwagę. – Nie wiem, co wciągałaś, ale podziel się, żebym złapał podobną fazę, albo nigdy więcej tego nie dotykaj. – W akcie desperacji zgrywam żartownisia.

– Tak? – Marszczy brwi. – No to popatrz! – Zaciekle grzebie w komórce, jest zdeterminowana, widać to po jej ruchach.

Czekając, aż skończy, wreszcie sięgam po fajkę. Kiedy odpalam, drżą mi ręce.

– Proszę! – Podkłada mi telefon przed nos.

Zdjęcie na ekranie sprawia, że moje mięśnie zaczynają wiotczeć, a wspomnienia spadają jedno po drugim niczym boksyerskie ciosy na ringu. Dopada mnie specyficzna odmiana strachu. Lękam się, tak samo jak w czasach, gdy byłem małym chłopcem, a ona patrzyła na mnie kocimi oczami, w których mieniły się nienawiść i pogarda.

– Klara... – wymawiam imię siostry niemal bezgłośnie.

Na fotografii ma około dwudziestu lat. Czarne niczym smoła włosy związała w gruby warkocz, który ciągnie się do pasa. Siedzi na murku, kraciasta mini odsłania uda, marynarka dodaje jej szczypty powagi, choć i tak rozkoszny uśmiech podkreślony kilkoma piegami sprawia, że wygląda niewinnie. Zdjęcie jest sfotografowaną klasyczną odbitką. Boję się zapytać Dony, skąd je ma.

– No, Klara. – Jej głos przepelnia arogancja. – A to ofiary Rzeźnika Niewiniątek, znamy je aż za dobrze... – Przerzuca kolejne fotki pięknych brunetek. Robi mi się słabo. – Podobne do twojej siostry, Rogowski beknął za wszystkie.

Właśnie! Każda z nich została zabita przez Tomka i to powinienem jej wykrzyczeć prosto w twarz! One nie mają ze mną nic wspólnego! Należy iść w zaparte, tyle że... nie mogę wydusić choćby słowa i nie jest to wina Klary. Nie słyszę jej śmiechu, nie ma bólu poniżej lędźwi, wspomnienia pojawiły się nagle i równie szybko zniknęły. Chodzi o coś innego. Paraliżuje mnie strach przed tym, co jeszcze odkryła Dona...

– Lecimy dalej, Sara P., córka jubilera. – Niemal jak na zawołanie pokazuje fotografię artykułu prasowego z powiększonym zdjęciem. Doskonale pamiętam Sarę, ostatnia, zanim trafiłem do czyścica, gdzie

mój demon się zmienił. – Zamordowana w swoim garażu. Zabójcy, który wypatroszył jej łono, do dziś nie wykryto.

– Co to ma wspólnego ze mną? – pytam chłodno. Pozytywne wspomnienie zabójstwa pozwala odzyskać nieco siły.

– Zabito ją dokładnie dzień przed tym, jak zostałeś aresztowany za bohaterkie ocalenie Soniaczki. – Jej słowa zdają się wypełniać całą przestrzeń i uderzają w moje uszy siłą dziesiątek decybeli. – Powiesz coś?

Nie zamierzam. Gram na czas, próbując chłodno przeanalizować fakty.

– Następna jest Vanessa Jurczyk. – Dona nie toleruje mojego milczenia. Atakuje dalej. – Poznałeś ją, kiedy spiknęliśmy się na imprezie. Pamiętam, jak się na nią lampiłeś, wydawało mi się, że cię kręci, nawet poczułam się lekko zazdrosna – prycha. – Po niej i jej sąsiedzie, który został zabity, bo znalazł się w złym miejscu i złym czasie, mamy Kamę Rudzką, Grypserkę. To ją pomyliłam z prostytutką pod Forum. Byłam zalana, z czasem wyleciało mi to z głowy.

Czeka na reakcję. Za taką raczej nie uzna gaszenia papierosa w resztkę espresso. Muszę coś powiedzieć, bo nie odpuści.

– Te sprzed lat zabił Rogowski, wszyscy o tym wiemy... – Kręcę głową, patrząc na Donę. – O Sarze słyszę pierwszy raz, Jurczyk i Rudzka to robota Fiodora. Nie wiem, co ci odbija, ale powinnaś dmuchnąć w alko...

– Niki wyznał, że pierwsze dwie ofiary Mima to nie jego robota! – krzykiem wchodzi mi w zdanie. Jej słowa powodują coraz większy stres. Wymioty suną w stronę gardła, zapieram się i połykam je, sprowadzając paskudny niesmak do ust. – Zignorowałam go, przekonana, że bredzi, szukając uwagi. On też nie drażył, ważniejszy był proces. Tyle że ja coraz częściej myślałam o Vanessie

i Kamie. W końcu zauważyłam, że obie zginęły wkrótce po tym, jak miałeś z nimi styczność. Niby głupi przypadek, ale dał do myślenia. Facet z nagrania, Mim, mógł być Fiodorem, ale również tobą! – nie pyta, tylko jasno sugeruje. – One wszystkie były podobne do twojej siostry...

– Wiesz, że z prawnego punktu widzenia to, co mówisz, nic nie znaczy?

Uderzenie kodeksem to jedyna słuszna taktyka do rozmowy z adwokatką. Dona przez swoją głupią spostrzegawczość nabrała podejrzeń, jakimś cudem dotarła do Klary, po czym zbudowała schemat i próbuje łączyć mnie z każdą brunetką zabitą w Krakowie. Wie, kim jestem, tylko nie ma żadnego dowodu na potwierdzenie swoich domysłów. Jeśli uzmysłowię jej, że to jedynie głupia wizja, powinno być dobrze. Potem dowiem się, skąd wie o Klarze, i odwrócę kota ogonem, atakując ją za grzebanie w moim życiu.

– Ja jebię, Kuba!! – na razie to ona naciera. – Czy rozmawiam z tobą jak prawniczka?! Jestem twoją partnerką! – Mocno chwyta się za włosy, gest świadczący o bezradności. – A ty nie potrafisz mi się przyznać!

– Nie ma do czego. Za dużo pracujesz, przez co wszędzie widzisz zbrodnie. Skąd w ogóle masz zdjęcie Klary? – Czas na kontrofensywę. – Pitolisz o zaufaniu, a sama mnie szpiegujesz! Wiem, że grzebałaś w moim telefonie!

– Tak, masz rację! Znalazłam folder, którego nie umiałam otworzyć, co mnie zmotywowało. A zdjęcie Klary mam stąd. – Błądzi palcami po ekranie telefonu. – Proszę, posłuchaj sobie.

Dona naciska „play” w aplikacji dyktafonu. Pojawia się głos, który wywołuje we mnie wstręt.

„Nie daj się zwieść. On potrafi być czarujący dla słodkich dziewczynek, ale to maska ukrywająca potwora. Zabił moją Klarusię, sama przecież nie wbiła sobie noża w brzuch”.

Matka na nagraniu brzmi nietrzeźwo, jednak w jej słowach przebrzmiewa pewna logika.

„A te paskudy, które ginęły jedna za drugą, kiedy poszedł na studia, to też nie przypadek. Dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby mój syn wrócił do więzienia. Ja nie mogę tak postąpić, już raz go odrzuciłam. Ale ty... Wykorzystaj moją wiedzę. Jeśli nie dasz rady, uciekaj!”

Zatrzymuje nagranie.

– Jak znalazłaś moją matkę?! – wydzieram się, ile sił w płucach. Strach zostaje całkowicie wyparty przez wściekłość. – No mów!

– Dzięki danym ze skarbówki! – odkrzykuje, zasłaniając twarz, jakby myślała, że mógłbym ją uderzyć. – Koleżanka z ogólniaka tam pracuje. Ściemniłam, że chcę skontaktować się z przyszłą teściową, żeby zrobić ci przyjęcie niespodziankę. Pociągnęła za kilka sznurków i załatwiła namiar. Twojej matce powiedziałam, że mieszkamy razem i bardzo chcę się czegoś o tobie dowiedzieć.

Zgodziła się spotkać... – Nie wątpię, matka ma słabość do takich jak ona. – Umówiliśmy się na kawę w Mikołajkach, kiedy Ida poszła do SPA. Od razu mi wszystko powiedziała...

– To stara kretynka, nie umie pogodzić się z tym, że Klara popełniła samobójstwo! – Jestem coraz bardziej rozsierdzony. Mam do siebie, żal że nie zdobyłem kodu do telefonu Dony i nie odkryłem śledztwa, zapobiegając dzisiejszej sytuacji. Wszystko przez to, że skupiłem się na innych sprawach. – Uwierzyłaś w bzdury paplane przez pijaczkę?

– Chciałabym uwierzyć tobie...

– Nagadała ci głupot! – Zeskakuję z łóżka. Szok minął, jestem już całkowicie oswojony z sytuacją. Czas odpalić artylerię. – Dobrze wiesz, że wszystko przez Sonię! Ona wypacza ci myślenie! Jest twoim kompleksem, choć nie powinna!

– Owszem, jest! – Krzyżuje ręce na piersiach, wciąż siedzi po turecku. – Mam wrażenie, że zacząłeś się ze mną spotykać tylko po to, żeby zrobić jej na złość, a potem tak zostało, bo jest ci wygodnie. Traktujesz mnie na zasadzie rozrywki. To Sonia stanowiła ideał! Z nią potrafiłeś być szczery! – Chwyta poduszkę i rzuca nią we mnie. – Obcy człowiek przyznał mi się do serii morderstw, a ty nie dasz rady?!

– Nie ma do czego – wciąż idę w zaparte. Jeśli będę zaprzeczał, za tydzień lub dwa ta rozmowa zmieni się w kiepskie wspomnienie. – Wariujesz, częściowo to moja wina... – Klękam na łóżku. – Niepotrzebnie opowiedziałem ci o Wodzińskiej, teraz widzisz we mnie kogoś takiego jak ona. – Rozkładam ręce, żeby ją przytulić. – Skarbie...

– Nie zbliżaj się! – Powstrzymuje mnie, wyciągając spoconą dłoń. Usta zrobiły jej się sine, skóra blada, powoli wpada w histerię. Naprawdę wierzy w sens tego, co odkryła. – Na początku też

myślałam, że mi wali! Te dwie brunetki, rzekomo niezabite przez Fiodora, brzmiały abstrakcyjnie, a jednak ciągle miałam wrażenie, że Wodzińskiej nie ciągnęło do ciebie bez powodu. Czułam... Czułam, że jesteście identyczni! – Bezradnie wali pięścią w kołdrę. – Nie mogłam znaleźć motywu, ale zakładałam, że jeśli się nie mylę, robiłeś to samo przed więzieniem. Zamiast do aresztu na spotkania z Nikim, zaczęłam jeździć do bibliotek. Czytałam archiwalne artykuły, szukając zabójstw młodych brunetek. Ofiar Rogowskiego w ogóle nie brałam jeszcze pod uwagę, nawet Grypserka początkowo mi nie pasowała. Kiedy Mim ją zamordował, mieszkaliśmy już razem. A typem z nagrania na dobrą sprawę mógł być każdy.

– Widzisz, próbujesz przekonać samą siebie na siłę...

– Sprawdziłam archiwum monitorowania snu w moim zegarku! – znów wcina mi się w słowo. – Akurat w czasie tuż przed jej śmiercią i w noc jej zabójstwa odnotowywał dziwnie długie, głębokie fazy snu! Przypomniałam sobie, że był to okres, kiedy kimałam twardo i ciągle budziłam się zamulona! Przypadek? – Słyszając to, z automatu sięgam po fajkę. Dona świetnie mnie rozgryzła. – Wtedy też zaproponowałeś odstawienie kokainy! Chciałeś, żebym nie była zbyt pobudzona?! Odurzałeś mnie czymś? Ukrywasz to w sejfie? – strzela pytaniami, a ja nie wiem co odpowiedzieć. – No tak, brak reakcji. Odmowa składania zeznań...

– Zaczynaliśmy wspólne życie, Merk dawał ci coraz więcej roboty, uczyłaś się do aplikacji, byłaś przemęczona – zmotywowany kolejnymi odkryciami wreszcie znajduję logicznie brzmiącą wymówkę. – Stąd tak twardy sen i zjazdy o poranku.

– Nie, to nieprawda, i dobrze o tym wiesz. – Ześlizguje się na podłogę. Z torebki wyciąga fajkę. Odpala za trzecim razem, po wytarciu spoconych rąk o kołdrę. – Twoja matka nie dość, że

powiedziała mi o sytuacji ze zbrodniami Rogowskiego, to jeszcze wskazała jasny motyw. Klara... – Pali na stojąco. – Po powrocie nie mogłam przestać o niej myśleć...

Z Mikołajek faktycznie wróciła w wisielczym humorze, a po ogłoszeniu wyroku, zamiast jechać na obiecane wakacje, ciągle zaszywała się w kancelarii. Oprócz narzucającego się jej Fiodora próbowała ogarnąć fakt, że jej chłopak jest seryjnym mordercą. Przechodziła mentalne katusze, a ja niczego nie zauważyłem. Wina rozluźnienia po Anastazji.

– Niby wszystko wreszcie układało się w logiczną całość – w jej ustach brzmi to nieprzyjemnie – a jednak wciąż próbowałam zaprzeczać przed samą sobą. – W wypieraniu jest dobra, szkoda, że akurat tego nie udało jej się wyprzeć. – Wizyta podkomisarz Szyszki zmieniła moje nastawienie. Tamta dziewczyna, wychudzona wersja Wodzińskiej, szantażowała cię i została zabita, kiedy akurat wyjechałam z Idą. I to ty namówiłeś mnie na wyjazd... – Przeciąga fajkę do filtra, po czym gasi na podłodze. – Czemu ją zabiłeś? Po śmierci Soniaczki zmieniły ci się preferencje?

Dogaszam szluga w taki sam sposób jak ona. Ust nie zamierzam otwierać, póki nie wymyślę czegoś wiarygodnego.

– Po wyjściu policjantki dostałam pierdolca! – Dona długo nie wytrzymuje w ciszy. – Zrozumiałam, że jeśli cię nie spytam, to się zamęcę... – Patrzy na mnie błagalnym wzrokiem, jakby liczyła, że nagle wszystko z siebie wyrzucę. – Najpierw jednak musiałam przeżyć z tobą wakacje – kontynuuje niezrażona moim milczeniem. – Zamierzałam pokazać ci, jak wiele dla mnie znaczysz. Liczyłam, że nabierzesz większego zaufania i w końcu się otworzysz. Zapomniałam tylko, że ty nie masz ludzkich uczuć, jedynie uczysz się je naśladować...

– Mam, obdarzam nimi wyjątkowe osoby – niebezpieczna szczerość sama wyskakuje z ust. – Taką jesteś ty, obcy mnie nie obchodzą. Ciebie chyba też nie.

– Czyli potwierdzasz? – Patrzy na mnie zamglonym wzrokiem. – Zabiłeś te wszystkie...

– Nie – odpowiadam stanowczo. – Nigdy nie zabiłem żadnej kobiety.

– A więc zaprzepaściłeś ostatnią szansę... – Otwiera swoją część szafy, przygląda się ciuchom. Po krótkim namyśle wyjmuje czarną spódniczkę, bieliznę i koszulkę polo. – Z nami koniec, decyzja nieodwołalna – mówi, stojąc tyłem. Głos ma załamany, choć stara się brzmieć twardo. – Zaprosiłam cię na ring, ale nie podjąłeś rękawicy. – Odwraca się, mocno trze powieki. Chyba powstrzymuje płacz. – Wybacz, Kuba, nie mogę być z kimś, kto nie umie mi zaufać. Bez względu na to, jak bardzo mi na tobie zależy, jednostronne uczucie nie wystarczy...

– Dona... – Chcę coś powiedzieć, ale zaskoczenie całkowicie odbiera wenę.

– Nie martw się, nie wykorzystam swojej wiedzy. – Otwiera oczy. Jej wzrok zdradza rozczarowanie. – Nie jesteś potworem, potrafisz być dobry, troszczysz się o mnie, tylko coś ci się stało i dlatego musisz robić te chore gówna. Każdy przestępca ma jakąś genezę, a ja nigdy nie zdradzam tajemnic człowieka, którego kocham. Nawet jeśli jest mordercą. – Ściąga koszulkę, potem bokserki. Robi to powoli, lecz obojętnie, jakby chciała tylko połechtać mnie nagością, pokazując, co tracę. – Wiesz o tym przecież... – Zaczyna wkładać swoje ciuchy.

Im dłużej na nią patrzę, tym bardziej doceniam jej niepowtarzalność. Od pozornie błahej, niemal nic nieznaczącej wskazówki doszła do sedna moich sekretów. Nie czuje do mnie

wstrętu, nie wezwwała glin ani nie zrobiła nic w tym kierunku. Chciała jedynie prawdy. Akceptuje moje szaleństwo, a przecież do osiągnięcia stanu idealnego brakuje mi właśnie swobodnej szczerości, która nie łączyłaby się z tym szaleństwem. Przy Donie wreszcie mógłbym być sobą, jednocześnie nie martwiąc się, że ona zrobi coś niekontrolowanego jak Bestyjeczka. Blond piękność stwarza mi okazję, której nie powinienem marnować...

– Masz rację, Dona. – Czuję pieczenie w strunach głosowych. Racjonalność próbuje mnie powstrzymać. – Jestem seryjnym mordercą – mówię na przekór rozsądkowi, lecz zgodnie z własnym pragnieniem. Głos mam pewny i łagodny. – Nigdy nie chciałem zabijać, ta potrzeba to moje przekleństwo, wina siostry.

Na myśl, że zaraz odrę się ze wszystkiego, a ona to zaakceptuje, zaczynam odczuwać wewnętrzną ekstazę. Zniecierpliwiony czekam na odpowiedź, tymczasem blond piękność taksuje mnie podejrzliwym wzrokiem. Minę ma poważną, sylwetkę prostą, prawą ręką głaska się po bliźnię. Trawi to, co usłyszała, i w końcu otwiera usta.

– Długo zaprzeczałeś bez zająknięcia. To dlatego, że masz mnie za idiotkę, jak wielu... – Rzuca mi spojrzenie pełne niechęci. – Przyznajesz się, dopiero gdy rozumiesz, jakie są konsekwencje. To nie zaufanie, Kuba, tylko czysty egoizm. – Jej podejście się zmienia. Robi się ostra i bezwzględna jak na sali rozpraw. – Tracisz coś, co lubisz, w pewnym sensie przegrywasz, a ty nie umiesz przegrywać. Wolisz zaryzykować, byle tylko wrócić z tarczą.

– To nie takie proste... – Jej perfidna szczerość sprawia, że znów mam problem z szybkim wymyśleniem kontrargumentów. – Dona, ja jestem nałogowcem, od lat walczę, żeby zatrzymać tę potrzebę. Po zabójstwie znika, ale potem znów wraca – stawiam na prawdę, wszak o to jej chodzi. Czuję przyjemne nieskrępowanie, mówiąc

o rytuale. – Próbowałem różnych metod, różnych... ofiar i chyba mi się udało. Ty nie masz pojęcia, jak to jest przez lata męczyć się z taką żądzą. Nie wiesz, jak bardzo chcę być normalny i jak trudno mi się do tego wszystkiego przyznać. Nie zrozumiesz, póki nie usłyszysz, przez co przeszedłem. Siadaj – wskazuję palcem łóżko – zaraz dowiesz się wszystkiego.

– Brzydzi mnie i przeraża to, co robiłeś albo ciągle robisz. – Dona nie rusza się z miejsca, przynajmniej jej ton nieco łagodnieje. Znów rozmawiam z partnerką, a nie adwokatką. – Wiem, że twoja zbrodnicość dotyczy innych, mnie nie zrobiłbyś krzywdy. Naprawdę to wiem – brzmi szczerze. – Na wakacjach doszłam do wniosku, że skoro jesteśmy razem, wpuściłeś mnie do swojego domu i widzisz naszą wspólną przyszłość, to zawsze powinnam przy tobie być, bez względu na czyny, jakich się dopuszczasz. Tamtych dziewczyn nie znałam, z tobą się budzę i zasypiam. – Wykrzywia usta, jakby połknęła coś słonego. – Chciałam, Kuba, naprawdę chciałam cię zrozumieć i spróbować ci pomóc!

– Nigdy nie znałem nikogo, kto chciałby mi pomóc... Sonia wolała rozwijać nasze przekleństwa, brakowało jej odwagi, żeby z tym walczyć – specjalnie podkreślam, że jest lepsza od Bestyjeczki. – Przy tobie będzie inaczej. Zostań, proszę... – Jej natura wymaga wypowiedzenia tego słowa.

– Przykro mi, miałeś ostatnią szansę. – Perfidny ton jej głosu zdaje się zamrażać sypialnię. – Na twoją szczerotę jest o kilka chwil za późno. Gdybyś powiedział od razu, bez gróźb, zostałabym.

– A teraz odejdziesz? – pytam całkowicie zbity z tropu. – Tak... zwyczajnie?

– Przyrzekłam sobie, że zostanę, tylko jeśli pokażesz, że mi ufasz. – Głos ma niesamowicie chłodny i zdecydowany. Nie łamie się ani nie żałuje, choć przed chwilą powstrzymywała łzy. – Pokazałeś, że

jestem ci potrzebna, ale gdybyś mógł mnie mieć i dalej zaprzeczać, zaprzeczałbyś. Nigdy nie zamierzałeś z własnej woli zdradzać mi swoich tajemnic...

– Oczekiwałaś szczerości. Co za różnica, czy przyznałem się teraz czy przed chwilą?

– Właśnie w tym problem. Nie rozumiesz, że zaufanie definiuje partnerstwo, nie szantaż ani haki. – W jej ustach brzmi to trochę jak hipokryzja. – Woląłeś mierzyć się z problemem sam, więc niech tak będzie. Gdziekolwiek pójdziesz i cokolwiek zrobisz, mnie to już nie dotyczy – sugeruje kolejne wyparcie. – Chcę cię potraktować jak przeszłość, z której wyciągnę wnioski. Kończymy to teraz, bez zbędnych ceregieli, a nasza rozmowa na zawsze zostaje między nami. Rozumiesz?

– Nie możesz odejść... – mamrocze zaskoczony. Napięcie uderza do głowy, mięśnie parzą, jakby zmieniły się w pokrzywy. Już wiem, że zmarnowałem najwspanialszą okazję na życie w szczerości. – Nie odejdziesz, po tym jak ci się przyznałem... – próbuję jeszcze zasugerować, że nie warto mnie drażnić.

– Wiesz co, Kuba, może odniosłeś inne wrażenie, ale ja w ogóle się ciebie nie boję. – Na potwierdzenie podchodzi bardzo blisko. Ciepło bijące od jej ciała, wspaniały zapach i ta dziwna swoboda sprawiają, że pierwszym, co czuję, jest... smutek, najgłupsza słabość. – Gdybyś zaprzeczał do końca, uznałabym, że mnie zlewasz albo zwyczajnie strach cię obleciał. Ale ty chcesz dalej bawić się swoją słodką laleczką. Traktując mnie w ten sposób, łamiesz mi serce, a to oznacza, że nie odejdę z pustymi rękami. – W oczach Dony pojawia się gorycz. Jest zawiedziona i chce rewanżu. – Nasz związek troszkę przypominał małżeństwo, przeprowadzimy więc rozwód, po prawniczemu. Ja wystąpię jako powódka.

– Nie chcę tego... – mówię całkowicie szczerze.

– Wiem, ale ja odejdę na swoich warunkach i nic z tym nie zrobisz.

Ma rację. Nie zatrzymam jej siłą, nie zagrozę jej ani nie będę prosił, żeby jeszcze to przemyślała. Dona miała wystarczająco czasu, żeby ułożyć w głowie dzisiejszą rozmowę, przewidzieć różne warianty moich odpowiedzi i podjąć decyzję. Zgubił mnie brak duszy, który każe stosować zasadę ograniczonego zaufania wobec każdego, nawet kobiety tak fanatycznie oddanej. Nie wierzyłem, że ktokolwiek poza Sonią byłby w stanie zdzierżyć mnie takiego, jakim jestem naprawdę. To błąd, za który zapłacę.

– Kocham cię – próbuję ostatniej deski ratunku.

– No nie, Kuba, takie uczucie rozpoznaje się po czynach. Wiem, że chciałbyś mnie chronić, budować mi karierę, kontrolować mnie i dobrze się ze mną bawić. Ale to nie miłość, choć w twoim mniemaniu może nią jest. Zaczynamy proces? – Uśmiecha się świadoma, że ma nade mną przewagę. Dla kogoś z tak wydumanym ego to musi być rozkoszne.

– Słucham powódki... – Nic więcej nie mogę powiedzieć.

Wyimaginowana rozprawa przebiega szybko i treściwie. W trakcie Dona pokazuje swoje gorsze oblicze – wyrafinowanej szantażystki. Przedstawia ofertę, jest wybujała, ale przystaję na nią. Nie mam wyjścia, bo wiem, że nie zaryzykuję pozbycia się kuzynki pitbulla, nawet bym tego nie chciał. To groziłoby powstaniu nowej odmiany nostalgii. Blond piękność będzie musiała żyć poza murami mojego apartamentu, a ja zostanę w nim sam, wolny od demonów. Wygrałem bitwę z nostalgią, zlikwidowałem zagrożenie i choć zbliżyłem się do szczęścia, uciekło mi. Oprócz Dony nie mam nikogo, jej brak oznacza samotność. Była wspaniałym uzupełnieniem, lecz gdy dłużej się nad tym zastanowię, rozumiem, że stanowiła również balast. Zrzucając go, będę mógł robić, co chcę i kiedy chcę. Wolność

to dar, który wciąż potrafię docenić jak żaden inny, dlatego zamierzam w pełni korzystać z każdego kolejnego dnia w raju.

EPILOG

Kraków, trzy miesiące później

Nowa rzeczywistość przypomina jazdę na łyżwach po zamarznietym jeziorze. Niby jest twardo i stabilnie, lecz w każdej chwili mogę najechać na kruchy punkt i spaść na dno. Niczego nie da się być pewnym. Codziennie otwieram oczy ze świadomością, że półtora kilometra dalej mieszka kobieta, która wie o moich zbrodniach, na którą ja nie mam żadnego wpływu i której teoretycznie może odbić. Póki co Dona ma się dobrze i korzysta z pamiątek, jakie przypadły jej po naszym związku.

Odchodząc, postanowiła wyleczyć swój największy kompleks, Sonię, i zażądała mieszkania na Radzikowskiego. Zrobiła to bez choćby cienia wstydu czy krępacji. Powiedziała, że chce, żebym poczuł to samo, co musiała czuć Sonia, kiedy oddawała mi połowę Future. Chyba wyparła ze świadomości motywację, jaka kierowała Bestyjeczką. Teraz kładzie się spać w jej multifunkcyjnym łóżku, mieszka w jej przestrzeni, dostała również remont, który wcześniej zleciłem. Akt notarialny podpisałem przez pełnomocnika, swoje rzeczy zabrała, gdy nie było mnie w mieszkaniu.

Nie chciałem jej oglądać, wciąż nie chcę. Nawet za nią nie tęsknię, a przynajmniej staram się tak myśleć. Wiem już, że

utyskiwanie nad nieodwracalnym to domena słabych, a moja nostalgia dotyczyła kogoś innego. Być może Dona miała rację i nie czułem do niej nic ponad wygodę wspólnego towarzystwa? Choć bardzo pociągały mnie jej umysł i ciało, szybko przyzwyczailem się do zmian. Tylko czasem, gdy zasypiam sam, zdarza mi się o niej fantazjować. Wiem, że patrząc logicznie, nie powinna zdradzić moich sekretów. Podświadomie blokuję inne opcje, co pozwala utrzymać równowagę, nie martwić się na zapas i cieszyć urokami codzienności. Jezioro, po którym jeżdżę, wciąż jest zamrożone.

– Jeden paulaner, zimny – mówię do rudowłosej kelnerki o zabójczo zgrabnej figurze, która stoi przed stolikiem usytuowanym przy oknie w Nova Resto Bar na Estery.

– Nic więcej nie potrzeba? – Obrzuca mnie kokieterijnym spojrzeniem piwnych oczu. – Nie będzie dania głównego? Ani deseru? – Jej pytaniu towarzyszy wyraźna aluzja. Wie, że dwa dni temu po kolacji przeniosłem się do klubowej części lokalu, gdzie poderwałem jej koleżankę. Samotność po Donie nie oznacza celibatu.

– Danie główne, dopiero kiedy dołączy mój gość. Deser raczej w klubie.

– Aha, więc na razie jeden paulaner – notuje wyjątkowo skomplikowane zamówienie. – Edyta ma dzisiaj wolne, tak tylko wspominaam...

Po upojnej nocy całkowicie zignorowałem jej koleżankę. Nie licząc zgrabnego tyłka i buzi aniołka, nie miała niczego ciekawego do zaoferowania. Podobnie jak kilka poprzednich, które skusiły się na noc z atrakcyjnym krakowskim biznesmenem. Lgną do mnie i nie ma co się dziwić. Po odejściu Dony poranne rytuały odprawiam z fanatyczną wręcz regularnością. Jogging trzy razy w tygodniu, dwa razy siłownia. Koks wciągam nie częściej niż co drugi dzień, alkohol

wlewam tylko w piątki i soboty. Dzięki temu moje ciało staje się jeszcze lepsze, co ułatwia życie singla.

– A ty pewnie pracujesz do zamknięcia restauracji... – Puszczam kelnerce wyćwiczony uśmiech. Ostatnie miesiące pomogły mi odświeżyć umiejętność flirtu. – Może dasz się potem zaprosić na dri... – Urywam, gdy telefon zaczyna pełznąć po stole w rytm marimby. – Sorki, pogadamy później. Teraz muszę odebrać. – Bezczelnie ignoruję dziewczynę. Rozumie przekaz, obraca się i odchodzi. – No, halo! – krzyczę radośnie. – Jaki status?!

– Siemasz, Kuba, właśnie ją pożegnałem. – Dorian dyszy do telefonu, jak zwykle gdy przemieszcza się piechotą po mieście. Dużo pakuje, ale brak mu kondycji na cardio. – Zmierzam w twoim kierunku, będę na czas!

Stwierdzenie, że nic bardziej nie łączy niż wspólna zbrodnia, idealnie sprawdza się w naszym przypadku. Pitbull zadzwonił pierwszy, był ciekaw, co zaszło między mną a Doną. Podczas „rozprawy rozwodowej” ustaliliśmy oficjalny pretekst. Nosi nazwę „gówno was to obchodzi”. Niezrażony odpowiedzią zaproponował piwo. Skończyło się na ośmiu. Od tamtej pory raz na kilka tygodni fundujemy sobie klubowo-barowe noce. O kwestii Fiodora w ogóle nie rozmawiamy.

– Spiesz się! Po pięciodniowym poście jestem całkowicie wysuszony! – Mój głos przepełnia czysta radość, naprawdę mam ochotę się z nim najebać. Jako podkład dostaję właśnie zamówione piwo. – Co w ogóle u niej? – pytam niby przez grzeczność, trochę na siłę. To pozory. Choć nie widuję Dony i za nią nie tęsknię, jestem żywo zainteresowany tym, co robi. – Jakież drastyczne zmiany?

Pitbull pojednał się z kuzynką kilka dni po tym, jak gruchnęła wiadomość o śmierci Nikodema Fiodora. Sam do niej przyszedł, uznawszy, że dalszy konflikt nie ma sensu, skoro Mima i tak spotkał

zasłużony los. Samo przedawkowanie Nikodema wywołało sensację. Odetchnęli wszyscy. Narutowicz, rodziny ofiar, sędzia, Dona ponoć też. W oczach dziennikarzy Fiodor z miejsca stał się winny. Pisali, że brał mocne używki, żeby zapomnieć o zbrodniach, inni sugerowali tajemniczego mściciela, który zabił go w dobrej wierze. Plotki krążyły po Krakowie, mimo że Dorian zamknął śledztwo. Sprawa Anastazji wciąż jest otwarta, ale zmierza ku umorzeniu. Ja dzięki pięknej szantażystce definitywnie pozbyłem się nostalgii. Tęsknota za Sonią nie męczy, Klara zniknęła. Mam kumpla, podrywam dziewczyny i prowadzę biznes. Wreszcie wiem, co to zwyczajność.

– Prawie siostra obcięła włosy – mówi pitbull. – Teraz sięgają jej do ramion, ale raczej nie o to pytasz. – To wolałbym zobaczyć. Myśl, jak seksownie musi wyglądać w krótkich, od razu zalewam piwem. – Ogólnie bez większych zmian. Mówiąc jej językiem: *same old shit*.

– Czyli wciąż radzi sobie beze mnie równie dobrze, co ja bez niej – stwierdzam fakt. – Praca i imprezy?

Sprawa Fiodora zapewniła jej renome, klienci chętnie się zgłaszają. Mimo że nie korzysta już z mojej pomocy, udało jej się wygrać sprawę dotyczącą obrony koniecznej. Weekendy zwykle spędza w Full House, z Idą. Podobno pomaga jej przy zarządzaniu klubem. Świadomość, że tak świetnie się bawi, jest irytująca. Wolałbym, żeby staczała się, zapijając pustkę po Kubie Sobańskim w dawnej pieczarze Bestyjeczki, ale ona nie jest Sonią i mimo wielu prób nie zdążyłem jej od siebie uzależnić. Nie kokietuje mnie, nie wysyła dziwnych SMS-ów ani nawet nie grozi. Odcięła się całkowicie.

– No mówię. Jak zwykle. – W głośniku słychać zubożniały ton Doriany. – Dostałem od niej dwuosobowe zaproszenie na niedzielę do Full House. Akurat mam wolne, więc pójdę. Rozumiem, że ty się nie wybierasz?

Kilka miesięcy pełnej władzy wystarczyło krnąbrnej, wyszczekanej małolacie na podniesienie prestiżu dyskoteki. Ida naprawdę nadaje się do zarządzania. Full House w każdy weekend odwiedzają tłumy, a VIP-owskie wejściówki na niedzielne party dla „wyselekcjonowanej śmietanki” stały się jednym z najbardziej pożądanых towarów na imprezowej mapie Krakowa.

– Wiadome. Nie po drodze mi z tym miejscem. – Choć odwiedzam wiele dobrych lokali, najlepszy muszę omijać szerokim łukiem. Inaczej dałbym Donie pretekst do pompowania ego. – A tak z ciekawości... – udaję znużenie. – Spotyka się z kimś?

Znam jej ciągoty do wywnętrzania się przed facetami, którym ufa. Gdyby wplątała się w poważny związek, musiałbym przyjrzeć się śmieciowi odgrywającemu rolę mojego zastępcy. Na razie nie słyszałem, żeby ktoś taki się pojawił. Dona nie wiąże się z byle kim, a najlepsze i tak ma już za sobą. Sama zrezygnowała. Mimo to wolę zachować czujność.

– Stary, skąd ja mam wiedzieć?! Obczaję w niedzielę, czy z kimś się prowadzi. Pamiętaj tylko, że prawie siostra to gorąca sztuka, kolejka chętnych będzie zawsze! – Pitbull świetnie się bawi moim pytaniem. – Niedługo dotrę, ty już pewnie siedzisz w Novej?

– Nie inaczej. – Na każde spotkanie przychodzę pół godziny wcześniej. Lubię samotnie wypić piwo, kontemplując wolność. – Wziąć ci płyn?

– Nie, dzisiaj nie. – Jego odpowiedź jest nietypowa. Zwykle od razu rzuca się na browar, żeby nadgonić do tego, co sam wypięm. – Zamówię coś jak przyjdę. Dozo!

Kiedy kończy, biorę łyk paulanera i otwieram skrzyknę mailową. Piątkowy wieczór to również czas na raport z Future. Chcę mieć go z głowy, zanim rozpocznie się impreza. Zarządzanie biurowcem w większości spoczywa na Marcie. Powierzenie jej funkcji COO

okazało się znakomitym ruchem. Wprawdzie nie wszystkie lokale są wynajęte, ale przychód przewyższa koszty, a moja zastępczyni cały czas pracuje nad werbowaniem kolejnych najemców. To ważne, bo ostatnie wydarzenia uszczupliły mój budżet. Coraz bardziej odczuwam pół miliona puszczone z dymem, stratę cennej nieruchomości i przestawienie się na wystawny styl życia. W związku z Doną żyło się taniej.

Według raportu bieżący tydzień przyniósł dwie pozytywne zmiany. Przybył klient na czwarte piętro, a firma sprzętująca zgodziła się obniżyć stawki. Zamierzam odpisać Marcie pochwalny tekst, ale mój wzrok przykuwa bmw 3 parkujące na chodniku. Auto ma wściekle zielony kolor i tablice z Wrocławia. Wysiada z niego dziewczyna o zgrabnych nogach, których znaczną część odsłania ciemnogrnatowa spódniczka, a podkreślają je czarne szpilki. Nie mogę zobaczyć nic więcej, ustawiona na parapecie donica z wielkimi chaszczami zasłania wszystko oprócz maski auta i znikających nóg właścicielki.

Gdy krótki show dobiega końca, wracam do pisania maila. Ledwie układam kilka słów, a trzask drzwi i następujący po nim stukot obcasów zmuszają mnie do oderwania oczu od komórki. Kobieta z beemki weszła do Novej. Rozpoznaję ją po nogach. Mija mój stolik, zmierza do baru wyćwiczonym, zalotnym krokiem. Ma beżową bomberkę i tego samego koloru plecak z kłującym w oczy logo YSL. Jej rozpuszczone, smoliście czarne włosy sięgają lędźwi.

Ściąga kurtkę i razem z plecakiem wiesza na oparciu krzesła. Pod spodem ma bluzkę z krótkim rękawkiem. Prawą dłoń zdobi biały zegarek Rado, lewą drewniane bransoletki. Powinienem wrócić do pracy, ale dziewczyna zdaje się mieć właściwości magnesu. Przyglądam się jej szczupłej, choć niewychudzonej sylwetce, krągłym udom oraz pupie, której szczegóły idealnie podkreśla

spódniczka. W dolnej części pleców ma wydziergany tribal. Fragment tatuażu prześwituje przez bluzkę. Dziewczyna nie zdąży nawet usiąść, a barman już jest przy niej. Coś mu mówi i odwraca się, żeby sięgnąć po plecak.

Ma nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Jej twarz jest niezwykłą mieszanką subtelnie wulgarnych rysów. Mina świadcząca o poczuciu wyższości kontrastuje z kilkoma piegami, które mimowolnie czynią ją słodką. Kiedy wyjmuje telefon, nasze spojrzenia trafiają na siebie. Dostrzegam charyzmę bijącą od tajemniczych, kocich oczu. Unosi wargi, formując je w subtelną namiastkę uśmiechu. Wygląda jak żywa kopia...

W uszach zaczyna rozbrzmiewać podły chichot, który miał już nigdy nie wrócić. Po chwili pojawia się specyficzny chłód poniżej lędźwi, sunie powoli wzdłuż pośladków niczym gumowa pałka i dociera do najbardziej niewłaściwego punktu, zmieniając się w jednolite, bolesne pieczenie. Zagryzam wargi, dłońmi ściskam butelkę, jakbym chciał ją zmiażdżyć.

Naprawdę uwierzyłeś, że zniknęłam? Samotność już ci nie służy, robisz się przez nią beznadziejny. Ale na mnie zawsze możesz liczyć!

Klara atakuje w najmniej oczekiwanym momencie, chełpiąc się moją naiwnością. Brzmi tak wyraźnie, jakby stała tuż obok. Dziewczyna przy barze potęguje realizm. Próbuję zatopić wzrok w telefonie i wrócić do zwyczajności, ale nie ma na to szans. Brunetka, którą moje myśli jednogłośnie tytułują Klarą, siedzi z nogą założoną na nogę i powoli sący fantę. Wygląda dokładnie jak moja siostra!

– Wszystko w porządku? – pyta przechodząca obok kelnerka. Głos ma szczerze zatroskany.

– Setkę z red bullem – ledwie odpowiadam.

Ból rozprzestrzenia się po całym ciele. Zupełnie jak wtedy, gdy byłem małym chłopcem i czekałem na koniec tortur. Ale już nim nie jestem, cierpienie od dawna potęguje we mnie gniew, wraz z nim rośnie chęć zemsty, a ta stanowi potwierdzenie mojej wyjątkowości.

Zamroczony przyglądam się Klarze. Widzę srebrzyste noże rozcinające jej łydki, słyszę, jak krzyczy, błagając o litość, a ja głuchy na ujadanie chaotycznie szarpię rękojeściami, chcąc poprzecinać jak najwięcej mięśni i nerwów. Coraz więcej krwi opuszcza to piękne ciało, a siostra wciąż próbuje się bronić. Wykręcam jej nadgarstek, słuchając rozkosznego chrupnięcia łamanej kości. Opór znika. Podwijam jej spódniczkę, zbliżając się do punktu, który najbardziej chciałbym zniszczyć.

– Proszę, drink. – Kelnerka nieświadomie rozmywa moją wizję.

Upijam łyk najlepszej chemiczno-alkoholowej mieszanki świata. Pieczenie w dolnych rejonach słabnie, ciało zaczyna rosnąć pompowane przez nienawiść.

Fantazjowanie jest dla głupców, my spełniamy swoje zachcianki...

Klara ma rację. Nie wzruszyło mnie jej zdjęcie, bo to zwykły stymulator. Musiałem trafić na żywy ideał, żeby znów to poczuć. Dostyc mam wmawiania sobie bycia zadowolonym z nijakości. Chcę móc w pełni rozkoszować się ulubionym nałogiem.

Podejdę do niej i zagadam. Spytam, czy mogę skorzystać z jej komórki, bo moja padła. W ten sposób zamienimy kilka zdań, poznam jej imię, dowiem się, kim jest i co tu robi. Na początek wystarczy. Sprawa Mima wciąż jest świeża, reakcji Dony na zabójstwo pięknej brunetki nie jestem w stanie przewidzieć, ale doskonałość ma auto zarejestrowane we Wrocławiu. Istnieje szansa, że jest tu tylko przejazdem.

Rozochocony gaszę telefon. W ten sposób zaczynam pierwszy etap polowania. Chcę wstać, ale w tym samym momencie do knajpy

wparowuje Dorian. Jest zziębnięty, spieszył się i przyszedł przed czasem.

Będę musiał wymyślić nową taktykę...

Uśmiecham się do niego krzywo, ale on nie zwraca na mnie uwagi. Podchodzi do baru i całuje Klarę! Wymieniają czułe uściski, po czym trzymając się za ręce, idą do stolika.

– Kuba, chciałbym przedstawić ci moją dziewczynę. – Dorian zdaje się pęcznić z dumy. – Raisa, to Kuba Sobański.

Sytuacja, w jakiej się znajduję, uświadamia mi, że życiu na wolności towarzyszy niezliczona liczba pokus. Właśnie poznałem najgorszą z nich, nietykalną. Powinienem znaleźć sposób, żeby się jej oprzeć, zanim będzie za późno. Nie wiem tylko, czy naprawdę tego chcę. Wolność traci na znaczeniu, gdy nie można sięgać po to, czego pragnie się najbardziej.

OD AUTORA

Uwaga! Postłowie zawiera spojler i nawiązuje do fabuły!

Stworzenie siódmej części przygód Kuby Sobańskiego stanowiło... pokusę, której nie mogłem się oprzeć. Sam pomysł dojrzał spokojnie, krok po kroku, gdy przygotowywałem się do publikacji *Piętna* i *Rywala diabła*. Pisać zacząłem w styczniu, ostatnią kropkę postawiłem w piątkową noc 12 maja 2023. Powrót do rajów jak zwykle był wspaniałą przygodą, ale też wymagał potężnego researchu, były momenty kryzysów oraz szalonej euforii, kiedy fabuła układała się sama. Na pewno nie sprostałbym wyzwaniu bez pomocy kilku osób.

W pierwszej kolejności dziękuję mojej żonie Darii. Nigdy nie przestajesz we mnie wierzyć, zawsze, gdy dopadają mnie wątpliwości, przypominasz, żebym pisał, tak jak podpowiada mi serce (czy raczej mroczne myśli) i ufał swojemu instynktowi. Twoje wsparcie jest bezcenne, podobnie rady. To Ty podpowiedziałaś mi, czego mogłaby chcieć Anastazja od Kuby, gdy uparłem się na podrzucenie mu do biurowca repliki Bestyjeczki. W ten sposób dość skutecznie uruchomiłaś moją wyobraźnię.

Synowi Emilowi dziękuję za cierpliwość, wyrozumiałość i uśmiech, którym zaszczycą mnie zawsze, gdy opuszczam swój

gabinet po wielu godzinach pisania. Jednym gestem potrafisz sprawić, że przeskakuję ze świata Kuby do naszego, rodzinnego.

Dziękuję prokuratorowi Adrianowi Piejce za informacje, po których Kuba mógł pojawiać się na sali rozpraw, i za rozwianie wątpliwości, że Dona może bronić oskarżonego, w sytuacji gdy Dorian stoi po przeciwnej stronie barykady.

Malwinie Paś-Myszce i Kamilowi Myszcze za analizę moich pomysłów dotyczących przebiegu samego procesu, wszelkie rady prawne, a przede wszystkim za cierpliwość. Postawiliście się w roli oskarżyciela, gdy ja bawiłem się w obrońcę, i wyeliminowaliście potknięcia, jakie mogły przydarzyć się Donie, dzięki czemu seryjny morderca wyszedł na wolność ;) Obiecuję męczyć Was dalej w przyszłości.

Podziękowania dla Przemka Ożoga. Gdy przedstawiłem Ci mój wstępny grafik Daniela na stacji benzynowej, jako gość znający temat uznałeś, że nie mam o tym pojęcia i efekt wyjdzie mocno naciągany. Potem poświęciłeś mi cztery godziny, podczas których tworzyliśmy i odrzucaliśmy kolejne opcje wiarygodnego grafiku. Wydruk zdjęcia ostatecznej wersji dołączam do notatek i wrzucam do archiwum. To była żmudna, ale też bardzo przyjemna praca.

Podziękowania należą się także patomorfologowi Andrzejowi Rychlewskiemu za udzielenie odpowiedzi na wiele moich pytań dotyczących ran zadanych ofiarom Mima, cięć na manekinach, kwestii napisów na miejscach zbrodni oraz tego, jaką wartość miałyby one w sądzie.

Dziękuję Janowi Gołębiowskiemu, psychologowi kryminalnemu, za wytłumaczenie mi, dlaczego nie da się udowodnić, że cięć na zwłokach i manekinach dokonał ten sam człowiek, oraz za wskazanie właściwego biegłego, którego wezwała Dona, żeby wyjaśnić tę kwestię.

Podziękowania dla Mileny Majchrzak-Skalik z Centralnego Laboratorium Sądowego za dobranie odpowiedniej mikstury konkretnych dopalaczy, niezbędnej do pozbycia się Nikodema Fiodora. Wiem, że jeśli potrzebuję stworzyć nietypową zbrodnię, mogę do Pani uderzać w ciemno.

Jeśli zdarzyło mi się popełnić jakieś błędy, są one wyłącznie moją winą. No, może podzielę się z Kubą i Doną, bo to ich historia :)

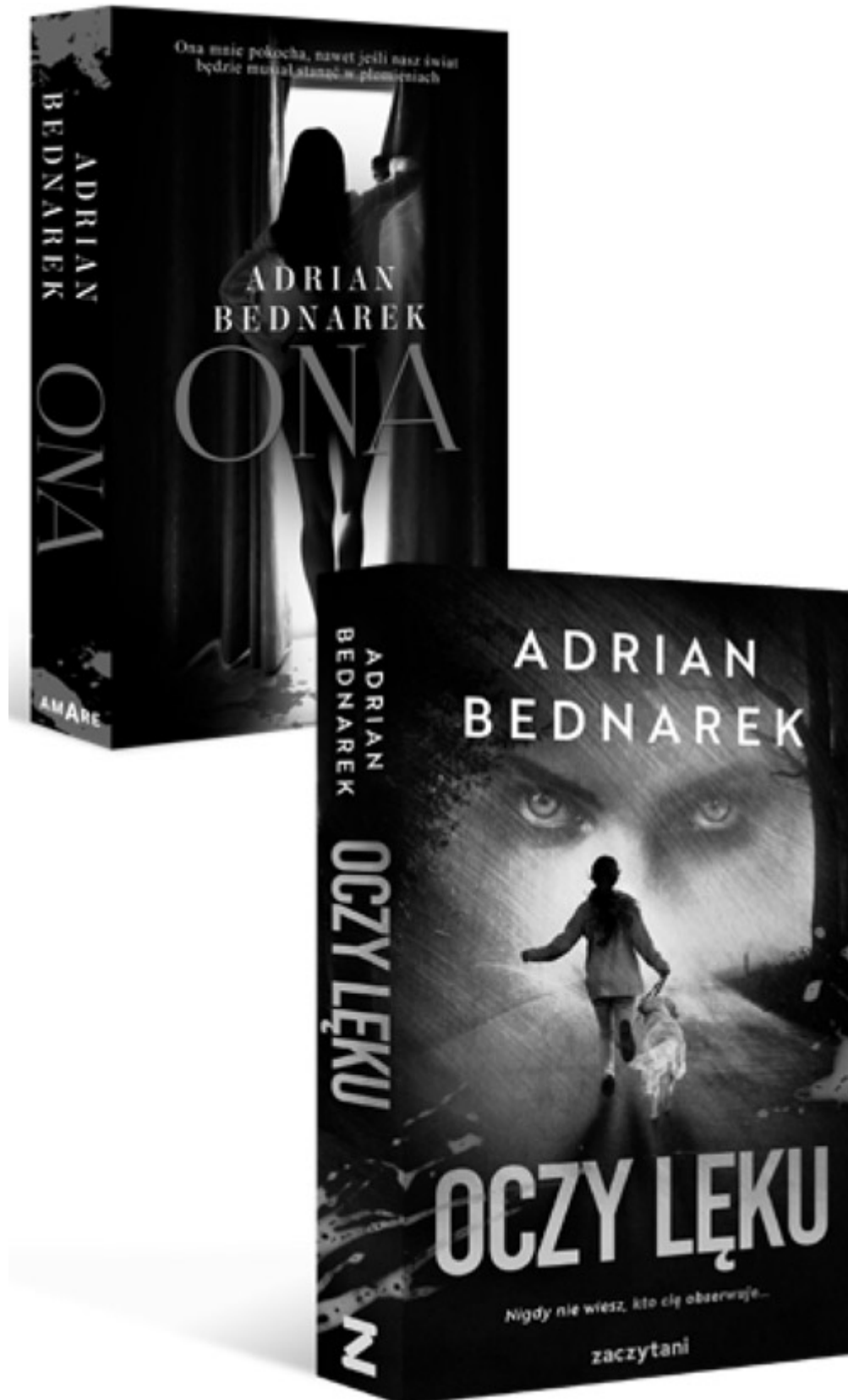
Podziękowania dla Filipa Kosiora za chęć przeczytania *Pokusy diabła* oraz za przeczytanie wielu poprzednich moich książek. Pana głos nadaje bohaterom zupełnie inny wymiar, otwiera nowe ramy wyobraźni Słuchaczom, czyniąc z audiobooków pewnego rodzaju magię. Dotąd zawsze towarzyszyła mi niepewność, czy będzie Pan chciał po raz kolejny wcielić się w Kubę lub innych pokręconych bohaterów, których wymyślam. Tym razem wiem bezpośrednio od Pana, że Sobański po raz siódmy dostanie najlepszy głos, jaki mógłby sobie wymarzyć.

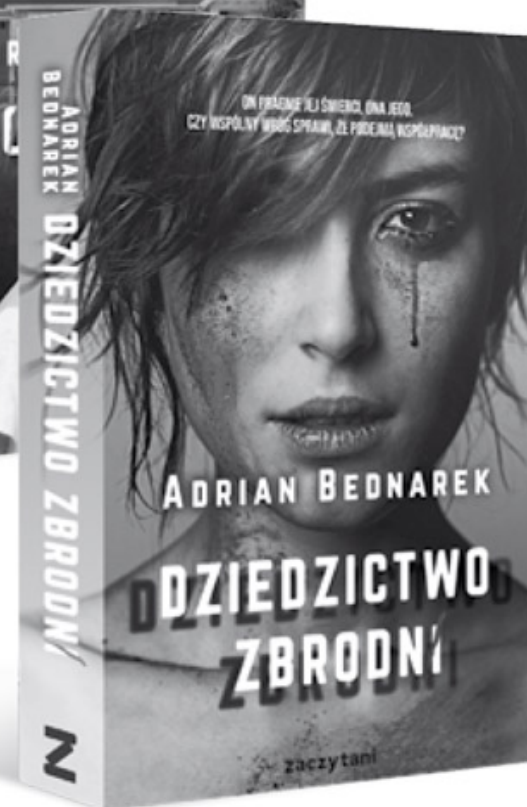
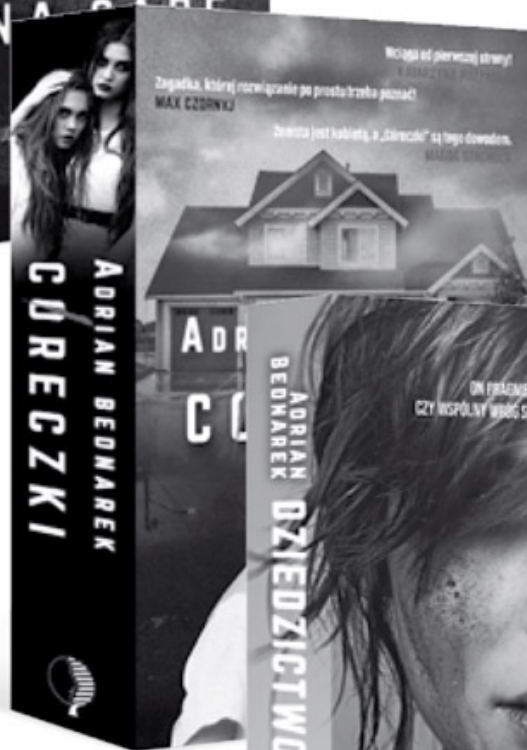
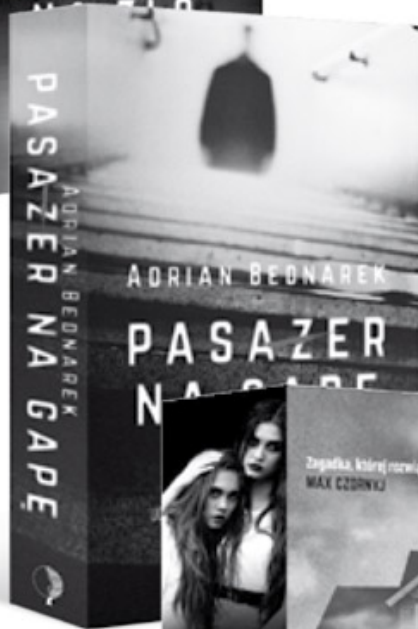
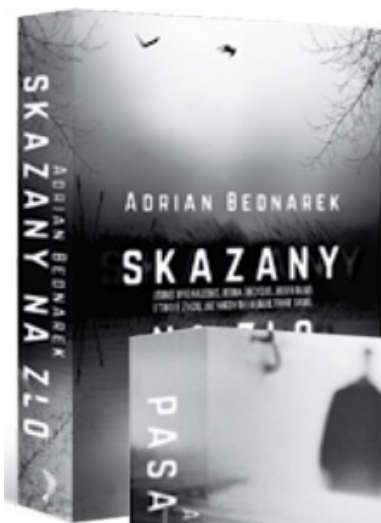
Dziękuję Jędrzejowi Szuldze za kolejną diabelską redakcję. Pana praca zawsze podnosi jakość książki, a wspólne redagowanie stanowi również świetną zabawę. Całemu zespołowi Zaczytanych za wszystko, co dla mnie robicie. Z Waszym wsparciem mogę pisać, nie martwiąc się o kwestie techniczne, promocję i wszystkie inne, często zawiłe sprawy dotyczące publikacji. Chcę, żebyście wiedzieli, że bardzo Was doceniam i ciągle próbuję odwdzięczać się za zaufanie kolejnymi historiami.

Osobne podziękowania jak zawsze składam Wam, drodzy Czytelnicy i Słuchacze. Kiedy wczesną wiosną 2014 roku kończyłem pisać *Proces diabła*, pomyślałem sobie, że świetnie byłoby móc spędzać z Kubą jeszcze więcej czasu, budować mu przyszłość, zmieniać go, rzucać kłody pod nogi i towarzyszyć w podróży przez życie. Wtedy jeszcze nawet nie byłem debiutantem i wizja bliższa

była abstrakcyjnemu marzeniu, ewentualnie potrzebom twórczym niż twardemu patrzeniu na rzeczywistość. Wiele lat później, właśnie dzięki Wam, mogę regularnie wracać do rajy i stawiać przed Kubą nowe wyzwania. W jego skórze czuję się wyjątkowo dobrze, a tworzenie kolejnych diabelskich historii jest najlepszym, czego mógłbym sobie życzyć jako zawodowy pisarz. Mam nadzieję, że Rzeźnik Niewiniątek po raz kolejny zapewnił Wam ciekawą, choć mroczną rozrywkę, pozwolił oderwać się od codzienności i dostarczył wielu skrajnych emocji. Na pewno jeszcze wrócę do Diabełka, wszak demony Kuby nie powiedziały ostatniego słowa. Wierzę, że Wy też będziecie chcieli do niego wrócić, więc do zobaczenia w rajy! :)

Polecamy również:







ADRIAN
BEDNAREK

INSPIRACJA

Spis treści
O autorze
O książce
O wydawnictwie

Wydawnictwo
KOWAL RES

ADRIAN
BEDNAREK

OBSESJA

Wydawnictwo
KOWAL RES

ADRIAN
BEDNAREK

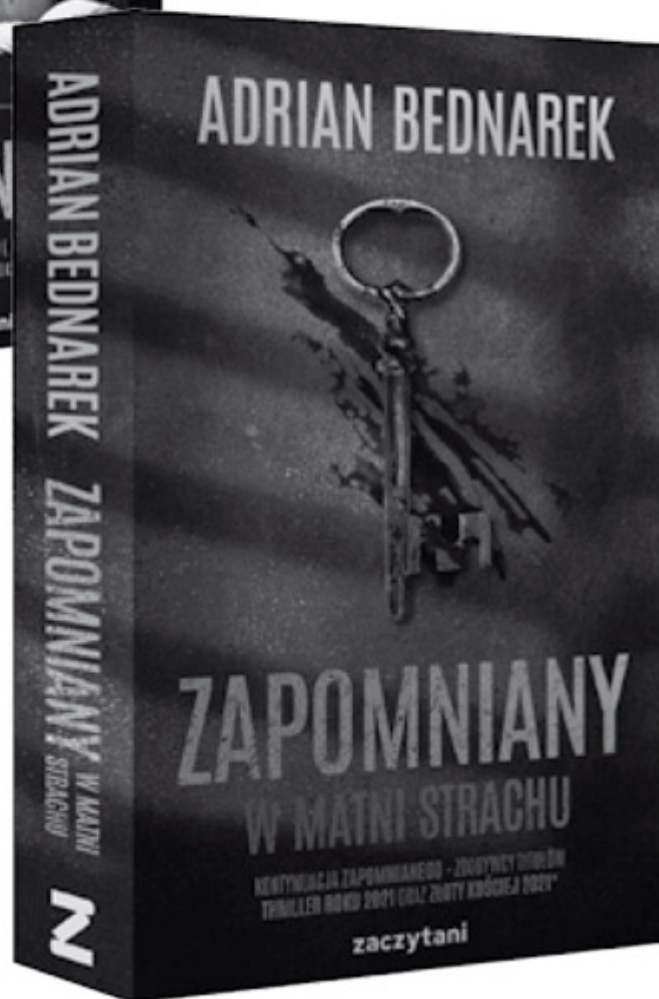
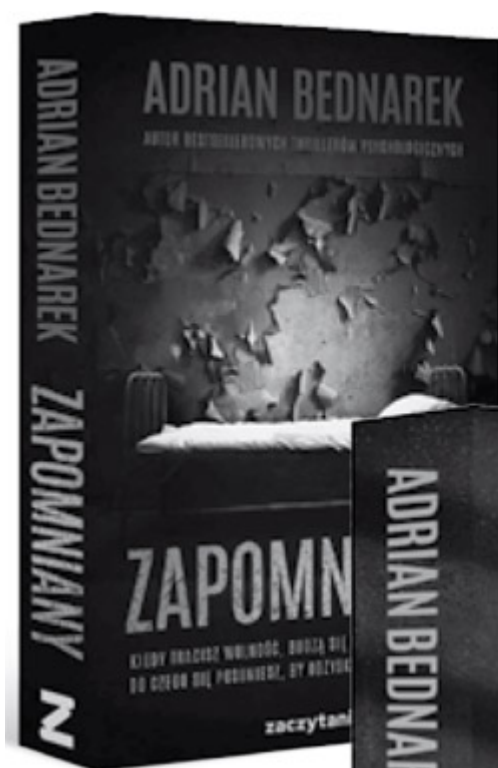
FASCYNACJA

ADRIAN
BEDNAREK

Przeżył w
Jednym łchem!
To jest życie na Ciebie!

Wydawnictwo
ALICJA SINICKA

KOWAL RES



SPIS TREŚCI:

Strona tytułowa

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Epilog

Od Autora

Pokusa diabła

ISBN: 978-83-8313-734-6

© Adrian Bednarek i Wydawnictwo Zaczytani 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Jędrzej Szulga

KOREKTA: Anna Grabarczyk

OKŁADKA: Michał Kacprowicz



Wydawnictwo Zaczytani należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: wydawnictwo@zaczytani.pl

<http://zaczytani.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek